CZESŁAW NANKE

WYPISY DO NAUKI HISTORJI ŚREDNIOWIECZNEJ

DLA KLAS WYŻSZYCH SZKÓŁ ŚREDNICH

Z 36 RYCINAMI

KSIĄŻNICA POLSKA
T-WA NAUCZYCIELI SZKÓŁ WYŻSZYCH
LWÓW — WARSZAWA
MCMXXIII

Biblioteka Pedagogiczna w Radomiu
nr inw.: K - 38165
BGZs 38165
Do udostępnienia tylko w Czytelni
38165
94(075.3)

Z DRUKARNI LUDOWEGO SPÓŁDZIELCZEGO TOWARZYSTWA WYDAWNICZEGO
WE LWOWIE, UL. LEONA SAPIEHY L. 77.

SPIS RZECZY

Str.

I. **O źródłach historycznych** 1
II. **Z „Historji Franków" Grzegorza Turoneńskiego.** Zwycięstwo Klodwiga nad Alamanami i jego nawrócecenie. — Zaraza w Rzymie i wybór papieża Grzegorza Wielkiego 8
III. **Prawo salickie** 11
IV. **Ze wstępu do kodeksu Justynjana I** 14
V. **Capitulare Karola Wielkiego z r. 802** 15
VI. **Einhard: Życie i czyny Karola W.** Zwyczaje Karola W.— Koronacja 18
VII. **O Lechitach pierwotnych** 19
VIII. **Ibrahim Ibn Jakób: O Słowianach i Polsce** . . 21
IX. **Z kroniki Thietmara.** Nawrócenie Mieszka. — Zjazd w Gnieźnie w r. 1000. — Opanowanie Łużyc przez Bolesława Chrobrego. — Z walk Bolesława Chrobrego z cesarzem Henrykiem II 25
X. **Powstanie wsi polskiej** 30
XI. **Znaczenie korony królewskiej w średnich wiekach** 35
XII. **Z kroniki Nestora.** O ludach słowiańskich. — Ze zwyczajów słowiańskich. — O Cyrylu i Metodym. — Założenie Kijowa. — Nawrócenie Włodzimierza. — Wyprawa Bolesława Chrobrego na Kijów 37
XIII. **Cesarstwo a Polska** 44
XIV. **Wyklęcie cesarza Henryka IV przez Grzegorza VII** 47
XV. **Konkordat wormacki** 48
XVI. **Wypędzenie Bolesława Śmiałego** 50
XVII. **Z żywota św. Ottona, biskupa bamberskiego.** Nieudała misja Bernarda na Pomorzu. — Otton niszczy kult Trzygłowa 53
XVIII. **O niektórych ciężarach prawa książęcego** . . 57
XIX. **Z kroniki Galla Bezimiennego.** Wstęp. — Z młodości Bolesława Krzywoustego. — Walka o Nakło. — Wybuch wojny z Henrykiem V. — Oblężenie Głogowa. — Klęska cesarza pod Wrocławiem i odwrót. *(Według tłumaczenia R. Grodeckiego. Kraków)* 61
XX. **Średniowieczne miasta** 73

Str.

XXI. **Z pamiętników Gotfryda Villehardouin.** Posłowie francuscy proszą w r. 1201 Wenecjan o udział w wyprawie krzyżowej. — Krzyżowcy pod Konstantynopolem. — Oblężenie i zajęcie Konstantynopola . . . 77
XXII. **Angielska „Wielka karta wolności“** 84
XXIII. **Z „żywota Ludwika Świętego“ Jana Joinvilla.** Zwyczaje Ludwika św. — Król ślubuje wyprawę krzyżową. — Wyprawa do Egiptu i zajęcie Damietty. — Walki z Saracenami. Ludwik św. w niewoli . . . 88
XXIV. **Z „dziejów Fryderyka I“ Ottona, biskupa fryzygijskiego.** Polska za czasów Fryderyka I. — Przyczyny wojny Fryderyka I z Polską. — Najazd na Polskę. — Upokorzenie Bolesława Kędzierzawego . . 93
XXV. **Krzyżacy w Polsce** 97
XXVI. **Przywilej Bolesława Wstydliwego, przenoszący miasto Kraków na prawo niemieckie** . . . 102
XXVII. **Z kroniki polskiej Wincentego Kadłubka.** Wstęp. Początki Polski. — Statut Bolesława Krzywoustego. — Powołanie na tron krakowski Leszka Białego. *(Według tłumaczenia w wyd. A. Przeździeckiego. Kraków 1862)* 104
XXVIII. **Z roczników polskich** 111
XXIX. **Kultura Polski za Piastów** 112
XXX. **Złota bulla cesarza Karola IV** 116
XXXI. **Statut wiślicki** 119
XXXII. **Dyplom założenia uniwersytetu w Krakowie** . . 122
XXXIII. **Przywilej Ludwika W. z r. 1374** 125
XXXIV. **Akt unji horodelskiej** 128
XXXV. **Ustawodawstwo nieszawskie** 132
XXXVI. **Akt wcielenia Prus do Korony** 139
XXXVII. **Sejm radomski r. 1505 i ustawa „Nihil novi“** . . 143
XXXVIII. **„Rady Kallimachowe“** 150
XXXIX. **Filipa Kallimacha: Życie i obyczaje Grzegorza z Sanoka.** *(Według tłumaczenia „Kółka filologicznego“ Czytelni Akad. Lwów 1909)* 154
XL. **Jan Ostroróg: Memorjał o urządzeniu Rzeczypospolitej.** *(Według tłumaczenia A. Pawińskiego. Warszawa 1884).* 159
XLI. **Z Historji polskiej Jana Długosza.** Ze zjazdu gnieźnieńskiego r. 1000. — Kanonizacja św. Stanisława. *(Według tłumaczenia K. Mecherzyńskiego. Kraków 1873—78)* 164
XLII. **Długosz jako historyk** 173
XLIII. **Ze sztuki średniowiecznej** 180
Spis dzieł naukowych, nadających się do lektury . . 202
Spis rycin 203

I. O ŹRÓDŁACH HISTORYCZNYCH

Pokolenia ludzkie szybko po sobie następują; żyją i działają ledwo lat kilkadziesiąt, ale pomimo tego krótkiego swego trwania, każde z nich pozostawia przecież pewną spuściznę, pewien ślad swej działalności, swego życia, swych dążeń politycznych i kulturalnych. Ślady te nazywamy źródłami historycznemi, na nich bowiem wyłącznie opiera się cała nasza wiedza o przeszłości.

Im odleglejszą epoką życia jakiegoś narodu zajmujemy się, tem mniej tych śladów, tem mniej one wyraźne, ale przecież nie brak ich nawet po ludach zupełnie pierwotnych, które pędziły życie w jaskiniach, lub, koczując z miejsca na miejsce, trudniły się pasterstwem. W jaskiniach, w których mieszkali ci ludzie pierwotni, w grobach, gdzie chowali swych zmarłych, znajdują się różne przedmioty codziennego użytku, broń, urny, naczynia, ozdoby, któremi przystrajano ciało. (Zob. ryc. 1). Z jakości i rodzaju tych przedmiotów wyciągnąć dadzą się wnioski co do sposobu życia tej ludności, a mniej lub bardziej umiejętny ich wyrób jest niewątpliwem świadectwem wyższej lub niższej kultury.

Poszukiwaniem, zbieraniem i oceną tych zabytków zajmuje się specjalna gałąź historji, zwana archeologją.

Im wyżej pod względem kulturalnym stało społeczeństwo, tem bogatsza jego spuścizna i tem więcej dostarcza nam źródeł historycznych. Są niemi wogóle wszelkie wytwory techniki i sztuki, jak budowle, pomniki, monety, dalej obyczaje i zwyczaje, język, pieśni ludowe, kulty religijne, prawa, nawet zabawy, wogóle wszystko, w czem odzwierciadla się choćby drobna cząstka duchowego i fizycznego życia człowieka. Nawet kamień milowy, znaczący dawną drogę, lub spis potraw, poda-

wanych na jakiejś uczcie ubiegłego wieku, są również źródłem historycznem, z którego uczony nie jeden wniosek wyciągnąć zdoła.

Ale największe dla historyka znaczenie mają źródła pisane, a więc wszelkie dokumenty urzędowe, dyplomy, akta sądowe, mowy, listy, roczniki, kroniki i t. d. One bowiem najwięcej dostarczają materjału, z którego najlepiej odtworzyć można ubiegłe czasy.

1. Wykopalisko słowiańskie, znalezione na wschód od Łaby. (Muzeum ludoznawcze w Berlinie).

Taka różnorodność źródeł wywołała powstanie odrębnych gałęzi, czyli pomocniczych nauk historji, np. dyplomatyki, opracowującej dyplomy, numizmatyki, zajmującej się monetami, heraldyki, poświęconej studjowaniu herbów, i innych. O niektórych z nich mowa poniżej.

Wyszukiwaniem dokumentów i ogłaszaniem ich drukiem trudnią się istniejące we wszystkich państwach instytucje naukowe (u nas czyni to głównie Polska Akademja Umiejętności). Praca ta wymaga nie tylko wysiłku umysłowego wielu uczonych, ale połączona jest także ze znacznemi kosztami, na których pokrycie narody o wysokiej kulturze łożą znaczne sumy.

W ten sposób powstają wielkie wydawnictwa źródłowe np.: *„Monumenta Poloniae historica“*, *„Monumenta medii aevi historica“*, *„Akta grodzkie i ziemskie“*, które są prawdziwą skarbnicą wiedzy historycznej.

Ryc. 2 przedstawia podobiznę jednego z takich średniowiecznych dokumentów, pochodzących z czasów Władysława Jagiełły. Przyglądnąwszy się jej uważnie, spostrzeżesz, że pomimo wysiłku nie potrafisz zgoła pewnych wyrazów odczytać. Nietylko bowiem litery pisma mają kształt odmienny od dzisiejszego, ale dostrzeżesz także pewne niezrozumiałe znaki nad literami. Są to skróty wyrazów, któremi powszechnie posługiwano się w średnich wiekach dla oszczędzenia kosztownego pergaminu. Odczytywanie więc starych dokumentów wymaga szczególnej wprawy i wiedzy, a zajmuje się tem specjalna nauka, zwana paleografją. Zadaniem jej jest nie tylko odczytywanie dokumentów, ale oznaczenie także czasu ich powstania. Charakter bowiem pisma w różnych epokach był różny, o czem przekonasz. się, porównując ze sobą podobizny innych dokumentów, znajdujących się w tej książce.

Ale nie tylko odczytanie tekstu średniowiecznego sprawia trudność. Oznaczenie daty jest również nie łatwem. Rachuba bowiem czasu w średnich wiekach odmienną była od dzisiejszej. Wprowadzenie ery od narodzenia Chrystusa zaczęło się rozpowszechniać dopiero w w. VIII (dotąd liczono na sposób starorzymski), a i później w oznaczaniu lat posługiwano się różnemi systemami. Daty zaś dni oznaczano (jak na ryc. 2) według świąt, pisano więc np.: w dzień św. Jana, w wigilję św. Michała, w oktawę Wielkiej Nocy i t. d. Ponieważ Wielkanoc i wiele innych świąt przypada w każdym roku w inny dzień miesiąca, oznaczanie więc datowanego w ten sposób dokumentu według dzisiejszego systemu wymaga długich i żmudnych obliczeń. Są one przedmiotem nauki, zwanej chronologją.

Dokumenty i dyplomy średniowieczne zaopatrywano wiszącą pieczęcią *(bullą)*. Przez otwory, zrobione w dolnej części dyplomu, przepuszczano sznur, związywano go w węzeł, na którym umieszczano pieczęć (jak na ryc. 2). Miało to na celu utrudnić fałszerstwo dokumentu i nadać mu większą powagę. Badaniem tych pieczęci trudni się sfragistyka.

Dyplomatyka, oraz paleografja, chronologja i sfragistyka, które należą także do pomocniczych nauk historji, uzupełniają się

2. Dokument Władysława Jagiełły z r. 1388, dotyczący ziemi lwowskiej.
(Archiwum miejskie we Lwowie).

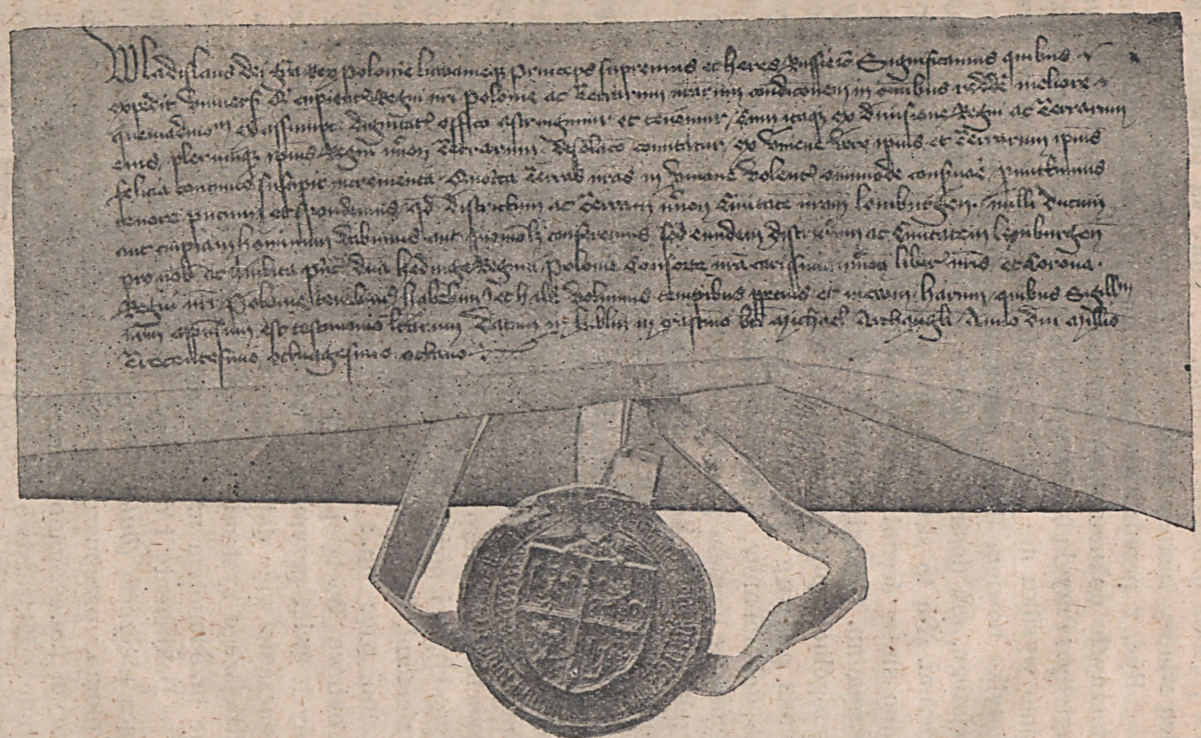

Odczytanie:

Wladislaus Dei gratia rex Polonie Lithuanieque princeps supremus et heres Russie etc. Significamus quibus expedit universis. Quod cupientes regni nostri Poloniae ac terrarum nostrarum condicionem in omnibus reddere meliorem, quemadmodum ex assumpte dignitatis officio astringimur et tenemur. Cum itaque ex divisione Regni ac terrarum eius plerumque ipsius Regni nec non terrarum desolacio concitatur, ex unione vero ipsius et terrarum ipsius felicia continuo suscipit incrementa. Quo circa terras nostras in unione volentes omnimodo conservare, promittimus tenore presencium et spondemus, quod districtum ac terram nec non civitatem nostram lemburgensem nulli ducum aut cuipiam hominum dabimus aut quomodolibet conferemus, sed eundem districtum ac civitatem lemburgensem pro nobis ac inclita principe domina Hedvige, regina Polonie, consorte nostra carissima, nec non liberis nostris et Corona Regni nostri Polonie tenebimus, habebimus et habere volumus temporibus perpetuis et in evum. Harum quibus sigillum nostrum appensum est testimonio literarum. Datum in Lublin in crastino beati Michael Archangeli. Anno Domini Milesimo Trecentesimo octuagesimo octavo.

Tłumaczenie:

Władysław, z Bożej łaski król Polski, wielki książę litewski, dziedziczny władca Rusi i t. d. Wiadomem czynimy wszystkim, komu należy, że pragniemy polepszyć los królestwa naszego polskiego i ziem naszych, do czego z obowiązku uzyskanej godności jesteśmy zmuszeni i zniewoleni. Gdy więc z podziału królestwa i ziem jego wynika częstokroć zniszczenie tegoż królestwa i ziem, a natomiast z jedności nieustannie wzrasta jego i jego ziem szczęśliwość, przeto pragnąc ziemie nasze na wszelki sposób utrzymać w jedności, przyrzekamy treścią niniejszego pisma i ślubujemy, że powiat, ziemię, oraz miasto nasze Lwów żadnemu księciu, ani nikomu innemu nie oddamy, ani w jakikolwiekbądź sposób nie przekażemy, lecz ów powiat i miasto Lwów za nasze, Najjaśniejszej Księżniczki i pani, Jadwigi, królowej Polski, małżonki naszej najdroższej, tudzież dzieci naszych i korony królestwa naszego polskiego uważać i posiadać będziemy, oraz po wieczne czasy na zawsze posiadać chcemy. Czego świadectwem niniejsze pismo, na którym zawieszona jest nasza pieczęć. Dan w Lublinie, 30 września 1388 r.

wzajemnie, gdy chodzi o zbadanie autentyczności dokumentu, t. zn. o oznaczenie, czy jest on prawdziwy, czy też sfałszowany. Fałszerstwa bowiem dokumentów w średnich wiekach były bardzo powszechne, a popełniano je w celach zysku. Jeżeli ktoś chciał zagarnąć nieprawnie jakieś ziemie, lub korzystać z przywilejów, do których nie miał prawa, przedkładał sfałszowany przez siebie, rzekomo dawniej wystawiony dokument i na niem opierał swe roszczenia. Typowym przykładem są krzyżacy, którzy zagarnęli ziemie polskie na mocy podrobionych przywilejów.

Otóż takie fałszerstwa odkrywa uczony, badając bardzo dokładnie pergamin, pismo, datę, pieczęcie, podpisy, treść dokumentu i t. d. Niekiedy jednak fałszerstwo jej tak udatne, że budzących się wątpliwości nie podobna rozstrzygnąć.

Mniejsze od źródeł pisanych znaczenie dla poznania przeszłości ma tradycja. Niekiedy wiadomości o zdarzeniach historycznych przechowują się przez czas długi, przechodząc z pokolenia na pokolenie, z ojca na syna. I z tego również korzysta uczony, postępując jednak przytem z wielką ostrożnością, gdyż prawda ulega częstokroć w tradycji zupełnemu zniekształceniu.

Skoro źródła zostały zebrane i zbadane pod względem autentyczności, zaczyna się najtrudniejsza praca historyka, wydobycie z nich ziarna prawdy. Nie wszystko bowiem, co czytamy w źródłach, jest prawdziwe, np.: kronikarz, piszący kronikę, ma najczęściej na celu uświetnić i uwieńczyć swem dziełem czyny narodu lub księcia, o którego łaski zabiega; stara się więc w jak najpiękniejszem świetle przedstawić wszystko, co dodaje chwały księciu i jego przodkom; natomiast milczeniem pomija lub zaciera wszystkie ujemne strony i klęski, poniesione w walkach z nieprzyjacielem. Stronniczość występuje tam najsilniej, gdzie dwaj kronikarze, należący do różnych, a wrogich sobie narodowości, opisują te same wypadki. Inaczej zupełnie ocenia postać Bolesława Chrobrego kronikarz polski, który widzi w nim gorącego bojownika o wolność narodu, a inaczej niemiecki, który ocenia go tylko jako gwałciciela prawa, wyłamującego się zuchwale z pod władzy zwierzchniczej cesarstwa.

Nadto w kronikach znajduje się zawsze wiele podań, bajek i niesprawdzonych, a niekiedy zupełnie zmyślonych opowiadań.

Historyk więc, chcąc dojść prawdy, musi zbadać wiarygodność źródła, poznać, czy kronikarz patrzył własnemi oczyma na opisywane wypadki, czy też zna je tylko z opowiadań innych osób lub z tradycji; musi następnie przekonać się, czy znając prawdę, chciał ją rzeczywiście podać, czy też może z umysłu ją przekręcił. Trudne to zadanie stara się historyk w ten sposób rozwiązać, że porównuje i zestawia ze sobą różne źródła, odnoszące się do tej samej epoki lub faktu, i dopiero na tej podstawie wyrabia sobie pewny sąd. Nie zawsze jednak jest to możliwe, gdyż częstokroć wiadomość o jakimś fakcie zapisaną została tylko w jednem źródle; w takim wypadku nasuwające się wątpliwości nie dadzą się usunąć. Nic więc dziwnego, że historycy nie zawsze w ten sam sposób oceniają wartość jakiegoś źródłowego przekazu, niekiedy różnice w zapatrywaniach na tę samą sprawę są bardzo różne i to, co jeden z uczonych uważa za prawdę, drugi odrzuca, jako fałsz.

Na tle tej różnicy sądów wywiązują się między uczonymi spory, czyli dyskusje naukowe, prowadzone w czasopismach historycznych (np.: w Kwartalniku historycznym i Przeglądzie historycznym), które często rzucają wiele światła na omawiane zagadnienie i zbliżają do poznania upragnionej prawdy.

Podobnie jak we wszystkich naukach, tak i w historji konieczną jest specjalizacja. Istnieje bowiem taki ogrom źródeł, że żaden umysł ludzki ogarnąćby ich nie zdołał, a najdłuższe choćby życie ludzkie nie wystarczyłoby nawet na przeglądnięcie tego olbrzymiego materjału. Dlatego też uczony-historyk zajmuje się tylko albo jakąś epoką, np. czasami Bolesława Chrobrego, albo jakąś kwestją, której bada rozwój w ciągu dłuższego okresu czasu, np. dzieje unji jagiellońskiej. Tym specjalnym zagadnieniom poświęca całą swą wiedzę, a wiadomości swe, zdobyte nieraz wysiłkiem i pracą całego życia, ogłasza drukiem, jako t. zw. monografje, czyli dzieła specjalne, zajmujące się tylko pewnemi zagadnieniami przeszłości. Na podstawie zaś tych monografji inni uczeni opracowują dzieje np. własnego narodu, a te znowu dzieła tworzą podstawy do historji powszechnej, więc takiej, która ujmuje i przedstawia przeszłość całej ludzkości.

Na tej więc długiej i żmudnej drodze zdobywa się wiedzę historyczną.

II. Z „HISTORJI FRANKÓW“ GRZEGORZA TURONEŃSKIEGO

Grzegorz, biskup turoneński (Tours), żył w drugiej połowie w. VI. W walkach, jakie toczyły się po śmierci Klodwiga między tegoż następcami, odegrał wybitną rolę polityczną, a przytem odznaczał się, jak wielu ówczesnych duchownych, rozległą wiedzą. Jemu zawdzięczamy „Historję Franków“, która należy do najważniejszych źródeł wczesnego średniowiecza.

Zwycięstwo Klodwiga nad Alamanami i jego nawrócenie. Królowa *(Hrothilda, żona Klodwiga, która była chrześcijanką)* nie przestała namawiać *małżonka*, aby Boga prawdziwego poznał i porzucił pogaństwo. Atoli w żaden sposób nie można go było do tej wiary nakłonić, aż wreszcie raz przyszło do wojny przeciw Alamanom, podczas której zmuszony był koniecznością przychylić się do tego, co przedtem uparcie odrzucał. Stało się zaś to w ten sposób, że przy starciu się obu wojsk padały obficie trupy i wojsko Klodwiga poczęło szybko topnieć. Ten widząc to, podnosi oczy ku niebu i, dręczony w sercu, do łez wzruszony i skruszony tak modli się: „Jezusie Chrystusie, o którym Chrotchilda powiada, że jesteś synem prawdziwego Boga, który uchodzisz za przynoszącego pomoc tym, którzy są w nieszczęściu, i udzielasz zwycięstwa pokładającym w Tobie ufność, powołując się na sławę Twojej mocy, gorąco pragnę uwierzyć Ci i w imię Twoje wychrzcić się, jeżeli mi udzielisz zwycięstwa nad tymi nieprzyjaciółmi, jeżeli doświadczę Twojej mocy, którą o Tobie głoszą ludzie, od Twego imienia nazwani. Wzywałem bowiem moich bogów, ale ci nie przychodzą z pomocą swoim wyznawcom. Ciebie teraz wzywam, pragnę w Ciebie uwierzyć, bylem tylko uwolnił się od wrogów moich“. Skoro to powiedział, Alamanowie zaczęli cofać się i zwracać do ucieczki. Gdy bowiem spostrzegli, że król ich w bitwie zginął, poddali się Klodwigowi, mówiąc: „Błagamy, by więcej lud nie szedł na zatracenie; do Ciebie już należymy“. A ten, ukończywszy wojnę, upomniał naród, i, powróciwszy *(do domu)* po nastaniu pokoju, opowiedział królowej, w jaki sposób przez wezwanie imienia Chrystusa osiągnął zwycięstwo. Stało się to w 15 roku jego panowania *(w r. 496)*.

Wtedy rozkazała królowa zawezwać potajemnie do siebie św. Remigjusza, biskupa miasta Reims, błagając, aby w króla wpoił słowa zbawienia. Kapłan więc począł tajemnie przekonywać go, aby uwierzył w Boga prawdziwego, Stwórcę nieba

i ziemi, aby porzucił bogów pogańskich, którzy ani jemu, ani innym nie umieją pomóc. A on rzecze: „Chętnie posłuchałbym cię, świątobliwy Ojcze, lecz jedna rzecz stoi na przeszkodzie: oto naród, który za mną idzie, nie zgodzi się, by porzucić swych bogów; ale pójdę i przemówię do niego według słów Twoich“. Ale gdy zeszedł się ze swoimi poddanymi, nim począł mówić, cały naród za sprawą wszechmocy Boga zgodnie zawołał: „Porzucamy bogów śmiertelnych, bogobojny królu, i gotowi jesteśmy uznawać za boga tego, o którym mówi Remigjusz, że jest nieśmiertelny“. Oznajmiają to kapłanowi, który, przejęty niezmierną radością, każe przygotować kąpiel. Barwnemi makatami przysłaniają ulice, śnieżnemi oponami przyozdabiają kościoły, ustawiają chrzcielnicę, wylewają olejki; płonące swiece blask i woń rozlewają i cała świątynia, przeznaczona do chrztu, napełnia się boskim zapachem; a taką łaską napełnił Bóg obecnych, że sądzili, iż znajdują się wśród czarów raju. Więc król pierwszy zażądał chrztu od biskupa.

Przystępuje więc nowy Konstantyn do kąpieli, pragnąc zniszczyć chorobę dawnego trądu i świeżą wodą zmyć brudne plamy, zdawna noszone. Gdy wszedł do wody celem chrztu, sługa Boży wymownym językiem tak począł mówić: „Sigambrze [1]), spokojnie skłoń głowę: Uwielbiaj — co ogniem niszczyłeś, niszcz ogniem, co uwielbiałeś“. Odznaczał się zaś biskup ów, św. Remigjusz, niezmierną wiedzą i wymową; pełen nauki, był także do tego stopnia przejęty świątobliwością, że dorównywał cnotą Sylwestrowi [2]). Tak więc król, wyznając wszechmocnego Boga w Trójcy św., ochrzczony został.

Z rycerzy jego ochrzczonych zostało więcej, niż trzy tysiące. Przyjęła chrzest siostra jego Albofledis, która niedługo potem odeszła do Pana. Gdy po niej król popadł w żałobę, świątobliwy Remigjusz wysłał pismo pełne pociechy, które tak się zaczynało: „Trapi mię niepomiernie powód waszego smutku, ponieważ siostra wasza Albofledis pozostawiła dobrą pamięć. Lecz mogę pocieszyć tem, że zeszła z tego świata taką, iż powinna raczej uwielbienie, niż płacz wywoływać“. Nawróciła się

---

[1]) Zapewne drugie imię Klodwiga.

[2]) Zapewne papieżowi św. Sylwestrowi, który ochrzcił cesarza Konstantyna W.

również i druga jego siostra, imieniem Lantchildis, która przedtem popadła w herezję arjańską.

Zaraza w Rzymie i wybór papieża Grzegorza Wielkiego. W piętnastym roku panowania króla Childeberta [1]) diakon [2]) nasz, wracając ze świętego miasta Rzymu, takie złożył sprawozdanie: W poprzednim roku w miesiącu dziewiątym tak wielki wylew rzeki Tybru miasto Rzym nawiedził, że zawalił stare świątynie i obalił spichrze kościelne, w których wiele tysięcy korcy pszenicy uległo zniszczeniu. Wielka także ilość węży wraz ze smokiem, wielkości ogromnej belki, korytem tej rzeki dostała się do morza; lecz potwory te, wyniszczone głodem wśród słonych fal burzliwego morza, na brzeg zostały wyrzucone. Natychmiast potem wybuchła zaraza.

Ta pojawiwszy się w połowie jedenastego miesiąca, dotknęła przedewszystkiem papieża Pelagjusza i natychmiast zabiła go *(w r. 590)* zgodnie z tem, co czyta się w proroctwach Ezechjela: „Zacznijcie od moich swiętości". Po jego śmierci wielka ilość ludzi zmarła na tę chorobę. Ponieważ jednak kościół Boży nie może być bez kierownika, wszystek lud obiera nim Grzegorza, diakona. Ten bowiem pochodził z jednego z najprzedniejszych rodów w państwie i od dzieciństwa oddany był Bogu. W dobrach swych utworzył sześć klasztorów na Sycylji i jeden pod murami Rzymu, tyle tylko majątku pozostawiając sobie, ile wystarcza na codzienne utrzymanie; resztę z całym dobytkiem sprzedał i pomiędzy biednych rozdzielił. Tak ten, który przedtem pokazywał się zwykle w mieście w syryjskich tkaninach i szatach z błyszczącemi drogiemi kamieniami, teraz w skromnem odzieniu wyświęcony został na sługę Bożego i przydzielony papieżowi do pomocy. A taką odznaczał się wstrzemięźliwością w pokarmach, żarliwością w modlitwach i ścisłością w postach, że zaledwie mógł się utrzymać na nogach, mając wycieńczony żołądek. Tak był wykształcony w gramatyce, dialektyce i retoryce, że w Rzymie nikogo drugiego nie uważano mu za równego. Ale też tem usilniej starał się uniknąć tiary, aby z powodu osiągniętej godności znowu nie wdarła się w jego życie pewna pycha, której się poprzednio wyzbył. Dlatego wysłał list do cesarza *(wschodniorzymskiego)* Maurycjusza, którego synowi chrztu św. udzielił, zaklinając i błagając, aby nigdy nie dał swego zezwolenia ludowi na odznaczenie go chwałą takiej godności.

Atoli prefekt Rzymu, Germanus, schwytał posłańca Grzegorza, i odebrawszy schwytanemu listy, posłał cesarzowi zawiadomienie o wyborze, jaki naród uczynił. A ten z przychylności ku diakonowi dziękował Bogu, że znalazł sposobność dla jego odznaczenia, potwierdził wybór ludu i kazał ustanowić go *(papieżem)*. W tym czasie, gdy wielka zaraza dręczyła naród, miał Grzegorz kazanie do ludu w sprawie czynienia pokuty. Po skończeniu kazania, zgromadziwszy zastępy kleryków, kazał przez 3 dni śpiewać psalmy i błagać miłosierdzia Bożego. Około godziny trzeciej przybyły dwa chóry śpiewających psalmy do kościoła, wołając przez ulice miasta: „Kyrie eleison" *(Panie zmiłuj się)*. Opowiadał zaś diakon nasz, który był tam obecny, że w jednej godzinie, podczas gdy lud korne modły słał do Pana, 80 ludzi na ziemię upadło i ducha wyzionęło. Lecz nie zaniechał kapłan wzywać ludu, by nie ustawał w modłach. Gdy zaś sam przygotowywał sobie kryjówkę do ucieczki *(nie chcąc przyjąć wyboru)*, został pochwycony, zaprowadzony do bazyliki św. Piotra apostoła i tam konsekrowany na papieża.

W ten sposób w r. 590 objął rządy w kościele Grzegorz I, który dla swych zasług na polu nawracania pogan (np. Anglo-Sasów) otrzymał przydomek Wielkiego.

[1]) Childebert II, prawnuk Klodwiga, od r. 575 król Franków.

[2]) Duchowny, mający niższe święcenia kapłańskie.

III. PRAWO SALICKIE

(W wyjątkach)

Chociaż Frankowie mają swego kronikarza w osobie Grzegorza Turoneńskiego, to jednak dzieje ich pod wielu względami są niejasne. Kronika bowiem Grzegorza zawiera wiele luk i sprzeczności, które z powodu szczupłej liczby innych współczesnych źródeł nie dadzą się usunąć. Braki te wypełnia do pewnego stopnia szczęśliwie zachowany pomnik prawa starogermańskiego, zw. „Prawem salickiem" *(Lex salica)*, pochodzący z połowy w. V. Powstało ono wśród Franków salickich (stąd jego nazwa), t. j. tych właśnie, których królem był Klodwig. Pomnik ten rzuca snop światła na pojęcia prawne Germanów i na ich organizację rodową, dlatego jest on dla historji bezcennym skarbem.

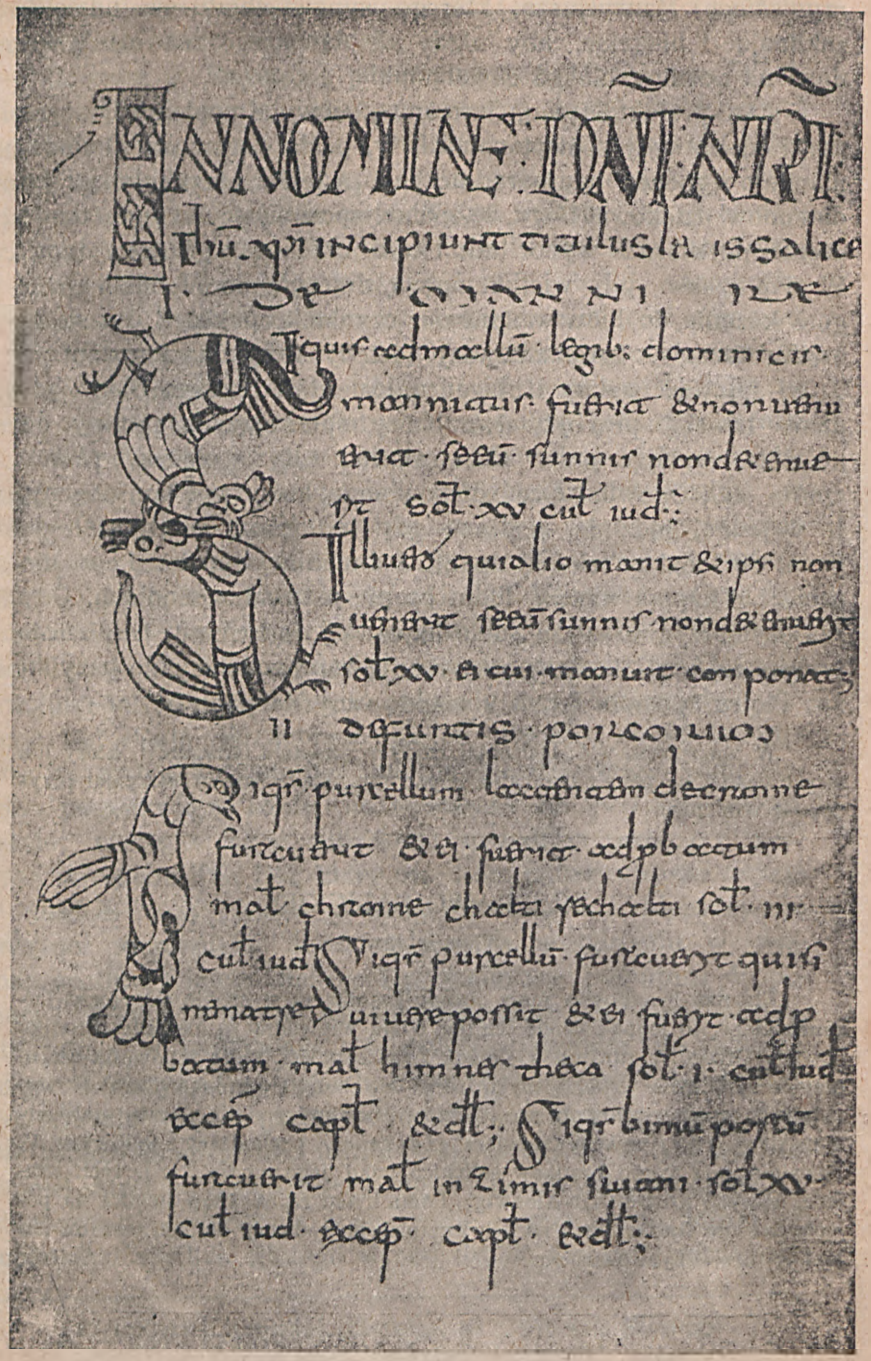

3. Jedna strona „Prawa Salickiego" (w pomniejszeniu). Rękopis biblj. w St. Gallen.

Odczytanie:

In nomine Domini nostri Jesu Christi incipiunt titulus legis Salice.

I De mannire

Si quis ad mallum legibus domininis mannitus fuerit et non uenuerit, se eum sunnis non detenuerit sol XV culpabilis iudicetur.

Illi vero, qui alio manit et ipsi non uenerit, se eum sunnis non detenuerit sol XV ei cui manuit componat.

II De furtis porcorum.

Si quis purcellum lactantem de cranne furauerit et ei fuerit adprobatum malb. chranne chalti rechalti sol III culpabilis iudicetur.

Si quis purcellum furauerit qui sine matre uiuere possit, et ei fuerit adprobatum malb. himmes theca sol I culpabilis iudicetur, excepto capitale et dilatura.

Si quis bimum porcum furauerit malb. in zimis suiani sol. XV culpabilis iudicetur excepto capitale et dilatura.

Tłumaczenie (z pominięciem znajdujących się w tekście starogermańskich, a niewyjaśnionych dotychczas wyrażeń):

W imię Pana Naszego Jezusa Chrystusa zaczyna się tytuł prawa salickiego.

I. O wezwaniu przed sąd.

Jeżeli ktoś na mocy praw, przez pana kraju ustanowionych, zostanie przed sąd zawezwany, a nie przybędzie, to o ile ważnym powodem nie został zatrzymany, ma być skazany na zapłacenie 15 soldów.

Ten zaś, który innego przed sąd wzywa, a sam nie przychodzi, to o ile ważnym powodem nie został zatrzymany, ma temu, którego zawezwał, zapłacić 15 soldów.

II. O kradzieżach świń.

Jeżeli ktoś ukradł z chlewa świnkę, ssącą jeszcze mleko matki, i to zostało mu udowodnionem, ma być skazany na karę 3 soldów.

Jeżeli ktoś ukradł świnkę, która może już żyć bez matki, a to zostało mu udowodnionem, ma być skazanym na karę jednego solda, oprócz kapitału i zwłoki *(wyrażenie to jest zupełnie niezrozumiałe).*

Jeżeli ktoś ukradł dwuletnią świnię, skazany będzie na zapłacenie 15 soldów oprócz kapitału i zwłoki.

Ciąg dalszy:

XVII. O ranach.

Jeżeli ktoś usiłował drugiego zamordować, a chybił ciosu, i to zostało mu dowiedzionem, skazany będzie na grzywnę 2500 denarów, co czyni 63 soldów.

Jeżeli ktoś chciał drugiego zatrutą strzałą przeszyć, a chybił, i to zostało mu udowodnionem, skazany będzie na grzywnę 2500 denarów, co czyni 63 soldów.

Jeżeli ktoś ugodził drugiego w głowę tak, że mózg ukazał się, a potem wyszły na zewnątrz trzy kości, które leżą na mózgu, skazany będzie na grzywnę 1200 denarów, co czyni 30 soldów.

Jeżeli ktoś uderzy człowieka tak, że krew padnie na ziemię, i to zostanie mu udowodnionem, skazany będzie na grzywnę 600 denarów, co czyni 15 soldów.

Jeżeli człowiek wolny ugodzi kijem człowieka wolnego tak, że krew nie wystąpi, za każdy cios skazany będzie na grzywnę 120 denarów, co czyni 3 soldy. Jeżeli natomiast krew wystąpi, takowa wina znaczy tyle, jakby go ranił mieczem.

Jeżeli ktoś zaciśniętą pięścią ugodzi drugiego, skazany będzie na grzywnę 360 denarów, co czyni 9 soldów, tak, aby za każde uderzenie złożył 3 soldy...

XLI. O zabójstwie ludzi wolnych.

Jeżeli ktoś wolnego Franka lub barbarzyńcę, który żyje według prawa salickiego, zabije, i to będzie mu udowodnionem, skazany zostanie na grzywnę 8000 denarów, co czyni 200 soldów...

LXII. O wynagrodzeniu za zabójstwo.

Jeżeli ojciec czyjś został zabity, połowę wynagrodzenia otrzymują synowie, a drugą połowę najbliżsi krewni, tak po mieczu, jak po kądzieli, między siebie podzielą. Jeżeli zaś po jednej ze stron, ojcowskiej lub matczynej, nie ma żadnego krewnego, ta część *(wynagrodzenia)* przejdzie na rzecz skarbu.

IV. ZE WSTĘPU DO KODEKSU CESARZA JUSTYNJANA I.

(W skróceniu)

Cesarz Justynjan Augustus do senatu miasta Konstantynopola: Co wielu poprzednich cesarzy uważało za konieczne do poprawienia, a czego żaden z nich nie odważył się do skutku doprowadzić, tem obecnie z pomocą Boga Wszechmogącego postanowiliśmy obdarzyć państwo i zapobiec przewlekłości sporów sądowych. W tym celu postanowiliśmy zmniejszyć zbyt wielką liczbę ustaw, które zawarte są w kodeksach,

wydanych przez naszych poprzedników, oraz przez nas samych, i ułożyć jeden kodeks pod szczęśliwą imienia naszego nazwą, który zawierałby zebrane ustawy, dawniej wydane.

Do uskutecznienia tego dzieła wybraliśmy takich mężów, którzy potrafiliby sprostać temu ogromowi pracy i trudów, a mianowicie *(tu następują nazwiska członków komisji)*.

Tym szczególnie poleciliśmy, aby z dawniejszych kodeksów opuścili zbyteczne wstępy, oraz prawa powtarzające się, sprzeczne ze sobą, lub wyszłe z użycia, aby natomiast ustawy pewne *(t. j. obowiązujące)* zwięźle spisali i umieścili pod odpowiedniemi tytułami z dodaniem, ujęciem, a nawet ze zmianą ich słów, gdzieby to było korzystnem.

Poleciliśmy im ułożyć w jeden obowiązujący zbiór praw to, co jest rozrzucone w różnych rozporządzeniach cesarskich, tak jednak, aby czas, w jakim ustawy były wydawane, jasno się zaznaczał nietylko przez podanie daty i nazwiska konsula, lecz nawet z samego ich układu. Nakazaliśmy więc kłaść dawniejsze ustawy przed późniejszemi. Jeśliby zaś znalazły się ustawy bez daty i imienia konsula, tak je kazaliśmy zamieszczać, aby nie mogła powstać wątpliwość co do ich obowiązującej mocy.

To tedy spieszymy podać do waszej wiadomości, abyście wiedzieli, jak ciągła przejmuje nas troska o dobro powszechne i jak staramy się, aby prawa nie budziły wątpliwości i w jeden kodeks zostały zebrane. Chcemy, aby dla szybszego rozstrzygania sporów powoływano się we wszystkich sądowych sprawach na ustawy tego kodeksu, mającego nosić nasze imię.

V. CAPITULARE KAROLA WIELKIEGO Z R. 802

„Missi dominici“ wysyłani na objazd kraju. Najjaśniejszy i arcychrześcijański Pan i Cesarz Karol wybrał z grona dostojników swoich mężów najroztropniejszych i najmędrszych, tak arcybiskupów, biskupów, opatów, jak ludzi świeckich, rozesłał ich po swojem całem królestwie i przez nich nakazał żyć wszystkim podług słusznego prawa. Gdzieby zaś było postanowione coś w prawie inaczej, niż nakazuje słuszność i sprawiedliwość, to kazał z największą pilnością zbadać i sobie do wiadomości podać; co sam za łaską Bożą pragnie ulepszyć. I aby nikt nie ważył się wbrew przepisanemu prawu własnym

rozumem i przebiegłością działać — jak to wielu często czyni — i samemu sobie wymierzać sprawiedliwość lub używać przemocy względem kościołów Bożych, ubogich, wdów, sierót lub jakiemukolwiek chrześcijaninowi. Lecz wogóle niechaj wszyscy kierują się sprawiedliwością podług przykazania Bożego i każdy niechaj w zgodzie oddaje się swemu zawodowi i powołaniu. Duchowni niech ściśle przestrzegają życia duchownego i trzymają się zdala od spraw o szpetny zysk; zakonni niechaj życie swoje pod pilną trzymają strażą, świeccy niech używają praw swoich należycie i bez złośliwego podstępu, wszyscy nawzajem niech żyją w miłości i pokoju doskonałym. *Missi* mają starannie zbadać, gdziekolwiekby jaki człowiek zgłosił wyrządzoną sobie przez kogo krzywdę i wogóle we wszystkiem i wszędzie, czyto wobec świętych kościołów Bożych, czyto wobec biednych, sierót, wdów i całego narodu mają w pełni wykonać sprawiedliwość zgodnie z wolą i bojaźnią Bożą. A jeśliby było coś takiego, czegoby sami przez się z hrabiami prowincjalnymi nie mogli poprawić i do sprawiedliwości przywieść, to bez żadnego wahania odniosą do sądu cesarza, dołączywszy krótki wywód. I niechaj żaden z nich przez czyjeś pochlebstwo, nagrodę, obronę związków krwi lub bojaźń przed potężnymi, nie da się odwieść od wymierzania należytej sprawiedliwości.

W następnych trzydziestu dziewięciu rozdziałach zawarte są szczegółowe przepisy, których „missi dominici" mają się trzymać i ludowi ogłosić. Większość z nich dotyczy duchowieństwa, mniejszość odnosi się do osób świeckich np.:

Sprawy kościelne: 11) Aby biskupi, przełożeni i przełożone klasztorów starały się z największem poszanowaniem i sumiennością wykonywać przełożeństwo nad podległymi sobie, a nie uciskali ich rządami bezwzględnemi lub tyranją, ale powierzonej sobie trzódki strzegli rzetelnem umiłowaniem, z łagodnością i szacunkiem połączonem, albo byli dla niej przykładem dobrych uczynków.

15) Przełożonym klasztorów i mnichom wszelkiego rodzaju polecamy, aby ulegli byli i posłuszni biskupom swoim. I mnisi przez biskupa swojego mają być karceni *(w razie przestępstwa)*. A jeśli się nie poprawią, wtedy arcybiskup wezwie ich na synod, jeśli to nie sprowadzi ich poprawy, wtedy wraz z biskupem staną przed naszem obliczem.

19) Niechaj biskupi, opaci, kapłani, diakoni i wogóle żaden duchowny nie ważą się trzymać psów myśliwskich, albo jastrzębi, sokołów i innych ptaków, używanych do polowania, lecz niechaj każdy z nich przestrzega ściśle prawa kanonicznego albo reguły zakonnej. Ktoby zaś ważył się je trzymać, nich wie, że straci swoją godność. Tacy odtąd taką karę mają ponieść, aby wszyscy lękali się popełniać podobnych nadużyć.

Sprawy świeckie. 27) Polecamy, aby nikt w całem naszem królestwie ani bogatym, ani biednym, ani pielgrzymom nie ważył się odmawiać gościny, to jest, komukolwiek podróżującemu dla miłości Boga i zbawienia duszy swojej; aby takiemu nikt nie odmawiał dachu, ani ogniska, ani wody. Jeśliby zaś kto chciał więcej dobrego mu wyświadczyć, niechaj wie, że od Boga czeka go najlepsza zapłata, jak sam Bóg powiedział: „Kto bowiem jednego maluczkiego przyjmie z powodu mnie, mnie przyjął". A gdzie indziej: „Obcym byłem, a przyjęliście mię".

32) Pod surowem przekleństwem polecamy zaniechać i zabraniamy zabójstw, z powodu których ginie mnóstwo narodu chrześcijańskiego; bowiem sam Pan zabronił wiernym swoim nienawiści i nieprzyjaźni, a tembardziej zabójstw. Bo kto zabije syna swego, sobie najbliższego, jakże ma nadzieję przebłagać Boga? I jakoż sądzi, że Chrystus Pan będzie mu miłościwy, kto brata swego zabije?

Dlatego, aby nam od tego zła nie ginął lud, władzy naszej powierzony, przewidzieliśmy, aby z całą bezwzględnością temu zapobiegać; ponieważ żadnym sposobem nie będzie mógł nas przebłagać, ani łaski naszej zyskać ten, kto się nie ulęknie Boga, na siebie zagniewanego; ale życzeniem naszem jest, aby najsurowszej karze uległ taki, który odważył się popełnić zbrodnię zabójstwa. Aby jednak grzech nie rodził nowego grzechu i nie powiększała się nieprzyjaźń między chrześcijanami albo za podszeptem szatana nie zdarzały się zabójstwa, winny *(zabójstwa)* ma natychmiast nawrócić się na drogę poprawy i rychło naprawić popełnioną zbrodnię, ułożywszy się godnie z krewnymi zabitego. I to stanowczo nakazujemy, aby rodzice zabitego napróżno nie ważyli się powiększać nieprzyjaźni o popełnioną zbrodnię i odmawiać proszącemu zawarcia pokoju, ale po złożeniu przez niego okupu mają zgo-

dzić się na układ i przywrócić wieczny pokój, a nie odwlekać pojednania.

Kto zaś nie zechce godnej poprawy uczynić, ma być pozbawiony dziedzictwa aż do naszego wyroku.

VI. EINHARD: ŻYCIE I CZYNY KAROLA W.

(Wyjątki)

Zwyczaje Karola W. W jedzeniu i piciu był Karol W. umiarkowany, ale w piciu bardziej, gdyż miał największy wstręt do pijaństwa w każdym człowieku, a cóż dopiero u siebie i swoich *(dworzan)*. Lecz od pokarmu nie mógł się wstrzymywać do tego stopnia, że często się żalił, jakoby post był ciału jego szkodliwym. Ucztował bardzo rzadko i to w szczególniejsze tylko uroczystości, wtedy jednak z wielką liczbą ludzi. W czasie uczty słuchał albo jakiego śpiewaka albo lektora. Czytano mu historje i dzieje starożytnych. Zachwycał się też dziełami św. Augustyna, a szczególnie temi, które „O państwie Bożem“ są zatytułowane. W używaniu wina i wszelkich napojów do tego stopnia był wstrzemięźliwy, że przy uczcie pił rzadko więcej, niż trzy razy. W lecie po obiedzie spożywał trochę owoców i raz pił, potem, zdjąwszy szaty i obuwie, jak zwykł czynić w nocy, przez dwie albo trzy godziny wypoczywał. W nocy tak sypiał, że przerywał sen cztery i pięć razy i nietylko budził się, ale wstawał z łoża. Kiedy wdziewał obuwie i szaty, nietylko przyjaciół dopuszczał, ale nawet, jeśli wojewoda pałacowy opowiedział jaki spór, któryby się nie dał zakończyć bez jego rozkazu, kazał strony spierające się natychmiast wprowadzić i zasiadał jakby na trybunale, a po zbadaniu sporu wypowiadał wyrok; i nietylko takie sprawy o tej porze załatwiał, ale także wszystko, co w dniu tym jaki urzędnik miał robić, albo co któremu z dworskich panów należało polecić.

Odznaczał się obfitą i płynną wymową, to też potrafił bardzo jasno wyrazić, cokolwiek chciał. Nie poprzestając na ojczystej tylko mowie, przykładał się także do nauki obcych języków. Między innemi łacińskiego tak się wyuczył, że mógł się nim tak posługiwać, jak ojczystym. Był zaś tak wymowny, że wydawał się nawet trochę gadatliwym. Nauki wyzwolone *(artes liberales)* uprawiał z największym zapałem, a mistrzów ich czcił bardzo i wielkimi obsypywał zaszczytami. Przy nauce gramatyki słuchał sędziwego diakona Piotra z Pizy, w innych naukach miał za nauczyciela Albina nazwiskiem Alkuin, również diakona z Bretanji, saksońskiego pochodzenia, męża bardzo uczonego; u niego poświęcał *(Karol W.)* bardzo dużo czasu i pracy na wyuczenie się retoryki i dialektyki, przedewszystkiem jednak astronomji. Uczył się sztuki rachowania i z bystrą uwagą określał bardzo dokładnie bieg gwiazd. Próbował też pisać i na ten cel zwykle miał ze sobą na łożu pod poduszką tabliczki i książeczki, aby układać rękę do kreślenia liter, gdy miał wolny czas. Ale praca ta, zaczęta późno, niezbyt się wiodła.

Koronacja. Rzymianie dopuszczali się wielu krzywd na papieżu Leonie *(III)*, wyłupiwszy mu oczy i uciąwszy język, przez co zniewolili go do proszenia króla o pomoc. Przeto król celem poratowania pokrzywdzonego przybył do Rzymu, gdzie położenie kościoła zatrzymało go przez całą zimę. W tym czasie otrzymał tytuł cesarza i augusta. Początkowo tak się przed tem wzbraniał, że, jak oświadczył, nie byłby w tym dniu, lubo była wtedy jakaś uroczystość, wszedł do kościoła, gdyby był przeczuł zamiary papieża. Zawiść z powodu przybranego tytułu — oburzali się bowiem na to imperatorowie *(wschodnio-)* rzymscy — zniósł z wielką cierpliwością. Złamał ich opór swą wielkodusznością, którą ich bez wątpienia bardzo przewyższał, posyłając do nich często poselstwa i nazywając w listach braćmi.

VII. O LECHITACH PIERWOTNYCH

Fr. Piekosiński: Ludność wieśniacza w Polsce w dobie piastowskiej.

Kraj, zajęty przez Lechitów, przedstawiał się jako jeden wielki las, jako jedna wielka puszcza bez granic, poprzerywana licznemi rzekami i potokami, wśród której nierzadko błyszczały jeziora i trzęsawiska. Las sam, acz starodrzewny, a więc rzadki, był jednak z powodu licznych złomów i zawałów prawie nie do przebycia, dlatego pierwotni Lechici osiedlali się przedewszystkiem chętnie nad brzegami rzek, które dla nich podówczas stanowiły najwygodniejsze drogi i gościńce,

dostarczały nadto ryby, a oprócz tego dozwalały na wybudowanie młynka.

Że Lechici znali już w czasach najdawniejszych uprawę zboża, nie może ulegać żadnej wątpliwości, ale o prowadzeniu jej na większą skalę mowy być nie mogło, wypadało bowiem karczować naprzód starodrzewne lasy, do czego zgoła żadnych narzędzi nie posiadali. Prowadzili więc głównie żywot pasterski, do czego znakomicie nadawał się las, bujną trawą podszyty, z żołędzią i bukwą.

Czy znali górnictwo i hutnictwo? W wykopaliskach jaskiniowych i cmentarzyskach znajdujemy tak mało zabytków metalowych po prastarych Lechitach, że zabytki te raczej za przedmioty drogą handlu nabyte, niż za wytwór rodzimego przemysłu uważać musimy i przyznać, że Lechici początkowo nie zajmowali się ani górnictwem, ani hutnictwem. Natomiast, chociaż uprawa roli na szerszą skalę była zrazu niemożliwa, to jednak gdziekolwiek wśród puszczy wyłoniła się polanka po zbutwiałem drzewie, lub gdzie młode zarośla z łatwością wykarczować się dały, obracano te polany zaraz na rolę i uprawiano zboża różnych gatunków. Znajomość konopi wykazuje, że Lechici pierwotni znali się na przędzy i na wyrobie z niej tkaniny, czyli płótna; z tego możemy już sobie z łatwością urobić wyobrażenie o ich pierwotnej odzieży; na lato ubierali się w odzienie płócienne, na zimę robili je sobie ze skór bydlęcych, czyli kożuchów.

Jak wygląda pierwotna chata takiego Lechity? Jakkolwiek lasy dostarczały w wielkiej ilości wybornego materjału do budowy domu, to jednak brak zupełny narzędzi metalowych, któremiby drzewo ściąć i obrobić można, nie dozwalał im na razie korzystania z tego materjału. Musieli więc ograniczyć się do łatwo łamliwego chróstu i z niego wyplatać sobie ściany szałasu, który był prawdopodobnie wylepiony gliną z wierzchu, aby uchronić mieszkańców od zimna i mrozów w zimie, a od wilgoci podczas deszczów jesiennych. Na środku tej watry tlił się od jesieni do późnej wiosny ciągły ogień dla utrzymania jakiego takiego ciepła, skąd też po dziś dzień w języku poetycznym schronisko domowe nazywamy „ogniskiem domowem". Taki pleciony szałas zwano pierwotnie prawdopodobnie stanem. Dla przechowania zboża i napojów, jak miodu i piwa, kopano w ziemi nory, piwnice; bydło zaś, które przez cały dzień bujało swobodnie po lesie, spędzano na noc w pobliże stanu, w miejsce prawdopodobnie ogrodzone, zwane oborą, aby je uchronić przed dzikiemi zwierzętami. W lecie hodowano także pszczoły, stąd miód należy do najstarszych u nas zbytkownych napojów.

Taki pierwotny szałas nie był pewno zrazu obszerny i zaledwie z biedą wystarczał na pomieszczenie rodziny, skutkiem tego wytwarzało się w nim powietrze duszne, do czego przyczyniał się także dym z ogniska. Pozostał więc zwyczaj, że cała rodzina, o ile pogoda pozwalała, przesiadywała nie w stanie, lecz przed stanem, do którego wnętrza kryła się tylko przed deszczem i zimą. To życie na polu pozostawiło ślad w naszym języku po dziś dzień; przez wyraz bowiem *dwór* rozumiemy nietylko budynek mieszkalny, ale i świeże powietrze przed domem; mówimy n. p. wyszedł na dwór w tem znaczeniu, co: wyszedł na powietrze. Oprócz tego owe miejsce przed stanem, gdzie w dnie pogodne i ciepłe gromadziła się rodzina, zwało się dziedzińcem, z czego wynika, że takie stany zwano u nas pierwotnie także dziedzinami.

VIII. IBRAHIM IBN JAKÓB: O SŁOWIANACH I POLSCE

Stanisław Zakrzewski: Czeski charakter Krakowa za Mieszka I.

Mówi Ibrahim, syn Jakóba, Izraelita: Kraje Słowian ciągną się od morza Syryjskiego do otaczającego morza *(t. j. Oceanu)* ku północy. Plemiona północy *(Normanowie)* owładnęły niektórymi z nich *(Słowianami)* i po dzisiaj wśród nich przebywają. Oni *(Słowianie)* stanowią liczne, różnorodne plemiona. I zebrał ich ongi pewien król, którego imię było Macha [1]); był z pewnego ich plemienia zwanego Wlinbaba (?). Było to plemię wśród nich szanowane. Później ich mowa zróżniczkowała się, ład wśród nich ustał i plemiona ich stały się *(odrębnemi)* grupami, a w każdym plemieniu począł rządzić król. Obecnie są czterej ich królowie: król Bułgarów i Bolesław, król Pragi, Czech

[1]) Może mowa o Samonie.

i Trkua [1]), i Mieszko, król północy, i Nakon na skrajnym zachodzie. A kraj Nakona, to ziemia o niskich cenach na zboże, bogata w konie; wywozi się je stąd w inne kraje. Oni *(mieszkańcy tego kraju)* mają pełne uzbrojenie, *(złożone)* z pancerza, hełmów i mieczy. Gród Nakona nazywa się Azzan, co w tłumaczeniu oznacza „wielki gród" *(Meklemburg)*. Naprzeciw Azzanu leży gród, zbudowany na słodkiem jeziorze. Słowianie w ten sposób budują większą część swych grodów: udają się ku łąkom, obfitującym w wody i trzcinę, i oznaczają tam okrągłe lub czworoboczne miejsce, według kształtu i wielkości, jakie chcą nadać grodowi. Kopią wokoło niego rów, a z wykopanej ziemi usypują wał, wzmacniając go kłocami i deskami na podobieństwo ubitej ziemi, póki wał nie dojdzie do określonej wysokości. Wówczas wymierza się bramę, z której strony im się podoba, a dochodzi się do niej po drewnianym moście. I od grodu Azzanu do otaczającego morza *(owego oceanu?)* jedenaście mil [2]). Do krajów Nakona dostają się wojska z wielką trudnością, ponieważ cały kraj — to łąki, zarośla i błoto.

Co się tyczy ziemi Bolesława, to długość jej od grodu Pragi do grodu Karakua — wynosi trzytygodniową drogę. I ona długością graniczy z krajami Turków *(Węgrów)*. A miasto Praga jest zbudowane z kamienia i wapna; jest to handlowo najbogatsze z miast. Przybywają doń Rusy i Słowianie z towarami i przybywają do nich *(mieszkańców Pragi)* z krajów Turków *(Węgrów)* muzułmanie i Żydzi i Turcy także z towarami i z mitkalami bizantyńskiemi, [3]) a wywożą od nich mąkę, ołów i różne futra. Kraj ich jest najlepszym z krajów północy i najbogatszym w środki żywności. Żyta sprzedaje się za knszar tyle, ile starczy jednemu człowiekowi na miesiąc; jęczmienia sprzedaje się za knszar karmy dla konia na dni 40, a 10 kur sprzedaje się za 1 knszar.

W mieście Pradze wyrabiają siodła, uzdy i tarcze, skó-

[1]) Pod tą nazwą rozumieli uczeni nasz Kraków, skąd powstało przypuszczenie, że ziemia krakowska pozostawała przed Mieszkiem I pod panowaniem czeskiem; natomiast prof. St. Zakrzewski wykazuje, że na granicy czesko-węgierskiej istniało miasto Karakua i że o tymto mówi arabski podróżnik.

[2]) Mila taka równa się trzem lub czterem kilometrom.

[3]) Mitkal i poniżej wspomniany knszar, to nieznane zupełnie monety.

rzane i używane w ich krajach. W krajach czeskich są wyrabiane lekkie chusteczki, bardzo cienko tkane na podobieństwo siatek, które na nic nie są przydatne. Cena ich jest u nich stała: — jeden knszar za dziesięć chusteczek. Niemi oni handlują i wzajemnie się liczą. Mają ich całe skrzynie i są one uważane za bogactwo i rzecz najcenniejszą. Kupuje się za nie pszenicę i mąkę i konie i złoto i srebro i wszelkie rzeczy.

Godne uwagi, że mieszkańcy Czech są czarnowłosi, a jasne włosy u nich są rzadkie.

Co się tyczy kraju Mieszka, jest to największy z krajów Słowian. Jest on bogaty w zboże i mięso, miód i ryby. Daniny, zbierane przez Mieszka, są płacone w bizantyńskich mitkalach. One też stanowią utrzymanie jego ludzi. Każdy z nich otrzymuje co miesiąc określoną ich ilość. I ma on 3000 zbrojnych w pancerze, a są to wojowie, których setka równa się dziesięciu innym setkom. Daje on tym ludziom odzież, konie, oręż i wszystko, czego im potrzeba. Gdy któremu z nich urodzi się dziecię, wówczas zaraz po urodzeniu dziecięcia nakazuje wyznaczyć mu żołd, czy ono męskiej, czy żeńskiej płci. A gdy dojdzie do pełnoletności, żeni go, jeśli męskiej płci, i płaci zań ojcu dziewczyny swadziebny podarek. Jeśli zaś dziecię jest płci żeńskiej, wydaje je za mąż i płaci jej ojcu swadziebny podarek. Podarek swadziebny wśród Słowian bardzo znaczny, a obyczaje ich są podobne pod tym względem do obyczajów Berberów [1]). Gdy komu urodzą się dwie lub trzy córki, stają się one przyczyną jego wzbogacenia. Gdy zaś urodzi się dwóch synów, są oni przyczyną jego zubożenia.

Z Mieszkiem graniczą ze wschodu Rusy, a od północy Prusy. Siedziby Prusów są nad morzem. Mają oni własny język i nie znają języków sąsiadujących z nimi ludów. Sławni są z męstwa. Gdy wkroczy do nich nieprzyjacielskie wojsko, nikt z nich nie czeka, by się z nim towarzysz złączył, lecz wyrusza, nie dbając o nic, i rąbie swym mieczem, póki nie zginie. Urządzają na nich Rusy najazdy okrętami od zachodu. A na zachód od Rusów — miasto kobiet. Władają one ziemiami i niewolnikami. Jeżdżą konno i osobiście ruszają na wojnę i odznaczają się odwagą i męstwem. Mówi Ibrahim, syn

[1]) Lud północno-afrykański.

Jakóba, Izraelita: „Wieść o tem mieście jest prawdziwą. Opowiadał mi to Otton, król rzymski".

A na zachód od tego miasta siedzi plemię słowiańskie, które nazywa się Awbaba [1]). Żyje ono w błotnistych miejscowościach na zachód i północ od krajów Mieszka. Jest u nich wielkie miasto nad morzem; ma ono 12 bram i przystań. Prowadzą walki z Mieszkiem, a siła ich wielka. Nie mają króla i nie podlegają jednej osobie, a rządzą u nich ich starsi.

Co się tyczy króla Bułgarów, to Ibrahim, syn Jakóba, mówi: Nie wchodziłem do jego kraju, ale widziałem jego posłów w mieście Merseburgu, gdy przybyli do króla Ottona. Nosili oni wąską odzież, opasywali się długiemi pasami, do których były przymocowane guzy ze złota i srebra. Król ich — wysokiej dostojności. Na głowę kładzie koronę, ma sekretarzy, zarządców i urzędników, rozkazuje i zakazuje zgodnie z porządkami i ceremonjami, jak to przystoi królom i wielmożom. Znają Bułgarzy różne języki, i tłumaczą ewangelję na język słowiański; są to chrześcijanie.

Wogóle Słowianie są to ludzie odważni i zaczepni. Gdyby nie było wśród nich rozdwojenia wskutek wielu rozgałęzień ich pokoleń i rozdrobnienia ich plemion, żaden lud na ziemi nie mógłby się potęgą z nimi mierzyć. Zamieszkują oni kraje bardzo bogate w osady i środki żywności. Pilnie oddają się rolnictwu i przewyższają wszystkie ludy północy w zdobywaniu wyżywienia. Towary ich dochodzą morzem i lądem do Rusów i do Konstantynopola. Najważniejsze plemiona północy mówią po słowiańsku, bo z nimi obcują np. plemiona Niemców, Węgrów, Pieczyngów, Rusów i Chazarów. We wszystkich krajach północy bywa głód, który nie jest następstwem dłuższej posuchy, lecz obfitości deszczu i wielkiej wilgoci. Nie uważają oni posuchy za zgubną, gdyż nikt, kogo ona dotyka, nie boi się jej z powodu wilgotności i wielkiego chłodu ich krajów. Sieją dwukrotnie w roku [2]) i zbierają dwa żniwa. Większą część ich zasiewu stanowi proso. Zimno u nich jest nawet zdrowe, a upał zgubny. Nie mogą podróżować do krajów Lombardji z przyczyny ich gorąca, bo upały tam bardzo wielkie, wskutek czego giną.

[1]) Może Wolinianie, mieszkający na Pomorzu.

[2]) Ozimina i zboże jare.

Jedzą mięso krów i gęsi, i ono odpowiada ich potrzebom, ubierają się w szeroką odzież i tylko dolna część rękawów jest wąska.

Królowie ich trzymają żony w zamknięciu i są bardzo zazdrośni. Jeden mężczyzna miewa 20 żon i więcej.

Większa część drzew w ich krajach — jabłonie, grusze i brzoskwinie. Jest u nich godny uwagi ptak, z wierzchu ciemnozielony. Naśladuje on wszelkie dźwięki ludzkie i zwierzęce, które słyszy. Czasem udaje się im schwytać go; polują nań, nazywa się po słowiańsku: szpak.

Chowa się u nich także dzika kura, która po słowiańsku nazywa się cietrzew. Ma ona smaczne mięso, a krzyk jej z wierzchołków drzew słychać na przestrzeni jednej mili i dalej.

Mają Słowianie różne narzędzia muzyczne; mają dęty instrument, którego długość wynosi ponad dwa łokcie, i strunowe, z ośmiu strunami, wewnątrz płaskie, a nie wypukłe.

Napoje ich zaś są wyrabiane z miodu.

Ciekawe to źródło nastręcza uczonym wiele wątpliwości. Szczególnie trudno dorozumieć się, co oznaczają arabskie nazwy krajów, miast i ludów.

IX. Z KRONIKI THIETMARA

Thietmar, biskup merseburski, postanowił według ówczesnych zwyczajów napisać kronikę swego biskupstwa, którą doprowadził do swej śmierci w r. 1018. Dzieło to jest bardzo także ważnem źródłem do dziejów Polski. Thietmar często pisze o współczesnych sobie Mieszku I i Bolesławie Chrobrym. W czasie bowiem, gdy zasiadał na stolicy biskupiej, zwycięski oręż Bolesława Chrobrego rozlegał się w całych Niemczech. W każdem słowie Thietmara widoczna trwoga i nienawiść ku Bolesławowi, który ośmielił wyłamać się z pod zwierzchnictwa cesarskiego. Ale nie zamilcza o jego czynach, dzięki czemu potężna postać Chrobrego, jego rozum i siła występują w jasnem świetle.

Nawrócenie Mieszka. Opowiem ostatni czyn Mieszka, sławnego wodza Polaków. Ten wziął sobie za żonę z kraju czeskiego sławną siostrę Bolesława, która w czynie prawdziwie okazała się taką, jak brzmiało jej imię. Dobrawa bowiem po słowiańsku się zwała, co w teutońskiej mowie znaczy: Dobra. Kiedy bowiem wierna Chrystusowi przekonała się, że małżonek jej brodzi w rozmaitych błędach pogaństwa, pilnie rozważała w skromnej duszy, jakby go mogła zjednoczyć z sobą

w wierze; starała się ubłagać go wszelkimi sposobami nie z powodu pożądania tego szkodliwego świata, jak raczej gwoli chwalebnego przyszłej nagrody owocu. Z własnej więc woli do czasu źle czyniła, aby potem długo dobrze pracować mogła. Albowiem gdy w czasie czterdziestodniowego postu, jaki nastąpił po owym ślubie, pragnęła złożyć Bogu miłą ofiarę przez wstrzemięźliwość w spożywaniu mięsa i umartwienie, mąż słodką obietnicą skłania ją, aby złamała swoje postanowienie. Ta zaś zgodziła się w tej myśli, że innym razem łatwiej będzie przez niego wysłuchaną. Niektórzy opowiadają, że spożywała mięso tylko podczas jednego postu, niektórzy, że w czasie trzech. Poznałeś, czytelniku, winę jej, rozważ teraz wspaniały owoc jej bogobojnego życzenia. Pracowała bowiem nad nawróceniem swego męża i została wysłuchaną, kiedy wskutek częstego umiłowanej żony napominania wyrzucił z siebie jad pogaństwa, w którem się urodził, i w świętym chrzcie zmył pierwotną zmazę. I zaraz idą za głową swoją i miłym naczelnikiem członki ludu, dotąd ułomne, i, odzyskawszy szatę godową, należą odtąd do rzędu dzieci Chrystusa. Jordan, pierwszy ich przełożony, wiele się z nimi nameczył, aż gorliwy słowem i czynem pracą zaprosił ich do uprawy niebieskiej winnicy. Potem dobra matka urodziła syna, całkiem od siebie odrodzonego i zagładę wielu matek, którego imieniem brata swego Bolesława nazwała.

Zjazd w Gnieźnie w r. 1000. Gdy cesarz przebył granice, Milska, Bolesław — którego imię znaczy „wielka sława", lecz nie dla jego zasług, lecz dla dawnego zwyczaju — w miejscowości, zwanej Iława *(nad Bobrem)*, wyszedł z wielką radością naprzeciw gościa swego. Nie da się uwierzyć i w słowach wyrazić, jak wtedy ów książę przyjmował cesarza i przez swe dzierżawy aż do Gniezna odprowadzał. Cesarz, zobaczywszy zdaleka miasto upragnione, boso i z pokorą zbliżał się ku niemu, a biskup miasta tego ze czcią go przyjął i do kościoła wprowadził. Dla uproszenia sobie łaski Chrystusa, ze łzami prosi o wstawiennictwo męczennika Chrystusowego. Niezwłocznie utworzył tam arcybiskupstwo, prawnie — jak tuszę — jednak bez zgody zwierzchnika, którego diecezji podlegała cała ta ziemia; powierzając je bratu wspomnianego męczennika, Radimowi *(św. Gaudentemu)*. Po dokonaniu tego wszystkiego otrzymuje cesarz od wspomnianego księcia wielkie dary zaszczytne i trzystu żołnierzy w pancerzach, co mu się najbardziej podobało. Bolesław odprowadził wracającego cesarza z orszakiem aż do Magdeburga.

Opanowanie Łużyc przez Chrobrego. Bolesław, Mieszka syn, ojcu bynajmniej nierówny, cieszy się z śmierci Ekkharda *(margrabiego Miśni, który został w r. 1002 zamordowany)* a wnet zebrawszy wojsko, całą marchję hrabiego Gerona, z tej strony Łaby leżącą *(Łużyce dolne)*, i miasto Budziszyn z przyległościami zajął, zaraz zaś do miasta Streli wkroczył, usiłując Miśnijczyków potajemnie przekupić pieniądzmi. Ci zawsze radzi przewrotom, pewnego dnia wywiedziawszy się, że większa część załogi wyszła celem szukania paszy dla koni, do bramy wschodniej, z tej strony, gdzie stali wasale słowiańscy, wpadają, a zabiwszy najpierw Bececjona, wasala hrabiego Hermana, zbiegają się wszyscy z bronią w ręku do tegoż komnaty, okno wielkiemi kamieniami wyłamują, żądając z krzykiem wydania na śmierć burgrabiego miasta, imieniem Ozera. Na to Thietmar, żołnierz dzielny, łożem tylko zasłonięty, woła: „Dlaczego to czynicie? Jakiż szał was ogarnął, że zapominacie o dobrodziejstwach Ekkharda? Tego, którego wydania na śmierć bezlitośnie żądacie, jak długo my żyjemy, nie dostaniecie. Nieliczni jesteśmy — lecz pewni bądźcie, że albo wspólnie umrzemy, albo nietknięci wyjdziemy z tego miasta". Wtenczas owi, wysłuchawszy tych słów, dają im pozwolenie odejścia, a Bolesława przez posłańców zapraszają i przyjmują w otwartych bramach. Bolesław, pyszniąc się tem powodzeniem, wszystkie granice tego kraju aż po rzekę Elsterę zajął i załogami swojemi umocnił. A kiedy wtenczas nasi zaczęli się gromadzić dla przeszkadzania tej robocie, podstępny ten mąż wyprawił naprzeciw nich posła z zapewnieniem, że to wszystko uczynił dla księcia Henryka [1]) i z jego pozwoleniem, że z jego wolą zawsze zgadzać się będzie, jeżeli ten kiedyś zostanie królem, jeżeli zaś nie, uczyni to, co im będzie się podobało i w niczem im szkodzić nie będzie. Słysząc to nasi, uwierzyli obłudnym słowom i kornie do niego, jakby do władcy swego, przystąpiwszy, wrodzone poczucie godności zamienili na uległość i niesprawiedliwą niewolę. Jakże nierówni okazują się, zestawieni razem, poprzednicy nasi i ludzie współcześni!

[1]) Bolesław zajmował Łużyce w czasie bezkrólewia po śmierci cesarza Ottona III (1002), a Henryk, książę bawarski, był jednym z kandydatów do korony, którą istotnie uzyskał jako Henryk II.

Za życia sławnego Ottona [1]) ojciec tego człowieka, Mieszko, nie śmiał wejść w wierzchniem odzieniu do domu, jeżeli wiedział, że w nim jest Otton, ani nie odważył się siedzieć, kiedy tamten powstał. Bóg niech przebaczy cesarzowi, że tak wysoko wyniósł hołdownika *(tj. Bolesława)*, czyniąc go panem, który, niepomny zwyczaju swego rodzica, ośmielał się zawsze wyższych od siebie w poddaństwo ściągać.

Z walk Bolesława Chrobrego z cesarzem Henrykiem II. Książę Bolesław, świadom tysiąca podstępów, wysłał (w r. 1015) syna swego Mieszka do Udalryka, zwierzchnika Czechów, wzywając go, aby ze względu na wzajemne pokrewieństwo pogodzili się ze sobą i wspólnie stawili czoło wszystkim wrogom, a zwłaszcza cesarzowi. Ów jednak, dowiedziawszy się od ludzi wiarygodnych, że to wszystko zmierza do wyrządzenia mu szkody, uwięził Mieszka, a co najprzedniejszych jego towarzyszy pozabijał, resztę zaś wraz z pochwyconym naczelnikiem *(tj. Mieszkiem)* uprowadził do Czech i wtrącił do więzienia. Gdy się o tem cesarz dowiedział, posłał do Udalryka mego krewnego Dytrycha z wezwaniem, aby mu wydał jego lennika i, jeśli dba cokolwiek o łaskę cesarską, aby go pod żadnym warunkiem nie tracił. Ten miał taką dać cesarzowi odpowiedź: „Rozkazy mego zwierzchnika we wszystkiem starać się i móc wykonać, jest moim obowiązkiem. Oto Bóg wszechmogący wyrwał mnie niegodnego z paszczy lwa, a jego pomiot, przysłany na moją zgubę, w moje wydał ręce. Jeżeli pozwolę mu teraz wolno odejść, będę miał pewnych wrogów, zarówno w ojcu, jak w synie, jeżeli zaś go zatrzymam, to spodziewam się przez niego uzyskać pewną korzyść. Rozważ, Panie mój, to wszystko; a co Tobie się spodoba, a mnie jakiś pożytek przyniesie, ja wiernie wypełnię". *Cesarz jednak ponownie zażądał wydania sobie Mieszka, do czego Udalryk musiał się zastosować. Księcia polskiego pragnął Henryk zatrzymać u siebie, lecz wypuścił go na prośbę Bolesława,* wzywając ojca i syna, aby pomni Boga i przysięgi, nie działali więcej na jego szkodę i nie próbowali podchodzić jego przyjaciół. Na to łagodne napomnienie odpowiedziano następnie z ich strony jakby powabnym głosem fletu, czego czynami wcale później nie dopełniono. A chociaż ich samych słowność jest mała lub żadna, to jednak za-

[1]) Ottona III, cesarza.

rzucają nam, że ze strony cesarza i naszych został ów *(Mieszko)* tak późno wypuszczony. To utkwiło na zawsze w ich umysłach i twierdzili, że dlatego nie chcą stanąć przed obliczem cesarskiem.

Dla ukarania zuchwałości Bolesława wyruszył Henryk II w r. 1015 na Łużyce, a następnie stanął u granic Polski. Cesarz dotarłszy nad Odrą do miejscowości, nazwanej Krosno [1]), wysłał najprzedniejszych ze swego wojska do Mieszka, który tam stał z wojskiem, aby mu przypomnieli dane cesarzowi przyrzeczenie. Tym ów tak odpowiedział: „Przyznaję, że z łaski cesarza zostałem wydarty z rąk wroga i że wam przyrzekłem wierność; dotrzymałbym jej też chętnie we wszystkiem, gdybym był swobodny. Teraz jednak, jak sami wiecie, podlegam władzy mego ojca, a ponieważ on tego zakazuje, a jego obecni tu rycerze nie zgodziliby się na coś podobnego, przeto muszę tego zaniechać. Ojczyzny mojej, na którą godzicie, pragnę bronić, ile tylko sił starczy...". Nasi posłyszawszy tę odpowiedź, powrócili i zanieśli ją cesarzowi. Tymczasem Bernard, książę *(saski)*, ze swoimi lennikami, biskupami i hrabiami, oraz gromadą pogańskich Lutyków uderzył na Bolesława od północy, a Mieszka chroniła zewsząd obronna Odra.

Cesarz, przekroczywszy dnia 3 sierpnia Odrę, rozprószył wojsko polskie, stawiające mu opór. Dowiedział się o tem niebawem Bolesław w miejscu, gdzie wtedy przebywał, a chociaż radby był tam podążyć, jednak nie śmiał nieprzyjaciołom *(Bernardowi i Lutykom)* drogi otwartej zostawiać [2]). Gdziekolwiek nasi *(Bernard i Lutykowie)* skierowali się na statkach, tam natychmiast ze swoimi spieszył Bolesław „na skrzydlatym rumaku" *(t. zn. bardzo szybko)*. W końcu nasi, rozpiąwszy szybko żagle, płynęli przez cały jeden dzień, a gdy wrogowie nie mogli im nadążyć, bezpiecznie dobili do upragnionego brzegu i podpalili najbliższe osady. Gdy to Bolesław zdala ujrzał, uszedł swoim zwyczajem, dodając wbrew swej woli naszym otuchy i pozostawiając im możność łupienia. Tymczasem jednak Bernard ze swoimi nie mógł iść cesarzowi na pomoc, jak mu było poprzednio rozkazanem, i przez potajemnie wysłanych posłów zawiadomił go o konieczności nieposłuszeństwa, poczem,

[1]) Przy ujściu Bobry do Odry.

[2]) Niewiadomo, w jakiem miejscu bronił Bolesław przeprawy przez Odrę.

spaliwszy okoliczne osady, powrócił do domu. Podobnie Udalryk i Bawarzy nie przybyli z różnych powodów do cesarza, jak byli obowiązani. *Wtedy cesarz, mając mało wojska, rozpoczął odwrót.* Bolesław zaś, słysząc, że cesarz ma zamiar wycofać się inną, niż przyszedł, drogą, umocnił kraj wzdłuż Odry wszelkiemi środkami. Lecz skoro dowiedział się, że cesarz już odszedł, wysłał wielki oddział piechoty w stronę, gdzie stało nasze wojsko, z rozkazem, aby wycięli jakąś część naszych, gdyby nadarzyła się sposobność. Ponadto wysłał do cesarza swego opata, udając, że prosi o pokój. Poznano jednak, że ten jest szpiegiem, i zatrzymano tak długo, aż całe wojsko przeprawiło się przez bagna po mostach, zbudowanych poprzedniej nocy. A cesarz ruszył przodem, zdając dowództwo nad resztą wojska arcybiskupowi Geronowi, margrabiemu Geronowi i Burhardowi, hrabiemu pałacowemu, napominając ich, aby lepiej, niż zwykle, mieli się na baczności.

Wkrótce potem wrogowie, którzy w pobliżu byli ukryci w lesie, wszczęli wielki hałas trzykrotnym okrzykiem i uderzyli niebawem na naszą tylną straż i na łuczników, biegających w zamieszaniu. Ci w pierwszym i drugim starciu stawiali im dzielny opór i wielu błąkających się zabili. Gdy jednak niektórzy z naszych zaczęli uciekać, zagrzani tem wrogowie, uderzają gromadnie na naszych, rozpraszają ich, a rozprószonych zabijają z ukrycia strzałami. Gero zaś, arcybiskup, i ranny hrabia Burhard, którzy ledwo zdołali ujść, donieśli o tem cesarzowi. Młody zaś Ludolf z garścią towarzyszy dostał się do niewoli, a hrabiowie Gero i Volkmar z dwustu wyborowymi rycerzami zginęli i zostali ze zbroi odarci. Na imiona ich i dusze niechaj Bóg wszechmogący wejrzy miłosiernie, a nas niech łaskawie ustrzeże, abyśmy losu podobnego nie doznali.

X. POWSTANIE WSI POLSKIEJ

Fr. Piekosiński: Ludność wieśniacza w Polsce w dobie piastowskiej.

Z epoki pierwotnego osiedlenia się Lechitów w ojczyźnie naszej nie mamy wprawdzie żadnego pomnika historycznego pisanego, dochowały się jednak do dni naszych dwa czynniki, które składały się w prawieku na ów fakt dziejowy, a które

i dzisiaj do spowiedzi pociągnąć możemy. Tymi czynnikami są: 1) ziemia, która jeszcze w tej chwili może wskazać nam miejsce prastarych ojczyców lechickiego szczepu, a nawet ich imiona, czy przezwiska, oraz 2) potomkowie owych ojczyców, czyli ludność włościańska, żyjąca do dni naszych, która w drodze badania jej późniejszych dziejów metodą retrospektywną[1]) dozwala nam wytworzyć sobie jakie takie wyobrażenie o owych pierwotnych osadnikach i ich kolejach, jakim w biegu dziejów podlegali.

W nazwiskach wsi naszych, z których znaczna część dochowała się, pomimo upływu czternastu wieków, w nieskażonej czystości, odzwierciadlają się główne rysy dziejów ludności wieśniaczej naszego kraju. Oczywiście nie wszystkie te nazwy z jednego czasu pochodzą, przeważna ich część przecież da się odnieść aż do chwili pierwotnego osiedlenia się Lechitów, inne, z późniejszych pochodząc czasów, wskazują poniekąd fazy, jakie ludność wieśniacza u nas z biegiem czasu przechodziła.

Otóż nazwy wsi naszych przedstawiają następujące główne grupy:

1) Nazwy wsi z końcówkami dzierżawczemi na *ów, owa, owo, in* (yn), *ina* (yna), biorące temat swój widocznie z imion własnych, osobowych. Nazwy tej grupy są najliczniejsze, liczba ich na obszarze dawnej Polski piastowskiej wynosi przeszło 77000. W nazwach tych wsi kryją się imiona ich założycieli, owych praojczyców szczepu lechickiego, tak, że jeśli wezmę np. nazwę wsi *Dalechów,* to mogę z wszelką pewnością przypuszczać, że Dalech było imię owego praojczyca Lechity, który się w tem miejscu pierwotnie osiedlił. Każda zaś rodzina zakładała osobno swoją wiejską osadę, *stan, dziedzinę,* jedna od drugiej tak daleko, ile potrzeba było, aby bydło jednego osadnika mogło się paść swobodnie, nie stykając się i nie mieszając z bydłem sąsiada. Obszar, zajęty w ten sposób przez każdego praojczyca, odpowiadał całkowicie jego potrzebom gospodarskim, a gdzie się bydło sąsiadów z sobą spotykać zaczęło, tam poczęły się wytwarzać granice pierwotnych stanów, czyli osiedlisk. W ten sposób wytworzyły się zwolna granice wsi, istniejące po dzień dzisiejszy; nie mogły się one z biegiem czasu znacznie zmieniać,

[1]) Metoda retrospektywna, czyli wsteczna, polega na tem, że z późniejszych urządzeń i zwyczajów wyprowadza się wnioski co do dawniejszych.

bo wszelkim zachciankom w celu rozprzestrzenienia się stawiliby opór najbliżsi jego sąsiedzi, którzy nie dopuściliby do ograniczenia swych dziedzin. Tem się tłumaczy, że w wiekach średnich już wszystkie prawie wsie u nas mają swoje granice, które wytworzyły się nie drogą pisanych aktów i umów, lecz zwyczaju.

Gdzie osiedlił się Dalech, tam sąsiedzi nazywali tę jego posiadłość: Dalechów lub Dalechowa lub Dalechowo. Jest to nazwa przymiotnikowa, która nakazuje się domyślać opuszczonego rzeczownika. I tak przy nazwie Dalechów domyślać się należy opuszczonego rzeczownika *stan;* przy nazwie Dalechowa opuszczonego rzeczownika *dziedzina,* a przy Dalechowo: *siodło* czyli *osiedlenie.*

Nie wszystkie jednak wsie tej grupy zawdzięczają swe powstanie praojczycom naszym. Znajdują się między niemi pokaźne wyjątki, i tak:

a) Niektóre wsie biorą swe nazwy od imion świętych, jak Janów, Tomaszów, Maciejów. Chrześcijaństwo u nas nie sięga głębiej wstecz nad w. X, a ludność wieśniacza nie zaraz zabrała się do przyjmowania imion chrześcijańskich, lecz bardzo jeszcze długo trzymała się tradycyjnie swych imion z czasów pogańskich. Jeszcze bulla papieża Inocentego II z r. 1136, a zatem niemal we dwa wieki po przyjęciu chrześcijaństwa dla arcybiskupstwa gnieźnieńskiego wydana, podaje pomiędzy 334 imionami włościańskiemi zaledwo jedno imię chrześcijańskie, wobec czego wsie, od imion chrześcijańskich nazwy swe biorące, co najwcześniej do w. XIII należy odnieść.

b) Drugi wyjątek stanowią wsie, nazwane od imion wielmożów i rycerstwa polskiego, np.: Radwanów, Falibogów, Prandocin i t. d. Imiona bowiem rycerskie różnią się zawsze od imion włościańskich, czyli gminnych, a wedle zwyczaju, jak rycerstwo nie przybiera prawie nigdy imion włościańskich, tak znowu u włościan imiona, używane przez rycerstwo, należą do wyjątków. Ponieważ zaś rycerstwo nasze dopiero na początku w. XII otrzymało uposażenie w ziemi, przeto i wsie tej kategorji nie mogą być dawniejsze nad pierwszą połowę w. XII.

2) Drugą kategorję stanowią wsie, biorące również swe nazwy od imion własnych, lecz zaopatrzone końcówką patronimiczną, na *ice.* Jaka może zachodzić różnica między np. Bolechowem, a Bolechowicami, a raczej jakie były powody, że sąsiedzi nazwali jeden stan Bolecha Bolechowem, a drugi Bolechowicami. Odpowiedź stanowcza, która nie zawierałaby w sobie żadnej wątpliwości, jest na razie prawie niemożebna i tylko możemy stawiać pewne przypuszczenia. Końcówka ta bowiem oznacza pochodzenie rodzinne i tak, jak np. syna wojewody zwiemy wojewodzicem, tak Bolechowice będą oczywiście synami Bolecha, z czegoby można wnosić, że dopóki żył ojczyc Bolech, sąsiedzi nazywali stan jego Bolechowem, a gdy umarł i miejsce jego zajęli synowie, to ów stan zaczęto zwać Bolechowicami, gdyż był w ręku synów Bolecha.

Ale gdyby to przypuszczenie było trafnem, to właściwie wszystkie wsie, noszące dziś nazwy z końcówkami dzierżawczemi, powinny nosić nazwy patronimiczne, gdyż wszyscy ich założyciele dawno już pomarli, a miejsce ich zajęli ich potomkowie. Tymczasem tak nie jest i wsie patronimiczne są stosunkowo dość rzadkie i w niektórych okolicach niema ich prawie zupełnie; w inny więc sposób należy wytłumaczyć to zjawisko. Jestem zdania, że nazwy patronimiczne wsi powstawały wtedy, gdy w chwili pierwotnego osadnictwa nie żył już stary ojczyc, a jego synowie zakładali wspólnie jeden stan, czyli jedną wspólną dziedzinę.

3) Trzecią grupę stanowią wsie t. zw. narocznikowe, czyli służebne. Miejscowości tej kategorji biorą swe nazwy od zatrudnienia, jakiemu oddawała się zamieszkująca je ludność. Jest ich niewiele, mało co więcej nad 400, a charakterystycznem ich znamieniem jest, że znajdują się głównie w okolicy grodów, z czego o pewnej łączności między wsiami tej grupy a grodami należy wnioskować. Noszą te wsie nazwy: *Koniary, Skotniki, Żerdniki,* a ich powstanie wiąże się ściśle z urządzeniem obrony grodowej na rubieżach państwa przez Bolesława Chrobrego, o czem Gall w swej kronice wspomina. W grodach tych, a właściwie podgrodziach, raczej do obozowisk podobnych, stały nieraz olbrzymie załogi, jak np. wspomina Gall, że w Poznaniu stało 5300 rycerstwa, w Gnieźnie 6500 i t. d.

Załogi te oprócz wyżywienia potrzebowały licznej obsługi. I tak bydło, które do grodu, tytułem t. zw. stróży, było przez ludność raz do roku dostarczane, potrzebowało znacznej ilości pasterzy. Naznaczoną przeto została w pobliżu grodu wieś, której wszyscy osadnicy mieli kolejno odbywać służbę pasterzy. Nazywała się ona odtąd *Skotniki* albo *Stadniątka.*

Załoga grodowa składała się w znacznej części z jazdy, trzeba było zatem obmyślać służbę, któraby czuwała nad końmi i ich wyżywieniem. Na ten cel przeznaczoną została znowu inna wieś w pobliżu grodu, która się odtąd *Koniarami* zwała.

Wreszcie w pierwszych wiekach doby piastowskiej, kiedy metal u nas był jeszcze bardzo rzadkiem i nader kosztownem zjawiskiem, broń szeregowego rycerstwa, czyli wojów, była jeszcze przeważnie drewniana. Drewniany szczyt i drewniany oszczep, opatrzony czasami krzemiennym grotem, rzadziej łuk, były zrazu jedyną bronią szeregowego woja. Dla wyrabiania takiej broni dla załogi grodowej przeznaczone zostały wsie, zwane *Szczytniki, Grotniki* i *Żerdniki.*

Ludność ta narokowa odbywała przydzielone sobie służby w grodzie o własnym chlebie, ale nie ciągle, lecz tylko przez pewien oznaczony czas, po którego upływie wracała do domu, a inna na jej miejsce przychodziła. Że zaś w starym polskim języku pewien przeciąg czasu, czyli termin zowie się *rokiem*, więc ludność tę, odbywającą służbę terminową, zwano narocznikami.

4) Czwartą grupę stanowią wsie wojskowe, czyli włodycze, zamieszkałe przez rycerstwo szeregowe, składające się z wojów, czyli włodyków.

Charakterystycznem znamieniem nazw wsi tego rodzaju jest, że podają zawsze imię swego pierwotnego założyciela, lub założycieli, w liczbie mnogiej, oraz że imiona te są o wiele szlachetniejsze od imion gminnych, np. *Andrzejki, Sędziwoje, Kozierogi* i t. d.

5) Piątą wreszcie i ostatnią grupę stanowią wsie, zwane przysiółkami, ile że założone zostały później przy wsiach już gotowych.

Charakterystycznem ich znamieniem jest to, że biorą zawsze swe nazwy od imion pospolitych, wskazujących albo ich topograficzne położenie, jak: *Zimnowody, Ponikły, Krynice, Chełmy*, albo ich przeznaczenie, jak: *Budy, Chałupki, Gumniska.*

Streszczając pokrótce to, cośmy o rodzajach wsi polskich powiedzieli, przychodzimy do przekonania, że w ojczyźnie naszej każda klasa społeczna zakładała wsie, każda się przeto do zbudowania tej pięknej ojczyzny naszej przyczyniła.

XI. ZNACZENIE KORONY KRÓLEWSKIEJ W ŚREDNICH WIEKACH

T. Wojciechowski: Szkice historyczne jedenastego wieku.

Kiedy Polska przyjęła chrześcijaństwo (966), wstąpiła też zarazem w bliższe związki z całym światem rzymsko-katolickim, który obejmował podówczas kilkanaście narodów zachodniej i środkowej Europy, a składał się z kilkunastu państw różnej potęgi i różnego znaczenia. Pierwszeństwo między narodami trzymali od niedawna Niemcy na mocy przewagi wojskowej, którą okazali w podboju Italji i w pozyskaniu korony cesarskiej dla swoich królów. Godność samodzielnych jednostek przysługiwała tym państwom, które były królestwami; zaś księstwa i wszelkie inne władztwa zostawały mniej więcej w stosunku zależności. Pod względem kościelnym podlegali wszyscy Stolicy Apostolskiej starego, tj. łacińskiego Rzymu, która, wedle uznania najmędrszych i najgodniejszych ludzi owego czasu, miała też moc udzielania korony nietylko królewskiej, ale i cesarskiej; sama jednak dobijała się dopiero owej swobody i niepodległości, jaka przynależy władzy duchownej, a którą przy ówczesnem wówczas na poły barbarzyńskiem usposobieniu narodów, trudno było zabezpieczyć inaczej, jak przez własne państwo kościelne.

Królewskość była w świecie rzymsko-katolickim instytucją nową i jego własną. Wątkiem, z którego się rozwinęła, było dawne księstwo, którem rządziły się narody pogańskie, ale razem z przyjęciem chrztu udostojniła i wzmogła się władza książęca nowym elementem władzy: przybyło zwierzchnictwo świeckie nad duchowieństwem, wyrazem zaś tego zwierzchnictwa było prawo królewskie inwestytury biskupów, przyznane królom, jako władcom chrześcijańskim.

Rozwój historyczny zachodniej i środkowej Europy podniósł z biegiem czasu cały szereg dawnych księstw pogańskich do nowej godności królewskiej. Nie było w tem ani kolei, ani chronologicznego następstwa, bo korona królewska nie mogła być jakby nagrodą za przyjęcie chrztu. Zależało to raczej od tego, o ile narody nowo chrzczone miały lub nie miały dosyć mocy do utrzymania własnego i niezawisłego państwa. Gdzie było tej mocy poddostatkiem, np. u Węgrów, tam korona kró-

lewska zjawiła się odrazu i bez trudu i była wyrazem uznania samodzielności nowego państwa ze strony innych królów chrześcijańskich. Gdzie jednak nie było dostatecznej mocy wojennej, tam narody i książęta, chociaż już dawniej ochrzczeni, dobijali się o koronę długo i nieraz daremnie. A była to dla nich sprawa niezmiernej wagi, nietylko dlatego, że korona dawała niejako ochronę i względne zabezpieczenie od innych państw chrześcijańskich, ale i dlatego, że korona miała sama przez się doniosły i dobroczynny wpływ polityczny na formację i rozwój wewnętrzny nowych narodów chrześcijańskich. W pogaństwie były księstwa podzielone wedle ilości synów i dzieliły się coraz dalej, bo takie było tam prawo państwowe. Nie dość na tem; z podziału wynikały koniecznie wojny dynastyczne, którym tylko gwałt i przemoc mogły położyć koniec i to tylko wtedy, jeżeli szczęśliwie nadarzył się gwałtownik silniejszy. Natomiast korona królewska, jako niepodzielna, dawała możność, jeżeli nie usunięcia, to przynajmniej ograniczenia podziałów, przez co podnosiła zasadę niepodzielności państwowej narodów, i to nierównie prędzej, niźli można się było doczekać po rozwoju samych tylko stosunków społecznych i ekonomicznych. Gdziekolwiek zatem powiodło się ufundować królestwo, tam miał też naród stały punkt ostojny, około którego mogły się skupić jego siły fizyczne i moralne, podczas gdy w księstwach, przy perjodycznym podziale i nieustannych wojnach dynastycznych, nie było ani czasu, ani możności podjęcia jakiej bądź pracy kulturalnej czy państwowej. Takie było znaczenie królestwa.

Aby jednak być królestwem, do tego potrzeba było, wedle ówczesnych pojęć, oprócz odpowiedniej mocy państwowej — jeszcze i samodzielności kościelnej. Nie można było mieć pretensji do korony, jeżeli się nie było osobną, tj. samodzielną prowincją kościelną, podległą samej tylko Stolicy Apostolskiej przez własnego arcybiskupa metropolitę. Wynikało to z wielorakich powodów. Nie mówię już o tem, że w państwie, powiedzmy w księstwie, gdzie nie było arcybiskupa, lecz tylko biskup, nie można było odprawić koronacji, albowiem biskupi, chociaż mieli prawo wkładania korony na głowę królewską przy solennych uroczystościach, nie mieli jednak prawa dokonywania obrzędu koronacyjnego przez pomazanie. Wynikało stąd, że kandydat do korony musiałby udać się o koronację do swego metropolity, rezydującego w sąsiedniem państwie, który jednak nie odprawiłby koronacji bez przyzwolenia swojego zwierzchniczego pana. A gdy między sąsiadami były zwyczajne interesa sprzeczne, więc o przyzwoleniu nie było co myśleć.

A że duchowieństwo było zawsze poważnym, a czasem i przeważnym elementem potęgi państwowej, więc łatwo zrozumieć, że tam, gdzie ten element nie był związany wyłącznie tylko z własnym krajem i księciem, lecz podlegał obcej zwierzchności, tam też nie mogło być mowy o pełnej niezawisłości państwowej.

Najwybitniejszy przykład zależności razem kościelnej i państwowej był w Czechach. Diecezja praska, czyli razem całe księstwo czeskie, podlegało metropolji mogunckiej. Otóż w roku 1041, kiedy król niemiecki wkroczył do Czech przeciw księciu Brzetysławowi, wtedy biskup praski, związany obowiązkiem podwładnego względem metropolity, a nie mniej subordynacją względem króla niemieckiego, od którego biskupi prascy brali inwestyturę, opuścił swego pana i uszedł potajemnie w nocy do obozu niemieckiego, albowiem obawiał się, aby jako buntownik nie był pozbawiony stolicy biskupiej. Co widząc, książę Brzetysław nie wie, co dalej czynić; już zbierał go żal, ale porwał się przeciw cesarzowi. Za przykładem biskupa poddał się też książę czeski, a wtedy okazało się dowodnie, że Brzetysław, jeżeli miał istotnie zamiar utworzenia wielkiego państwa słowiańskiego za wzorem Bolesława Chrobrego, to powinien był pomyśleć naprzód o niezawisłości kościelnej. Zamiast więc łupić Polskę z relikwij św. Wojciecha, które miały być zakładem nowej metropolji czeskiej w Pradze, lepiej było wskrzesić dawną stolicę Metodego i ugruntować na niej własną prowincję czesko-morawską, poczem można było bezpieczniej próbować szczęścia w boju z potężną Germanją.

XII. Z KRONIKI NESTORA

Nestor urodził się w r. 1056 i był od siedmnastego roku życia mnichem w klasztorze kijowskim, zwanym Ławrą peczerską. Za panowania Włodzimierza Monomacha, około r. 1115, zabrał się do napisania kroniki, czyli latopisu. Kronika ta należy do najciekawszych źródeł średniowiecznych; pisana barwnym językiem, zawiera bardzo wiele rysów charakterystycznych dla poznania współczesnych Słowian, ich zwyczajów i sposobu myślenia.

O ludach słowiańskich. Słowianie siedli nad Dunajem, gdzie dziś ziemia węgierska i bułgarska. Od tych Słowian rozeszli się po ziemi i przezwali się mianami swojemi, gdzie siedli na jakiem miejscu. I tak, przyszedłszy, siedli nad rzeką zwaną Morawa, i nazwali się Morawianami, a drudzy Czechami się nazwali, a ci, takoż Słowianie, Chorwatami białymi, Serbami i Chorutanami. Gdy Rzymianie naszli Słowian dunajskich, i usadowiwszy się między nimi, ciemiężyli ich, Słowianie owi, przyszedłszy, siedli nad Wisłą i przezwali się Lachami, a z tych Lachów jedni przezwali się Polanami, drudzy Lachowie Łutyczami, inni Mazowszanami, inni Pomorzanami. Tak samo ciż Słowianie, przyszedłszy, siedli nad Dnieprem i nazwali się Polanami, a drudzy Drewlanami, przeto, że siedli w lasach; a drudzy siedli między Prypecią i Dźwiną i nazwali się Dregowiczami, inni zaś od rzeczki, która wpada do Dźwiny, a zowie się Połota, przezwali się Połoczanami. Słowianie zaś, którzy osiedli koło jeziora Ilmeru, przezwali się własnem mianem, i założyli gród i nazwali go Nowogrodem; a drudzy osiedli nad Desną i nad Semą i nad Sułą, i nazwali się Siewierzanami. Tak rozszedł się naród słowiański, a od niego i pismo nazwano słowiańskiem.

Ze zwyczajów słowiańskich. A gdy Andrzej *(apostoł)*, nauczając, do Chersonu przyszedł, dowiedział się, że niedaleko Chersonu jest ujście dnieprowe; i przyszedł w ujście dnieprowe, stamtąd udał się Dnieprem w górę i przyszedł zrządzeniem Bożem i stanął pod górami na brzegu. Nazajutrz, wstawszy, rzekł do towarzyszących mu uczniów: „Widzicie góry te? Owoż na tych górach zajaśnieje łaska Boża, stanie tu wielki gród i mnogie cerkwie wzniesie Bóg". Wstąpił na góry te, błogosławił je, postawił krzyż i, pomodliwszy się Bogu, opuścił góry te, na których później stanął Kijów. I poszedł Dnieprem w górę i przybył w Słowiany, gdzie dziś Nowogród, i widział lud tamtejszy i jego obyczaj, jak się myje i chwoszcze, i zdziwiło go to. I poszedł do Waregów i przyszedł do Rzymu i opowiadał, jako nauczał i co widział, dodając: „Widziałem dziwo w ziemi słowiańskiej, idąc tu, widziałem łaźnie drewniane, w których napaliwszy mocno, rozbierają się ludzie do naga, i oblewają się ługiem garbarskim, i biorą pręcia młodego i biją się niemi sami, i tak się obiją, iż ledwo żywi wyłażą, i oblawszy się zimną wodą, znów orzeźwiają. Tak czynią codzień,

niemęczeni od nikogo, jeno sami się męczą, zowiąc to kąpielą a nie męczarnią". A ci co to słyszeli dziwili się.

O Cyrylu i Metodym. Gdy Słowianie *(morawscy)* byli ochrzczeni i książętami ich Rościsław i Świętopełk i Kocel, posłali do cesarza *(wschodnio-rzymskiego)* Michała, mówiąc: Ziemia nasza ochrzczona, a nie mamy nauczyciela, któryby nam kazał i uczył nas i wyłożył nam księgi święte. Nie rozumiemy ani greckiego ani łacińskiego języka; ci nas uczą tak, a owi inaczej, dlatego nie pojmujemy mądrości ksiąg i siły ich. Owoż przyszlijcie nam nauczycieli, którzyby nam umieli wyłożyć słowa ksiąg i ich znaczenie. Słysząc to cesarz Michał, wezwał wszystkich filozofów i opowiedział im wszystko, co mu książęta słowiańscy oznajmili. I rzekli filozofowie: „Jest w Tessalonice mąż, imieniem Lew; są u niego dwaj synowie, języka słowiańskiego dobrze świadomi, biegli w naukach i filozofowie". Słysząc to cesarz, posłał po nich do Tessaloniki do Lwa, mówiąc: „Przyszlij mi rychło syny swoje, Metodego i Konstantyna". Słysząc to Lew, rychło posłał mu ich; i przyszli do cesarza, i rzekł im: „Oto przysłali do mnie Słowianie, prosząc o nauczyciela, któryby im wyłożył księgi święte; takie jest ich żądanie". Nakłonił ich ku temu cesarz i posłał ich w ziemię słowiańską ku Rościsławowi i Świętopełkowi i Kocelowi. A gdy przyszli, zaczęli układać głoski azbuki[1]) słowiańskiej i przełożyli ewangelję. Radowali się Słowianie, słysząc w swoim języku o wszechmocy Bożej. Potem przełożyli psałterz i inne księgi. Niektórzy zaś poczęli ganić księgi słowiańskie, mówiąc: „Nie godzi się mieć pisma swego żadnemu narodowi, prócz Hebrejów i Greków i Łacinników, według słów Piłatowych, które na krzyżu pańskim napisał". Słysząc to papież rzymski, zganił tych, którzy szemrali na księgi słowiańskie, mówiąc: „Niech się spełnią słowa pisma świętego: sławcie Boga wszystkiemi językami, a w drugiem miejscu: wszyscy poczęli głosić językami rozlicznemi wszechmoc Boską, jako im Duch święty wymawiać dawał. A jeśli kto zgani słowiańskie pismo, niech będzie od kościoła wyłączon, pokąd się nie poprawi. Tacy bowiem są to wilcy a nie owce, z owoców ich poznacie je, i strzeżcie się ich. Wy zaś, dzieci Boże, słuchajcie nauczania i nie odstępujcie od przykazań kościelnych, jak wam je wyłożył Metody, nauczyciel wasz".

[1]) Alfabetu.

Konstantyn zaś wrócił się nazad i poszedł nauczać naród bułgarski, a Metody został w Morawie. Potem książę Kocel ustanowił Metodego biskupem w Panonji na stolicy św. Andronika, apostoła, jednego z 70, ucznia św. apostoła Pawła. Metody zaś postawił dwóch księży, i przełożyli wszystkie księgi w zupełności z greckiego języka na słowiański w sześciu miesiącach. Ukończywszy zaś, złożył należną cześć i sławę Bogu, który tak pobłogosławił biskupowi Metodemu, Andronikowemu następcy. Dlatego też Andronik, apostoł, jest nauczycielem narodu słowiańskiego, bo do Moraw chodził.

Takoż i apostoł Paweł tu nauczał: tu bowiem jest Iliryk, do którego apostoł Paweł dochodził; tu byli przedtem Słowianie za czasów Pawła. Dlatego też Paweł jest nauczycielem narodu słowiańskiego, od którego to narodu jesteśmy i my, Ruś; więc i naszym, Rusi nauczycielem, jest Paweł apostoł, ponieważ on naród słowiański nauczał, i zostawił biskupem i następcą po sobie Andronika słowiańskiemu narodowi. Słowiański zaś naród a ruski jeden jest, od Waregów bowiem przezwali się Rusią, a pierwej zwali się Słowianami; a chociaż i Polanami zwali się, toć mówili po słowiańsku; zwali się zaś Polanami, ponieważ w polach siedzieli, język słowiański był im wspólny.

Założenie Kijowa. Gdy Polanie, zosobna żyjąc, władali swymi rodami (bowiem aż do tych braci byli tu Polanie i żyli każdy z swoim rodem i w swoich siedliskach, władając swymi rodami) było trzech braci, jednemu na imię Kij, drugiemu Szczek, a trzeciemu Choryw; siostra ich zwała się Łybed'. Kij osiadł na górze, gdzie dziś wąwóz Boryczew, a Szczek osiadł na górze, którą dziś zowią Szczekowica, a Choryw na trzeciej górze, nazwanej od niego Chorywica. I założyli gród na cześć swojego najstarszego brata, i nazwali Kijowem. Był około grodu las i bór wielki i łowieniem zwierza zajmowano się; byli tu bowiem mężowie mądrzy i zmyślni, nazywali się Polanie, od nich to są Polanie w Kijowie po dziś dzień. Inni, nieświadomi, mówią, że Kij był przewoźnikiem; bowiem w Kijowie był wówczas przewóz z tamtej strony Dniepru, stąd też mawiano: na przewóz do Kijowa! Lecz gdyby Kij był przewoźnikiem, toby nie chodził do Carogrodu; ale Kij ten panował w rodzie swoim, i gdy przybył do cesarza, nie wiemy którego, powiadają tylko, że z wielką czcią przyjął go ów nie-

wiadomy nam cesarz, do którego przychodził. Wracając zaś, przyszedł nad Dunaj i polubił miejsce i założył gródek mały, chcąc tu osiąść z rodem swym, i nie dopuścili tego sąsiedzi; owoż i po dziś dzień naddunajanie zowią to grodzisko Kijowiec. Kij zaś, przyszedłszy w swój gród Kijów, zakończył tu żywot swój, a i brat jego Szczek, i Choryw, i siostra ich Łybed', tu pomarli.

Nawrócenie Włodzimierza. Przyszli *(do Włodzimierza)* Bułgarowie wiary mahometańskiej, mówiąc: „Oto książę, jesteś mądry i roztropny, a nie znasz zakonu. Przyjm zakon nasz i oddaj pokłon Mahometowi". I rzekł Włodzimierz: „Jaka jest wiara wasza"? Oni zaś rzekli: „Wierzymy w Boga, a Mahomet nas naucza: świniny nie jeść i wina nie pić. Da Mahomet *(po śmierci)* każdemu 70 pięknych niewiast; wybierze jedną piękną, i pięknoty wszystkich na nią przeniesie, ta będzie mu żoną. Kto na tym świecie ubogi jest, będzie nim i na tamtym, a kto tu jest bogaty, będzie nim i tam"; i inne mnogie chytrostki, które wstyd jest wypisywać. Włodzimierz zaś słuchał ich z upodobaniem, albowiem sam lubił niewiasty, było mu tylko niemiłe niejadanie świniny; a o piciu wręcz odpowiedział: „Picie jest Rusi wesele, bez tego się obejść nie możem". Potem zaś przyszli Niemcy z Rzymu, mówiąc: „Przyszliśmy posłami od papieża". I rzekli mu: „Papież tak ci kazał powiedzieć: Ziemia twoja jako i ziemia nasza; a wiara wasza, nie jest jak nasza. Wiara bowiem nasza jest światłem; kłaniamy się Bogu, który stworzył niebo i ziemię, gwiazdy, księżyc i wszelkie stworzenie; a bogowie wasi są drzewem". Włodzimierz zaś rzekł: „Jakie jest wasze przykazanie?" Oni zaś rzekli: „Poszczenie według sił; czy kto pije, czy je, wszystko to dla chwały Bożej, mówi nauczyciel nasz Paweł". Rzekł więc Włodzimierz Niemcom: „Idźcie precz; ojcowie bowiem nasi tego nie przyjęli". Słysząc to żydowie chazarscy, przyszli mówiąc: „Słyszeliśmy, iż przychodzili Bułgarowie i chrześcijanie, ucząc cię jedni i drudzy wiary swojej. Owoż chrześcijanie wierzą w Tego, któregośmy ukrzyżowali, my zaś wierzym w jedynego Boga Abrahama, Izaaka, Jakuba". I rzekł Włodzimierz: „Jakie jest wasze przykazanie?" Oni zaś rzekli: „Nie jeść świniny, ani zajęczyny, sobotę święcić". On zaś rzekł: „A gdzież jest ziemia wasza?" Oni zaś rzekli: „W Jerozolimie". On zaś rzekł: „Czy tam jesteście i teraz?" Oni zaś rzekli: „Rozgniewał się

Bóg na ojców naszych i rozprószył nas po świecie za grzechy nasze, i oddana została ziemia nasza chrześcijanom". On zaś rzekł: „A jakoż wy drugich nauczacie, sami odtrąceni będąc od Boga i rozprószeni? Jeśliby Bóg kochał was i wasz zakon, tobyście nie byli rozprószeni po cudzych krajach; czy chcecie, aby i nas to złe spotkało?" Potem Grecy do Włodzimierza przysłali filozofa, mówiąc tak: „Słyszeliśmy, że przychodzili Bułgarowie, namawiając cię przyjąć ich wiarę; wiara zaś ich obmierzła jest niebu i ziemi; są oni przeklęci więcej, niż którykolwiek naród, stawszy się podobnymi Sodomie i Gomorze, na które spuścił Pan kamienie gorejące i zatopił je, i utonęły. Tak i na nich czeka dzień zatraty ich, gdy przyjdzie Bóg sądzić ziemię i wytraci wszystkich, co czynili bezprawia i plugastwa. Słyszeliśmy i o tem, że przychodzili z Rzymu nauczać was swojej wiary; wiara zaś ich nie różni się od naszej: w służbie Bożej używają przaśników czyli opłatków, których Bóg nie dał, lecz kazał służyć chlebem, i dał go apostołom; wziąwszy chleb, rzekł: przyjmcie i jedzcie, oto jest ciało moje, łamane za was. Tak samo i czaszę wziąwszy rzekł: pijcie z niej wszyscy, oto jest krew moja nowego zakonu, przelana za was i za wielu gwoli odpuszczenia grzechów. Ci zaś tego nie czynią i uchybiają wierze".

Wtedy Włodzimierz, idąc za radą swej starszyzny, wysłał posłów do Bułgarów, Niemców i Greków, aby na miejscu przyglądnęli się obrzędom religijnym.

Oni tedy, gdy *(po odbyciu poselstwa)* przyszli w ziemię swoją, wezwał książę bojarów i starszyznę. Rzekł Włodzimierz: „Oto przyszli posłani przez nas mężowie. Słuchajmy od nich, czego się dowiedzieli". Oni zaś rzekli: „Byliśmy najpierw u Bułgarów, poznaliśmy, jak się kłaniają w bożnicy, tj. w meczecie. Stojąc bez pasa, ukłoni się i siądzie i ogląda się sam i tam jak opętany, i nie masz wesela u nich, jedno smutek i smród wielki. Nie dobry jest zakon ich. I przyszliśmy do Niemiec i widzieliśmy w kościele służby odprawiających, a piękności żadnej nie widzieliśmy. I przyszliśmy do Greków i wiedli nas, gdzie służą Bogu swojemu i nie wiedzieliśmy w niebiosach li jesteśmy, czy na ziemi. Nie masz bowiem na ziemi takiego widowiska i takiej piękności i nie umiemy wypowiedzieć tego, tylko to wiemy, że jedynie tam Bóg między ludźmi przebywa, a służba ich cudniejsza, niż w innych krajach". Odpowiadając zaś bojarow ierzekli: „Jeśliby zakon grecki był zły, toby go nie była przyjęła babka twoja, Olga, która była mędrsza od wszystkich ludzi". Odpowiadając zaś Włodzimierz rzekł: „Gdzie więc przyjmiemy chrzest?" Oni zaś rzekli: „Gdzie ci się podoba".

Na razie jednak do nawrócenia Włodzimierza nie przyszło. Dopiero w rok później, gdy starał się o siostrę cesarza, Annę, przyrzeczono mu ją pod warunkiem, że przyjmie chrzest. Z Bożego zaś dopuszczenia zachorował pod on czas Włodzimierz na oczy; nie widząc nic, tęsknił bardzo i nie wiedział, co czynić. I posłała do niego cesarzówna, mówiąc: „Jeśli chcesz pozbyć się bolu tego, to ochrzcij się natychmiast". Słysząc to Włodzimierz, rzekł: „Gdy się to sprawdzi, to zaiste wielki jest Bóg chrześcijański". I kazał się chrzcić. A gdy biskup położył nań rękę, natychmiast przejrzał. Widząc Włodzimierz tak nagłe uzdrowienie, sławił Boga, a gdy to widziała drużyna, wielu ochrzciło się.

Wyprawa Bolesława Chrobrego na Kijów. Poszedł Bolesław ze Świętopełkiem na Jarosława z Polakami. Jarosław zaś, zebrawszy Ruś i Waregów i Słowian, poszedł naprzeciw Bolesława i Świętopełka, i przyszedł ku Wołyniowi, i stali po obu stronach rzeki Bugu. A był u Jarosława piastun i wojewoda, imieniem Bądy, ten począł lżyć Bolesława, mówiąc: „Po co ty tu? Oto oszczepem przeporzem brzuch twój tłusty". Był bowiem Bolesław wielki i ciężki, że ledwie na koniu mógł usiedzieć, ale bystrego umysłu. I rzekł Bolesław do swej drużyny: „Jeśli wam nie wstyd tej obelgi, to ja polegnę sam". Wsiadł na koń, puścił się wbród przez rzekę, a za nim wojsko jego. Jarosław zaś nie zdołał uszykować się, i zwyciężył Bolesław Jarosława. Jarosław tedy uciekł samoczwart do Nowogrodu, a Bolesław wszedł do Kijowa ze Świętopełkiem. I rzekł Bolesław: „Rozprowadźcie drużynę moją po grodach na leże". I stało się tak. Jarosław zaś do Nowogrodu przybiegłszy, chciał uciekać za morze, lecz posadnik[1]) Kośniatyn, syn Dobryni, z Nowogrodzianami porąbali łodzie Jarosławowe mówiąc: „Możem się jeszcze bić z Bolesławem i Świętopełkiem". Poczęli wybierać pieniądze: po cztery kuny od męża, a od starostów po dziesięć grzywien, a od bojarów po grzywien ośmnaście. I sprowadzili Waregów, dawszy im pieniądze; i zebrał Jarosław mnogie wojsko. Bolesław zaś siedział w Kijowie;

[1]) Zarządca miasta z ramienia księcia.

a głupi Świętopełk rzekł: „Ile tylko jest Polaków po grodach, zabijajcie". I pobili Polaków. Bolesław tedy uciekł z Kijowa, zabrawszy dostatki i bojarów Jarosławowych i siostry jego, i mnóstwo ludzi prowadził z sobą, i zajął dla siebie Grody Czerwieńskie, i przyszedł w swój kraj. Świętopełk zaś począł panować w Kijowie. I poszedł Jarosław na Świętopełka i zwyciężył Jarosław Świętopełka, i uciekł Świętopełk do Pieczyngów.

XIII. CESARSTWO A POLSKA

Wojciechowski: Szkice historyczne jedenastego wieku.

Od r. 1000 miała Polska wszystko, czego było potrzeba do założenia królestwa. Miała dostateczną potęgę wojskową, miała niezawisłość kościelną, opartą na własnej metropolji; inwestytura biskupów odbywała się w kraju, z ręki własnych książąt i metropolitów; nie było więc żadnych przeszkód do założenia królestwa. A jednak żadnemu innemu narodowi w całem świecie rzymsko-katolickim nie było tak trudno ustalić się przy godności królewskiej, jak polskiemu. Zachody koło tego trwały zgórą przez trzy wieki, do roku 1320; a jeżeli zapytać dlaczego tak było, to historja odpowie na to, że obok własnych błędów polskich, największe i najcięższe trudności i przeszkody wyniknęły stąd — co należy do „przeznaczeń dziejowych" — że Polska sąsiadowała z przemożnem mocarstwem, które przewyższało ją kilkakrotnie obszarem ziemi i liczbą ludności, a zatem i siłą wojenną, pod względem oświaty zaś i ustroju państwowego wyprzedzało o kilka wieków wcześniejszego rozwoju. Mocarstwo to, któremu Polska zawdzięczała naukę chrześcijaństwa i początki oświaty, od początku miało stały zamiar jej podboju.

Kiedy Otton I zdobył większą część Italji i odnowił imperjum (962), odtąd Germanja, biorąc z cesarstwa roszczenia do panowania nad światem, poczęła podbijać narody sąsiednie z większą siłą i zaciekłością, niż kiedykolwiek przedtem. W okresie najbujniejszego rozrostu potęgi niemieckiej, od czasów Ottona I. do śmierci Henryka III (1056), miała też dokoła swych granic od północy, wschodu i południa cały wieniec krajów, zmuszonych do płacenia daniny i do służby wojskowej: Danję, Słowian połabskich, Polskę, Czechy, Węgry i Włochów. Te daniny, czyli trybuty, to był fundusz dla cesarstwa niezbędny, bo z tych pieniędzy pokrywano koszta owych wypraw rzymskich, w czasie których królowie niemieccy zdobywali koronę cesarską i nowe trybuty z bogatych miast włoskich. Można też powiedzieć, że bez trybutów nie byłoby cesarstwa. Ale że nikt nie płacił chętnie, i tylko wtedy, kiedy musiał, więc zależało wszystkim cesarzom na tem, aby się upewnić co do trwałości tego dochodu, i otóż w tym celu wymyślono i prowadzono osobną politykę względem narodów trybutarnych, zwłaszcza wschodnich, której takie były główne zasady:

1) popierać i bronić zwyczaju podziałów państwowych między synami książąt trybutarnych, aby nie dopuścić do wytworzenia większych obszarów państwowych;

2) popierać czynnie wszelkie roszczenia czy to junjorów, czy senjorów, byle mieć powód do pośrednictwa, zachowując dla cesarstwa rolę sędziego między stronami;

3) utrzymać współzawodnictwo między narodami; udało się to wyśmienicie wobec Lutyków i Polaków, Polaków i Czechów, rozjudzonych na siebie przez całe trzy wieki, wreszcie co główna:

5) przeszkadzać w tych krajach wszelkim zamiarom ustanowienia królestwa i niepodzielności państwowej; a w tym celu

6) nie dopuścić do wytworzenia samodzielności kościelnej, co byłoby najpewniejszą podporą i początkiem niezawisłości państwowej.

Taka była polityka niemiecka względem krajów trybutarnych, do czego jeszcze to dodać należy: ponieważ z wyjątkiem Italji wszystkie tamte kraje otrzymały chrześcijaństwo i organizację kościelną z Niemiec, więc podlegały niemieckim metropoljom, skąd też nieustannie wychodziły coraz to świeże zastępy księży i zakonników Niemców do tamtejszych kościołów i klasztorów.

Wobec takich dążności cesarstwa łatwo zrozumieć, że nowa prowincja polska, założona w r. 1000, była solą w oku dla władców Germanji. I nic ich tyle nie gniewało, ile że stolica gnieźnieńska stanęła za zgodą i współudziałem cesarza Ottona III, Niemca, u którego jednak inna idea — cesarstwa ogólno-chrześcijańskiego — przytępiła instynkta specjalne germańskie. Po śmierci Ottona uważano jednak w Niemczech, że przyzwolenie na fundację gnieźnieńską było błędem, niedorzecznością i krzywdą, wyrządzoną metropolji magdeburskiej, „albowiem ta cała prowincja gnieźnieńska, to była parafja jednego

tylko biskupa poznańskiego, która za mocą i powagą Ottona I i Stolicy Apostolskiej poddaną została arcybiskupowi magdeburskiemu, wraz ze wszystkiemi stolicami biskupiemi, jakieby tam mogły powstać w przyszłości". Obawiano się też słusznie, że za mitrą arcybiskupią pojawi się w Polsce korona królewska i że książę polski zrzuci się wtedy z wszelkich obowiązków, jakie jeszcze na nim ciężyły wobec cesarstwa. Ale nie tylko to. Był między Niemcami a Polską inny przedmiot sporny: narody słowiańskie między Odrą i Łabą. Podbijali je Niemcy i podbijali Polacy. Dla Niemców otwierał się tedy szeroki dostęp do morza; ale Polacy, gdyby mieli królestwo, mogliby uprzedzić w zaborze i pociągnąć tamtych ku sobie, bo to byli wszystko *„sclavigenae"* spólnej mowy i obyczaju. Nastała więc wojna czternastoletnia między Bolesławem a Henrykiem II. Gdyby zwyciężyli Niemcy, nastąpiłoby zwinięcie metropolji gnieźnieńskiej. Do tego nie doszło, bo Chrobry nie dał się pobić; ale nie miał też takiej mocy, iżby zadał Germanji głębsze cięcie.

Do korony było więc jeszcze daleko. Starał się o nią Bolesław u Stolicy Apostolskiej, ale i w Rzymie natknął się na trudności — znowuż innego rodzaju. W państwie kościelnem wybuchały co chwila bunty, wzniecane przez patrycjuszów rzymskich, zwłaszcza przy wyborze papieży. Elekci nie mieli przeciw temu dostatecznej siły własnej, więc wzywali pomocy króla niemieckiego, jako że ten był od czasów Ottona II urzędowym opiekunem kościoła rzymskiego. Cesarz Henryk I pomagał jak najchętniej, ale wzamian wymagał od papieża posłuszeństwa w rzeczach polityki rzymsko-niemieckiej. Że Henryk żądał też zniesienia metropolji gnieźnieńskiej na rzecz Magdeburga — jest prawdopodobne, tylko że nie tak łatwo byłoby to wykonać przeciw Bolesławowi. Ale to pewna, że zakazał korony polskiej. Jak długo więc żył Henryk II, tak długo Stolica Apostolska nie ważyła się uznawać królestwa polskiego, pomimo, że Bolesław był już od tylu lat zwierzchnikiem obszernej prowincji kościelnej i miał też własne zasługi apostolskie. I dopiero po śmierci Henryka, kiedy w Niemczech nastało bezkrólewie, odbyła się koronacja Bolesława na dniu Bożego Narodzenia tegoż roku 1024 [1]), niewątpliwie za wiedzą i zgodą papieża Jana XIX.

[1]) Inni uczeni przyjmują, że koronacja Bolesława odbyła się w r. 1025.

Takie były trudności i przeszkody, jak nie znaleźć podobnych przy zakładaniu innych królestw łacińskich. Sąsiednim Węgrom powiodła się ta sprawa i łatwo i szybko; a odrazu niewzruszenie.

Koronacja Bolesława dawała narodowi polskiemu możność legalnego usunięcia pogańskiej zasady podziałowej na rzecz jedności państwowej, tj. monarchji, a zarazem też możność prawidłowego odtąd rozwoju na drodze kultury i oświaty. Rozbudziła też między Niemcami szalony gniew. „Trucizna pychy zalała duszę Bolesława tak, iż po skonie cesarza Henryka ośmielił się pochwycić koronę królewską na hańbę króla Konrada. Rychła śmierć ukarała tę zuchwałość. Syn jego, Mieszko, takiż buntownik jak i ojciec *(similiter rebellis)*; „ale cóż tobie korona, ty krwawa bestjo" — tak odzywano się na dworach cesarskich. Musiała znowuż być wojna. Cesarz Konrad zmówił się przeciw Mieszkowi z Kanutem duńskim, ze Szczepanem węgierskim i z Jarosławem ruskim, a co główna z juniorem polskim, Ottonem, młodszym bratem Mieszka, który po dawnemu żądał równego działu ojcowizny, a wzywał pomocy niemieckiej. Mieszko nie podołał przemocy i stało się, że zdawszy koronę, musiał stanąć przed cesarzem (1031), który teraz sądził sprawę między nim, o Ottonem, jako zwierzchni pan obu. Wierny zasadom polityki niemieckiej względem krajów trybutarnych, rozdzielił Konrad Polskę na trzy części (trzecią dla Dytryka) i w taki to sposób upadło królestwo polskie po raz pierwszy, nie wytrwawszy dłużej, jak przez siedm lat (1024—1031).

XIV. WYKLĘCIE CESARZA HENRYKA IV PRZEZ GRZEGORZA VII

na synodzie lateraneńskim w r. 1076

Piotrze święty, książę Apostołów, skłoń, błagam, ku nam życzliwe ucho twoje i usłysz mię, sługę Swego, którego od niemowlęctwa żywiłeś i aż po dzień dzisiejszy uwalniałeś z rąk niegodnych, którzy mię za wierną Tobie służbę mieli i mają w swej nienawiści. Tyś mi świadkiem i Pani moja, Matka Boża, i Paweł święty, brat Twój, błogosławiony między wszystkimi, że kościół Twój święty powołał mię do swego

steru wbrew mej woli i ja nie za swą zdobycz uważałem na tron Twój wstępować i raczej wolałem życia swego na pielgrzymce dokonać, niż wdzierać się na Twe miejsce ze świecką myślą dla chwały świata. Przeto wierzę, że Ty w łasce swej, a nie dla czynów moich chciałeś i chcesz, aby lud chrześcijański, Tobie szczególnie powierzony, był mi posłusznym. Szczególnie jako Twemu zastępcy jest mi powierzona i z łaski Twojej od Boga dana moc wiązania i rozwiązywania w niebie i na ziemi. W tem mocodawstwie ufność swą pokładając, dla kościoła Twego godności i obrony, z ramienia Boga wszechmogącego, Ojca, Syna i Ducha św., a z mocy Twej władzy i powagi — Henrykowi, królowi, synowi Henryka cesarza, który z niesłychaną zuchwałością wystąpił przeciw kościołowi Twojemu, zaprzeczam prawa sprawowania rządów w całem Królestwie Teutońskiem i w Italji, wszystkich chrześcijan zaś zwalniam od więzów przysięgi, jaką mu złożyli lub złożą, a każdemu zakazuję, aby mu służył jako królowi. Bowiem słuszną jest rzeczą, aby ten, kto godności kościoła Twego usiłuje uwłaczyć, stracił sam tę godność, jaką rzekomo piastuje. A ponieważ jako chrześcijanin zlekceważył obowiązek posłuszeństwa i nie nawrócił się do Pana, którego porzucił, popełniając czyny, godne wyklęcia, dopuszczając się licznych niegodziwości, gardząc mojemi napomnieniami, które dla jego dobra mu dawałem, (czego Tyś mi świadkiem), i odłączając się od kościoła Twego, do którego rozbicia dążył — przeto w Twem zastępstwie związuję go węzłem klątwy. I tak związuję go na mocy Twego mocodawstwa, aby ludy wiedziały i uznały to, bowiem Tyś jest opoka, a na tej opoce Syn Boga żywego wybudował kościół Swój, a bramy piekielne nie przemogą go.

XV. KONKORDAT WORMACKI
23 września r. 1122.

a) *Dokument cesarski.*

W imię świętej i niepodzielnej Trójcy. Ja, Henryk, z Bożej łaski cesarz rzymski, dla miłości Boga, świętego kościoła rzymskiego i papieża Kaliksta, oraz dla zbawienia duszy mojej 1) zrzekam się na rzecz Boga i świętych apostołów, Piotra i Pawła, oraz świętego kościoła katolickiego wszelkiej inwestytury

przez pierścień i pastorał; zgadzam się również, aby we wszystkich kościołach, jakie znajdują się w królestwie lub cesarstwie mojem, wprowadzono kanoniczny wybór *(biskupów)* i wolną *(ich)* konsekrację.

2) Posiadłości i lenna św. Piotra, które od wybuchu tej niezgody aż po dzień dzisiejszy zostały zajęte za czasów ojca mego lub moich, a które są w mojem posiadaniu, te zwracam temuż świętemu kościołowi rzymskiemu; co zaś do tych, których już sam nie posiadam, wiernie dopomogę, aby zostały zwrócone.

3) A także posiadłości wszystkich kościołów i książąt, tak duchownych, jak świeckich, które w owej walce zostały stracone, za radą książąt lub na mocy sprawiedliwości zwrócę, o ile je posiadam; o ile zaś ich nie posiadam, wiernie dopomogę, aby były zwrócone.

I ofiarowuję prawdziwy pokój papieżowi Kalikstowi, św. rzymskiemu kościołowi i tym wszystkim, którzy po ich stronie stoją lub stali.

A w sprawach, w których święty kościół rzymski zażąda pomocy, wiernie mu jej udzielę, w sprawach zaś, w których będzie przedemną użalał się, wymierzę mu należną sprawiedliwość.

To wszystko działo się za zgodą i radą książąt, których imiona są podpisane. *(Następują podpisy i data).*

b) *Dokument papieski.*

Ja, Kalikst, biskup, sługa sług Bożych, Tobie, kochanemu synowi, Henrykowi, z Bożej łaski cesarzowi rzymskiemu, robię ustępstwo, aby wybór biskupów i opatów królestwa odbywał się w Twej obecności z wykluczeniem symonji i wszelkiego gwałtu; a to w tym celu, abyś, w razie sporu między stronnictwami, mógł rozsądniejszemu stronnictwu udzielić swego poparcia i pomocy, idąc w tem za radą i zdaniem metropolity i prowincjałów. Wybrany zaś otrzyma od Ciebie lenna zapomocą berła (bez żadnej opłaty) i będzie wykonywał wszystko, do czego z ich tytułu będzie obowiązany.

Z innych zaś części cesarstwa [1]) konsekrowany *(biskup)*

[1]) T. j. w krajach poza Niemcami leżących, a uznających zwierzchnictwo cesarza.

otrzyma od Ciebie w ciągu sześciu miesięcy lenna (bez żadnej opłaty), za pomocą berła i będzie wykonywał wszystko, do czego z ich tytułu jest obowiązany; wyjątek stanowią ci wszyscy, o których wiadomo, że należą do kościoła rzymskiego.

W sprawach zaś, w których użalisz się lub zażądasz pomocy, udzielę ci należnego poparcia zgodnie z mym obowiązkiem.

I ofiaruję prawdziwy pokój tak Tobie, jak tym wszystkim, którzy stoją lub stali po Twej stronie w czasie owego zatargu.

XVI. WYPĘDZENIE BOLESŁAWA ŚMIAŁEGO

T. Wojciechowski: Szkice historyczne jedenastego wieku.

O strąceniu i zegnaniu Bolesława mamy wiadomość źródłową jedną i jedyną w kronice t. zw. Galla, spisanej około trzydzieści lat po wypadku. Mówię: jedną i jedyną, albowiem druga z kolei kronika polska Kadłubkowa, spisana co najmniej w sto dziesięć lat po dokonanym fakcie, nie ma powagi źródłowego świadectwa.

Wiadomo jednak, że Gallus nie podał żadnych bliższych szczegółów o tem, w jaki sposób strącono Bolesława z tronu, lecz wykręcił się z obowiązku historyka takim zwrotem: „Jako zaś król Bolesław był z Polski wyrzucony, długo byłoby o tem mówić; tyle jednak ujdzie powiedzieć, że nie godziło się pomazańcowi pomazańca karać cieleśnie za jakibądź grzech. To bowiem zaszkodziło mu wielce, że, gdy biskupa za zdradę skazał na obcięcie członków, więc do grzechu dodał grzech. My jednak ani biskupa zdrajcę uniewinniajmy, ani brzydką zemstę królewską pochwalajmy, lecz ostawmy tę sprawę i opowiedzmy jak króla Bolesława przyjęto na Węgrzech". Przywodzę oryginalny tekst łaciński: *Qualiter autem rex Boleslaus de Polonia sit ejectus, longum existit enarrare; sed hoc dicere licet, quod non debuit christianus in christianum peccatum quodlibet corporaliter vindicare. Illud enim multum sibi nocuit, quum peccatum peccato adhibuit. Neque enim traditorem episcopum excusamus, neque regem vindicantem sic se turpiter commendamus, sed hoc in medio deseramus et ut in Ungaria receptus fuerit disseramus.* Zależy wiele i prawie wszystko na trafnem wyjaśnieniu tego

ustępu. Jak należy rozumieć *christianus?* Tłumaczono dotychczas: chrześcijanin. Mojem zdaniem nie ma to sensu, bo z takiego tłumaczenia wynikałoby, że Gallus potępiał wogóle wszelką karę cielesną w państwach chrześcijańskich, co przecież nie mogło być jego myślą. Wydaje mi się zatem, że *christianus* pochodzi od greckiego *christos* = *unctus*, pomazany, namaszczony. Otóż wiadomo, że przy koronacji pomazanie dawało królowi godność osoby duchownej. Sądzę więc, że tłumacząc *christianus* = *pomazaniec*, nie popełniam żadnego błędu.

Przytoczony tekst Galla, to ustęp pełen ciemnych zagadek, z których jednak wyłania się jeden fakt jaśniejszy, mianowicie: że „brzydka zemsta" królewska, wykonana na biskupie, nie była ani początkiem, ani powodem zegnania Bolesława; ona mu tylko zaszkodziła w dalszym obrocie wypadków; i gdyby nie ona, to można myśleć, że Bolesław byłby pobił swoich wrogów i nie utracił korony; ale tamta sprawa, w której biskup dopuścił się „grzechu zdrady" przeciw królowi, tamta była już przedtem wybuchła i miała oczywiście odrębny początek i własny powód. Taki jest sens Galla. Jeżeli jednak egzekucja, czy męczeństwo Stanisława nie było pierwszym powodem zegnania Bolesława, to cóż, albo raczej któż inny był inicjatorem i sprawcą.

Otóż mniemam, że na to pytanie wyczytałem u Galla odpowiedź, co prawda okrytą i osłonioną, ale niemniej wyraźną i stanowczą. Albowiem po przytoczonym wyżej ustępie, zakończonym słowami: „opowiedzmy, jak przyjęto króla Bolesława na Węgrzech", pisze Gallus zaraz dalej (przywodzę umyślnie oryginalną łacinę): *Quum audisset Vladislaus* (= król węgierski) *Boleslaum advenire, partim gaudet ex amico, partim restat locus irae; partim ex recepto quidem fratre gaudet et amico, sed deferre Vladislao facto dolet inimico.* Cóż to znaczy? Czytałem ten ustęp wiele razy i nie mogłem wyrozumieć; sądziłem zatem, że tekst ostatniego zdania jest skażony, bo wydawało się, że nie ma sensu. Aż wkońcu spostrzegłem, że ani tekst zepsuty, ani brak sensu, tylko trzeba rozumieć: że gdy Władysław wymieniony w pierwszem zdaniu jest Władysławem węgierskim, to wymieniony przy końcu jest Władysławem Hermanem, a wtedy okaże się myśl Galla taka: cieszył się Władysław węgierski na przyjazd Bolesława jako brata i sprzymierzeńca, ale chowa też w sercu gniew, bo trudno mu wybaczyć

Władysławowi (Hermanowi), że stał mu się wrogiem. Mamy tu zatem świadectwo wyraźne, że sprawcą wygnania Bolesława był nie kto inny, jak Herman, czyli że to był bunt, podniesiony przez młodszego brata przeciw starszemu, taki sam, jak przedtem Ottona przeciw Mieszkowi II, a potem w w. XII bunt młodszych synów Krzywoustego przeciw Władysławowi Wygnańcowi (1145) i jeszcze w w. XIII bunty młodszych Piastowiczów przeciw starszym; zawsze w Polsce jedno i to samo: junjorowie buntują się przeciw senjorom i zwyciężają. I były to wszystko sprawy wyłącznie dynastyczne, a żadne inne, i taka też była sprawa między Bolesławem a Hermanem.

I teraz dopiero widzi się, jak niedorzecznie tłumaczono powody upadku Bolesława, kiedy mówiono: że w Polsce toczyła się wtedy walka między państwem a kościołem, taka sama, jak w królestwie niemieckiem między Henrykiem IV a Grzegorzem VII, w której Stanisław miał być obrońcą swobody kościelnej, a Bolesław wyrazem tyranji państwowej. Albo znowuż kiedy powiedziano, że jak Henryk IV walczył przeciw zbuntowanym panom niemieckim, tak też Bolesław chciał ukrócić możnowładztwo duchowne i świeckie, tj. „szlachtę"; ale szlachta zwyciężyła. W ostatnich czasach przybyły jeszcze inne fantazje: że „dramat" Bolesława rozegrał się na tle walki między obrządkiem łacińskim, a słowiańskim, którego Stanisław miał być obrońcą.

Należy tu jednak wytłumaczyć, dlaczego Gallus nie opowiedział żadnych szczegółów o tej sprawie, lecz wykręcił się zagadką, której tak długo nie rozumiano? Rzecz prosta: pisał kronikę, stojąc pod berłem Krzywoustego, syna i spadkobiercy szczęśliwego buntownika, Władysława Hermana. Gdyby nie ten bunt, toć nie Krzywousty, lecz syn Bolesława byłby po ojcu monarchą i królem polskim. Pisać całą prawdę i to tak, jak czuł, że bunt był grzechem, znaczyłoby dla Galla narazić się na stracenie, jeżeli nie głowy, to przynajmniej kroniki. Napisał więc tylko tyle, ile uważał, że „ujdzie powiedzieć..." Z uczestników buntu wymienił wyraźnie tylko Stanisława, bo ten widocznie nie miał tak potężnych krewnych, aby się obawiać ich zemsty. Nie przepuścił jednak Hermanowi, tylko że osłonił się zagadką o „Władysławie" na dwie strony. I mniemam, że to był ustęp kroniki, nad którym autor zastanawiał się może najdłużej, jak go ułożyć, iżby nie narazić własnej skóry, a przecież nie uchybić prawdzie. Mamy tu razem przykład, w jaki sposób w wiekach średnich pisali historję ludzie sumienni, kiedy nie mogąc napisać całej prawdy, przynajmniej starali się nie zakryć jej. Nie był Gallus historykiem na wielką miarę (czego znakiem chociażby to jedno, że w całej kronice nie położył ani jednej daty rocznej), ale miał odwagę pisać prawdę; gdzie zaś nie mógł jej napisać, tam ją przynajmniej zaznaczył. Żeby też zmierzyć stopień prawdomownej odwagi Galla, dość przypomnieć, że Kadłubek, chociaż pisał swoją kronikę już nie pod synem, ale pod najmłodszym wnukiem Hermana, to jednak nie odważył się ani słowem natrącić o buncie dziada; a wiedział, bo jeszcze mógł wyrozumieć wszystkie skrytki Galla.

Mamy więc teraz przed sobą wiadomość pewną: że sprawcą upadku Bolesława był Herman, i że skazanie biskupa Stanisława nie było powodem ani początkiem buntu.

XVII. Z ŻYWOTA ŚW. OTTONA, BISKUPA BAMBERSKIEGO

(Przez mnicha Ebbona)

Szczęśliwie przeprowadzone wyprawy misyjne na Pomorzu zjednały św. Ottonowi, biskupowi bamberskiemu, wielką sławę tak w Polsce, jak w Niemczech. Wyrazem tej czci powszechnej były liczne opisy jego świątobliwego żywota. Autorem jednego z takich opisów był współczesny Ottonowi mnich klasztoru św. Michała pod Bambergiem, Ebbo, który oparł się na listach św. Ottona, oraz na tem, co słyszał od jego przyjaciół.

Nieudała misja Bernarda na Pomorzu. *Poprzednikiem św. Ottona w nawracaniu Pomorzan był niejaki Bernard, Hiszpan z pochodzenia, który był najpierw pustelnikiem, a później został wyświęcony w Rzymie na biskupa.* Słysząc, że Pomorzanie oddani dotąd błędowi pogaństwa, w żar pobożności uzbrojony zwraca się tam dla głoszenia ewangelji; pragnie on albo wcielić ich do kościoła katolickiego, albo tamże zginąć za Chrystusa i zyskać sławę męczeństwa. Miał bowiem wzgardę dla życia doczesnego i bardzo surowo ciało swoje chłostał tak, że poprzestając na pożywieniu skromnem, nie używał nigdy żadnego innego napoju oprócz wody. Przeto udaje się do księcia polskiego *(Bolesława Krzywoustego)* i jako sługa Boży zostaje zaszczytnie przyjęty. Kiedy mu wyłuszczył powód swego przybycia, książę łaskawie odpowie: „że wprawdzie życzy jak naj-

lepiej temu świątobliwemu przedsięwzięciu, ale że tak wielka jest ludu tego dzikość, iż ten gotów jest raczej śmierć mu zadać, niż wejść pod jarzmo wiary. Ale biskup powtarzał, że po to przyszedł, aby bez wahania dla miłości Chrystusa przyjąć wyrok śmierci, jeśli zajdzie potrzeba. Tą odpowiedzią książę bardzo uradowany, dał mu tłumacza i przewodnika na drogę. On zaś, przestrzegając pokory i ubóstwa — wiedział bowiem, że nie potęgą, ale pokorą Chrystusa królestwo czarta zburzone zostało i że ten jest dostatecznie bogaty, kto z Chrystusem jest biedny — wchodzi do miasta Julin w stroju ladajakim, boso i zaczyna tam statecznie rozsiewać ziarna wiary katolickiej. Mieszczanie zaś, gardząc nim z powodu samego jego stroju, jako że umieli sądzić tylko podług wyglądu zewnętrznego, pytają, kto on i kto go przysłał. A on podaje się za sługę prawdziwego Boga, Stwórcy nieba i ziemi i mówi, że od niego został przysłany, aby ich odwrócił od błędu pogaństwa i nawrócił na drogę prawdy. Oni jednak z oburzeniem: „Jakże — mówią — możemy wierzyć, że jesteś zwiastunem najwyższego Boga, który jest możny i pełen wszelkich bogactw, ty zaś godzien pogardy i tak biedny, że nie stać cię nawet na obuwie? Nie przyjmiemy cię i nie będziemy słuchać, bo najwyższy Bóg nigdy nam nie przysłał tak nikczemnego posłańca; ale jeśli on rzeczywiście żąda naszego nawrócenia, nawiedzi nas przez odpowiedniego i godnego swej potęgi sługę. Ty zaś, jeśli ci życie miłe, wracaj czem prędzej, skąd przyszedłeś i nie udawaj wysłannika najwyższego Boga; przyszedłeś tu bowiem dla ulżenia tylko niedostatkowi swego żebractwa". Ale Bernard nieustraszony: „Jeżeli słowom moim nie wierzycie, uwierzcie przynajmniej czynom. Podpalcie jakikolwiek stary i do żadnego użytku niezdatny dom i wrzućcie mnie do środka, a jeśli po spaleniu domu ja nienaruszony z ognia się ukażę, wiedzcie, żem posłany od Tego, którego rozkazom i ogień i wszelkie stworzenie podlega i któremu wszystkie żywioły służą". Usłyszawszy to kapłani i starszyzna, po długiej naradzie mówili: „To człowiek szalony i zrozpaczony; skutkiem zbytniego ubóstwa na śmierć się dobrowolnie oddaje, ale i nas chytrze podchodzi i pragnie zemsty na nas za wzgardę swoją, aby nie umarł bez zguby naszej; oczywiście bowiem po podpaleniu jednego domu musi nastąpić zagłada całego miasta. Przeto musimy się mieć na baczności, by nie dawać posłuchu tej szalonej głowie. Nie jest z korzyścią dla

nas zabijać bosego cudzoziemca, bo i bracia nasi Prusacy przed kilku laty zabili pewnego Wojciecha, głoszącego podobne jak on rzeczy, i odtąd wszelki ucisk i klęski czepiły się ich i całe mienie ich zeszło na nic. Ale usuńmy go z naszych granic, wsadźmy na okręt i każmy przewieźć do innych krajów".

Tymczasem Bernard, sługa Boży, pałając żądzą męczeństwa, wziął się do rąbania posągu dziwnej wielkości, poświęconego Juljuszowi Cezarowi, od którego miasto wzięło nazwę Julin. Poganie, nie mogąc tego znieść, uniesieni gniewem, rzucają się na niego i okrutnie posieczonego zostawiają na pół żywego. Ale Bernard, sługa Boży, po ich odejściu, powstał i, odzyskawszy siły, na nowo zaczął ludowi głosić słowa zbawienia. Wtedy kapłani wywlekli go z pośród ludu i posadzili go z jego kapelanem i tłumaczem na łódź z temi słowy: „Skoro w tobie tak wielka jest żądza głoszenia słowa, głoś je rybom morskim i ptakom niebieskim i nie próbuj przekraczać naszych granic". Ale Bernard, otrząsnąwszy wedle przykazania ewangelji kurz z nóg swoich, wraca do księcia polskiego i nie bez łez opowiada mu swe dzieje. Na to mu ten rzekł: „Czyż ci zgóry nie przepowiedziałem, że Pomorzanie wcale nie chcą przyjąć wiary? Więc nie doświadczaj więcej ich psiej wściekłości, bo są poganami, niegodnymi słowa zbawienia". Ale biskup na to: „Wprawdzie wyrzucili mię dla mego Boga, ale jeśliby jaki możny apostoł zaszedł do nich, dla którego potęgi i bogactw cześć by mieli, mam nadzieję, że z własnej woli poddaliby się jarzmu Chrystusowemu".

Otton niszczy kult Trzygłowa, bożka Pomorzan. *Szczęśliwszym od Bernarda był św. Otton, który zyskał wkrótce zaufanie Pomorzan.* Jedni tylko kapłani pogańscy stawiali opór na drodze Pana i, liczne zastawiając sidła na sługę Bożego, skrycie starali się go zabić. Ale gdy codzień mnóstwo ludu garnęło się do wiary, a świętokradcy i kapłani pogańscy nie mieli do niego żadnego dostępu, złamani i strachem przejęci na widok jego oblicza, usunęli się dalej z tej okolicy *(gdzie nauczał)*. A ponieważ sługi Bożego jawnie prześladować nie mogli, szarpali go uwłaczaniem i strasznemi oszczerstwami i, gdziekolwiek przyszli, wzniecając nienawiść i wrogie dlań usposobienie, rzucali na niego złorzeczenia i obelgi. Zato jednak towarzyszyła tem większa łaska Pana temu godnemu kapła-

nowi Bożemu, gdyż, jak napisano: „Błogosławieństwo Pana nad głową sprawiedliwego".

Kiedy zaś bogobojny Otto burzył świątynie i posągi bożków, kapłani pogańscy skradli i wynieśli z kraju złoty posąg Trzygłowa, którego szczególnie czcili, i oddali go w przechowanie jakiejś wdowie, żyjącej w małej wiosce, gdzie nie było żadnej obawy poszukiwania. A ona za zapłatę, zamykała ów pogański posąg i strzegła go jak źrenicy oka swego tak, iż posąg Trzygłowa, odziany płaszczem, zamykała w wydrążeniu potężnego drzewa, i nikt nie miał możności zobaczenia go, a cóż dopiero dotknięcia. Pień miał maleńki tylko otwór, aby ofiarę można było zanieść, i nikt do domu tego nie wchodził, tylko poganie dla odbywania obrzędów ofiarnych. Na wieść o tem apostoł Pomorzan pragnął jakimkolwiek sposobem tam dotrzeć, bojąc się, aby po jego odejściu posąg ten nie stał się w przyszłości zgubą dla ludów dzikich jeszcze i nie utwierdzonych we wierze. Ale jako mąż, obdarzony bystrością, rozumiał, że gdyby zapowiedział publicznie swój zamiar udania się tam, kapłani znówby posąg Trzygłowa unieśli celem ukrycia w dalsze okolice; postanowił więc wyprawić potajemnie do owej wdowy jednego ze swoich towarzyszy, imieniem Hermana, znającego język barbarzyński i dość bystrego dowcipu. Polecił mu też, aby przywdział strój barbarzyński i udał, że idzie złożyć ofiarę Trzygłowowi. Herman więc, kupiwszy sobie płaszcz i koszulę barbarzyńską, po wielu niebezpieczeństwach ciężkiej drogi dostaje się nakoniec do owej wdowy. Utrzymywał, że niedawno uratowany został z burzliwego odmętu morza przez wezwanie pomocy boga swego, Trzygłowa, i dlatego pragnie złożyć mu należną ofiarę za ocalenie swoje. Na to owa wdowa rzecze: „Jeśli on cię przysłał, oto świątynia, w której trzymamy boga naszego, zamkniętego w wydrążeniu drzewa. Samego wprawdzie nie możesz widzieć, ani dotknąć, ale przed pniem padnij na twarz i zdala uważaj na mały otwór, do którego włóż ofiarę. Kiedy ją włożysz, ze czcią zamknij otwór i odejdź a jeśli dbasz o własne życie, nikomu tej rozmowy nie wyjawiaj". A on szybko wszedł do owej świątyni, srebrną drachmę rzucił w otwór, aby myślano po brzęku kruszcu, że składał ofiarę. Ale szybko wyjął z powrotem, co wrzucił, i zamiast czci zniewagę Trzygłowowi wyrządził, tj. okropnie splunął. Potem pilnie uważał, czy nie nastręczy się przypadkiem jaka sposobność dokonania rzeczy, dla której został przysłany. Wtedy zauważył, że posąg Trzygłowa umieszczono w pniu z takiem zabezpieczeniem, że żadnym sposobem nie dał się wyjąć albo przynajmniej ruszyć z miejsca. Stąd nie małą tknięty boleścią, mówił sobie w duchu: „Ach! pocóż bezowocnie przebyłem taką drogę morską! Co odpowiem panu memu, albo kto uwierzy, że byłem tutaj, kiedy wrócę próżno?" I rozglądając się dokoła, spostrzegł tron Trzygłowa, przymocowany do ściany — i zaraz wyskakując z radości, nieszczęsny dar od ściany oderwał, schował i, o pierwszej ciszy nocnej wyszedłszy, oglądał z powrotem swego pana i towarzyszy. Opowiada wszystko, co zrobił, i pokazuje także tron Trzygłowa, jako dowód, że mówi prawdę. Apostoł więc Pomorza postanowił zaniechać dalszego szukania, aby się nie zdawało, że kieruje nim żądza złota, a nie miłość sprawiedliwości. Zebrawszy jednak starszyznę ludu, odbiera od nich przysięgę, że tępić będą cześć Trzygłowa, a połamawszy jego posąg, obrócą złoto na wykup jeńców.

XVIII. O NIEKTÓRYCH CIĘŻARACH PRAWA KSIĄŻĘCEGO

Fr. Piekosiński: Ludność wieśniacza w Polsce w dobie piastowskiej.

Stróża. Pomiędzy daninami i posługami publicznemi najcelniejsze miejsce zajmuje stróża, ustanowiona przez Bolesława Chrobrego. Czem ona była, daniną czy posługą publiczną, np. strażą grodów, a jeśli była daniną, w czem polegała, na to pytanie dokumenta nasze średniowieczne nie dają zadawalniającej odpowiedzi i trzeba przyjąć, że miała ona podwójny charakter, mianowicie, że powszechnie była daniną, a częściowo także w posługach publicznych polegała.

Ponieważ uprawa roli należała za Bolesława Chrobrego jeszcze do wyjątków, przypuścić nam należy, że ustanowienie daniny, któraby polegała w dostarczaniu ziarna, należało do rzeczy niemożliwych do przeprowadzenia. To też początkowo wszystkie daniny składa się w bydle; wół, krowa, wieprz, ptactwo domowe, oto zwyczajne przedmioty danin, ziarno zaś, jako danina zjawia się poraz pierwszy dopiero w w. XIV pod nazwą „s e p".

Otóż ustanawiając „stróżę", Bolesław Chrobry nie mógł jej żadną miarą ustanowić w ziarnie, lecz musiał ją ustanowić

w bydle tak, jak inne daniny. W jaki zaś sposób opłata jej następowała, nie wiemy wcale. To tylko wiadomo, że danina ta była zastosowana do bogactwa okolicy, i tak wsie bogatsze, które oddawały się więcej uprawie roli, niż pasterstwu, składały stróżę wyjątkowo w ziarnie, a wsie uboższe oddawały nawet skórki kunie lub wiewiórcze, które podówczas zastępowały w obiegu drobną monetę.

Że stróżę pobierał kasztelan, każdy w granicach swojej kasztelanji przez swoich poborców *(kolektorów)*, to już z przeznaczenia samej daniny ponad wszelką wątpliwość wynika.

Jak zaś wyglądała stróża jako posługa publiczna, to o tem dają nam pewne wyobrażenie niektóre przywileje książęce w w. XIII. I tak wsie okoliczne winne były dostarczać stróżów nocnych do pilnowania nietylko własnych osad, lecz także pobliskich miast i grodów. Nadto obowiązane były dostarczać stróżów do pilnowania rzeczy książęcych podczas objazdu księcia po kraju.

Poradlne. Drugą po stróży najważniejszą daniną była ta, która, przeznaczona na utrzymanie dworu książęcego, najrozmaitsze równocześnie nosiła nazwy, brane bądźto od przedmiotu daniny, jak powołowe, krowne, wieprzowe i t. d., bądź też od sposobu jej opłacania, jak łanowe, poradlne, dymowe i t. d.

Badania nad tą daniną przedstawiają nieprzezwyciężone trudności z powodu, że danina ta pod różnemi nazwami w przywilejach była wzmiankowaną, skutkiem tego odnosi się wrażenie, jakoby o kilku różnych daninach była mowa, gdy tymczasem ma się do czynienia z różnemi nazwami tej samej daniny.

Kiedy ta danina weszła w życie, określić nie umiemy. Za czasów Chrobrego nie istniała ona jeszcze niewątpliwie. Gall opowiada mianowicie, że chociaż na dworze Chrobrego codziennie zastawiano czterdzieści stołów przednich i wiele mniejszych, to przecież na stoły te szła tylko zwierzyna, jaką dostarczali łowcy i sokolnicy książęcy, po całym kraju ustanowieni. Dopiero o Ryksie, wdowie po Mieszku II, opowiada Długosz, że one różne daniny, które ludność wieśniacza składała dobrowolnie na dwór książęcy, zwłaszcza podczas świąt (jak kurczęta, prosięta, owies), usiłowała po śmierci męża zamienić na stałe daniny.

Zdaje się więc, jakoby ta danina nie była zrazu ściśle oznaczoną, a jej wysokość i jakość pozostawioną była dobrowolnemu uznaniu ludności włościańskiej.

Tem tylko da się wytłumaczyć, dlaczego kronikarze czynią niektórym książętom zarzut, że uciskali ludność wiejską daninami, co tak rozumieć należy, że łagodni książęta poprzestawali na tem, co im oddawała ludność dobrowolnie, a inni, bardziej bezwzględni, domagali się więcej i w ten sposób uciskali ludność włościańską.

Stan. W epoce piastowskiej było zwyczajem książąt panujących objeżdżać corocznie swe ziemie jużto w celu sprawowania najwyższego sądownictwa, jużto odbywania wieców z rycerstwem. Kierunek drogi książęcej był zgóry wytknięty, oznaczone też były stacje po drodze, t. zw. stany lub stanowiska, na których książę zatrzymywał się na krótszy lub dłuższy czas, gdzie do niego zbiegała się okoliczna ludność i rycerstwo bądź w celu przeprowadzania sporów, do sądownictwa książęcego należących, bądź w celu odbycia narad lub wiecu. Księciu towarzyszyła zazwyczaj nadworna jego drużyna, nieraz dość liczna, gdyż książę podczas swych objazdów urządzał niekiedy polowanie na grubszego zwierza. Oprócz tego towarzyszyli księciu piekarze, którzy trudnili się wypiekaniem chleba dla drużyny książęcej, oraz piwowarzy, którzy po drodze wyrabiali piwo.

„Stan“ książęcy nie byłby daniną zbyt uciążliwą, gdyż na pojedynczą wieś niewiele zaiste ciężaru przypaśćby mogło, aby wyżywić przejeżdżającego księcia i jego dwór. Objazdy zaś księcia nie mogły się z natury rzeczy często powtarzać i śmiało przypuścić można, iż tylko wyjątkowo mógł książę w jednej i tej samej miejscowości dwa razy do roku odbywać swą stację.

Ale co tej daninie nadawało charakter nader uciążliwy, to było to, że na wzór księcia także inni dostojnicy i urzędnicy, aż do najniższych, w przejazdach swoich domagali się i wyciągali „stan“ od włościan dla siebie. Co więcej, zdaje się, że nawet wtedy, gdy książę nie objeżdżał ziemi, wyciągano od ludności tę daninę, tj. wcześnie zmieniono jej charakter przygodny na charakter daniny pospolitej, którą w pewnych terminach wyciągano corocznie od ludności włościańskiej.

Z tytułu „stanu“ pobierano, stosownie do mniejszego lub większego bogactwa okolicy, wołu, krowę, cielęta, czaszę miodu i zboże dla wypasania gęsi dworskich.

Moneta czyli obraz. Książęta średniowieczni, i to nietylko w Polsce, starali się osiągnąć jak największe zyski z wybijania monety, a ponieważ w wiekach średnich używano zrazu tylko

czystego srebra do bicia monety, przeto zysk czerpano z częstego przebijania pieniędzy i wybijania coraz lżejszej monety. Doszło do tego, że wreszcie wybijano ją z blachy srebrnej tak cienkiej, że nie można było na niej z obu stron wybijać stempla i trzeba było ograniczyć się do bicia monety o jednostronnym stemplu, czyli t. zw. b r a k t e a t ó w.

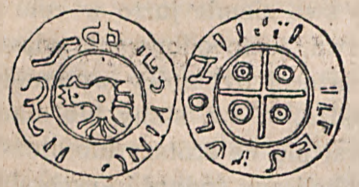

4. Denar Bolesława Chrobrego.

5. Brakteat guziczkowy.

Gdy już dalsze zmniejszanie wagi pieniądza stało się niemożliwem, chwycono się innego środka zbierania zysków z bicia monety. Mianowicie przystąpiono do częstego przebijania monety tj. do bicia nowej monety z nowemi stemplami, i wywoływania z obiegu monety dawnej. Zysk księcia polegał na tem, że przy wymianie dawano za wywołaną monetę mniej sztuk świeżo bitej, np. za 14 denarów starych dawano 12 lub 10 nowych. Mamy dowody, że w w. XIII zmieniano monetę czasem nawet po trzy razy do roku.

Wybijanie nowej monety odbywało się początkowo pod gołem niebem, zanim powstały mennice. Myncarz zjeżdżał z młotem i kowadłem do wsi, miast i miasteczek, zazwyczaj podczas targów, i ogłaszał wywołanie starej monety. Wtedy ludność gromadziła się koło niego, składała mu stare wywołane denary, a on zaopatrywał ją w nowe, świeżo wybite. Dokumenty średniowieczne podają, że myncarz w czasie swej czynności miał prawo sprzedawać na targu sól. Jakiż może zachodzić związek między biciem monety, a sprzedażą soli? Otóż w wiekach średnich nie znano monety zdawkowej, miedzianej, i ograniczano się do bicia monety srebrnej. Jakkolwiek denar srebrny był stosunkowo bardzo małą monetą, mimoto przedstawiał znaczną wartość tak, że za niego nie można było kupić rzeczy drobniejszej, np. bochenka chleba, gdyż kupiec nie miał czem wydać kupującemu „reszty“ z denara. Radzono więc sobie w ten sposób, że soli używano u nas przez pewien czas jako monety zdawkowej.

XIX. Z KRONIKI GALLA BEZIMIENNEGO

Wstęp *(w skróceniu)*. Księdzu Marcinowi, z łaski Bożej arcybiskupowi, a zarazem Szymonowi, Pawłowi, Maurowi i Żyrosławowi, bogobojnym i czcigodnym biskupom kraju polskiego, jak również swemu współpracownikowi, czcigodnemu kanclerzowi Michałowi, życzy pisarz niniejszego dziełka, by na górze Pańskiej Syjonu, dołączeni do grona świętych, z czujnym zapałem wpatrywali się i z cnoty w cnotę wstępując, twarzą w twarz oglądali Boga bogów.

Gdybym się nie oparł na waszej powadze, ojcowie wymienieni, i nie pokładał zaufania w waszej pomocy, napróżnobym się podejmował własnemi siłami tak ciężkiego brzemienia i w kruchej łódce niebezpiecznieby było mi wypływać na tak niezmierzone przestworza oceanu: lecz siedząc w czółnie, bezpiecznie będzie mógł żeglować po falach srożącego się morza żeglarz, mający doświadczonego sternika, który potrafi tem czółnem pewnie pokierować stosownie do wiatrów i gwiazd. I nie zdołałbym w żaden sposób uniknąć rozbicia wśród takich wirów, gdyby się nie spodobało Waszym Miłościom wesprzeć mej łódki waszego steru kierownictwem. Zaszczycony więc wskazówkami tak znakomitych kierowników, bezpiecznie wnijdę do portu, ustrzegłszy się zawieruchy wiatrów: i nie będę się wahał wejść na nieznaną mi drogę z przymkniętemi, słabemi oczyma, skoro przekonałem się, że oczy idących przodem przewodników jaśniej błyszczą od światła! A skoro takimi zasłoniłem się obrońcami, to lekceważę sobie, cokolwiekby półgębkiem szemrali *(przeciw mnie)* zawistni oszczercy. Ponieważ zaś los życzliwy zdarzył mi Was na opiekunów słusznej sprawy, uznałem za godne, by imiona tak wielkich mężów wypisać niejako w tytule kroniki. Za waszych bowiem czasów i na wasze cenne prośby rozjaśnił Bóg Polskę pamiętnemi i sławnemi czynami Bolesława III.

Chwałę przeto tego dzieła i zaszczyt przypiszę książętom tej ziemi, moją zaś pracę i nagrodę za nią z zaufaniem pozostawię Waszemu sądowi i rozwadze. Oby łaska Ducha św., która Was ustanowiła pasterzami owieczek Pańskich, taką podsunęła Waszym umysłom radę, ażeby książę dał mi godną mej zasługi nagrodę, za co rozszerzać będę Waszą chwałę i sławę. Niech Wam się zawsze powodzi, a nam i naszemu dziełu sprzyjajcie!

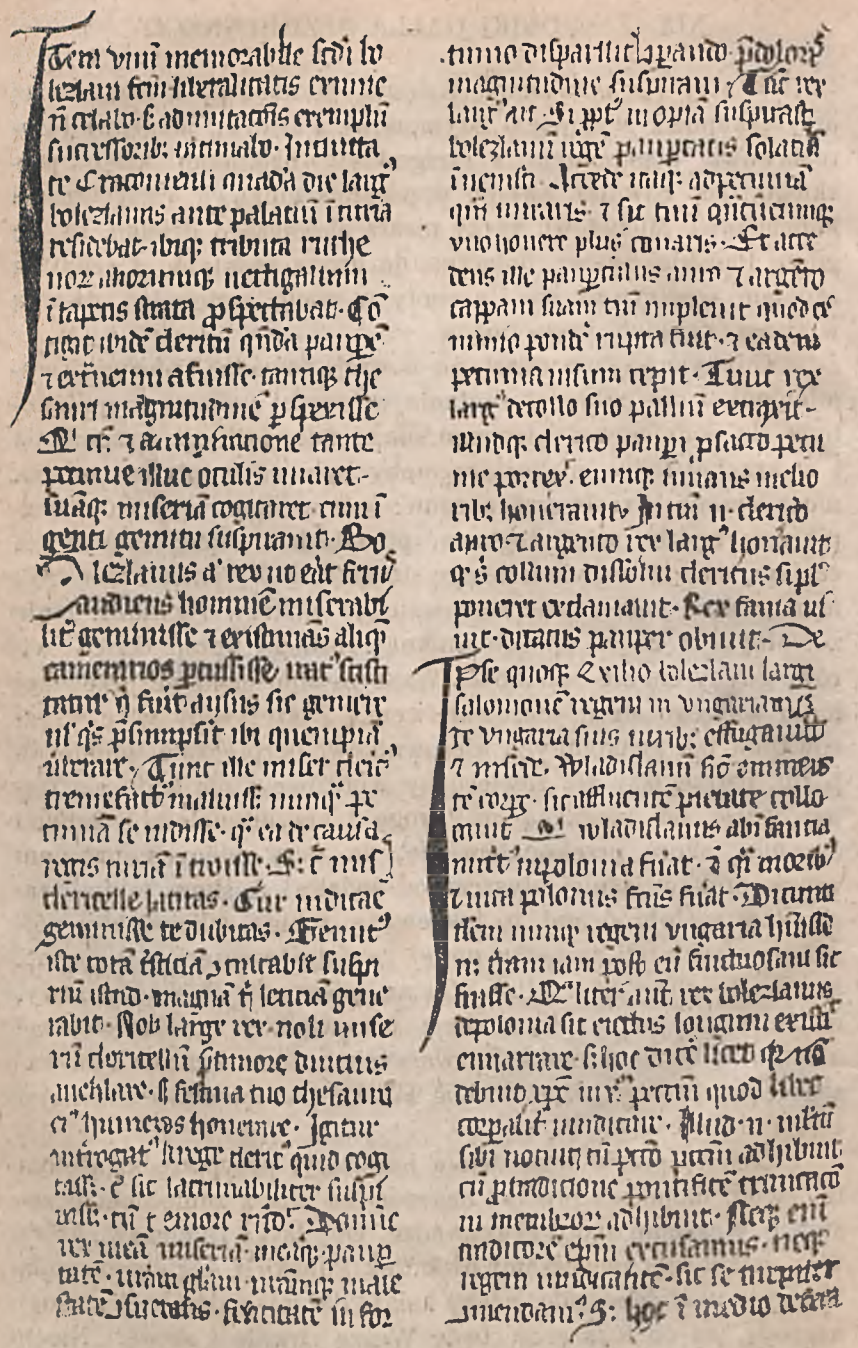

6. Jedna strona (rozdział 26 i 27 księgi I.) kroniki Galla. (Kodeks zamoyski z w. XIV.)

Odczytanie:

Item unum memorabile secundi Bolezlavi factum liberalitatis eximie non celabo, sed ad imitationis exemplum successoribus intimabo. In civitati Cracoviensi quadam die Largus Bolezlavus ante palatium in curia residebat, ibique tributa Ruthenorum aliorumque vectigalium in tapetis strata prospectabat. Contigit ibidem clericum quendam pauperem et extraneum affuisse tantique thesauri magnitudinem perspexisse- Qui cum admiratione tante pecunie illuc oculis inhiaret, suamque miseriam cogitaret, cum ingenti gemitu suspiravit. Bolezlavus autem rex, ut erat ferus, audiens hominem miserabiliter gemuisse, et existimans aliquem camerarios percussisse, iratus sciscitatur, qui fuerit ausus sic gemere, vel quis praesumpserit ibi quempiam verberare. Tunc illę miser clericus tremefactus, maluisset nunquam pecuniam se vidisse, quam ea de causa regis curiam introisse. Sed cur miser clericelle latitas? Cur indicare, gemuisse te, dubitas? Gemitus iste totam tristitiam conculcabit, suspirium istud magnam tibi letitiam generabit. Noli, large rex, noli miserum clericellum pre timore diutius anhelare, sed festina tuo thesauro eius humeros onerare. Igitur interrogatus a rege clericus, quid cogitasset, cum sic lacrimabiliter suspirasset, cum tremore respondit: „Domine rex, meam miseriam meamque paupertatem, vestram gloriam vestramque maiestatem considerans, felicitatem infortunio dispariliter comparando, pre doloris magnitudine suspiravi“. Tunc rex Largus ait: „Si propter inopiam suspirasti, Bolezlavum regem paupertatis solatium invenisti. Accede itaque ad pecuniam quam miraris, et sit tuum

Tłumaczenie:

Również nie zataję pamiętnego faktu nadzwyczajnej hojności Bolesława II, lecz podam go jako wzór do naśladowania przez następców. Pewnego dnia siedział Bolesław Szczodry w mieście Krakowie we dworze przed pałacem i tamże oglądał rozłożone na kobiercach haracze Rusinów i innych ludów, składających daniny. Zdarzyło się, że był przy tem obecny pewien ubogi, a obcy kleryk i zobaczył ogrom tak niezmiernego skarbu. Gdy tak z szeroko rozwartemi oczyma patrzał na te masy pieniędzy i myślał o własnem ubóstwie, westchnął z głośnym jękiem. Zaś król Bolesław, jako że był porywczy, słysząc człowieka rozpaczliwie jęczącego, a myśląc, że ktoś uderzył jednego ze służebnych komorników, rozgniewany pyta się, kto tu śmiał tak jęczeć lub kto odważył się tu kogoś bić. Wtedy ów biedny kleryk przerażony pomyślał, że lepiej byłoby nigdy tych pieniędzy nie widzieć, niż w tym celu wchodzić do dworu królewskiego. Lecz czegóż ukrywasz się biedny kleryku? Czego wahasz się przyznać, żeś to ty jęknął? Jęk ten rozprószy wszystkie twe smutki, westchnienie owo przysporzy ci wielkiej radości. Nie daj, Szczodry królu, by biedny kleryk dłużej tak drżał z przerażenia, lecz pospiesz barki jego obładować twemi skarbami!

Zapytany więc przez króla kleryk, o czem myślał, gdy tak żałośnie westchnął, z drżeniem odparł: „Królu, Panie! przypatrując się swojej nędzy i swemu ubóstwu, a Waszej sławie i Waszemu majestatowi, porównując nierówne sobie szczęście i biedę, westchnąłem z wielkiej boleści!“. Wtedy rzekł Szczodry król: „Jeżeli z powodu ubóstwa westchną-

quantumcumque uno onere deportare conaris". Et accedens ille pauperculus, auro et argento cappam suam tantum implevit, quod ex nimio pondere rupta fuit, et eadem pecunia visum cepit. Tunc rex Largus de collo suo pallium extraxit, illudque clerico pauperi pro sacco pecunie porrexit eumque iuvans melioribus oneravit. In tantum enim clericum auro et argento rex Largus oneravit, quod sibi collum dissolvi clericus si plus poneret exclamavit. Rex fama vivit, ditatus pauper obivit.

De exilio Bolezlavi Largi in Ungariam.

Ipse quoque Salomonem regem de Ungaria suis viribus effugavit et in sede Wladislaum, sicut eminentem corpore sic affluentem pietate, collocavit. Qui Wladislaus ab infantia nutritus in Polonia fuerat, et quasi moribus et vita Polonus factus fuerat. Dicunt talem nunquam regem Ungariam habuisse, neque terram iam post eum fructuosam sic fuisse.

łeś, to znalazłeś w królu Bolesławie pocieszyciela w twem niedostatku. Przystąp tedy do pieniędzy, które podziwiasz, i ile zdołasz za jednem dźwignięciem unieść, niech będzie twojem!" Przystąpiwszy *(do skarbów)* ów biedaczek, tak bardzo napełnił złotem i srebrem swój płaszcz, że ten ze zbytniego ciężaru oberwał mu się, a pieniądze rozsypały się. Wtedy Szczodry król zdjął z ramion swych płaszcz i dał go biednemu księdzu zamiast worka i pomagając mu, jeszcze go większemi kosztownościami obładował. Do tego stopnia bowiem objuczył kleryka złotem i srebrem Szczodry król, że tenże aż zawołał, iż mu szyję zdusi, jeśli jeszcze więcej dołoży. Król wzrósł w sławę, a wzbogacony biedak odszedł.

O wypędzeniu Bolesława Szczodrego na Węgry.

Tenże Bolesław wypędził też króla Salomona z Węgier własnemi siłami, a na stolicy osadził Władysława *(Świętego, w r. 1077)*, zarówno okazałej budowy ciała, jak i pełnego bogobojności. Ten Władysław od dzieciństwa chowany był w Polsce i pod względem obyczajów i życia niejako stał się Polakiem. Mówią, że takiego króla nigdy Węgry nie miały, ani też już po nim nigdy tak nie obfitowały w plony.

Ciąg dalszy zobacz w ustępie XVI na str. 50.

Z młodości Bolesława Krzywoustego. Niech się nikomu nie wydaje z jakiegokolwiek powodu dziwnem, jeżeli coś napiszemy pamięci godnego o dzieciństwie Bolesława *(Krzywoustego)*. Albowiem nie uganiał się on za czczemi zabawami, jak to zwykła czynić częstokroć swawola chłopięca, lecz starał się naśladować przedsiębiorcze i rycerskie czyny, o ile to mógł czynić jako chłopiec. Aczkolwiek jest zwyczajem chłopców szlachetnego rodu zabawiać się psami i ptakami, większe jednak zwykł był

Bolesław, choć pacholę dotychczas, w rycerskiem rzemiośle odnosić sukcesy. Jeszcze bowiem własnemi siłami nie zdołał dosiąść lub zsiąść z konia, a już, wbrew woli ojca lub niekiedy bez jego wiedzy, wyruszał na wyprawę przeciw wrogom, jako wódz rycerstwa.

Wiele mógłbym pisać o odwadze tego chłopaka, gdyby nie to, że czas nagli, by zdążyć do głównej części dzieła. Jednakże jednemu czynowi nie pozwolę pozostać w ukryciu, skoro godnym jest błyszczeć jako wzór dzielności. Pewnego razu „dziecię Marsa" *(Bolesław)*, siedząc w lesie przy śniadaniu, ujrzało ogromnego dzika, chowającego się w gęstwinę leśną; natychmiast zrywając się od stołu, pochwyciwszy oręż myśliwski, popędził za nim, i bez towarzysza lub psa zuchwale rzucił się nań. I gdy zbliżył się do bestji leśnej i już cios chciał wymierzyć w jej szyję, zprzeciwka nadbiegł pewien jego rycerz, który wzniesiony cios powstrzymał i broń mu chciał odebrać. Wtedy to Bolesław, gniewem oraz męstwem podniecony, sam zwycięsko stoczył w cudowny sposób podwójną walkę, bo i z człowiekiem i ze zwierzem. Albowiem i owemu broń wyrwał i dzika zabił. Ów zaś rycerz, potem zapytany, dlaczego to uczynił, wyznał, że sam nie wiedział, co czyni, a jednak z tego powodu przez długi czas pozbawiony był jego łaski. Chłopak zaś wrócił stamtąd zmęczony i zaledwie po wypoczynku odzyskał siły.

Walka o Nakło. Na pograniczu Polski i Pomorza znajduje się gród pewien, zwany Nakło, obronny bagnami i umocniony sztucznie. Celem zdobycia go, obległ go dzielny książę ze swem wojskiem, szturmując orężem i machinami. I gdy załoga ujrzała, że nie jest w stanie stawić oporu takiej liczbie wojsk, ale jeszcze spodziewała się odsieczy od swoich książąt, zażądała zawieszenia broni, naznaczając ściśle pewien dzień — w którym — jeśli od swoich nie doczeka się pomocy — odda siebie i miasto pod władzę wrogów. Zgodzono się wprawdzie ze strony polskiej na zawieszenie broni, lecz bynajmniej nie przerywano przygotowań oblężniczych. Tymczasem wysłańcy załogi zetknęli się z wojskiem Pomorzan i zawiadomili o zawartej z wrogami umowie. Wtedy Pomorzanie wzburzeni posłyszaną od wysłańców wiadomością, ślubują wraz albo polec za ojczyznę albo zwyciężyć Polaków. Porzuciwszy więc konie,

i nie trzymając się dróg żadnych, ani ścieżek, wprost przebijali się przez gąszcza leśne i legowiska dzikiego zwierza i wynurzyli się z lasów, jak myszy polne ze swych nor, nie w dniu oznaczonym *(na poddanie)*, lecz w uroczystość św. Wawrzyńca [1]); za jego też przyczyną zginęli nie od ludzkiej, lecz od Boskiej ręki. Niech będzie pochwalony Bóg w świętych swoich! — właśnie był to bowiem dzień świąteczny św. Wawrzyńca, męczennika, i tejże godziny pospólstwo wiernych wracało z uroczystej mszy św., a oto nagle wprost zbliska wojsko barbarzyńców zaszło im drogę. O! święty Wawrzyńcze, męczenniku, pospiesz z pomocą wiernemu ludowi! — Cóż mają robić teraz chrześcijanie, kędy się zwrócić? Wojsko nieprzyjacielskie pojawiło się niespodzianie, nie ma czasu na sprawianie szyków, naszych niewielu, nieprzyjaciel liczny, na ucieczkę już za późno, zresztą nie zwykł był nigdy uciekać Bolesław! — O! święty Wawrzyńcze męczenniku, broń swego ludu przed przemocą! — Uszykowawszy tedy żołnierzy, ile tylko ich było, we dwa zaledwie szyki, dowództwo nad jednym objął sam waleczny Bolesław, nad drugim zaś jego chorąży Skarbimir. Co do reszty wojska bowiem, to jedni szukali paszy dla koni, inni poszli za żywnością, inni zaś strzegli dróg i ścieżek, wypatrując zjawienia się wroga. Bez zwłoki też wyprowadza nieustraszony Bolesław swe szyki, tak pokrótce napominając żołnierzy: „Wasza pobożność, groza niebezpieczeństwa i miłość Ojczyzny silniej do was przemówią, niezwyciężeni chłopcy, niż moja mowa. Dziś za łaską Boga, a wstawieniem się św. Wawrzyńca, bałwochwalstwo Pomorzan i ich duma rycerska starte zostaną naszemi mieczami!“ I, nie tracąc czasu na dłuższą przemowę, zaczął wrogów wokoło okrążać, ponieważ ci tak się razem skupili i powbijali włócznie swe w ziemię, zwróciwszy je ostrzami przeciwko napadającym, że nikt nie byłby w stanie w środek ich się przedostać samem tylko męstwem, lecz jedynie zażywszy podstępu; jak bowiem wyżej już powiedziano, byli oni prawie wszyscy piesi i nie uszykowani do bitwy obyczajem chrześcijańskich wojsk, lecz jak wilki, zasadzające się na owce, przyczaili się, klęcząc na zgiętych kolanach na ziemi. I gdy na niestrudzonego Bolesława, który raczej zdawał się latać, niż biegać, ukazując się wszędzie, zwrócił wróg całą czujność, wtedy

[1]) 10 sierpnia 1109 r.

Skarbimir bez zwłoki wdziera się z przeciwnej strony w ich stłoczone klinowo szyki. Rozbici w ten sposób i otoczeni barbarzyńcy zrazu dzielny stawili opór, lecz wreszcie zmuszeni zostali do ucieczki. Coprawda padło tam niemało dzielnych rycerzy z pośród chrześcijan, lecz ze 40 tysięcy pogan uszło zaledwie 10 tysięcy. Świadczę się Bogiem, za którego sprawą, i św. Wawrzyńcem, za którego prośbami dokonano tego pogromu; zdumiewali się wszyscy obecni, w jaki sposób garstka, licząca mniej, niż tysiąc rycerzy, dokonać mogła takiej rzezi. Sami Pomorzanie podobno obliczyli dokładną liczbę swoich tamże poległych na 27 tysięcy [1]), a ilu znalazło się w bagnach, żaden z nich już się wydobyć nie zdołał. Załoga zaś miasta, widząc, że cała jej nadzieja rozwiała się i niema już celu skądinąd od kogokolwiek wyczekiwać pomocy, poddała miasto za cenę życia. Posłyszawszy o tem, załogi sześciu innych grodów takież samo powzięły postanowienie.

Wybuch wojny z Henrykiem V. Gdy się to działo, cesarz Henryk V, mając zamiar wkroczyć do Polski z potężnem wojskiem, przesłał do Bolesława wprzód poselstwo w te słowa: „Niegodnem cesarza byłoby i przeciwnem prawom rzymskim wkraczać z orężem w ręku w kraj wroga, a zwłaszcza swego rycerza *(tj. lennika)*, pierwiej, nim się go zapytało o pokój, jeśli chce być posłusznym, lub o wojnę, jeśli stawić chce opór, by miał czas ubezpieczyć się pierwiej. Dlatego zawiadamiam cię, że albo zgodzisz się brata swego *(Zbigniewa)* przyjąć, oddając mu połowę królestwa, a mnie płacić rocznie 300 grzywien trybutu, lub tyluż rycerzy dostarczyć na wyprawę, albo ze mną stoczyć walkę“. Na to książę północny, Bolesław, odpowiedział: „Jeżeli pieniędzy naszych lub rycerzy polskich żądasz, jako haraczu, to mielibyśmy się za niewiasty, a nie za mężów, gdybyśmy wolności swej nie bronili. Do przyjęcia zaś buntownika lub do podzielenia z nim jednolitego królestwa nie zmusi mnie przemoc jakiejkolwiek obcej władzy, a chyba tylko jednomyślna rada moich ludzi i moja własna wola. Gdybyś po dobroci, a nie z zuchwalstwem zażądał pieniędzy lub żołnierzy na pomoc kościołowi rzymskiemu, uzyskałbyś napewno od nas nie mniejszą pomoc i radę, jak ją znajdowali twoi przodkowie u naszych. Zatem bacz, komu grozisz: jeśli chcesz wojować, znajdziesz wojnę!“

[1]) Cyfry te są niewątpliwie bardzo przesadzone.

Odpowiedzią tą doprowadzony do niesłychanego gniewu, cesarz takie w myśli powziął zamiary i na taką wstąpił drogę, z której już zejść, ani zawrócić nie będzie mógł inaczej, jak tylko z ogromnemi stratami i upokorzeniem własnem. Zbigniew też rozgniewanego w ten sposób cesarza jeszcze bardziej podburzał, obiecując, że tylko niewielu Polaków będzie mu stawiało opór. Nadto także Czesi, nawykli do życia z łupów i grabieży, podniecali cesarza, by wkroczył do Polski, zapewniając go, że dobrze znają drogi i ścieżki, wiodące przez lasy Polski. Na podstawie takich rad i zachęty, cesarz wkroczył do Polski, lecz, przybywszy do Bytomia, doznał zawodu pod każdym względem. Albowiem ujrzał gród Bytom uzbrojony i obwarowany. A gdy chciał ze sprawionemi szykami ominąć gród Bytom, jako nie możliwy do zdobycia ze względu na obwarowanie i naturalne położenie wśród rozlanych dokoła wód, wtedy niektórzy z sławniejszych jego rycerzy zboczyli pod gród, pragnąc w Polsce utwierdzić swą sławę rycerską, oraz poznać siły i odwagę Polaków. Wobec tego grodzianie, otwarłszy bramy i dobywszy mieczy, wyszli naprzeciw, nie obawiając się ani mnogości różnorodnych wojsk, ani natarcia Niemców, ani obecności samego cesarza, lecz w obliczu ich stawiając odważny i mężny opór. Co widząc, cesarz niesłychanie się zdumiał, patrząc mianowicie, jak ludzie nadzy walczyli gołemi mieczami przeciw tarczownikom, a tarczownicy przeciw uzbrojonym w pancerze — a tak ochoczo pospieszali do walki, jakby na biesiadę. Wtedy cesarz posłał tamże swoich kuszników i strzelców, aby przynajmniej pod ich groźbą ustąpili grodzianie i schowali się do grodu. Pociski i strzały, które leciały gęsto zewsząd, robiły swą mnogością na Polakach wrażenie śniegu lub kropel deszczu. Tam też cesarz po raz pierwszy naocznie stwierdził odwagę Polaków, bo nie wszyscy jego rycerze wyszli cało z tej walki. Teraz jednakże pozwólmy cesarzowi przez jakiś czas przedzierać się przez lasy Polski, aż przyprowadzim z Pomorza naszego „ognistego smoka".

Na wiadomość, że cesarz wkroczył do Polski, niestrudzony Bolesław, wygrawszy opowiedzianą wyżej bitwę na Pomorzu i zdobywszy siedm grodów — mimo, że mężowie i konie pomęczeni byli długiem oblężeniem, że niemało rycerzy poległo, inni odnieśli rany, a inni odesłani zostali do domów — z iloma mógł, z tylu rycerzami wyruszył i nakazał zastawić

na wszelki sposób przejścia i brody na rzece Odrze. Garstkę doborowych rycerzy wysłał nadto przodem do Głogowa do pilnowania przejść na rzece; mieli oni tak długo opór dawać cesarzowi, aż przyjdzie sam Bolesław na pomoc. Sam zaś Bolesław z nielicznemi siłami stał w niewielkiem oddaleniu od Głogowa, co zresztą nie dziwna, bo wojsko swoje długą bardzo już służbą zmęczył. Tam chwytał wieści i słuchał poselstw, tam oczekiwał nadejścia swych wojsk, stamtąd wysyłał tu i ówdzie wywiadowców i stamtąd wzywał tak swoich, jak Rusinów i Węgrów na pomoc.

Cesarz zaś, postępując naprzód, nie zbaczał ani w dół, ani w górę *(rzeki)* dla próbowania brodów, lecz przekroczył wpław rzekę pod miastem Głogowem, w miejscu, o którem nikt przedtem nie wiedział, że jest tam przejście możliwe, ani nikt go nie bronił. Przejścia dokonał w zwartych szykach, z orężem w ręku, nie dając mieszkańcom czasu do przygotowania się. Była to zaś uroczystość św. Bartłomieja, apostoła *(24 sierpnia 1109)*, gdy cesarz przebywał rzekę i cały lud miasta słuchał wówczas mszy św. Zrozumiałem jest tedy, że cesarz bezpiecznie zupełnie i pewnie poszedł, znaczne łupy pobrał i jeńców, a nawet zajął namioty pod miastem. Bardzo też wielu z tych, którzy przybyli dla obrony grodu i mieszkali w namiotach na zewnątrz grodu, przeszkodził cesarz w schronieniu się do grodu, niektórych tamże znagła pojmano, inni zaś uratowali się szybką ucieczką. Jeden z tych, uciekając, stawił się przed Bolesławem i opowiedział mu wszystko, co zaszło. Wtedy Bolesław bynajmniej nie czmychnął jak bojaźliwy zając, lecz swoich, jak na mężnego rycerza przystało, zagrzał temi słowy: „O nieustraszeni żołnierze, utrudzeni w wielu wojnach i na wielu wyprawach ze mną, bądźcie też teraz przygotowani ze mną albo zginąć za wolność Polski, albo życiem jej służyć dalej! Ja też już chętnie choć z tak małą garstką, zacząłbym walkę z cesarzem, gdybym wiedział na pewno, że jeśli tam polegnę, to zarazem od Ojczyzny usunę niebezpieczeństwo. Lecz skoro na jednego z naszych przypada więcej, niż stu wrogów, chwalebniej będzie tu stawić opór, niż tam idąc z małą garstką, w zuchwałej walce śmierć ponieść. Gdy bowiem tu stawimy opór i wzbronimy wrogowi przejścia, będzie dość, by i to poczytać za zwycięstwo". — To rzekłszy,

rozpoczął zasypywanie rzeczki, nad którą stał, ścinanemi w tym celu drzewami.

Oblężenie Głogowa. Tymczasem zaś cesarz wziął zakładników od Głogowian na takich warunkach, że jeżeli w przeciągu pięciu dni mieszczanie, za pośrednictwem wysłanego w tym celu poselstwa, zdołają doprowadzić do zawarcia pokoju, albo wogóle jakiegokolwiek układu, to po daniu odpowiedzi, czy to zgadzającej się na pokój, czy odmownej, odzyskają jednak z powrotem swych zakładników. Ugodzono się tak obustronnie z pewnym podstępnym zamiarem: cesarz mianowicie w tym właściwie celu przyjął pod przysięgą zakładników, bo spodziewał się przez nich — chociażby dopuszczając się wiarołomstwa — zdobyć miasto. Z drugiej zaś strony także Głogowianie na to dali owych zakładników, by tymczasem umocnić pewne miejsca w fortyfikacjach miasta, zniszczone starością.

Atoli Bolesław, wysłuchawszy relacji poselstwa o daniu zakładników, uniesiony gniewem, zagroził mieszczanom karą ukrzyżowania, gdyby ze względu na zakładników gród poddali, dodając, że lepiej będzie i zaszczytniej, jeśli i mieszczanie i zakładnicy zginą od miecza za Ojczyznę, niż gdyby kupując zhańbiony żywot za cenę poddania grodu, służyli obcemu narodowi. Odebrawszy taką odpowiedź, mieszczanie donieśli cesarzowi, że Bolesław w tych warunkach nie chce zgodzić się na pokój, i zażądali zwrotu swych zakładników, jak to było zaprzysiężone. Na to cesarz odpowiedział: „Owszem, jeśli mi gród oddacie, to zakładników nie będę zatrzymywał, lecz jeśli mi opór stawiać będziecie, to i was i zakładników w pień wytnę"! Na to zaś grodzianie: „Możesz wprawdzie na zakładnikach dopuścić się wiarołomstwa i mężobójstwa, lecz wiedz o tem, że przez nich w żaden sposób nie potrafisz uzyskać tego, czego żądasz!"

Po tej wymianie poselstw cesarz rozkazał budować przyrządy oblężnicze, chwytać za oręż, rozdzielić odpowiednio oddziały, otoczyć zewsząd miasto wałem, chorążym zaś polecił dąć w trąby na bitwę, rozpoczynając zdobywanie miasta ze wszech stron naraz żelazem, ogniem i machinami. Z drugiej zaś strony mieszczanie rozdzielili się odpowiednio między poszczególne bramy i wieże, umacniając przedmurza, przygotowując narzędzia wojenne, znosząc kamienie i wodę do bram

i wież. Wtedy cesarz, sądząc, że umysły mieszczan może dadzą się ugiąć z litości dla synów i przyjaciół, polecił znaczniejszych pochodzeniem z pośród zakładników miasta, oraz syna komesa grodowego przywiązać do machin oblężniczych. Atoli grodzianie nie oszczędzali własnych synów lub krewniaków więcej, niż Czechów i Niemców, lecz zmuszali ich kamieniami i orężem do odstąpienia od murów. Widząc to cesarz, że przy pomocy tego podstępu nie przezwycięży nigdy oporu miasta, ani też ducha załogi nie zdoła zachwiać, starał się w dalszym ciągu osiągnąć siłą oręża to, czego podstępem uzyskać nie było mu danem. Zatem ze wszech stron przypuszczono szturmy do grodu, zewsząd krzyk potężny podnosząc. Niemcy atakują gród. Polacy się bronią, zewsząd machiny wyrzucają w powietrze olbrzymie kamienie, kusze dźwięczą, pociski i strzały latają w powietrzu, tarcze przedziurawione pękają, pancerze pryskają, szyszaki idą w drzazgi — trupy padają pokotem, ranni ustępują, a na ich miejsce natychmiast przychodzą nowi wojownicy. Obrona godna ataku. Niemcy nakręcali kusze ręczne, Polacy zaś machiny z kuszami; Niemcy wypuszczali strzały, a Polacy strzały i inne pociski. Niemcy zataczali proce z kamieniami, a Polacy kamienie młyńskie i silnie zaostrzone pale. Gdy Niemcy, zakryci przykrywami z desek, usiłowali podejść pod mur, to Polacy sprawiali im łaźnię wrzącą wodą i zasypywali płonącemi głowniami. Niemcy podprowadzali pod wieże żelazne barany, Polacy zaś staczali na nich z góry koła, zbrojne stalowemi gwiazdami; Niemcy po wzniesionych drabinach pięli się w górę, a Polacy, zaczepiając ich hakami żelaznemi, porywali ich w powietrze.

Tymczasem Bolesław, nie spoczywając ani we dnie, ani w nocy, przepędzał częstokroć Niemców, wychylających się z obozu za żywnością, często też w obozie samego cesarza siał postrach, uganiając się raz tu, raz ówdzie i czyniąc zasadzki na łupieżców i podpalaczy. Takiemi to sposobami przez wiele dni usiłował cesarz miasto zdobyć, lecz nic innego codziennie w zysku nie odbierał, jak tylko coraz to świeże trupy własnych rycerzy. Codziennie bowiem ginęło tam niemało szlachetnych mężów, których po wypruciu wnętrzności nadziewano solą i aromatami i składano na wozach, na których miał ich wysłać cesarz do Bawarji i Saksonji, jako jedyny haracz Polski!

Klęska cesarza pod Wrocławiem i odwrót. Gdy cesarz ujrzał, że ani orężem, ani groźbami, ani też podarkami lub obietnicami nie potrafi ująć mieszczan, ani też, dłużej tamże stojąc, niczego nie zdoła dokonać, po odbyciu narady rozpoczął pochód na miasto Wrocław, gdzie jednak też miał sposobność poznać siły i talent wojenny Bolesława. Albowiem gdziekolwiek się cesarz zwrócił, rozbijając obóz i czyniąc postoje, następował za nim też Bolesław, który przebywał zawsze w pobliżu miejsca postoju cesarza. A gdy cesarz, ruszając w drogę, zwijał obóz, Bolesław dalej był mu nieodstępnym towarzyszem marszu, i jeżeli tylko ktokolwiek wystąpił z szeregów, to już nie znalazł powrotnej drogi; a jeżeli czasem większy oddział, w poszukiwaniu żywności lub paszy dla koni, zaufany w liczbę, na większą odległość oddalił się od obozu, to Bolesław, wpadając natychmiast w środek między niego, a wojsko cesarskie, odcinał mu odwrót, i tak ci, którzy wyprawiali się po łupy, stawali się sami łupem Bolesława. W ten sposób tak wielkie i dobre wojska doprowadził do takiego przestrachu, że nawet Czechów, urodzonych łupieżców, zmusił, by jedli własne zapasy, lub też całkiem pościli; nikt bowiem nie śmiał wychylić się z obozu i żaden giermek nie odważył się trawy zbierać dla koni. Obawiano się Bolesława w dzień i w nocy, ciągle mając go w pamięci, ostrzegano się wzajem, że „Bolesław nie śpi"! Gdy ukazał się jakiś gaik lub zarośla, wołano: „Strzeż się, tam czyha Bolesław"! Wreszcie cesarz, poznając, że daremnemi trudami udręcza swój lud, a woli Boskiej nie przemoże, ułożył pewien tajny plan, a udawał, że co innego czynić zamierza. Zrozumiał już bowiem, że tak liczny lud dłużej bez łupów wyżyć już nie był w możności, ponieważ Bolesław uporczywie, jak lew ryczący, krążył dookoła, konie padały, ludzie udręczeni byli ciągłem czuwaniem, trudami i głodem; zaś nieprzebyte gąszcza leśne, niewysychające bagna, kłujące muchy, ostre strzały, zawzięte chłopstwo — to wszystko nie pozwalało na wykonanie przedsięwzięcia. To też, udając, że ma zamiar ruszyć na Kraków, wysłał do Bolesława posłów w sprawie pokoju, żądając okupu pieniężnego, lecz już nie tak wielkiego jak przedtem, ani z taką pychą — w te słowa mianowicie:

„Cesarz Bolesławowi, księciu Polski, oświadcza swą łaskę i pozdrowienie. Poznawszy twą dzielność, przychylam się do rad moich książąt, i odebrawszy 300 grzywien, spokojnie stąd odejdę. Wystarczy mi to zupełnie na dowód czci, jeśli nadal pokój będzie między nami i miłość. Jeśli zaś nie spodoba ci się na to zgodzić, to rychło możesz mnie oczekiwać w swej krakowskiej stolicy!"

Na to odpisał cesarzowi książę północny: „Bolesław, książę Polaków, pragnie wprawdzie pokoju, ale bynajmniej nie za cenę denarów. Do woli to pozostaje Waszej Cesarskiej Władzy dalej maszerować lub też powrócić; lecz nie spodziewaj się na podstawie pogróżek odemnie otrzymać ani lichego obola! Wolę bowiem w tej chwili stracić królestwo Polski, broniąc jego wolności, niż na zawsze je w spokoju zachować w hańbie poddaństwa!"

Usłyszawszy taką odpowiedź, cesarz uderzył na miasto Wrocław, gdzie jednak nic więcej nie zyskał, jak świeże trupy własnych rycerzy. Gdy zaś przez dłuższy czas — udając jakoby pochód na Kraków — kręcił się wokoło nad rzeką, raz tu, raz ówdzie, w nadziei, że w ten sposób napędzi strachu Bolesławowi; Bolesław bynajmniej nie dał się tem w błąd wprowadzić i stale tę samą, co poprzednio, dawał odpowiedź posłom cesarskim. Cesarz przeto, widząc, że przez dalsze wyczekiwanie raczej grożą mu straty i niesława, niż chwała lub zysk jakikolwiek, zdecydował się na dokonanie odwrotu, trupy swoich wioząc za cały haracz z Polski.

XX. ŚREDNIOWIECZNE MIASTA

J. Ptaśnik: Miasta w Polsce.

Miasta były najczęściej obwarowane, niektóre nawet bardzo silnie. Pierwsze obwarowanie stanowiła palisada lub okop, następnie szedł rów, za nim dopiero znajdował się mur, często podwójny, jak np. we Lwowie, Poznaniu i Krakowie. Wiele wież, zbudowanych na murach służyło do wzmocnienia obrony, najpotężniejsze zaś wznosiły się nad bramami, jako najbardziej wystawionemi na niebezpieczeństwo. Bramę łączył z okopem poprzez rów most zwodzony tak, że kiedy taki most ściągnięto, nie można się było ani z miasta wydobyć, ani do niego dostać. Zamykała wejście przez nią potężna, z dylów dębowych sporządzona, żelazem kuta zasuwa (zwana kratą), którą

podciągano w górę, kiedy brama była otwartą; w razie zaś niebezpieczeństwa otwierano rygle, przytrzymujące kratę, która z błyskawiczną szybkością i ogromną siłą spadała na dół, zamykając dostęp Czasem umyślnie wpuszczano część oddziału nieprzyjacielskiego przez bramę, a następnie przez nagłe zapuszczenie zasuwy odcinano od głównej armji i w pień wycinano lub brano w niewolę.

Ważniejszych bram miejskich broniła jeszcze czasem druga brama, niby wystający przed okopem bastjon. Taka brama, zwana po łacinie *propugnaculum*, była wynalazkiem arabskim i nazywała się barbakanem lub rondelem. Dochowały się one do dzisiejszych czasów w Zgorzelcu na Śląsku i w Krakowie, gdzie zbudowano go pod sam koniec w. XV.

* * *

Centrum miasta stanowił rynek, w pobliżu którego i na którym znajdowały się najważniejsze budynki publiczne, jak kościół miejski, ratusz, sukiennice, waga miejska i różne inne domy miejskie lub cechowe. O główny kościół parafjalny lub katedralny, o jego wygląd, dbało miasto i patrycjat miejski, możni kupcy i rzemieślnicy budowali w nim własnym kosztem kaplice rodowe lub przynajmniej ołtarze. Do dziś we wszystkich niemal kościołach średniowiecznych dochowały się liczne pomniki ofiarności ówczesnego mieszczaństwa, jak kaplice i ołtarze, obrazy i sprzęt kościelny.

Szczególną jednak pieczołowitością otaczano szpitale. Jeżeli bowiem miłość bliźniego obcą była starożytnemu światu, to zakwitła ona dzięki nauce Chrystusa w wiekach średnich. Buduje się po miastach domy, przytułki dla chorych i ubogich, zakłada bursy dla studentów i szpitale, nawet zdarzają się fundacje dla panien, nie mogących wyjść zamąż z powodu ubóstwa. Im większe miasto, tem więcej posiada takich domów miłosierdzia, szczególniejszą opieką otaczają najnieszczęśliwszych z nieszczęśliwych, odłączonych od społeczeństwa ludzkiego, chorych na trąd. Na bogatym Zachodzie poszło się jeszcze dalej, bo np. miasto Sztrasburg buduje w r. 1360 bezpłatny dom gościnny dla tych obcych, których nie stać na opłacenie gospody.

Całe życie mieszczan skupiało się w rynku. Na ratuszu nietylko odbywały się posiedzenia rady i sądów miejskich, ale

także uroczystości i przyjęcia, urządzane na cześć książąt i możnych panów, nieraz nawet zabawy i gody weselne synów lub córek radzieckich. Parter zajmowała zwykle hala towarowa i sklepy, pod nią znajdowała się piwnica radziecka, gdzie szynkowano piwo i wino; piętro przeznaczone było na biura, izbę radziecką i sądową, oraz na izby kupieckie i cechowe. Na ścianach ich znajdowały się malowidła najwybitniejszych malarzy i widniały na nich różne napisy i sentencje. Malowidła ścienne w salach sądowych przedstawiały: sąd ostateczny, sąd Salomona, lub inne sceny, ze sprawiedliwością sądową związane.

Ponad ratuszem górowała wieża z zegarem, a w jej dolnych kondygnacjach znajdowało się więzienie, różnie nazywane, np. w Krakowie dłużnicą lub kabatem. W Polsce czasy odrodzenia usunęły średniowieczne ratusze, a w ich miejsce wprowadziły nowe, zbudowane w panującym naówczas stylu, dotąd jednak ratusz toruński i krakowska wieża ratuszowa pozwalają przynajmniej w drobnej części poznać polski średniowieczny ratusz.

Na rynku znajdowały się również inne domy miejskie. Więc domy kupieckie, zwane sukiennicami, w których mieściły się kramy bogatych kupców, przedewszystkiem sukienników, więc dom płócienników, więc waga większa i mniejsza i t. d.

Najwspanialej przedstawiały się sukiennice, jak w Sztrasburgu, Konstancji i w wielu miastach flandryjskich. Mogunckie sukiennice, pochodzące z r. 1313, zostały niestety w r. 1812 zburzone, a byłyby one dla nas z tego powodu interesujące, że krakowskie z czasów przed swoją restauracją były do nich najpodobniejsze. Krakowskie Sukiennice powstały za Kazimierza W., na miejscu dawnych bud handlowych, w górnych jednak swych piętrach uległy znacznej przebudowie w dobie odrodzenia, którą przeprowadził wielki rzeźbiarz i architekt, Gian Maria Padovano.

W niektórych miastach polskich, szczególnie na wschodzie, gdzie było miodu i wosku poddostatkiem, powstawały budynki miejskie, w których topiono i ugniatano wosk, ważono i opatrywano stemplem miejskim, następnie zaś wysyłano za granicę do Niemiec, Flandrji i Włoch. Taka woskobójnia istniała już z początkiem w. XV we Lwowie, a w r. 1492 powstała również we Wilnie.

Prawdziwem dobrodziejstwem było dla miasta, jeżeli posiadało w pobliżu rzekę, bo przyczyniało się to do utrzymania względnej czystości ulic, nadto zaś można było czerpać z niej wodę na użytek mieszkańców. Już wówczas w różnych miastach zaprowadzało się wodociągi, które przeważnie z rzek rozprowadzały ją po ulicach do warsztatów, instytucyj publicznych, a nawet do domów prywatnych.

Kraków posługiwał się wodociągami co najmniej od końca w. XIV, przy pomocy specjalnej maszyny czerpiąc wodę z Rudawy i rozprowadzając ją po całem mieście. We Lwowie zaś zaraz z początkiem w. XV czytamy o pracach około założenia wodociągu. Nawet małe miasteczko Krosno uzyskuje w r. 1481 przywilej na budowę wodociągów podziemnych.

Zadziwia ogromna ilość łaźni, którą spotyka się w wiekach średnich. Znajdowały się one nietylko po miastach, ale także po wsiach, i może z tego powodu, że były w powszechnem użyciu, stały się jakby regalem książęcym. Książę upoważniał nieraz wójtów i sołtysów przywilejem na zbudowanie łaźni, w której wszyscy mieszkańcy winni się byli kąpać za stosowną opłatą. Bolesław Chrobry był miłośnikiem łaźni, zabierał do niej ze sobą młodzieńców, którzy dopuścili się jakiejś przewiny i tam ich po ojcowsku karał. Kazimierz W. był również tak przyzwyczajony do brania łaziebnej kąpieli, że nawet w czasie swej przedśmiertnej choroby nie mógł się od niej powstrzymać, co podobno miało się przyczynić do jego śmierci.

Nie wszyscy przecież w wiekach średnich pozwalali sobie na przyjemność korzystania z łaźni. Unikali jej ci, którzy pragnęli przez udrękę ciała zasłużyć sobie na królestwo niebieskie, a zatem zakonnicy ostrzejszych reguł, lub nawet świeccy ludzie, prowadzący życie ascetów. Kąpiel uważali oni za zbytek, za grzech niemal. Jeden z kronikarzy, wysławiając pobożność ks. wielkopolskiego Przemysława I, jako szczególny dowód umartwienia podnosi fakt, że włosiennicą kaleczył swe ciało i przez cztery ostatnie lata swego życia nie używał łaźni.

Wyjdźmy na ulicę i rzućmy jeszcze raz okiem na miasto średniowieczne. Ulice wąskie i brudne, mieszkania ciasne, ciemne i nieczyste. Te stare domy i uliczki, jakie do dzisiejszych czasów w miastach zachodnich, a częściowo i naszych dotrwały, wyraźnie nam o tem mówią. Nie można jednak z tego powodu robić zarzutu wiekom średnim. Starożytność również pod tym względem nie zawsze lepiej się przedstawia. Znamy przecież rozkład domów w miastach staro-rzymskich dzięki pompejańskim wykopaliskom i na *Forum Romanum*. Maleńkie w nich były pokoje, chociaż liczne i do najróżnorodniejszych celów przeznaczone, ciasne i ciemne. Uliczki, co prawda, potężnemi głazami kamiennemi, jakby na wieczną trwałość obliczonemi, wykładane, ale niezmiernie wąskie, węższe nawet od średniowiecznych. Dopiero czasy odrodzenia, chociaż naśladowały urządzenia starożytnych, nie liczyły się już tak z oszczędzaniem przestrzeni.

Już jednak pod koniec wieków średnich na północy nieomal mało było gorzej aniżeli we Włoszech samych.

Wprawdzie dopiero z końcem w. XVI porównywa się Kraków z papieskiem miastem Viterbo, ale już pod koniec poprzedniego wieku Praga czeska ledwie nielepiej się przedstawia oczom podróżnika, aniżeli Paryż; Eneasz Sylwjusz[1]) zaś, kiedy zwiedza miasta niemieckie, zdumiewa się nad wspaniałością domów patrycjuszów wiedeńskich i norymberskich, które, zdaniem jego, łacno pałacami monarchów być mogły. A sądowi tego humanisty można wierzyć, bo nie był on bynajmniej przychylnie usposobionym dla Niemców, chłostał w niemiłosierny sposób szlachtę niemiecką i książąt niemieckich za ich grube, chłopskie obyczaje, za lubowanie się raczej w koniach i polowaniach, aniżeli w popieraniu nauki i literatury.

XXI. Z PAMIĘTNIKÓW GOTFRYDA VILLEHARDOUIN

Gotfryd de Villehardouin (czyt. Wilarduę), możny pan francuski, brał udział jako jeden z wodzów w czwartej wyprawie krzyżowej, a po utworzeniu cesarstwa łacińskiego pozostał na Wschodzie i umarł w Tesalji około r. 1213. Pozostawił on bezcenne, jako źródło historyczne, pamiętniki, w których opisał przebieg krucjaty i późniejsze losy cesarstwa łacińskiego.

Posłowie francuscy proszą w r. 1201 Wenecjan o udział w wyprawie krzyżowej. Doża *(Dandolo)*, który był bardzo mądry i mężny, zwołał swą Wielką Radę, a Rada ta składała się z czterdziestu najmądrzejszych ludzi w kraju. Dzięki swemu

[1]) Eneasz Sylwjusz Piccolomini, jako papież Pius II († 1464), należał do najwybitniejszych uczonych w. XV. Był nietylko mowcą, teologiem i politykiem, ale także historykiem, geografem i poetą.

rozumowi i bystrości, skłonił ich do zgody na ów projekt *(wyprawy)*. Potem zgromadził dwa tysiące ludzi w kaplicy św. Marka, najpiękniejszej, jaka istnieje, i powiedział im, aby wysłuchali mszy Ducha św. i prosili Boga o radę w sprawie prośby posłów *(francuskich)*. A owi zgodzili się na to chętnie.

A po ukończeniu mszy doża polecił posłom, aby prosili uniżenie lud o zgodę na zawarcie tej umowy. Posłowie przybyli do kościoła. I byli ciekawie oglądani przez niejednego z obecnych, którzy ich nigdy nie widzieli.

Gotfryd de Villehardouin, marszałek Szampanji, zabrał wtedy za zgodą innych członków poselstwa głos i rzekł do Wenecjan: „Panowie, najpotężniejsi i najmożniejsi baronowie Francji posłali nas do was, wzywając waszego miłosierdzia, abyście zlitowali się nad Jerozolimą, która jest w jarzmie Turków, i abyście w imię Boga pomogli im pomścić wspólnie zniewagę Jezusa Chrystusa. A wybrali was dlatego, bo wiedzą, że żaden naród, który jest na morzu, nie ma tak wielkiej potęgi, jak wy i wasz naród. I polecili nam paść do nóg Waszych i nie prędzej podnieść się, aż zgodzicie się mieć litość nad zamorską Ziemią św."

Natychmiast sześciu posłów uklękło u ich nóg, obfite łzy wylewając; i doża i wszyscy inni uderzyli w płacz litości, którą odczuwali, i wykrzyknęli jednym głosem i wyciągnęli w górę ręce: „Godzimy się, godzimy się". Wtedy powstał tak wielki krzyk i zgiełk, że zdawało się, jakoby ziemia zapadała się.

A skoro uspokoił się ów zgiełk i owa litość tak wielka, jakiej jeszcze żaden człowiek nie widział, szlachetny doża Wenecji, który był bardzo mądry i dzielny, wstąpił na chór i przemówił do ludu i rzekł mu: „Panowie, widzicie zaszczyt, jaki wam Bóg wyświadczył, że najlepszy w świecie naród pominął wszystkie inne ludy i prosi was o współdziałanie, aby razem dokonać tak wielkiego dzieła, jak wyswobodzenie Pana Naszego".

Nie umiem wam powtórzyć wszystkich pięknych i dobrych słów, które wyrzekł doża. Lecz taki był koniec rzeczy, że oznaczono dzień następny, aby wygotować umowę. A skoro została napisaną, postanowiono na radzie, że skierują się do Babilonu [1]), gdyż przez Babilon można będzie łatwiej zniszczyć

[1]) To znaczy do Egiptu, ten bowiem kraj rozumiano często w wiekach średnich pod nazwą Babilonu.

Turków, niż przez jakikolwiek inny kraj, a na publicznej audjencji oświadczono, że wyprawa uda się za morze. Było to w czasie wielkiego postu, i od św. Jana za rok, co znaczy w r. 1202 po wcieleniu Chrystusa, baronowie i pielgrzymi mieli przybyć do Wenecji, a statki miały być przygotowane na ich przyjęcie.

Skoro akta, zawierające umowę, zostały przygotowane i opatrzone pieczęciami, zaniesiono je do doży do pałacu wielkiego, gdzie była zebrana Wielka Rada i Mała. I kiedy doża wręczył im akta, ukląkł, rzewnie płacząc, i z dobrą wiarą przysiągł na relikwie świętych dotrzymać spisanej umowy, a to samo uczyniła jego Rada, która składała się z czterdziestu sześciu osób. A posłowie ze swej strony przysięgli imieniem swem i swoich panów dotrzymać umowy. A wiedźcie, że wylana została niejedna łza rozczulenia.

I natychmiast jedna i druga strona wysłała posłańców do Rzymu do papieża Inocentego (III), aby potwierdził tę umowę, a on to chętnie uczynił.

Więc posłowie zaciągnęli pożyczkę w mieście 5000 grzywien i oddali je doży na przygotowanie floty. Poczem pożegnali się i wrócili do swego kraju.

W półtora roku później (w jesieni r. 1202), gdy zebrali się pielgrzymi w Wenecji, nastąpiła taka scena: Pewnej niedzieli odbywało się zgromadzenie w kościele św. Marka. A było to wielkie święto i był tam obecny lud miejscowy, oraz wielu baronów i pielgrzymów.

Zanim rozpoczęła się msza uroczysta, doża Wenecji, który nosił imię Henryka Dandolo, wstąpił na chór, przemówił do ludu i rzekł: „Panowie, połączyliście się z najlepszym na świecie narodem i dla dokonania tak wielkiego dzieła, jakiego żaden lud nigdy się nie podjął; a ja jestem człowiek stary i słaby, potrzebuję spoczynku i czuję się niedobrze; widzę atoli, że nikt nie potrafiłby wami tak kierować i dowodzić, jak ja, który jestem waszym panem. Jeżeli zgodzicie się, abym wziąwszy znak krzyża wami dowodził i aby mój syn pozostał na mojem miejscu na straży kraju, to pójdę, by żyć i umierać z wami i pielgrzymami."

A gdy oni to usłyszeli, wykrzyknęli wszyscy jednym głosem: „Prosimy Cię w imię Boga, abyś tak uczynił i poszedł z nami".

I wielkie rozczulenie zapanowało wśród miejscowego ludu i niejedna łza popłynęła, ponieważ ten prawy mąż miał ważny powód, aby pozostać. Był bowiem człowiekiem starym, chociaż miał bardzo piękne oczy, jednak nic nie widział, gdyż stracił wzrok skutkiem choroby.

Zeszedł więc z chóru, poszedł przed ołtarz i rzucił się na kolana, płacząc rzewnie, a ci przypięli mu krzyż do wielkiego kapelusza z przodu, ponieważ *(doża)* chciał, aby lud to widział. I Wenecjanie w wielkiej liczbie zaczęli także przypinać sobie krzyże.

Przeto zaczęto dostarczać baronom do wyjazdu okrętów, galer i statków.

Och, mój Boże, tyle dobrych rumaków na nie wsadzono! A kiedy okręty zostały zapełnione bronią i żywnością, rycerzami i wodzami, ustawiono wzdłuż krawędzi i wieżyczek okrętowych tarcze herbowe i sztandary, wśród których tyle było pięknych!

A wiedzcie, że na okrętach znajdowało się więcej niż trzysta armat i wielka liczba wszystkich przyrządów, służących do zdobywania miasta. Nigdy piękniejsza flota nie opuszczała żadnego portu, a było to w oktawę święta Remigjusza w roku 1202 od wcielenia Jezusa Chrystusa.

Krzyżowcy pod Konstantynopolem. *Wyprawa jednak zamiast do Egiptu skierowała się pod Konstantynopol. Ten nieoczekiwany zwrot został wywołany zjawieniem się księcia bizantyńskiego, Aleksego, który prosił o pomoc dla siebie i swego ojca, zdetronizowanego cesarza Izaaka. Wzamian za wypędzenie nieprawnego cesarza Aleksego III, zobowiązał się książę Aleksy: 1) uznać papieża głową kościoła, 2) zapłacić wodzom wyprawy 200.000 grzywien i 3) dostarczyć 10.000 żołnierzy do walki z Turkami.* Otóż musicie wiedzieć, że bardzo przyglądali się Konstantynopolowi ci, którzy go nigdy nie widzieli, ponieważ nie przypuszczali, że w całym świecie może być tak bogate miasto, skoro zobaczyli jego wysokie mury i jego liczne wieże, któremi było otoczone, i jego bogate pałace i jego smukłe kościoły, których było tyle, że nikt nie uwierzyłby, kto nie widział na własne oczy. I wiedzcie, że nie było tak zuchwałego człowieka, na którymby nie pocierpła skóra, nigdy bowiem od stworzenia świata tak wielka sprawa nie została przedsięwziętą przez żaden naród.

Przeto zeszli na ląd hrabiowie, baronowie i doża wenecki i nastąpiło posiedzenie w kościele św. Stefana. Niejeden tam plan został przedstawiony i powzięty. Nie opowie wam ta księga wszystkich słów, które tam wypowiedziano. Treść rady była taka, że doża wenecki powstał i rzekł im: „Panowie, znam lepiej od was stan tego kraju, gdyż byłem tu niegdyś. Podjęliście się rzeczy największej i najniebezpieczniejszej, jaka kiedykolwiek została podjętą. Dlatego trzeba działać roztropnie. Wiedzcie, że jeżeli pójdziemy na ląd stały, ląd stały jest wielki i szeroki, a nasi ludzie są biedni i cierpią niedostatek żywności. Otóż rozprószą się po lądzie, aby szukać żywności, a w kraju tym jest wielu mieszkańców; nie potrafimy więc uchronić naszych, abyśmy niejednego z nich nie stracili. A nie możemy ich tracić, ponieważ mamy niewielu ludzi do tego, co zamierzamy uczynić. Są tu w pobliżu wyspy, które możecie widzieć, obfitew zboże, środki żywności i inne dobro. Zawińmy tam, nagromadźmy zboża i żywności, a gdy zgromadzimy żywność, pójdźmy przed miasto i czyńmy, co nasz Pan postanowił".

Na tę radę zgodzili się hrabiowie i baronowie i udał się każdy do swoich okrętów i statków.

Odpoczywali tak przez całą noc, a rankiem w dzień św. Jana Chrzciciela, w czerwcu, rozpięto sztandary i chorągwie. Każdy oglądał swą broń, bo wiedzieli wszyscy, że wkrótce będą jej potrzebowali.

Marynarze podnieśli kotwice i rozpięli żagle, a Bóg dał im wiatr pomyślny i tak zbliżyli się aż pod sam Konstantynopol tak blisko murów i wież, że z niejednego okrętu można było strzelać. A tyle ludu było na murach i wieżach, że można było myśleć, iż wszystko, co żyje, tam się znalazło.

Atoli Bóg, Pan nasz, kazał im zmienić plan, powzięty dnia poprzedniego, aby skierować się ku wyspom; i zawinęli do portu naprzeciw jednego z pałaców cesarza Aleksego w miejscu, nazwanem Chalcedon[1]), z drugiej strony cieśniny, po stronie tureckiej. Ten pałac był jednym z najpiękniejszych i najbardziej uroczych, jakie oczy kiedykolwiek widziały.

Więc hrabiowie i baronowie zeszli na ziemię i zamieszkali w pałacu, oraz okolicznem mieście, a wielu rozpostarło swe

[1]) Obok Skutari na wybrzeżu azjatyckiem, tuż naprzeciw Konstantynopola.

namioty. Przeto sprowadzono konie ze statków, a rycerze i wodzowie zeszli na ziemię w swoich zbrojach tak, że na okrętach pozostali tylko marynarze. Okolica była piękna, bogata i obfita we wszelkie dobro, a młyny na zboże, które było zżęte, stały pośród pól tak, że każdy mógł brać, ile chciał.

Oblężenie i zajęcie Konstantynopola. Oznaczony został dzień, w którym mieli się zebrać na okrętach, aby siłą zdobyć ziemię i aby żyć lub umrzeć. A wiedzcie, że była to rzecz najbardziej w świecie hazardowna. Dlatego biskupi i duchowni przemówili do zbrojnego ludu i wskazali mu, że każdy powinien wyspowiadać się. A ci zrobili to chętnie i z wielką pobożnością.

I nadszedł oznaczony czas i rycerze byli wszyscy na statkach razem ze swymi rumakami i wszyscy byli zbrojni, w hełmach spuszczonych, a konie okryte i osiodłane.

Ranek był piękny, nieco po wschodzie słońca, a cesarz oczekiwał ich z przeciwnej strony z wielką armją i z wielkiemi przygotowaniami. Zagrzmiały trąby. *Gdy okręty zbliżyły się do brzegu,* wyszli z nich rycerze i skakali w morze aż po pas w pełnej zbroi, w hełmach spuszczonych i z kopjami w ręku. Grecy udawali, że będą stawiać zacięty opór, skoro jednak spostrzegli pochylone kopje, podali tył i zostawili w ich mocy wybrzeże. I wiedzcie, że żaden port nie był nigdy z większem męstwem zajęty. Przeto marynarze zaczęli rzucać na ląd pomosty i wyprowadzać konie, a rycerze zaczęli dosiadać swe rumaki i oddziały zaczęły się ustawiać w porządku, który im był wskazany.

Hrabia Baudouin z Flandrji i de Hainaut, którzy tworzyli straż przednią, ruszyli konno, a za nimi inne oddziały; i dotarli aż tam, gdzie obozem stał cesarz Aleksy. A ten cofnął się do miasta i zostawił rozbite namioty; i nasi ludzie wielką zdobycz tam wzięli.

Następnego dnia wodzowie złożyli radę, aby wiedzieć, co należy czynić, czy uderzyć na miasto od morza, czy od lądu. Wenecjanie nastawali, aby ustawić drabiny na okrętach i aby cały atak szedł od morza. Francuzi zaś mówili, że nie umieją tak dobrze radzić sobie na morzu, jak na lądzie. Tak więc postanowiono wkońcu, że Wenecjanie mają uderzyć od strony morza, a baronowie od strony lądu.

Odpoczywali tak przez cztery dni; piątego dnia wszyscy

stanęli pod bronią i oddziały ruszyły konno, jak miały nakazane, wzdłuż portu aż do pałacu Blaquerne, a flota, płynąc portem, stanęła naprzeciw. I przybyli pod miasto i nikt przeciw nim nie wyszedł, a było to bardzo dziwnem, gdyż na każdego żołnierza *(naszej)* armji przypadało dwustu miejskich.

Więc rada baronów postanowiła, aby rozłożyć się obozem między pałacem Blaquerne a zamkiem Boemond, który był klasztorem, otoczonym murem. Rozbito więc namioty i pawilony i był to straszny widok, gdyż Konstantynopol miał wzdłuż lądu trzy mile frontu, skutkiem czego cała armja mogła oblęgać tylko jedną bramę.

I wiedzcie, że nie było spokoju, gdyż Grecy nieustannie robili wycieczki przez tę i przez inne bramy, czem trzymali krzyżowców tak krótko, że sześć lub siedm razy na dzień trzeba było chwytać za broń i nie można było szukać pożywienia dalej od obozu, niż na cztery rzuty kuszy. I nie było żywności prócz mąki i solonego mięsa, a świeżego mięsa było tylko tyle, co z koni, które padły. I wiedzcie, że w całej armji było tylko na trzy tygodnie pożywienia. I położenie ich było bardzo niebezpieczne, gdyż nigdy tak mała garstka ludzi nie trzymała w oblężeniu w żadnem mieście tak wielkiej liczby.

Ale krzyżowcom przyszła z pomocą rewolucja pałacowa, która tymczasem w mieście wybuchła.

Otóż posłuchajcie o cudach naszego Pana, jak są piękne tam wszędzie, gdzie je chce okazać. Cesarz Aleksy zabrał ze swego skarbca wszystko co mógł unieść i uszedł wraz z tymi, którzy chcieli mu towarzyszyć; uciekł i opuścił miasto. A ci, którzy zostali, osłupieli, a potem udali się do więzienia, gdzie przebywał *(zdetronizowany przedtem)* cesarz Izaak, który miał oczy wyłupione. Odziali go w odzież cesarską, zanieśli do pałacu, posadzili na wysokim tronie i złożyli mu hołd jako swemu panu. *Gdy dowiedzieli się o tem krzyżowcy, wysłali zaraz posłów do nowego władcy, którego syn przebywał w ich obozie.* Posłowie stanęli przed cesarzem Izaakiem, a cesarz i inni przyjęli ich z wielkimi zaszczytami. A posłowie rzekli, że pragną z nim mówić na osobności imieniem jego syna i wodzów armji. A on powstał i przeszedł do drugiej sali, prowadząc ze sobą tylko cesarzową, kanclerza i tłumacza, oraz czterech posłów. *Villehardouin, kierownik poselstwa, przedstawił wtedy cesarzowi warunki, przyjęte już poprzednio przez jego syna.*

„Z pewnością“ — rzekł cesarz — „umowa jest ciężką i nie wiem, jak ją wykonać, niemniej wyświadczyliście takie usługi i mnie, i synowi memu, że gdybym wam oddał całe cesarstwo, i na to zasłużyliście“. Poczem padło jeszcze niejedno słowo z tej i z tamtej strony, lecz koniec był taki, że ojciec potwierdził umowę, zawartą przez syna, zapomocą przysięgi i dyplomu, opatrzonego złotą pieczęcią.

Przeto baronowie wsiedli na koń i przywiedli młodzieńca *(syna Izaaka)* z wielką radością przed ojca do miasta, a Grecy otwarli im bramę i przyjmowali z wielką radością i wielkiemi uroczystościami. Przeto radość była wielką tak w Konstantynopolu, jak na zewnątrz w obozie pielgrzymów z powodu chwały i zwycięstwa, które im Bóg zesłał.

A nazajutrz cesarz, a także jego syn, prosili hrabiów i baronów, aby na Boga rozłożyli się z drugiej strony portu, gdyż, gdyby przebywali w mieście, może przyjść między nimi a Grekami do zamieszek, na czem ucierpiałoby miasto. A nasi odpowiedzieli, że nie odmówią tej prośbie. I udali się na drugi brzeg i przebywali tam w pokoju i wypoczynku wśród wielkiej obfitości pożywienia.

Zgoda ta jednak nie trwała długo. Między krzyżowcami a Grekami przyszło wkrótce do groźnych zatargów, a cesarzewicz chciał nawet podpalić flotę krzyżowców, którzy wypowiedzieli mu wtedy wojnę. Nastąpiło ponowne oblężenie i zdobycie Konstantynopola, czego skutkiem było utworzenie cesarstwa łacińskiego.

XXII. ANGIELSKA „WIELKA KARTA WOLNOŚCI“

(W wyjątkach)

Jan, z Bożej łaski król Anglji, pan Irlandji, książę Normandji i Akwitanji, hrabia andegaweński, arcybiskupom, biskupom, opatom, hrabiom, baronom, ..., wszystkim urzędnikom i wiernym poddanym pozdrowienie. Wiedzcie, że my z natchnienia Bożego, dla zbawienia duszy naszej, oraz wszystkich naszych poprzedników i następców, na chwałę Boga i wywyższenie św. kościoła, tudzież dla ulepszenia królestwa naszego, — idąc za radą czcigodnych ojców *(duchownych)* naszych, Stefana, arcybiskupa z Canterbury, prymasa Anglji i t. d., i szlachetnych

mężów, Wiljama marszałka i t. d. i innych wiernych poddanych naszych:

1. Po pierwsze zrobiliśmy ustępstwo Bogu i niniejszą kartą potwierdziliśmy w imieniu własnem i następców naszych na zawsze, że kościół angielski będzie niezależny, posiadać będzie pełne prawa, a swobody jego nie będą naruszone, przeto życzymy sobie, żeby to było przestrzegane; z czego wynika, że swobody wyboru *(dostojników duchownych)* będziemy przestrzegać i chcemy, ażeby ta po wieczne czasy była przez naszych następców przestrzegana.

12. Żadne podatki tarczowe, ani daniny na rzecz króla nie mają być nakładane w królestwie naszem inaczej, jak za zgodą Ogólnej Rady królestwa naszego z wyjątkiem podatku celem albo wykupienia nas z niewoli, albo wprowadzenia do stanu rycerskiego naszego pierworodnego syna, albo wydania po raz pierwszy zamąż naszej pierworodnej córki.

13. Miasto Londyn niechaj posiada wszystkie dawne swobody i wolności, na mocy zwyczaju istniejące, tak na lądzie, jak i na wodzie. Oprócz tego chcemy i przyzwalamy, aby wszystkie inne miasta, miasteczka i porty zachowały wszystkie swoje swobody i wolności zwyczajowe.

14. W sprawie przyznania nam daniny w innych wypadkach, jak w trzech wyżej wymienionych, lub w celu nałożenia podatków tarczowych, każemy wzywać na posiedzenie Ogólnej Rady arcybiskupów, biskupów, opatów, hrabiów i większych baronów, zapomocą listów naszych z pieczęcią; oprócz tego za pośrednictwem szeryfów i urzędników naszych, każemy powołać na dzień i miejsce oznaczone wszystkich tych, którzy zależą od nas bezpośrednio; a we wszystkich listach owego zawiadomienia podamy powód wezwania; po rozesłaniu w ten sposób wezwań, w dzień oznaczony będzie sprawa przedmiotem obrad przy udziale tych, którzy będą obecni, choćby nie wszyscy zawezwani przybyli.

16. Nikt nie będzie przymuszany do odbywania ze swego lenna rycerskiego lub z jakiejkolwiek innej wolnej posiadłości służby w większych rozmiarach, niż z niej się należy.

20. Człowiek wolny będzie karany za małe wykroczenie tylko odpowiednio do rodzaju wykroczenia, a za cięższe zbrodnie także stosownie do ich wielkości, przyczem majątek jego, niezbędny do utrzymania, nie będzie naruszony; w podobny spo-

sób będzie karany kupiec, przyczem towar jego nie będzie zabrany; podobnie wieśniak będzie karany, zachowa jednak swój inwentarz — jeśli popełnią przestępstwo; i żadna z wyżej wymienionych kar nie będzie nałożona w inny sposób, jak na podstawie przysięgi ludzi uczciwych z sąsiedztwa.

21. Hrabiowie i baronowie będą skazywani na karę tylko przez równych sobie, odpowiednio do przestępstwa.

29. Żaden konstabl nie może zmuszać rycerza do dania pieniędzy zamiast stróży zamku, gdy tenże pragnie pełnić ją osobiście lub przez zastępstwo innego uczciwego człowieka wrazie, gdy tej służby ze słusznych przyczyn pełnić nie może.

30. Żaden szeryf, urzędnik lub ktokolwiekbądź inny nie może celem przewozu zabierać wolnemu człowiekowi bez jego zgody koni ani wozów.

31. Ani my, ani nasi urzędnicy nie zabierzemy niczyjego lasu na obwarowanie grodów, lub na inne cele bez zgody jego właściciela.

35. Niechaj w całem naszem królestwie będzie jedna miara wina i piwa, jedna miara zboża, t. j. londyńska ćwierć *(około 290 litrów)*, jedna szerokość farbowanych i surowych sukien, używanych na kaftany pod pancerze, a mianowicie dwa łokcie angielskie *szerokości* pomiędzy brzegami; to samo, co dotyczy miar, niechaj odnosi się i do wag.

38. Żaden urzędnik nie będzie odtąd nikogo oddawał pod sąd wyłącznie na podstawie swego własnego orzeczenia, a bez powołania godnych zaufania świadków.

39. Człowiek wolny nie może być uwięziony, w więzieniu trzymany, pozbawiony mienia, wyjęty z pod prawa, wygnany lub w jakikolwiek sposób ciemiężony i ani sami przeciwko niemu nie wystąpimy, ani nikogo nie wyślemy, jak tylko na mocy prawomocnego wyroku równych mu lub według prawa krajowego.

41. Wszyscy kupcy niechaj dla kupna i sprzedaży towarów posiadają prawo swobodnego i bezpiecznego wyjazdu z Anglji i przyjazdu do Anglji, oraz przebywania i podróżowania po Anglji, tak na lądzie, jak i na wodzie; niechaj będą wolni od wszelkich nieprawnych opłat, a płacą tylko dawne słusznie należne cła.

52. Jeśli ktoś został przez nas bez legalnego wyroku równych mu pozbawiony ziem swoich, zamków, swobód lub praw, natychmiast mu je przywrócimy; a gdyby stąd wynikł jakiś spór, to niechaj będzie rozstrzygnięty przez wyrok 25 baronów, o których mowa poniżej w ustępie o zabezpieczeniu pokoju.

54. Nikt niech nie będzie uwięziony, ani w więzieniu trzymany, na skutek oskarżenia kobiety o śmierć kogokolwiek innego, niż jej męża.

61. Gdy przeto my, ku chwale Bożej, w celu reformy królestwa naszego i lepszego załagodzenia sporu, powstałego między nami a naszymi baronami, udzieliliśmy wszystkich wyżej wymienionych przywilejów, pragniemy, aby ci korzystali z nich w pełni i po wieczne czasy. Dajemy więc i udzielamy im następujące zabezpieczenie: baronowie wybiorą dwudziestu pięciu z pośród siebie, a ci będą obowiązani wszelkiemi siłami sami przestrzegać i dbać o przestrzeganie pokoju i swobód, które im nadaliśmy i w tejże karcie zatwierdziliśmy, w taki mianowicie sposób, że jeśli my, urzędnicy nasi lub ktokolwiekbądź z pośród sług naszych w czemkolwiek wobec kogoś zawini lub złamie któryś warunek pokoju lub tej gwarancji i wykroczenie to będzie przedstawione czterem baronom z pośród wymienionych dwudziestu pięciu, owi czterej baronowie niechaj się zjawią przed nami lub, gdybyśmy byli poza granicami państwa, przed naszym justycjarjuszem *(najwyższym sędzią)*, niechaj przedstawią wykroczenia i zażądają, abyśmy je natychmiast naprawili. I jeśli my wykroczenia nie naprawimy, albo (gdybyśmy byli poza granicami królestwa), justycjarjusz nasz nie naprawi go w ciągu czterdziestu dni, wtedy wyżej wymienieni czterej baronowie sprawę tę przedstawią innym (z tych dwudziestu pięciu) baronom. Ci zaś wraz z ludnością całego kraju będą nas przymuszać i zniewalać wszelkiemi możliwemi sposobami, a mianowicie przez zagarnianie zamków, ziem, posiadłości, i innemi sposobami, jakiemi będą mogli, dopóki według ich uznania wykroczenie nie będzie naprawione; przytem jednak nietykalną ma pozostać osoba nasza i królowej naszej i dzieci naszych. A gdy przekroczenie zostanie naprawione, baronowie będą nam znowu posłuszni, tak jak to przedtem czynili. I jeśli jakiś ziemianin zechce złożyć przysięgę, że w celu osiągnięcia tego wszystkiego będzie słuchał poleceń wyżej wymienionych baronów, i że wraz z nimi będzie na nas wywierał przymus w miarę sił swoich, to my każdemu, kto będzie chciał przysięgać, dajemy jawnie i dobrowolnie pozwolenie na złożenie takiej przysięgi

i nigdy nikomu nie będziemy przeszkadzać w składaniu przysięgi. Wszystkich zaś tych, którzy nie będą chcieli z własnej woli złożyć przysięgi 25 baronom w sprawie wspólnego przymuszania nas i uciskania, zmusimy rozkazem naszym do złożenia takiej przysięgi.

Tak ze strony naszej jak baronów zaprzysiężone zostało, że wszystkie wyżej wymienione prawa będą wypełnione w dobrej wierze i bez złej woli.

Dano ręką naszą na polu, zwanem Runnymede, dnia 15 czerwca, siedmnastego roku panowania naszego.

XXIII. Z „ŻYWOTA LUDWIKA ŚWIĘTEGO" JANA JOINVILLA

Szlachetna postać króla Ludwika IX Świętego budziła u współczesnych żywe uwielbienie, to też jego cnoty, sprawiedliwość, rozum, oraz bohaterskie wyprawy krzyżowe stały się przedmiotem ludowej legendy i były ulubionym tematem poetów i kronikarzy. Autorem jednej z takich biografij, czyli życiorysów Ludwika św., jest Jan Joinville, pan posiadłości i niewielkiego zamku tej nazwy w Szampanji. Joinville bawił od siedmnastego roku życia na dworze króla, wziął udział w jego wyprawie krzyżowej w r. 1248 i razem z nim spędził sześć lat poza granicami Francji. Wypadki zaś, w których brał czynny, chociaż niezbyt wybitny udział, opisał w „Żywocie Ludwika św.", skreślonym po śmierci tego bohaterskiego króla.

Zwyczaje Ludwika Świętego. Oto jak żył i rządził: Codziennie rano słuchał kanonicznych śpiewów, potem cichego *Requiem,* poczem znowu mszy, jaka przypadała według kalendarza, jużto śpiewanej, jużto cichej. Po jedzeniu kładł się zawsze w łoże dla wypoczynku, a kiedy go sen pokrzepił, wtedy odmawiał przed nieszporami w komnacie swej modły za umarłych, w czem mu towarzyszył jeden z kapelanów. Wieczorem znów szedł na chóry. Pewien zakonnik przyszedł raz do zamku królewskiego i kazał przed królem. Mówił, że czytał biblję i księgi uczone o książętach niewiernych, a wszędy to znajdywał, iż żadne królestwo, czy chrześcijańskie, czy pogańskie, z innej nigdy nie zginęło przyczyny, jak z braku prawa. „Niechże przeto" — rzecze — „król pilnie baczy, aby dać ludowi mądre i sprawiedliwe prawa, za co mu Bóg miłosierny pozwoli utrzymać swój kraj w pokoju przez żywot cały".

I król nauki tej nie zapomniał, ale rządził wedle Boskich przykazań, jak to wnet czytać będziemy...

Zdarzało się nieraz w lecie, iż szedł po mszy do lasku, siadał pod wielkim dębem, a my koło niego. Poczem wszyscy, którzy mieli jaką sprawę do króla, schodzili się tam bez żadnych wstrętów ze strony strażników. A wtedy on pytał się przychodzących: „Jestli kto z was, co ma do mnie sprawę?" Przybliżali się więc ci, co mieli sprawę. On zasię powiadał: „Uciszcie się, wysłucham was jednego po drugim", a zwracając się do pana Piotra z Fontaines, albo do pana Leffroy z Villete, mówił: „Załatwijcie mi tę sprawę".

Jak był rzetelny, można to widzieć ze sprawy, jaką miał z panem Renaud de Trie. Ten przyniósł raz królowi list, w którym było powiedziano, że król darowuje dziedzicom hrabiny z Boulogne, świeżo zmarłej, hrabstwo Domartin. Pieczęć dyplomu była złamana tak, że z wizerunku króla pozostały tylko nogi i podnóżek. Król kazał akt pokazać nam wszystkim, cośmy byli w jego radzie. Myśmy orzekli zaraz bez namysłu, że król nie jest wcale obowiązany wywiązywać się z darowizny. Wtedy on rzekł do Jana Sarraziną, swego szambelana, żeby mu akt podano. A kiedy go już miał w ręku, powiedział do nas: „Widzicie panowie ten akt, który muszę załatwić, nim pojadę za morze. Pieczęć jest złamana, ale to, co z niej zostało, zda mi się być prawdziwe. Toteż nie miałbym sumienia wstrętu rzeczonym dziedzicom czynić". Poczem przywołał pana Renaud de Trie i rzekł do niego: „Oddaję ci hrabstwo".

Król ślubuje wyprawę krzyżową. Zdarzyło się, że król z dopustu Bożego zachorował tak ciężko w Paryżu, że — jak powiadano — jedna z dam, które czuwały przy nim, chciała już zakryć twarz jego całunem, biorąc go za umarłego, czemu przecież sprzeciwiła się druga, bo — jak mówiła — dusza żywie jeszcze w ciele.

A wtedy Pan, który to wszystko słyszał, powrócił mu zdrowie w okamgnieniu, tylko że król przez chwilę mówić jeszcze nie mógł.

Jak mu zaś tylko mowa wróciła, zażądał, by mu podano krzyż, co uczyniono. Matka królewska, posłyszawszy, że król przemówił, ucieszyła się niepomiernie, ale kiedy jej powiedziano, że król krzyż na się wziął, wtedy ją żałoba taka ogarnęła, jakby syna ujrzała na marach. Poczem poszli za króla przykładem i Robert, hrabia d'Artois i Alfons, hrabia z Poitiers,

i Karol z Anjou, który został później królem Sycylji, wszyscy trzej bracia królewscy.

— *Joinville gotował się także na wyprawę krzyżową.* Kiedy już przysposobiłem się do drogi, hrabia z Salebruche posłał do mnie, że już jest gotów ze wszystkiem i chciałby, żebyśmy razem wynajęli okręt, on i ja; na co chętnie przystałem; i wnet mieliśmy już okręt w Marsylji. Tymczasem król zawezwał wszystkich swoich baronów do Paryża i kazał im przysiądz, że dochowają wierności jego dzieciom, gdyby mu się co złego miało w drodze przydarzyć. Chciał tego samego i ode mnie, na co jednak nie przystałem, bo nie byłem jego wasalem [1]). Poczem wróciłem do siebie i ułożyliśmy między sobą — to jest ja i hrabia z Salebruche — że wyślemy nasze rynsztunki wozami do Ausonne, skąd miały pójść rzeką Saonną aż do Rodanu. W sam dzień wyjazdu posłałem po opata z Cheminon [2]), którego miano za najbardziej bogobojnego w białym zakonie [3]). O jego świątobliwości świadczy to, co mi o nim opowiadał jeden zakonnik w Clairvaux podczas święta Matki Boskiej, na którem i król był obecny. „Otóż słuchajcie — powiada do mnie — co wiem od zakonnika, który spał w tej samej celi, co opat z Cheminon. Zdarzyło się, że świątobliwy mąż odkrył się w nocy, jako że było bardzo gorąco, a wtedy zakonnik ów, co spał z nim razem — jak rzekłem — ujrzał Pannę Najświętszą, jak podeszła do łoża opata, osłoniła go szatą własną, żeby go uchronić od szkodliwego przeciągu".

Ten to opat z Cheminon obdarzył mię przepaską i laską pielgrzymią, a wtedy opuściłem Joinville, pieszo i boso, jeno koszulę mając na sobie. Szedłem tedy, nie odwracając po drodze oczu w stronę Joinville, by mi serce nie zmiękło nadto na widok mego pięknego zamku i na wspomnienie dziatek nadobnych.

Wyprawa do Egiptu i zajęcie Damietty. *Z początkiem r. 1248 zebrali się krzyżowcy w Marsylji, skąd mieli morską drogą ruszyć na Wschód.* Gdy nadszedł marzec, książęta, baronowie i inni pielgrzymi, kazali z rozkazu królewskiego ładować na okręty wino i mięso, by wszystko było gotowe do

[1]) Joinville był wasalem króla Navarry, a ten dopiero był lennikiem króla francuskiego.

[2]) Cheminon, miejscowość leżąca w Szampanji, w pobliżu Joinville.

[3]) Mowa o zakonie cystersów.

drogi, jak tylko król da znak. Król tedy, widząc, jak wszystko sprawnie przysposobiono, przywołał na swój okręt — a była z nim i małżonka jego — baronów, we czwartek przed Zielonemi Świętami.

Rzekł do nich, że mają płynąć z nim wprost ku Egiptowi. W sobotę okręt królewski rozwinął żagle, a po nim wszystkie inne statki. Było na co patrzeć. Całe morze jak okiem sięgnąć, pokryło się żaglami; liczono-boż 1800 okrętów dużych i małych.

Podczas podróży burza rozprasza okręty krzyżowców tak, że z 12.800 rycerzy zostało mu tylko 700, a reszta dopiero po długim czasie połączyła się z królem. Przybywają wreszcie pod Damiettę. Rozbijają namioty. Król jeszcze na okręcie.

Na prawo od mego namiotu, na odległość strzału z kuszy, przybiła do brzegu łódź z wizerunkiem św. Dionizego. A wtedy zdarzyło się, że jeden z Saracenów rzucił się na nas na swoim rumaku, czy to, że nie mógł powstrzymać zwierzęcia, czy to, że myślał, iż inni za nim pójdą. Dosyć, że poćwiartowano go w kawały. Król zaś, kiedy mu powiedziano, że wizerunek świętego jest już na brzegu, porwał się naprzód w otoczeniu najbliższych wasalów i, nie bacząc na obecność legata papieskiego, skoczył w morze aż po pachy. Poczem z tarczą, w szyszaku na głowie, a miecz dzierżąc w dłoni, puścił się morzem do brzegu. Kiedy stanął na ziemi i zobaczył Saracenów, spytał się, co to są za ludzie. Powiedziano mu, że Saraceny. Wtedy król ujął krzepko miecz, zastawił się tarczą i byłby rzucił się w pojedynkę na pogan, gdyby go nie byli powstrzymali rycerze jego.

Tymczasem Saracenowie trzykrotnie słali gołębie do sułtana, donosząc, że król przybył, na co nie otrzymali odpowiedzi żadnej, jako że sułtan był chory. Myśleli oni, że umarł, i opuścili Damiettę. Król dowiedział się o tem przez jednego rycerza, wysłanego na zwiady. Rycerz ów przybył do króla i doniósł mu, że był w samym pałacu sułtańskim i że to wszystko jest prawdą, co o opuszczeniu Damietty mówiono. Wtedy król zebrał wszystkich duchownych z legatem na czele i zaintonowano głośno: *Te Deum.* Poczem dosiadł konia, myśmy wszyscy uczynili to samo i podeszliśmy pod samą Damiettę.

Turcy źle się urządzili, opuszczając Damiettę, bo nie zburzyli mostu na łodziach, coby nam było ku niemałej szkodzie. Za to spalili na odchodnem barak, gdzie była moc wielka

towarów i kosztowności. Tak jakby kto podpalił nasze sklepy przy „Małym moście“ w Paryżu.

Ale dziękujmy Panu Bogu wszechmogącemu za łaskę, jaką okazał, uwalniając nas od śmierci i niebezpieczeństw, szliśmy bo pieszo na nieprzyjaciół, co wszyscy walczą z koni. I to także dobrodziejstwo drugie Pana naszego, żeśmy miasta głodem brać nie musieli.

Walki z Saracenami. Ludwik św. w niewoli. *Po zajęciu Damietty skierowali się krzyżowcy na południe, dążąc wzdłuż jednego z ramion Nilu ku Kairowi. Celu jednak tego nie osiągnęli. Pod Mansurah bowiem, miejscowości, leżącej nad wschodniem ramieniem Nilu (około 60 kilometrów odległej od Damietty) natknęli na znaczne siły Saracenów. W lutym r. 1250 przyszło tam do morderczej bitwy, która skończyła się ciężko okupionem zwycięstwem krzyżowców. Nie rozstrzygnęło ono jednak wojny. Już w kilka dni później Saraceni zaczęli otaczać obóz krzyżowców, a wreszcie uderzyli na nich z wielką zaciętością. Atak ten jednak szczęśliwie odparto. Po tem drugiem zwycięstwie zwołał król baronów i rzekł:* „Winniśmy bardzo dziękować Panu naszemu, że dwukrotnie w ciągu tego tygodnia zesłał nam taki zaszczyt; we wtorek bowiem, który poprzedza Wielki Post, utrzymaliśmy pole walki, a w następny piątek obroniliśmy się przeciwko Saracenom, chociaż walczyliśmy pieszo, a oni konno“.

Ale to drugie zwycięstwo osłabiło do reszty krzyżowców, zwłaszcza, że w ich obozie pojawił się głód i dysenterja, która nie oszczędziła króla, ani Joinvilla. W tych warunkach musiano pomyśleć o odwrocie w kierunku Damietty. Część armji ruszyła wodą, część, prowadzona przez samego króla, lądem wzdłuż Nilu. W czasie odwrotu, pełnego walk i trudów, wpadł król, oraz Joinville w ręce wroga.

Doradcy sułtana próbowali doświadczyć króla w ten sam sposób, w jaki brano się do nas, aby wymusić na nim obietnicę wydania niektórych Templarjuszów i Szpitalników, oraz paru baronowskich zamków. Ale król, zdając się na wolę Boga, odpowiedział tak samo, jakeśmy to byli uczynili *(t. j. odmownie)*. Wtedy jęli mu grozić, powiadając, że jeśli tego, co chcą, nie uczyni, użyją tortur. A męki owe są największe ze wszystkich, jakie można ścierpieć. Bierze się na nie dwa drewniane koły, opatrzone w żelazne kolce. Jeden kół wchodzi w drugi,

a wiąże się je do tego mocnemi rzemieniami z wołowej skóry. Kiedy biorą kogoś na męki, kładą go na ziemi bokiem i wkładają mu nogi w owe dyby zębate, poczem sadzają z wierzchu człowieka. Skutkiem tego nie zostanie w nodze ani jedna kość, któraby nie była strzaskaną. Ażeby jeszcze więcej męki przydać, po trzech dniach, kiedy już całe nogi są nabrzmiałe, ponownie wkładają je w one drewna.

Na te groźby odpowiedział król, że jest jeńcem i mogą z nim robić, co zechcą. Kiedy więc spostrzeżono, że groźbą nic nie wskórają, pytali się go, ileby dał pieniędzy sułtanowi i czyby nie oddał Damietty. Król im odrzekł, że gdyby sułtan chciał przyjąć uczciwy okup, to on odniesie się do królowej, a ta okup zapłaci. Na to oni rzekli: „Dlaczegoż Ty sam nie możesz w tej rzeczy postanowić?“ Odpowiedział król, iż nie wie, czy królowa to zechce uczynić, jest bowiem jego panią. Oni tedy poszli z tem do sułtana, który zażądał, by królowa zapłaciła miljon besantów [1]) okupu, wartości 500.000 funtów. Król kazał im tedy przysiądz, że go wypuszczą zaraz, jak tylko królowa zapłaci. Poszli znowu do sułtana, poczem, wróciwszy, przysięgli, iż puszczą go po otrzymaniu okupu. Dopiero kiedy przysięgli, przyrzekł im król, iż zapłaci chętnie 500.000 funtów jako okup za swoich ludzi, a Damiettę odda za wyswobodzenie własne, nie byłoby bowiem godnem króla, by się wykupywał za grosze. Co kiedy sułtan posłyszał, zawołał: „Zaprawdę, hojnym jest Francuz, kiedy się nie targował o tak wielką sumę pieniędzy! Idźcie przeto do niego i rzeczcie mu, że ja mu daję 100.000 funtów na zapłatę okupu“.

Po uwolnieniu króla i wydaniu Damietty, niedobitki armji schroniły się do Syrji, poczem wróciły do Francji. Niepowodzenie wyprawy spowodowane było brakiem organizacji i sprężystego dowództwa. Reszty dokonał klimat Egiptu. Na nic zdało się osobiste bohaterstwo św. Ludwika.

XXIV. Z „DZIEJÓW FRYDERYKA I“ OTTONA, BISKUPA FRYZYGIJSKIEGO

Otton, biskup fryzygijski (Freising w Bawarji, na północ od Monachjum), był synem Leopolda, margrabiego austrjackiego, i wnukiem po kądzieli cesarza Henryka IV. Umarł w r. 1158. Jest on autorem cennych

[1]) Besant *(od Bizancjum)* moneta bizantyńska wartości około 10 franków.

bardzo dzieł historycznych: Kroniki, którą według ówczesnego zwyczaju rozpoczyna od Adama, doprowadzając opowiadanie do r. 1146, oraz Dziejów Fryderyka I, gdzie znajduje się wiele ustępów, odnoszących się do Polski.

Polska za czasów cesarza Fryderyka I. Gdy cesarz Fryderyk I urządził z największą roztropnością sprawy państwowe w Niemczech, cały ten kraj doznał niezwykłego i od dawna nieznanego uspokojenia. Wkońcu w Germanji nastał taki pokój, że ludzie zdawali się zmienionymi, kraj innym, powietrze samo wydawało się łagodniejszem i cieplejszem. Ale cesarz nie używał tego pokoju na wywczasy ani na ponęty rozkoszy. Owszem uważał za rzecz niegodną dopuścić do tego, aby umysły, wyćwiczone w sprawach wojennych, gnuśniały przez bezczynność bez korzyści dla państwa. Przeto w r. od wcielenia Pańskiego 1157, w miesiącu lipcu, podnosi wojnę przeciw Polsce. Jest zaś Polska krajem graniczącym z dolną Germanją, mającym od zachodu rzekę Odrę, od wschodu Wisłę, od północy Rusinów i morze Scytyjskie, od południa lasy czeskie. Kraj w każdym razie naturalnemi granicami bardzo warowny, a lud tak skutkiem własnej dzikości, jak styczności z ludami sąsiedniemi, prawie barbarzyński i do walki bardzo skory. Mówią mianowicie, że nad tem morzem, które oblewa brzegi tego kraju, tacy są mieszkańcy, którzy w czasie głodu zjadają się wzajemnie, a ponieważ od wiecznych mrozów są zdrętwiali, przeto nie mogą nigdzie trudnić się uprawą roli, ale oddają się polowaniom i mordom. Wszyscy zaś uprawiają korsarstwo i niepokoją wyspy Oceanu, Hibernję *(Irlandję)*, Brytanję, lubo na innym brzegu mieszkają. Skutkiem sąsiedztwa takich narodów, nabrali Polacy nieco dzikości, tak jakby z żelaza zardzewiałego zgnilizny. Stąd pokazuje się, że ani książętom swoim wierności nie dochowują, ani krewnym należnej wdzięczności.

Przyczyny wojny Fryderyka I z Polską. Wyprawy tej taki był powód: Bolesław, Kazimierz i trzeci, którego żoną była Gertruda, wnuczka cesarza, a córka Leopolda, margrabiego austrjackiego, mieli dzierżyć cały kraj koleją dziedzictwa, podczas gdy najstarszy, którego na ostatnim zamieściliśmy miejscu, miał posiadać tytuł i cześć książęcą. Gdy tego bracia przemocą wraz z małżonką królewskiej krwi wypędzili, udał

się w ucieczce do Konrada, podówczas głowy cesarstwa rzymskiego, i został łaskawie przyjęty. Konrad wysyłał często posłów do wspomnianych poprzednio przywłaszczycieli z wezwaniem, aby przywrócili brata do pierwotnej władzy. Ale ci lekceważyli króla, do którego też śmierci trwało wygnanie księcia. Kiedy zaś Fryderyk ujął ster rządów w państwie, uważali, że równie bezkarnie mogą sobie mieć za nic jego polecenie. Ale stało się inaczej, niż sądzili. Albowiem władca wyższego ducha i bystrzejszego umysłu nie mógł pomijać dłużej milczeniem wielokrotnej krzywdy. Dołączało się do tego i to, że odwykli składać należną przysięgę wierności, oraz płacić do skarbu publicznego zwyczajną co roku daninę pięciuset grzywien; w ten sposób dowiedli, że oderwali się od cesarstwa i myślą nie już o tajnym, ale wprost jawnym buncie.

Najazd na Polskę. Cesarz więc, lubo Polska sztuką i naturą tak bardzo było obronną, że poprzedni królowie *(niemieccy)*, czyli cesarze, z wielką trudnością docierali ledwie do rzeki Odry, ze znacznem wojskiem, ufny w pomoc Boską, przedarł się przez ich zapory, które po przecięciu gęstych lasów powznosili w miejscach niedostępnych i z wielkim wysiłkiem, dowcipnie na drogach dla ich zagrodzenia poustawiali. I dnia 21 sierpnia *(roku 1157)* wbrew mniemaniu mieszkańców przeprawił się z całem wojskiem przez wspomnianą rzekę, która z tej strony otacza całą Polskę jakby murem, i głębokością swego odmętu odcina wszelki dostęp. Albowiem wszystkich ogarnęła taka ochota przeprawienia się, że jedni przechodzili wpław, inni zaś obracali na czółna byle jaki przyrząd, który im przypadkiem wpadł w ręce. Na ten widok Polacy, zaskoczeni tak niespodzianem nieszczęściem i gwałtownie przestraszeni, poznali, że nie pozostaje im nic, prócz zagłady i spustoszenia kraju, lubo zebrali bardzo wielkie wojsko na pomoc z sąsiednich narodów, mianowicie Rusinów, Partów, Prusaków i Pomorzan; nadzieję więc życia tylko w ucieczce pokładali; zwątpienie ogarnęło ich tak dalece, że własną ziemię, własną ojczyznę własnoręcznie ogniem niszczyli, pustoszyli, a zamki i warownie burzyli. Między temi spalili bardzo obronne grody, mianowicie Głogów i Bytom, aby tam nasi nie zostawili załogi. Cesarz w pościgu za uciekającymi przeszedł obszar biskupstwa wrocławskiego, wtargnął do biskupstwa poznańskiego i spustoszył całą tę zie-

mię ogniem i mieczem. Uważał bowiem za niegodne oszczędzać tych, którzy sami dla siebie okazali się tak okrutnymi wrogami.

Upokorzenie Bolesława Kędzierzawego. Wtedy ks. Bolesław, widząc, że jego państwu grozi ostateczna zguba, a cały kraj i naród jego jest blizkim zagłady, wszedł w porozumienie jużto przez posłów, jużto we własnej osobie z naszymi baronami i książętami i wśród łez i wielkich obietnic prosił ich gorąco, aby przyjęto go z powrotem pod jarzmo rzymskiej władzy zwierzchniczej i do łaski cesarskiej. Cesarz nauczony już dawno tej szlachetności, żeby „oszczędzać upokorzonych, a zwalczać hardych“ — nie chciał zwycięstwa rychłego i przez Boga zesłanego krwią zlewać, przeto uznał, że należy przyjąć księcia w poddaństwo.

Na ziemiach więc biskupstwa poznańskiego, w okolicy Krzyszkowa, wspomniany książę, do nóg cesarza upadłszy, za wstawiennictwem książąt takim sposobem został do łaski przyjęty. Najpierw przysiągł imieniem swojem i wszystkich Polaków, że brat jego, wygnaniec, nie został wygnany celem znieważenia cesarstwa rzymskiego. Powtóre przyrzekł wypłacić cesarzowi 2000 grzywien, książętom 1000, cesarzowej 20 grzywien złota, a dworowi *(cesarskiemu)* 200 grzywien srebra z powodu tego zaniedbania, że nie stawił się na dworze i z ziemi swej nie złożył należnego hołdu. Poprzysiągł także wziąć udział w wyprawie do Italji. Następnie przysiągł, że w czasie najbliższych świąt Bożego Narodzenia przybędzie na posiedzenie dworu do Magdeburga, aby podług osądzenia i wyroku Polaków i Czechów dać pełne zadośćuczynienie wygnanemu bratu. Następnie złożył według zwyczaju cesarzowi przysięgę, i na dowód, że dopełni wiernie wszystkiego, co wyżej wymieniono, dał jako zakładników brata swego Kazimierza i innych szlachetnie urodzonych. Wtedy cesarz, odniósłszy to sławne zwycięstwo, wraca szczęśliwie pod przewodem Boga. Jednakże książę, pełen podstępów i pałając w duszy okrutną żądzą panowania, odrazu gotował, jak się potem pokazało, wykręt swoim przyrzeczeniom. Ani bowiem sam nie przybył na dwór, ani za siebie nie przysłał wystarczających pełnomocników; zawiódł także w wyprawie italskiej, złamawszy w ten sposób przysięgę.

XXV. KRZYŻACY W POLSCE

W. Kętrzyński: O powołaniu krzyżaków przez ks. Konrada.

Utrzymuje się dotąd w historji legenda, jakoby Konrad, ks. mazowiecki, dręczony ciągłemi napadami Prusaków, którym nie potrafił się obronić, powołał do Polski zakon krzyżacki; podają historycy jako fakt niezaprzeczony, jakoby krzyżacy długo dali się prosić i przybyli z ratunkiem dopiero wtedy, gdy zrozpaczony książę oddał im na własność jedną prowincję swego państwa i wniósł im w darze kraje pruskie, które zakon zdobyć miał dla siebie i rzeczywiście zdobył. Nie obywa się przytem bez tego, że obwołują Konrada najniezdarniejszym z wszystkich książąt, który naraził siebie i kraj swój na krwawą swawolę nieprzyjaciół.

Legenda ta trwa dotąd i nikt z polskich, a tem mniej niemieckich historyków nie zastanowił się nad tem, czy to wszystko, co pisze się o najazdach Prusaków na Polskę, jest prawdą, chociaż już oddawna podejrzywano, że wiele dokumentów, na których krzyżacy opierali swe prawa do zajętych ziem, jest podrobionych.

Jakiż więc istotnie cel przyświecał Konradowi, gdy sprowadzał krzyżaków?

Gdy Prusacy zetknęli się z innymi narodami, żyli jeszcze na stanowisku pierwotnem *(bellum omnium contra omnes).* Nie stanowili nigdy całości spojonej i rządzonej ani przez króla, ani przez książąt, ani przez hierarchję kościelną, lecz składali się z jednostek, pomiędzy któremi istniało tylko tyle łączności, ile wymagała potrzeba chwilowa.

Dlatego też kraj pruski złożony był z licznych ziem, nie połączonych z sobą żadnym innym węzłem, jak tylko narodowością i wspólnym językiem mieszkańców. Ziemia znów każda rozpadała się na tyle państw niezależnych, ile było w niej panów. Panowie mieszkali w dworach obwarowanych, ale drewnianych, czyli na t. zw. grodziskach. Każdy poddany tychże miał wyznaczone sobie pole, które dzierżył dziedzicznie, a z plonu oddawał pewną część swemu panu. Osady rozrzucone były po całej ziemi.

Nie wyrobiła się u Prusaków jeszcze potrzeba skupiania się w jednem miejscu i poddawania siebie pod zarząd jednego

ze starszych lub starszyzny. Słusznie więc powiada nasz najstarszy kronikarz, Gall, że Prusacy żyją „sine rege et lege“, bo gdzie niema ani króla nad całym krajem, ani naczelnika ziemi, ani organizacji wiejskiej, tam niemożliwe są obowiązujące wszystkich prawa i tam trwają ciągle krwawe zapasy pomiędzy panami pruskimi.

W razie zaś najazdu nieprzyjaciela ludność cała albo chowała się do lasów i bagien, unikając walki, albo ziemia zagrożona wybierała sobie z pomiędzy panów wodza, któryby jej hetmanił. Broniąc się od nieprzyjaciela zaczepiającego, występowała zwykle tylko ziemia, bezpośrednio zagrożona, podczas gdy sąsiedzi zachowywali się zupełnie obojętnie, aż po pokonaniu jednej ziemi ten sam los spotykał drugą.

Takie więc rozbicie całego narodu wyklucza zgóry każdą wojnę zaczepną, podjętą w myśli zaboru i przeprowadzoną systematycznie. Jest rzeczą bardzo wątpliwą, czy ziemie pruskie wogóle występowały kiedykolwiek z takim zamiarem. Jeżeli zaś zaszły wyprawy do krajów sąsiednich, to inicjatorami ich byli panowie pruscy, z których kilku razem lub każdy z osobna działał ze swoją czeladzią. Poczty ich były oczywiście nie bardzo liczne, bo liczyły kilku lub kilkunastu jeźdźców, którym nie było trudno zjawić się nagle jak błyskawica, zdobyć łupy, spalić wioski i zniknąć.

Wyprawy te nie były wcale niebezpieczne dla państw sąsiednich, choć zaprzeczyć się nie da, że mogły być dokuczliwemi dla pogranicza. Aby usunąć tę plagę, Polacy wybierali zwykle zakładników od swych niespokojnych sąsiadów.

Ale z drugiej strony, z powodu tego rozbicia narodu pruskiego, opanowanie Prus było trudnem, bo trzeba było zwalczać nie kraj, nie ziemię, lecz każdego mieszkańca z osobna. Zdarzało się zatem nieraz, że wojsko polskie przeszło różne ziemie, spaliło opustoszałe wioski, zabrało łupy, ale kraju pokonać nie mogło, bo mieszkańcy uchodzili w lasy, zostawiając chaty zemście zawiedzionego wroga.

Stałe tylko obsadzenie kraju lub dłuższy w nim pobyt wojska nieprzyjacielskiego mógł zmusić ludność do poddania się.

Mimo wszystko walki, które Polska prowadziła z Prusakami, wypadły stanowczo na jej korzyść i z początkiem w. XIII wiele już ziem pruskich było w posiadaniu Polaków.

Nawrócenie Prusaków zrobiło już także pewne postępy, skoro papież w r. 1215 utworzył biskupstwo pruskie, zostające pod opieką arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Dowiadujemy się też, że w Prusach istnieją już w r. 1218 kościoły, założone przez biskupa Krystjana i innych prawdopodobnie bogatych krzyżowców.

Ale spokoju w Prusach nie było. Ci Prusacy, którzy wytrwali w wierzeniach pogańskich, napadali na swych nawróconych pobratymców i papieże w swych bullach wzywali krzyżowców do walki w obronie uciśnionych chrześcijańskich Prusaków.

Z tego wszystkiego wynika, że nie napady Prusaków, jak to powszechnie utrzymują, na ziemie polskie były przyczyną powołania krzyżaków, lecz że Konrad z powołaniem zakonu łączył plany ambitne i zamiary daleko sięgające.

Po zupełnem bowiem nawróceniu Prusaków można było także spodziewać się rozszerzenia granic polskich, ale dotychczasowy sposób przez misje i wyprawy krzyżowe zdawał się Konradowi środkiem zanadto powolnym; chciał prędzej dojść do celu, a to można było osiągnąć tylko przez sprowadzenie do Polski jednego z zakonów rycerskich, który, osiadłszy w kraju jako instytucja polska, zdobyłby Prusy dla Polski.

Wybór Konrada padł na zakon niemiecki. Skąd o nim dowiedział się książę? Z pewnością nie od Węgrów, albowiem sprawki krzyżaków, tam popełnione, oraz zuchwałość, z którą wystąpili przeciw królowi i biskupowi węgierskiemu, byłyby go niewątpliwie do nich zniechęciły, bo nie chciałby się narazić na takie zatargi, na jakie naraził się możniejszy od niego król Andrzej. Ale Konrad miał w swem najbliższem otoczeniu niemało wpływowych Niemców, jak np. Guntera, dziekana, potem biskupa płockiego. Istniały nawet już wówczas osady niemieckie pod Płockiem, a w Dobrzyniu Niemiec Egbert był proboszczem.

Nie ulega wątpliwości, że Niemcy ci wychwalali wobec Konrada dzielność swych ziomków i skłonili go do powołania zakonu.

Na jakich warunkach oddał Konrad krzyżakom ziemię chełmińską z zastrzeżeniem nad nią zwierzchnictwa Polski, dokładnie oznaczyć nie można, wszystkie bowiem zachowane przywileje Konrada, odnoszące się do tego nadania, są podrobione w całości, albo sfałszowane przez wstawienie ustępów.

Najważniejszym z tych podrobionych przez krzyżaków dokumentów jest t. zw. przywilej kruszwicki, wydany rzekomo w Kruszwicy w r. 1230 (a w rzeczywistości wygotowany z polecenia w. mistrza w kancelarji cesarskiej lub przez jej urzędników), w którym udzielne i niezależne posiadanie ziemi chełmińskiej i Prus przez zakon oznaczono tak ściśle, aby żadna co do tego nie mogła zachodzić wątpliwość; ponieważ zaś taki hojny dar należało uzasadnić, więc podano w nim jako powód napady Prusaków, którym niby Konrad obronić się nie mógł. W innym, również podrobionym dokumencie kazano później synowi Konradowemu Kazimierzowi to poświadczyć.

Za otrzymaną ziemię chełmińską i odstąpione Prusy obiecał zakon wspaniałomyślnie w tym sfałszowanym dokumencie, że razem z Konradem walczyć będzie przeciw Prusakom i sąsiednim Saracenom, kraje polskie niepokojącym, póki będą poganami. Nic więcej — a i tego nawet nie dotrzymał.

Po wykonaniu tego fałszerstwa przedstawił w. mistrz jego tekst niby w odpisie — nie miano bowiem pieczęci Konrada — papieżowi Grzegorzowi IX. Papież, nie podejrzywając Hermana o oszustwo, był tą darowizną bardzo uradowany, bo odnosiła się właśnie do zakonu, w którym wielkie pokładał nadzieje. Poinformowany przez Hermana, że zakon niemałym kosztem założył tam zamki i wsie, że powstrzymał zapędy pogańskie i zawładnął częścią ziemi pruskiej dla kościoła, postanowił wyświadczyć mu łaskę, której w. mistrz łaknął całem sercem i której myśl sam zapewne podsunął Ojcu św., tj. postanowił przejąć ziemię, dotąd będącą w posiadaniu krzyżaków, na własność Stolicy Apostolskiej i to na wieczne czasy, zarazem zaś odstąpić ją na wieczne i wolne posiadanie zakonowi.

Taka jest treść bulli Grzegorza IX z 3 września 1234 r., wystosowana do w. mistrza.

W innej bulli, z dn. 5 września, zwraca się papież już wprost do Konrada, wyrażając swą radość z powodu wspaniałomyślnego zapisu, donosząc mu o swem postanowieniu co do Prus, oraz prosząc o dalszą opiekę nad zakonem.

Można sobie wyobrazić, że niemałe było zdziwienie Konrada, gdy się dowiedział o hojności swojej względem zakonu, oraz o utracie Prus, dla pozyskania których tyle czynił starań i tyle ponosił ofiar. Głowa kościoła oświadczała, że na podstawie darowizny Konrada oddała całe Prusy na własność zakonowi niemieckiemu; czy Konrad przeciw temu wyrokowi przedsięwziął jakieś kroki w Rzymie, nie wiadomo, a nie przydałyby się na nic, choćby je był uczynił. Na to wszystko był tylko jeden sposób, właśnie ten, którego chwycił się król Andrzej, ale jak odmienne było ich położenie.

W Siedmiogrodzie krzyżacy otoczeni byli Węgrami, bogatem i potężnem królestwem, a ze światem mogli znosić się tylko przez Węgry. Natomiast do posiadłości krzyżackich nad Wisłą przystęp był wolny z kilku stron i szeroką falą nadpływali pielgrzymi, po większej części ziomkowie zakonu. Zakon posiadał tam już liczne grody z czasów dawniejszych i kilka zamków, świeżo wystawionych, był zatem przeciwnikiem bardzo silnym; uderzyć na niego, to znaczyło buntować się przeciw władzy papieskiej, a na to Konrad był zanadto słaby, a może także za mało energiczny.

Temi fałszywemi świadectwami obronił się zakon także wobec potomności niemal do dni naszych od zarzutu niewdzięczności, a na podstawie ich odgrywał rolę zbawcy Polski, któremu Polacy wdzięczni być powinni — za zabraną prowincję, za zniweczone zamiary i nadzieje.

Ale jakim sposobem było to możliwem, aby wystąpić z fałszywemi dokumentami niemal w żywe oczy współczesnych ludzi? Rzecz ta da się łatwo wytłumaczyć. Występują wprawdzie już za Konrada i przed nim kanclerze, ale mimo to nie było jeszcze żadnej kancelarji książęcej, urządzonej na sposób zachodni. Wystawiano dokumenty, ale dorywczo, nie zawsze układał je i spisywał ktoś z otoczenia książęcego, najczęściej starał się o to obdarowany, mianowicie gdy nim była osoba duchowna lub zakonna. Treść dokumentu była zapewne tylko ogólnikowo znana licznym świadkom, ale książę nie zatrzymywał żadnego odpisu, za którego pomocą mógłby sprawdzić w danym razie przedłożony później dokument.

Wobec takich stosunków potrzeba było pewnej miary bezczelności, aby później osobom pośredniczącym w sporach przedłożyć podrobiony przywilej i wmówić w nie, że to ów oryginał, wtedy a wtedy wystawiony, jak tego dowodzą pieczęcie — sztucznie przyprawione — albo potwierdzenie papieskie, podstępnie uzyskane. Wobec takich argumentów cofano się, choć miano pewne wątpliwości, to jednak nie miano żadnych przeciwdowodów i żadnej kontroli, a z drugiej strony nie posą-

dzano zakonu, zażywającego sławy światowej, o podłe krętactwo i oszustwo.

Przewrotność krzyżacka odgrywa w owych stosunkach rolę przeważną; Polaków zaś ówczesnych charakteryzuje, jak i dzisiejszych, łatwowierność i ten przesąd, jakoby nasi sąsiedzi wszystko lepiej umieli, aniżeli my sami. Zamiast założyć zakon rycerski z krajowego ziemiaństwa, posługiwano się obcymi i za hojną opłatę otrzymywano tylko dowody niewdzięczności.

XXVI. PRZYWILEJ BOLESŁAWA WSTYDLIWEGO

przenoszący miasto Kraków na prawo niemieckie

(W skróceniu)

W imię Ojca i Syna i Ducha św. Amen. Zamierzając założyć w Krakowie miasto i zgromadzić tam ludzi z różnych stron, podajemy do wiadomości i wpajamy w uszy tak obecnych jak potomnych, że My, Bolesław, z łaski Bożej książe krakowski i sandomierski wraz z dostojną matką naszą Grzymisławą i szlachetną naszą małżonką Kingą na tem zakładamy je prawie, na jakiem miasto Wrocław zostało założone; przyczem mamy na uwadze nie to, jak się tam *(t. j. we Wrocławiu)* dzieje *(t. j. rządzi)*, lecz to, że *w Krakowie* powinno się dziać podług prawa i wzoru miasta Magdeburga, tak aby w sprawach wątpliwych odnoszono się do prawa pisanego *(t. j. magdeburskiego)*.

Przedewszystkiem więc przyrzekamy naszym zasadźcom Gedkowi, zwanemu Stilwoyt, Jakóbowi, niegdyś sędziemu w Nissie, i Ditmarowi, zwanemu Wolk, stojącym osobiście przed nami, nienaruszalnie przestrzegać, żeby żaden mieszczanin nie był obowiązany przez sześć lat składać nam żadnego czynszu ani podatku, czyto z ludzi, czy z posiadłości swoich, jak tylko ze składów, gdzie sprzedaje się sukna, i ze sklepów, pospolicie kramami zwanych; z tych piąta część czynszu przypadnie nam, gdyż wybudowaliśmy je własnym kosztem i trudem, zasadźcy zaś wyżej wspomniani szóstą część mieć będą na nich dziedzicznie, jednak nie z prawa, ale na mocy naszej szczególnej łaski. Skoro zaś przejdzie umówionych wyżej sześć lat, mieszczanie będą obowiązani płacić nam z każdego placu budowlanego pół łuta srebra [1]) wagi niemieckiej.

Po skończonem zwolnieniu *(od czynszów)* zasadźcy stale i swobodnie dzierżyć będą szóstą część dworzysk, nie, żeby je mieli posiadać na mocy prawa, ale na podstawie naszej szczególnej łaski. Podobnie posiadać będą inne dworzyszcze poza miastem, gdzie będą rżnąć bydło, swobodnie i prawem dziedzicznem. Przyrzekamy ściśle przestrzegać, żeby zasadźcy mogli po wieczne czasy dowolnie bez żadnej opłaty i cła dowozić towary swoje i podróżować po całem naszem państwie. Inni zaś mieszkańcy tegoż miasta mają się cieszyć przez 10 lat tą samą wolnością.

Przyrzekamy też tymże zasadźcom i wszystkim mieszczanom, że nie postawimy nad nimi żadnego przełożonego, ale, kiedy wyłoni się jakaś ważna sprawa, albo sami nią pokierujemy, albo prześlemy kogoś od naszego boku dla załatwienia tej tylko sprawy.

Chcemy również i przyznajemy mieszczanom, aby dla uprawy roli, na pastwiska i inny użytek mieli prawem dziedzicznem wieś Rybitwy z wszystkiemi przynależnościami, z wyjątkiem tylko stawów.

Na rzece Prądniku pozwalamy zasadźcom posiadać prawem dziedzicznem młyny, przyczem od każdego koła młyńskiego są obowiązani płacić nam rocznie jeden wiardunek [2]) w srebrze.

Przenosimy też na miasto prawo używania rzeki Wisły z obu brzegami od granic Zwierzyńca aż do granic klasztoru w Mogile z tym warunkiem, że każdy może swobodnie na niej łowić ryby. Zasadźcy mogą wybudować tam trzy młyny i posiadać je prawem dziedzicznem z tem tylko zastrzeżeniem, że są obowiązani mleć zboże na nasze potrzeby w temże mieście. Przeznaczamy również na wieki do wszelakiego użytku tego miasta las cały w górnej części Wisły, który się zwie pospolicie Chwacymech [3]).

Przenosimy też na wspomnianych zasadźców 30 łanów frankońskich, wolnych od wszelkiego zobowiązania, posługi,

---

[1]) Łut był szesnastą częścią grzywny.
[2]) Wiardunek był czwartą częścią grzywny.
[3]) Dziś św. Bronisławy.

wszelkiego prawa książęcego i jakiegokolwiek podatku, t. j. czynszu.

Ponieważ według prawa skarżący winien stawać przed sądem, któremu podlega oskarżony, przeto zarządzamy, aby obywatel wspomnianego miasta dochodził swego prawa wobec sędziego polskiego, kiedy wypadnie mu wnieść skargę na Polaka krakowskiej diecezji; naodwrót, jeśli Polak pozwie mieszczanina przed sąd w jakiej sprawie, zasadźcy mają sąd ten wykonać i sprawę rozstrzygnąć. To także przyrzekli nam ciż zasadźcy, że żadnego poddanego naszego albo poddanego kościoła, czy czyjegokolwiek innego pana albo też wolnego Polaka, który dotąd mieszkał na wsi, nie uczynią swoim współmieszczaninem, aby przez to nie opustoszały majątki wiejskie nasze, czy biskupie, czy kanoników lub innych. To także przyznajemy tymże zasadźcom i wszystkim mieszkańcom tego miasta, tak współczesnym, jak potomnym, że żaden z nich nie pójdzie ani nie będzie wysłany do walki poza księstwem krakowskiem.

To wszystko przyrzekliśmy, przyznali i darowali zasadźcom i ich dziedzicom, oraz mieszczanom na wieczne czasy. Nikomu więc niema być wolno łamać tej karty naszej darowizny i obietnicy. Jeśliby zaś kto pokusił się o to, niech wie, że dosięgnie go gniew Boga wszechmocnego, świętych męczenników Stanisława i Wacława, oraz Nasz. Aby zaś to wszystkowieczną miało moc, zawiesiliśmy na niniejszym akcie pieczęć naszą i czcigodnego naszego ojca, *Prandoty*, biskupa krakowskiego i kapituły tegoż kościoła, Adama, kasztelana, jakoteż Mikołaja, wojewody krakowskiego. Działo się to na radzie pod wsią Kopernią w roku wcielenia Pana 1257 dnia 5 czerwca.

XXVII. Z KRONIKI POLSKIEJ WINCENTEGO KADŁUBKA

Wstęp *(W skróceniu; ob. ryc. 7).* Trzech było, którzy z potrójnego powodu uroczystości teatralnych nie lubili, pierwszy nazywał się Kodrus, drugi Alcybiades, trzeci Diogenes. Kodrus dlatego, że był ubogi i w podartych łachmanach; drugi, że uderzającej był urody; trzeci, że i czystością obyczajów znamienity i bystrością umysłu hojnie obdarzony; pierwszy, aby ubóstwa, już i tak samo przez się wzgardliwego, na pośmiewisko wszystkich nie wystawiać; drugi, by nie popadł w niebezpie-

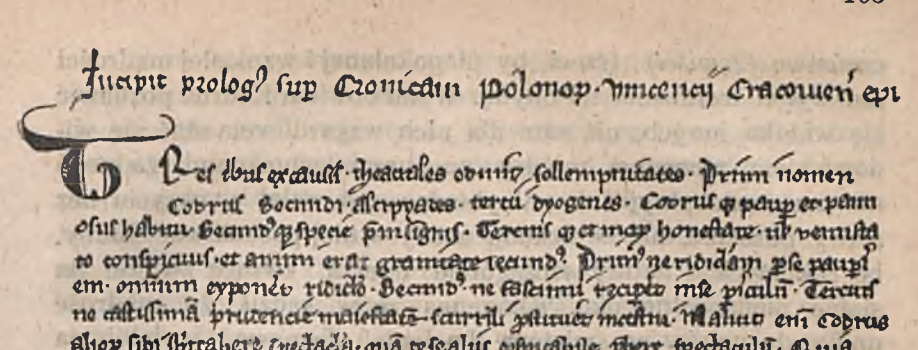

7. Początek kroniki Wincentego Kadłubka (w pomniejszeniu). (Bibljoteka państwowa we Wiedniu).

Odczytanie:

Incipit prologus super Cronicam Polonorum Vincencii cracoviensis episcopi.

Tres tribus ex causis theatrales oderunt solempnitates. Primi nomen Codrus, secundi Alcipyades, tercii Dyogenes. Codrus, quia pauper et pannosus habitu; Secundus quia specie pre insignis; Tercius, quia et morum honestate vel venustate conspicuus et animi erat gravitate fecundus: Primus ne ridiculam per se pauperiem omnium exponeret ridiculo; Secundus ne fascium reciperet in se periculum; Tercius ne castissimam prudencie majestatem scurrili prostitueret incestui. Maluit enim Codrus aliorum sibi subtrahere spectacula, quam de se aliis despicabile prebere spectaculum. Quia nullum est inter purpuras et pannositatem sodalicii fedus. Elegit eciam Alcipyades pocius domi delitescere inglorius, quam forme dispendio de forma gloriari; quia nihil tam naturaliter est conspicuum, quam lippientis oculis non videatur fascitare invidie. Rursus censuit Dyogenes, vulgi consorcia dedingnari prudenciam. Quia sacius est solitudine venerari, quam familiaritate contempni. Et hujus quidem pagelle rudis macies, ieiuna ruditas, Alcipyadis est curiositate secura. Supersticiosus enim est fascidie tumor, nec habet deformis, qui de forme existimacione perdat! Set nec Dyogenis nos licet divina, nos urget sentencia, quibus nec stillantis guttulam graciolo prudencia indulsit; Codri duntaxat. Codri territamur ymagine...

Tłumaczenie polskie na str. 104.

czeństwo *(zawiści)*; trzeci, by niepokalanej i wzniosłej mądrości nie wydał trefnisiom na ohydę. Wolał bowiem Kodrus pozbawić się widoku innych, niż sam dla nich wzgardliwem stać się widowiskiem, albowiem między purpurą i łachmanami żadnego nie ma węzła przyjaźni. Alcybiades zaś wolał w ukryciu bez sławy pozostać, niż ze szkodą urody w niej poszukiwać chluby, bo cokolwiek z natury szczególnie uderza, zwraca zwykle na siebie nienawistne oko. Diogenes znów sądził, że mądrość unika stosunków ze światem, bo lepiej doznawać uwielbienia w samotności, niż wzgardy w poufałem pożyciu.

Wprawdzie niepowabna oschłość i pewna jałowość tych stronnic niepokoju Alcybiadesa we mnie nie rodzi; byłoby to przesadną, a zarozumiałą nadętością, boć szpetny nie ma powodu lękać się, by nie utracił uznania swojej urody! I Diogenesa, jakkolwiek boskie zdanie, przecież niepokoju nam nie sprawia, zwłaszcza, gdy na nas mądrość ani kropelki spadającej nie spuściła łaski. Kodrusa tylko trwożymy się obrazem, bo nędzota nasza wystawiona na publiczne czyhających zasadzki; a nawet podartej niema opony, by wstyd własny zasłonić. Albowiem nie w kole dziewic wpośród Muz swawolić, lecz wobec stolicy świetnego senatu stanąć mamy! Nakazano nam, nie przycienione bagniste sitowie, lecz złote ojczyzny filary, nie gliniane lalki, lecz ojców naszych żywe postacie z łona zapomnienia wydobyć i z starożytnej słoniowej kości wyrzeźbić; co mówię? Bożego światła świeczniki w królewskim kazano nam zawiesić pałacu, a prócz tego wojennym zagrzać zgiełkiem.

Zrozumiał to bardzo dobrze najdzielniejszy z królów, że wszystko, co wielkie i zacne, w przykładach przodków, jak gdyby w zwierciadłach odbijać się zwykło. Wszakże pewniejszą pójdziemy drogą, której światło przewodniczy, i powabniejszą będzie także obyczajów postać, którą powabna piękność przykładu poprzedzi. Chcąc więc przodków zacność zostawić potomności w spuściźnie, złożył *król ów* na trzcinę łamliwą, na podporę z sitowia, na pigmejczyka karłowate barki ciężar olbrzymi, zapewne nie w innem przekonaniu, jak, że połysk złota i blask drogich kamieni w ręku niewprawnego rzemieślnika również nie blednieje, jak nie czernieją gwiazdy, chociaż Etiop czarnemi wskazuje je palcami, i że wreszcie nie jest zatrudnieniem ukończonego mistrza ze rdzy oczyszczać żelazo, lub ze żużli złoto.

Skoro więc nierozsądnemby było zżymać się na nieuniknion y ciężar, starać się będę według sił mu sprostać, byle mnie nie opuściła życzliwość tych, którzyby i rozpoczęcie tej drogi łaskawym witali sercem, i potknięciom, a upadkowi na przepaścistej nie dziwili się ścieżce. A gdy życzliwość ich towarzyszyć mi będzie, i ciężar lżejszym się stanie i mozół trudem mi się nie wyda. Oto nareszcie jeszcze prosić mi wypada, by nie wszyscy o naszej pracy wyrokowali, lecz wyłącznie ci, których umysłu zdolność i świętość dobrego wychowania zaleca, tudzież, by się nikt do nagany nie kwapił, dokąd wszystkiego dokładnie nie zważy; nikt bowiem smaku imbiru nie dojdzie, póki go nie zżuje, a o niepoznanej rzeczy sądzić się nie godzi. Kto więc skąpo chwali, niechaj jeszcze skąpiej gani.

Początki Polski. Była niegdyś w tym kraju dzielność i cnota, którą ojcowie nie pismem, lecz lśniącemi promieniami czynów, jak gdyby jakieś światło niebieskie, wsławili. Nie rządzili tam bowiem plemiennicy ludu, ani przywłaszczone władze, lecz dziedziczni książęta, których świetność, jakkolwiek powłoką niewiadomości pokryta, dziwnym wszelako lśni blaskiem, który burzom tylu wieków nie dał się przyćmić. Przypominam sobie rozmowę dwóch mężów znakomitych, których wspomnienie tem poważniejsze, im świetniej powaga ich żyje. I tak rozmawiali Jan z Mateuszem, obaj podeszli, obaj w zdaniach poważni, o początku, rozwoju i teraźniejszym stanie naszej Rzeczypolitej. Tak więc rzekł Jan: „Powiedz mi proszę, mój Mateuszu, od kogo wywodzić będziemy urządzeń naszych początek. My bowiem dzisiejsi jesteśmy i nic o zgrzybiałej przeszłości nie wiemy".

Mateusz: „Wszak wiesz, że u starożytnych mądrości nam szukać, a z latami roztropność przychodzi, ja zaś w tym względzie dzieckiem się czuję, bo nawet nie wiem, czy była jaka przeszłość przed tą teraźniejszością. Co wszelako z wiarygodnego opowiadania przodków mi wiadomo, nie zamilczę".

W dalszym ciągu w formie dialogu, czyli rozmowy Mateusza z Janem, rozwija Kadłubek bajeczne dzieje Polski (pierwszy wprowadzając je do historji), przyczem opowiada szeroko o zwycięstwach, odnoszonych przez książąt polskich nad Partami, Aleksandrem W. i Rzymianami, np.:

Syn Leszka II w trzech potyczkach rozprószył siły Juljusza Cezara, zniszczył u Partów Krassa z całem wojskiem, a lejąc w usta jego złoto, wołał; „Złotaś pragnął, złoto pij".

W końcu Juljusz Cezar rad się z nim węzłem pokrewieństwa łączy i daje mu siostrę swoją Julję za żonę, która jako wiano dostaje Bawarję. Ta założyła dwa miasta, z których jedno od imienia brata Juljuszem, teraz Lubuszem *(nad średnią Odrą)*, drugie od własnego imienia Julinem nazwać kazała, które dziś Lublinem się zowie. Stąd też Juljusz rozjątrzył na siebie umysły senatu, jakoby w nieprzyjacielskich utulon objęciach tamował rozszerzenie się państwa rzymskiego i jakoby tych nauczył panować, którymby przystało być poddanymi. Wszystko więc, co tylko w posagu siostrze był ofiarował, starał się odebrać. Dlatego siostra jego od męża wydaloną została i tylko mu małego zostawiła synka, Pompiljusza (Popiela)...

Wszystko to są oczywiście zmyślone bajki, któremi Kadłubek chciał uświetnić przeszłość Polski, nie licząc się zupełnie z prawdą historyczną.

Statut Bolesława Krzywoustego. Zebrawszy wszystko razem o Bolesławie *(Krzywoustym)*, posłuchaj: „Był to drugi Aleksander, drugi Kato, drugi Tuljusz, i większy Achilles od samego Achilla. Ten gdy czuł, że nieuniknionej konieczności zbliża się godzina, testament sporządzić kazał, w którym i przodków cnoty i kraju rządy czterem synom w spadku zostawia; określając pewne granice kraju tak, by najstarszym ziemia krakowska i zwierzchnictwo nad innymi pozostało; w przypadku śmierci jego starszeństwo wieku i wzgląd pierworodu spór miały rozstrzygać. Nadmieniono mu jeszcze o piątym synie, który był jeszcze dzieckiem, tj. o Kazimierzu, czemu o nim nie pamiętał, czemu go nie obdarzył żadną częścią zapisu? A on im na to rzecze: „I owszem, dawniej pamiętałem i zapisałem". A gdy się dziwili, jakaby to mogła być część piąta między czterema, ktoś z żartu, czy naprawdę, wyrzekł: „Czyż nie widzicie, że dla czterech tetrarchów wóz tetrarchiczny się robi; otóż temu dziecku zapisano spadek piątego koła u wozu". I gdy tak ojca o niesłuszny testament obwiniano, rzekł: „W źrenicy oka widzę z tej łzy cztery strumienie płynące i przeciwnemi uderzające na się falami! Z tych niektóre w najgwałtowniejszym wylewie nagle wysychają; a z naczynia złotego źródło pełne woni wytryska i owych strumieni koryta drogiemi kamieniami aż po wierzch zapełnia. Niech więc ustaną żale na niesłuszny testament, bo słuszną rzeczą jest, by małoletnich kraje opiekunom polecone zostały, a nie małoletnim. Teraz już puścić się

muszę w drogę, w którą się nikt bez najzbawienniejszego nie udaje pokarmu". Przyjąwszy więc pokarm zbawienia, zakończył życie szczęśliwe, najszczęśliwszy król, a szczęśliwszy jeszcze ojciec. Trudno powiedzieć, czy szczęśliwszym był wśród pokoju jasności, czy świetniejszym wśród wojennych tryumfów.

Wyjaśnij z pomocą tabliczki genealogicznej Piastów, co znaczą te cztery wysychające strumienie i złote naczynie!

Powołanie na tron krakowski Leszka Białego. Po nagłej Kazimierza *(Sprawiedliwego)* śmierci *(w r. 1194)* powstał zamęt i zamieszanie. Jedni niespodziewanym przypadkiem zdumieni byli, drudzy przytomność tracili, znowu inni jakby gromem dotknięci, z boleści na ziemię upadali. Można było widzieć wielu na kształt posągów całkiem martwych, inni znów wylewali obfite łez strumienie. Można było widzieć, jak z twarzy niektórych matron i dziewic, paznokciami poszarpanych, krew strumieniami tryskała. Inni uderzali sobą o posągi, inni zaś własnym mieczem na siebie godzili. Wszystkich zaś przy śmierci Kazimierza jedno i to samo życzenie opanowało, tj. aby mogli z nim razem umrzeć. Lecz nie zbywało też w tej chwili takich, którzy potajemnie wzdychali do tego, żeby na swoją stronę przyciągnąć panów, lub osierocony tron zająć. Lecz myśli ich w niwecz się obróciły. Zna bowiem zamiary ludzi Pan, który ani od sieroty, ani od wdowy nie oddalił opiekuńczej swej ręki. Po odbytym więc stosownym pogrzebie przewielebny biskup krakowski Pełka, odbywszy naprzód naradę z panami względem następstwa tronu, wszystkich na zgromadzenie zwołał. A gdy się tylko hałas uśmierzył, w następujące ozwał się słowa: „Chwalebny jest smutek, ale niegodna byłaby zbyteczna boleść. Niema bowiem gorszego rodzaju nierozsądku, jak nie starać się świeżej rany zagoić, lub, chociaż jest możność, z niebezpiecznej nie chcieć wydźwignąć się toni. Dlatego też roje pszczół tak często marnieją i giną, ponieważ na miejsce zmarłej nie chcą lub nie umieją obrać sobie nowej królowej. Wiele narodów ma dzisiaj ten zwyczaj, że wprzód obierają następcę, nim pochowają króla zmarłego, aby następca zwłoki swego poprzednika uroczystym uczcił pogrzebem. Chociaż bowiem Kazimierz cieleśnie umarł, u swoich jednak nie może uchodzić za zmarłego i w ich sercach dla nieśmiertelnych dzieł dobroczynnych wiecznie żyć będzie. I nie ucięta też jest ta latorośl, tylko zaszczepiona, kiedy o jej życiu żywe i czerstwe gałęzie dają świadectwo. Dwie bo-

wiem gałązki oliwne pozostały, tj. dwaj synowie Kazimierza, Leszek i Konrad; chociaż obydwaj mali, obydwaj jednak nie zostawieni bez opiekunów. Godzi się więc, abyśmy starszego z nich godnością ojcowską zaszczycili". W tem jeden z panów, mąż znakomity, tak się odezwał: „W istocie, Przewielebny Ojcze, dla wszystkich nas konieczną jest potrzebą, żebyśmy się zbawiennej chwycili rady, zwłaszcza w tych okolicznościach zgubnem byłoby opóźnienie, zatem, co się tyczy obrania króla, żadnej nie można cierpieć zwłoki, ale co do wyboru osoby na króla proszę, żebyście wszyscy na to zwrócili uwagę, że osiwiałej głowie dziecinna twarz żadną miarą nie przystoi. Dziecińtwemby raczej było, gdyby nad dojrzałym rozumem dziecinna panowała nieroztropność, jak to mędrzec mówi: „Biada narodowi, nad którym panuje dziecko". Bo jeżeli w najmniejszych sprawach, np. w zarządzie rodziny, domu, okrętu, jednej skiby, wiele można przez opieszałość zaniedbać, o ileż więcej w zarządzeniu Rzeczpospolitą może być zaniedbanem?" Tą zaś mową do tego zmierzał, aby stary Mieszko, lub synowiec jego na króla był wybrany. Na to jednak odrzekł mąż, pełen natchnienia, tenże biskup krakowski: „Wszystko, o czem mówiłeś dotąd, dobrześ powiedział, jednak nie odnosi się to do obecnej sprawy. Wtedy tylko taka mowa mogłaby być prawdziwą, gdyby szło o wolny obiór *(księcia)*, nie zaś o prawo następstwa. Albowiem zupełnie innemu prawu podlega wolny wybór, a innemu prawo następstwa. Tamten wyklucza wszystkich nie mających właściwego wieku, prawo zaś następstwa nie usuwa ani niemowląt, ani pogrobowców. Lecz nawet i owe przeszkody, któreś ze względu na zarząd i niebezpieczeństwo Rzeczypospolitej wymienił, nie stoją tym dzieciom na przeszkodzie. Bo jeżeli Rzeczypospolita według prawa ma opiekę nad dzieckiem, toć to samo prawo służy dla obojga. Albo więc sierotom odbierasz wszelkie prawo opieki, albo nie możesz zaprzeczyć potrzeby opiekunów ze strony Rzeczypospolitej. Albowiem królowie nie sami przez się rządzą Rzecząpospolitą, lecz przez rządowe władze. Dlatego nader niegodziwem i niesłusznemby było zataić to lub odrzucić, co rozum radzi, czego korzyść wymaga, co szlachetność zaleca i co nareszcie konieczność prawa nakazuje. Nie stoi temu nawet na przeszkodzie ustawa przodków, która zastrzega, aby starszy z urodzenia miał prawo do panowania, ponieważ papież Aleksander *(III)* i cesarz Fryderyk *(I)*, mający władzę do nadawania i znoszenia praw, ustawę tę zupełnie znieśli, skoro obydwaj, jeszcze za życia starszego Mieszka, Kazimierza w tym samym rzędzie ustanowili i zatwierdzili. Nie może więc w tej sprawie nic stać na przeszkodzie ani uchwale panów, ani przychylności rycerstwa, ani życzeniu obywateli i ludzi". Po tem jednozgodnie wszyscy krzyknęli: „Niech żyje Leszek, król na wieki!" Wszystkich zaś tak wielka i uroczysta opanowała radość, jakby nigdy nie doznali przykrej przeszłego nieszczęścia niedoli, taka słodycz, taka miłość, takie przywiązanie ku sierotom wszystkich owładnęły, iż żadne względy lub nienawiść, ani utrapienie lub miecz, ani skargi, ani wreszcie konieczność od boku tych dzieci oddalić ich nie potrafiły. Przeto wojewoda Mikołaj, największe wszystkim składając podziękowanie, przypomniał wszystkim stałość i wierność; aby zaś nikt swego zdania nie zmienił, świętą wszystkich zobowiązał przysięgą. Wiedział bowiem ten mąż roztropny, jak zmienne zawsze usposobienie umysłu i że uczucia niestałe w przykrych lub wątpliwych razach nagle stygną.

XXVIII. Z ROCZNIKÓW POLSKICH

W średniowiecznych rocznikach polskich znajdują się często wzmianki, malujące wrogi stosunek Niemców, osiadłych na ziemi polskiej, do Polaków.

I tak w roczniku wielkopolskim znajduje się następująca zapiska, odnosząca się do czasów Władysława Łokietka:

W roku Pańskim 1309 umarł książę Henryk[1]) i pozostawił pięciu synów, mianowicie: Henryka, Konrada, Jana, Bolesława i Przemysława; ponieważ byli oni młodzieńcami albo młodziutkiemi dziećmi, byli zależni i zupełnie ulegali radom Niemców. Przeto nic innego nie mogli czynić, jak tylko to, co mogło się podobać Niemcom, którzy otrzymali od nich dużo ziemi i miast za niewielką sumę pieniędzy. Podali im także radę, aby wszystką ludność polską wydalili z granic swych, tak osoby duchowne, jakoteż świeckie, a osobliwie rycerzy. Jednak za ich czasów trwał przez dwa lata jaki taki pokój, chociaż niezupełny.

[1]) Mowa tu o Henryku, ks. głogowskim, który jeszcze przed śmiercią Wacława III zagarnął Wielkopolskę i utrzymał się w niej przeciw Władysławowi Łokietkowi.

Inna zapiska, znajdująca się w roczniku kapituły krakowskiej, odnosi się do buntu wójta Alberta i do walk Władysława Łokietka z krzyżakami.

W r. 1312 mieszczanie krakowscy, ogarnięci szałem germańskim (rabie furoris germanici perusti), przyjaciele fałszu, obłudni i skryci wrogowie pokoju... wyzbywszy się bojaźni Bożej, wystąpili przeciw Władysławowi, księciu Krakowa, Sandomierza i panu całego Królestwa Polskiego i wprowadzili księcia opolskiego, Bolesława. Ten jednak wkońcu pogodził się z Władysławem Łokietkiem i przyprawiwszy mieszczan o bardzo znaczne straty po uwięzieniu wójta Alberta, sprawcy całej niegodziwości, ustąpił z miasta i powrócił do swej siedziby. Poczem niezwłocznie książę Władysław wkroczył do wspomnianego miasta, niektórych mieszczan znowu uwięził i więzienie pilnie zamknął. Więźniów tych kazał po całym mieście wlec końmi, następnie wyprowadzić za miasto i na haku bez litości obwiesić. Zwłoki ich miały tak długo wisieć, aż zepsute mięśnie rozluźniły spojenie kości.

Pod rokiem Pańskim 1331 wspomniany król Władysław Łokietek napadnięty został przez zuchwałych i wściekłych krzyżaków, którzy wbrew Bogu i sprawiedliwości pragnęli zuchwale kraj jego zająć. I zgromadzili w tym celu siedm ościennych ludów przeciw temuż królowi Władysławowi Łokietkowi, chcąc żywioł polski zupełnie wyplenić. Wyciągając ramię w kierunku Brześcia i mając potężne zastępy, stoczyli z nim walkę w dzień św. Stanisława *(pod Płowcami)*. Za wolą boską i życzliwą pomocą św. Stanisława padło ich 40 tysięcy. Pokonani zostali przez garstkę ludzi, mianowicie przez Krakowian, Wielkopolan i Sandomierzan, których poparł także św. Wojciech.

XXIX. KULTURA POLSKI ZA PIASTÓW

Fr. Bujak: Studja nad osadnictwem Małopolski.

Polska w XI—XII wieku nie była zupełnie bez kultury, na co mamy liczne dowody. Posiadała ona rozległe i rozwinięte stosunki handlowe z zagranicą i komunikacje (drogi) wewnątrz kraju. Znany kamień przydrożny, postawiony w Koninie przez Piotra Własta na połowie drogi z Kruszwicy do Kalisza, nie był z pewnością jedyny; z późniejszych czasów mamy

wzmianki o kamieniach milowych koło Krakowa. Miarą dobroci dróg może być marsz armji Bolesława Krzywoustego z Głogowej do Kołobrzegu, wykonany w 6 dniach (40 mil odległości, więc prawie po 7 mil dziennie). Wiemy również, że Kazimierz Wielki podróżował często po swem państwie z szybkością 8—10 mil dziennie, coby było przy złych drogach niemożliwem.

Stosunkowo liczne są w dokumentach wzmianki o mostach, np. w Lignicy, we Wrocławiu; istniał most kamienny pod Czyżynami koło Krakowa, most sieradzki, przewóz kamienny (navigium lapideum) na Wiśle między Gorzycami i Kamieniem koło Sandomierza i t. d. Jakiego rodzaju były te mosty, mogłoby wykazać specjalne badanie w każdym poszczególnym wypadku, niestety takich badań u nas niesłychanie mało. Prawdopodobnie były to długie groble z ziemi, tudzież z drzewa lub kamieni budowane. Wiele takich grobli, ułożonych z okrągłych belek poprzecznych na podłożu dwóch podłużnych szeregów belek, znajduje się w całych północnych Niemczech i w krajach nadbałtyckich na wschód od Wisły. Mosty kamienne były prawdopodobnie groblami kamiennemi, które kryły się zwyczajnie pod wodą, jako stałe, ubezpieczone brody. Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że Leszek Czarny, jako książę sieradzki, naradzał się w r. 1274 na wiecu ze swymi urzędnikami specjalnie nad naprawą mostów w całej, zdaje się, dzielnicy, do której to naprawy pociągnięto także poddanych biskupa wrocławskiego i kasztelanji wolborskiej.

Stosunki kulturalne Polski z zagranicą były wtedy może żywsze, niż w XIII lub XIV w. Srebro, a nawet złoto, nie było wówczas rzeczą niemal nieznaną, jak się to często twierdzi, i to nietylko z łupu wojennego, ale i z gospodarczej działalności, z handlu. Wszakże te wspaniałe rękopisy liturgiczne i ich oprawy, kielichy i inne przybory kościelne, te kilkadziesiąt kościołów, nie pozbawionych rzeźb, oraz kościółki murowane, o których wiemy, to wszystko musiało być zapłacone gotówką. Otton bamberski, nim się dostał na dwór Władysława Hermana, uczył synów możnowładców polskich *(nobiles ac potentes)*, za co otrzymywał hojne wynagrodzenie w srebrze i złocie *(non mediocriter dives esse cepit in possesione auri et argenti)*.

A te dziesiątki i setki grzywien srebra rocznych pensji, które książęta w XII i XIII w. zapisują na żupach krakowskich (wielickich i bocheńskich) przeróżnym klasztorom i kościołom,

czyż je nie ludność miejscowa za sól płaciła? Wszak o wywozie soli poza granice Polski, zwłaszcza o wywozie wielkim, nie mogło być mowy podówczas. Nieprawdopodobnem się też wydaje, aby ludność płaciła samemi towarami (łupieżami, płótnem, stąd „płacić“ i t. p.), bo w takim razie zarząd żup brałby na siebie ciężar zdobycia srebra za te towary, musiałby się więc w nierównie większej mierze zajmować handlem, niż górnictwem czy warzelnictwem, a miejscowości solne byłyby zatem najważniejszymi punktami dla naszego handlu zagranicznego w kraju, o czem zgoła nic nie wiemy.

Jeżeli użycie niklu i miedzi, jako monety zdawkowej, nie ubliża dzisiaj srebru i złotu, to i wówczas użycie soli, płótna i łupieży nie świadczy o tem, aby monety srebrnej nie było.

Ponieważ cena ziemi jest już bądź co bądź pewną miarą wartości pieniędzy, względnie obfitości drogiego kruszcu w kraju, możemy więc stąd, że w Małopolsce cena ziemi podwoiła się w ciągu wieku (od połowy XIII w. do połowy XIV w.), wnioskować, że w tymże czasie w tym samym stosunku wzrosła ilość kruszcu w Polsce. Wskazuje to, że już w pierwszej połowie w. XIII rozporządzali nasi przodkowie dosyć poważną ilością srebra. Co do użycia soli jako środka wymiennego można przytoczyć dwa fakta: Kazimierz, ks. łęczycko-kujawski, pobierał jeszcze w r. 1268 ze wsi Topola pod Łęczycą „census centum glebarum salis“, a księga prawa zwyczajowego polskiego, którą przeważna część uczonych za pomnik z końca w. XIII uważa, stwierdza, że sól już wyszła w Polsce z użycia jako moneta zdawkowa; stałoby się to więc gdzieś około początku ostatniej ćwierci w. XIII. Swoją drogą należy pamiętać i o tem, że w poszczególnych wypadkach na mocy zwyczaju, poczytywanego za przywilej, mogło się utrzymać przez długie czasy płacenie danin, podatków lub kar sądowych w tradycyjnej formie, np. miodu, soli, łupieży, mimo, że oddawna była nietylko możność, ale i większa łatwość płacenia tych należytości w pieniądzach kruszcowych.

Pewną miarą obfitości drogiego kruszcu w Polsce, jeżeli już pominiemy wcale poważne wykopaliska monet, są również sumy, płacone cesarzom przez książąt polskich tytułem trybutu lub kosztów wojennych. Bolesław Krzywousty płaci cesarzowi naraz *tributum 12 annorum, hoc est 500 libras ad singulos annos.* Kazimierz Odnowiciel i Władysław Herman płacą Czechom ze

Śląska 300 grzywien rocznie. Bolesław Krzywousty skłania do odwrotu sprowadzonych przeciw niemu przez Zbigniewa Czechów darem 100 grzywien w 10 worach.

Niejaki Gothart, syn Łukasza, wziął do niewoli 7 książąt jadźwińskich, za których ks. Konrad mazowiecki otrzymał w r. 1241 po 700 grzywien srebra, tj. 4900 grzywien razem, tytułem okupu. Kasztelan zaś brzesko-kujawski sprzedał w r. 1295 wieś Zielin za 100 grzywien na wykupno syna Ubisława „qui captivus detinetur in Lywonia“. Przecież w takich wypadkach, a zdarzały się one dosyć często, nie brał nikt łupieży, ani miodu, ale żądał kruszcu.

Iwo, biskup krakowski, nadaje klasztorowi mogilskiemu oprócz ziemi 100 grzywien dochodu rocznego, z czego 20 grzywien czystego srebra ma dawać tytułem dziesięciny wieś Muniakowice wraz z pięciu innemi wsiami do niej należącemi. Mamy więc przykład, że w Małopolsce na początku w. XIII w r. 1222, kiedy jeszcze o wpływie kolonizacji niemieckiej, w rozumieniu powszechnie utartem, mowy być nie może, płacono dziesięcinę pieniężną, i to w kwocie wcale znacznej; widocznie nie było tak trudno o gotówkę, skoro mieszkańcy tych 6 wsi, stanowiących prawdopodobnie opole, zgodzili się dobrowolnie (boć przecież zmuszeni być mogli) na zamianę dziesięciny *in natura* na pieniężną.

Choćbyśmy większą część wsi noszących nazwę Złotniki chcieli np. za Słodników (wyrabiających słód lub piwo) uważać, to jednakże nie ulega wątpliwości, że książęta nasi mieli w swej służbie złotników, tudzież, że posiadali tak wiele złota, że ewentualnie poddani musieli je przewozić; rycerze, siedzący w dobrach księcia, byli obowiązani do przewożenia złota.

Mamy zresztą wyraźną wskazówkę, że we wsi Złotniki, w kasztelanji lędzkiej położonej, mieszkali kiedyś około połowy w. XIII złotnicy książęcy *(ducis aurifabri).* Przed r. 1136 posiadał już arcybiskup gnieźnieński kopalnie srebra w Zwierszowie pod Bytomiem; prawdopodobnie była to kopalnia galmanu lub ołowiu, w których to rudach znajduje się także srebro.

Wogóle w tej kwestji takie zdanie, jak np., że Polska była biedna, bo nikt, oprócz księcia, nie miał pieniędzy, względnie drogiego kruszcu, nie mają dostatecznej wagi, bo książę może mieć tylko pewną część tego, co społeczeństwo wyprodukuje lub co zdobędzie na sąsiadach wojsko, z tego społeczeństwa złożone.

XXX. ZŁOTA BULLA CESARZA KAROLA IV

(Wyjątek)

Dyplomy, zawierające szczególnie ważne przywileje, wydawano w bardzo ozdobnej postaci. Pisano je językiem kwiecistym, na wytwornym pergaminie i opatrywano złoconą pieczęcią, od której pochodzi ich nazwa „złotych bull“ *(bulla = pieczęć)*.

Do takich należy złota bulla cesarza Karola IV z r. 1356, składająca się prócz wstępu z 31 rozdziałów, gdzie zawarte są prawa i obowiązki elektorów cesarstwa rzymskiego.

Wstęp. W imię świętej i nierozdzielnej Trójcy. Amen! Karol IV, z Bożej łaski uświęcony cesarz rzymski i król czeski. Dla wiecznej rzeczy pamięci! Wszelkie królestwo, w sobie samem rozdzielone, zniszczeje, albowiem książęta jego stali się towarzyszami złodziei [1]); bowiem Pan umieścił pośród nich ducha omamienia, aby błądzili w południe, jakoby w ciemnościach, i świeczniki ich usunął z właściwego miejsca, aby sami ślepi byli i aby przewodnikami byli ślepych: którzy zaś chadzają w ciemnościach, narażeni są na upadek, a ci, którzy mają zaślepiony umysł, dopuszczają się zdrożności, jakie rodzą się z rozdzielenia. Powiedz, pycho, w jaki sposób owładnęłabyś Lucyperem, gdyby ci rozdzielenie nie przyszło z pomocą? Powiedz, szatanie zawistny, w jaki sposób wygnałbyś Adama z raju, gdybyś go nie oddzielił od obowiązku posłuszeństwa? Powiedz, rozwiązłości, w jaki sposób zburzyłabyś Troję, gdybyś Heleny nie rozdzieliła z jej mężem? Powiedz, gniewie, w jaki sposób rzeczpospolitę rzymską przywiódłbyś do upadku, gdybyś rozdzielonych Pompejusza i Juljusza nie skłonił do ujęcia groźnych mieczów i do walk domowych? Ty właśnie, zawiści, do cesarstwa chrześcijańskiego, przez Boga na podobieństwo świętej i nierozdzielnej Trójcy wiarą, nadzieją i miłością (cnotami teologicznemi) umocnionego, a którego oparcie na arcychrześcijańskiej władzy królewskiej pomyślnie się utrwala, zastarzałym jadem wielokrotnie sprowadzałaś rozdział pomiędzy siedmioma świętego cesarstwa elektorami, którzy, jak siedm świeczników, płonących w jedności ducha, oświecać winni święte cesarstwo. Otóż z urzędu, jako władzę cesarską sprawujący, jesteśmy obowiązani zapobiegać na przyszłość niebezpieczeństwu rozdziałów i nieporozumień pomiędzy elektorami, do których, jako król czeski, jesteśmy zaliczani (obowiązek ten wynika tedy z dwóch tytułów: z prawa władzy cesarskiej i elektorskiej, które sprawujemy), przeto dla wzmocnienia jedności między elektorami, dla doprowadzenia do zgodnej elekcji, dla zapobieżenia rzeczonemu rozdzieleniu, oraz płynącym z niego niebezpieczeństwom, na uroczystem naszem zebraniu naszego dworu w Norymberdze, w obecności wszystkich książąt elektorów, duchownych i świeckich, oraz innych książąt, hrabiów, baronów, przedniejszych w narodzie, szlachty i mieszczaństwa wielkiej mnogości, na tronie cesarskim siedząc, koroną, infułą, insygnjami i diademem ozdobieni, po dojrzałej rozwadze, z mocy władzy cesarskiej ustawy poniżej spisane wydaliśmy, ustanowiliśmy i za święte uznaliśmy roku Pańskiego 1356, dnia 10 stycznia, królowania naszego roku dziesiątego, cesarskiej zaś godności pierwszego.

[1]) To znaczy: działają jak złodzieje w ciemnościach.

Rozdz. 2. O wyborze króla rzymskiego. Skoro elektorowie lub ich posłowie przybędą do miasta Frankfurtu, natychmiast z brzaskiem dnia następnego w kościele św. Bartłomieja apostoła, w obecności całego swego orszaku mszę św. do Ducha świętego każą odśpiewać, aby sam Duch święty serca ich oświecił, a dusze blaskiem swych cnót napełnił i aby, wsparci Jego łaską, męża sprawiedliwego, dobrego i pożytecznego zdołali wybrać na króla rzymskiego i przyszłego cesarza dla zbawienia narodu chrześcijańskiego. Po skończonej mszy św. wszyscy ci elektorowie lub ich posłowie przystąpią do ołtarza — przy którym msza św. była odprawiona— tam książęta-elektorowie duchowni przed ewangelją św. Jana: *„Na początku było słowo“*, która przed nimi ma być umieszczona, ręce swoje na piersiach pokornie złożą; świeccy zaś książęta-elektorowie rzeczonej ewangelji rękami swojemi się dotkną, w czem wszyscy z orszakami swojemi, nieuzbrojeni mają uczestniczyć. A arcybiskup moguncki rotę przysięgi im poda i razem z nimi on i oni (albo nieobecnych zastępcy) przysięgę złożą wspólnie w sposób takowy:

„Ja, arcybiskup moguncki, świętego cesarstwa pierwszy kanclerz i książę-elektor przysięgam na tę Bożą ewangelję, przedemną tu leżącą, jako przez śluby, któremi z Bogiem i świętem cesarstwem rzymskiem jestem związany, podług wszechstronnego rozważenia i rozumienia mojego, z Bożą pomocą pragnę wybrać doczesną głowę narodu chrześcijańskiego (to jest króla rzymskiego, na cesarza mającego być wywyż-

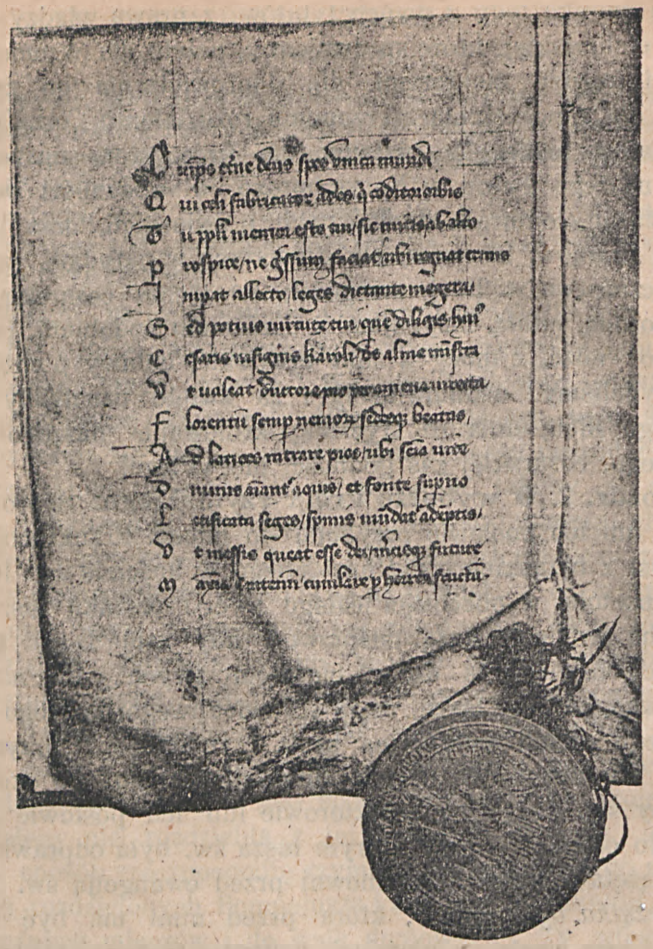

8. Pierwsza strona Złotej Bulli Karola IV z r. 1356 (Nadworne muzeum we Wiedniu).

Odczytanie:

Omnipotens eterne Deus, spes unica mundi
Qui celi fabricator ades, qui conditor orbis;
Tu populi memor esto tui! sic mitis ab alto
Prospice, ne gressum faciat, ubi regnat Erinis,
Imperat Allecto, leges dictante Megera
Sed potius virtute Tui, quem diligis, huius
Cesaris insignis Caroli, deus alme, ministra,
Ut valeat ductore pio, per amena virecta
Florentum semper nemorum sedesque beatas
Ad latices intrare pios, ubi semina vite
Divinis animantur aquis et fonte superno
Letificata seges spinis mundatur ademptis,
Ut messis queat esse dei mercisque future
Maxima centenum cumulare per horrea fructum.

Tłumaczenie:

Wszechmocny, wieczny Boże, jedyna nadziejo [świata!
Któryś jest Stwórcą nieba, któryś stworzy- [cielem ziemi,
Pamiętaj o Twym ludzie! tak łagodnie z nieba opiekuj się, by nie poszedł tam, gdzie króluje [Erinis,
rozkazuje Alekto, a Megera dyktuje prawa — lecz raczej wskutek cnoty tego, którego mi- [łujesz,
Twego sławnego cesarza Karola, Boże żywi- [cielu, spraw,
by mógł za pobożnem kierownictwem przez [zielone niwy
zawsze kwitnących gajów i przez szczęśliwe [siedziby
dojść do świętych wód, gdzie nasiona życia [ożywiają się
boskiemi falami i gdzie źródłami niebiańskiemi użyźnione pole zasiewu oczyszcza się po usu- [nięciu cierni,
by żniwo mogło być Bożem i by mogło na- [pełnić
ogromne śpichlerze mnogim plonem przyszłego [zbioru.

szonym, kto tego jest godzien). Oddam więc zdanie moje i głos wyborczy zgodnie z własnem rozumieniem i przekonaniem, oraz zgodnie ze ślubami rzeczonemi, a z wykluczeniem wszelkiej zmowy, zapłaty, nagrody, obietnicy, albo jakkolwiek takie rzeczy się nazywają. Tak mi dopomóż Bóg i wszyscy Święci".

Po złożeniu wzorem i sposobem wskazanym przysięgi elektorowie lub ich posłowie do elekcji przystąpią i już odtąd z miasta rzeczonego Frankfurtu nie oddalą się, dopóki większa ich część nie wybierze świeckiej głowy światu, czyli narodowi chrześcijańskiemu — to jest króla rzymskiego, na cesarza mającego być wywyższonym. Jeżeli tego nie uczynią w ciągu dni trzydziestu, licząc od dnia złożonej przysięgi, to po skończonych dniach trzydziestu chleb tylko pożywać będą i wodę, i krokiem się z miasta rzeczonego nie ruszą, aż przez nich, albo przez większą ich część sternik czyli świecka głowa wiernych zostanie wybrana, jak powiedziano powyżej.

Skoro zaś w temże miejscu wszyscy albo większa ich część króla wybierze, to wybór taki tak samo ma być uważany i liczony, jak gdyby przez wszystkich, bez niczyjego sprzeciwu, zgodnie był dokonany.

A jako w myśl dawnego, uznanego i chwalebnego zwyczaju, to co następuje, niewzruszenie dotąd bywa zachowane, przeto i my postanawiamy i z mocy władzy cesarskiej rozporządzamy, iż ten, kto w sposób opisany będzie wybrany, natychmiast po elekcji, zanim inne jakiekolwiek sprawy załatwiać zacznie na mocy władzy świętego cesarstwa, wszystkim i każdemu z osobna książętom-elektorom, tak duchownym, jak świeckim, którzy za bliższych członków świętego cesarstwa są uznawani — wszelkie ich przywileje, prawa, wolności i nadania, a także odznaczenia i wszystko, cokolwiek aż do dnia jego elekcji od cesarstwa otrzymali i posiedli, bez zwłoki i sprzeciwu winien umocnić i zatwierdzić pismem swem i pieczęcią, i to zatwierdzenie powtórzyć, skoro tylko cesarską koroną będzie ozdobiony.

XXXI. STATUT WIŚLICKI

Wstęp. My Kazimierz II, z Bożej łaski król polski itd. Wraz z prałatami, baronami, resztą szlachty i poddanymi naszymi spostrzegłszy i zważywszy, że w ziemiach i państwie,

podległych naszej władzy, sprawy w sądach są częstokroć nie jednakowo, lecz podług rozmaitych zapatrywań, w różny sposób roztrząsane, decydowane i określane, a skutkiem tej rozmaitości sprawy sądowe niekiedy po wielokrotnych udrękach, kłótniach i sporach pozostają nierozstrzygnięte i ciągną się jakby w nieskończoność, przeto na chwałę Boga wszechmogącego, Najświętszej Marji Panny i całego Niebieskiego Dworu i ku doskonałemu pożytkowi i korzyści poddanych naszych postanowiliśmy rozmaitość wyroków sądowych (szczególnie w tych sprawach, które często się przytrafiają) zupełnie usunąć. Wyrażamy więc naszą wolę i postanawiamy, żeby w przyszłości po wsze czasy takie same ustawy i postanowienia były uznawane, wykonywane i przestrzegane przez wszystkich poszczególnych sędziów, urzędników i ich podwładnych, oraz przez resztę naszych poddanych i ziemi naszych mieszkańców. I aby nikt nie ważył się w jakikolwiek sposób samowolnie im się przeciwić pod ciężką gniewu naszego grozą.

Następują ustawy, które odnoszą się do spraw wojskowych, społecznych, ekonomicznych, oraz dotyczą urządzeń sądowniczych np.:

Rycerze i szlachta obowiązani są do wyprawy wojennej i powinni służyć z bronią. Ponieważ godność króla i obrona całego królestwa zasadza się na zbrojnej sile wojskowej, przeto każdy rycerz podług wielkości i rodzaju dóbr swoich i dochodów jest obowiązany z pewną liczbą zbrojnych ludzi służyć i być pożytecznym państwu, jako że dobra jego są wolne, na prawie rycerskiem postanowione i wyjęte z pod wszelakiego ciężaru. Postanawiamy też, że baronowie i szlachta nasza ziem Polski są obowiązani wobec nas i naszych następców w Królestwie Polskiem pełnić służbę wojskową i w broń się zaopatrzyć i służyć tak, jak najlepiej i najskuteczniej potrafią; ale poza granicami Królestwa nie są obowiązani nam służyć, chyba, że otrzymają dostateczne wynagrodzenie lub zostaną przez nas specjalnie uproszeni.

O naganie szlachectwa. Rody szlacheckie wywodzą zawsze swój początek od przodków, od których pochodzenie potomkowie ich wiarygodnem świadectwem udowadniać zwykli. Jeżeli przeto ktoś mieni się szlachcicem i uważa się za równego innym szlachcicom, a ci temu zaprzeczają, ma dla udowodnienia szlachetnego swego pochodzenia przyprowadzić sześciu poważnych mężów, z których dwaj pochodzą z jego rodu i ci dwaj pod przysięgą zeznają, że pochodzi z ich domu i rodu ojcowskiego.

O ziemianach, na wojnę ciągnących, którzy wieśniakom szkody wyrządzają. Jęst z korzyścią dla Rzeczypospolitej, aby poddani żyli w pokoju i nikomu nie wyrządzali szkody i utwierdzali się w cnotach. Niektórzy jednak, pomijając te rzeczy, przekraczają niejako prawo przez to, że gdy przez własne ziemie dążą na wyprawę wojenną, nie wzdragają się, jakby nieprzyjaciele, niezmierne wyrządzać szkody biednym (nawet większe, niż nieprzyjaciołom), przez co ziemie nasze bardzo są pustoszone. Chcąc przeto temu niebezpieczeństwu skutecznie zapobiec, postanawiamy, żeby, ilekroć odbywa się pochód na wyprawę wojenną, nikt we wsiach nie czynił postoju, lecz w polu, ani nie grabił koni, bydła, ani innych rzeczy, ale tylko pobierał dla swoich koni w sposób umiarkowany paszę. A jeśliby kto działał przeciw temu postanowieniu, jako zuchwały jego gwałciciel, panu tej wsi, albo temu, komu szkoda została wyrządzoną, szkodę ma wrócić, a kara, „pietnadziesta", do tego przywiązana, przejdzie na nas z powodu naruszenia tego postanowienia. Przez to jednak nie zabraniamy, żeby pobierano w sposób umiarkowany obroku dla koni i żywności dla siebie samych, bez której w czasie pochodu nie można się obejść.

O obiegowej w kraju monecie. Ponieważ pod jednym księciem i zwierzchnikiem ten sam naród nie powinien mieć różnych praw, aby nie był jakby wielogłowym potworem, jest przeto pożytecznem dla Rzeczypospolitej, aby jednego i równego prawa używali tak Krakowiacy, jak mieszkańcy Wielkopolski, oraz inne naszego Królestwa ziemie, i według niego byli sądzeni. A odkąd jeden jest książę i pan wszystkich, postanawiamy za radą i zgodą naszych baronów i dostojników, że w całem Królestwie naszem ma być jedna moneta, która powinna być stałą i dobrą co do wartości i wagi, aby przez to od innych była pożądańszą i chętniej przyjmowaną.

O procentach żydów, jakie mają być pobierane. Ponieważ w zachłanności lichwiarskiej żądza jest nienasycona, i niektórzy nie kładą miary wyciskaniu pieniędzy, przeto dostojni nasi baronowie i szlachta postanawiają, że żydzi (prawdziwi nieprzyjaciele wiary naszej Chrystusowej), pożyczając swoje pieniądze chrześcijanom, nie powinni żądać więcej jako

procentu, jak tylko jedną czwartą, czyli jeden grosz od grzywny powinni i są obowiązani z wyrażeniem podziękowania przyjąć. A jeśliby niektórzy żydzi przez nowe oszustwa pożyczali pieniądze na kwity i przez dwa lata pozostawili swego dłużnika w spokoju, nie pozywając go do sądu o procent narastający i o sumę pierwotną, wtedy skutkiem samego tego faktu narosły powyżej dwóch lat procent powinni utracić.

XXXII. DYPLOM ZAŁOŻENIA UNIWERSYTETU W KRAKOWIE

(W skróceniu)

W imię Pańskie. Amen.

My, Kazimierz, z Bożej łaski król Polski i t. d., pragnąc gorąco, aby rzecz pożyteczna i wszelka pomyślność rodzaju ludzkiego wzrastała, i nie wątpiąc, że to duchowieństwu i poddanym Królestwa naszego pożytek przyniesie, postanowiliśmy w mieście naszem Krakowie wyznaczyć i urządzić miejsce, na któremby „szkoła powszechna“ kwitnęła, a na przyszłość po wieczne czasy tem pismem jej istnienie zapewnić chcemy. Niechże więc tam będzie nauk przeróżnych perłą, aby wydawała męże dojrzałością rady znakomite, ozdobą cnót świetne, i w różnych umiejętnościach biegłe; niechaj otworzy się orzeźwiające źródło, a z jego pełności niech czerpią wszyscy, naukami napoić się pragnący. Do tego miasta Krakowa niechaj zjeżdżają się swobodnie i bezpiecznie wszyscy mieszkańcy, nie tylko Królestwa naszego i krajów przyległych, ale i inni, z różnych części świata, którzy pragną korzystać z owej przesławnej perły wiedzy.

Wszystkim pospołu i każdemu z osobna przyrzekamy i dobrą wiarę zaręczamy, niżej podpisane artykuły nienaruszone strzec i zachowywać, a w szczególności rektorom uniwersytetu, doktorom, mistrzom, scholarom, pisarzom, sprzedawcom ksiąg, bedelom, oraz ich domownikom jakimkolwiek, którzyby dla uniwersytetu do wzmiankowanego miasta przybyli i tam przebywali, chcemy być panem łaskawym; i tak ich wszystkich, jak i każdego z osobna, praw, przywilejów, swobód, statutów i wszystkich innych zwyczajów, w „szkołach powszechnych“ bolońskiej i padewskiej przestrzeganych i zachowywanych, bronić, niemi się opiekować pragniemy.

A nasamprzód wszyscy przyjeżdżający do uniwersytetu lub z niego wracający, na wszystkich i na każdym z osobna przechodach, mostach, grodach i strażach, w całem Królestwie naszem ustanowionych, żadnego nie mają płacić przechodnego cła, myta i opłaty, ale przez nie wszystkie z rzeczami swemi, końmi, książkami, sukniami, pościelą, pieniądzmi i sprzętami domowemi swobodnie i bezpiecznie przechodzić mogą. — Również, gdyby rodzice lub przyjaciele jakiego scholara w jadło i napoje jakiekolwiek zaopatrzyć go chcieli, wszystko to do wzmiankowanego miasta Krakowa ma wolno wejść bez opłacania jakiegokolwiek cła, a rzeźnicy i ktokolwiek inny nie mają temu w żaden sposób przeszkadzać. Piekarze zaś, scholarom chleb wypiekający, i młynarze, ziarna ich mielący, niech się nie ważą więcej od nich wyciągać nad to, co im obywatele pomienionego miasta płacić zwykli. Gdyby również (co niech Bóg uchowa) jakiś nasz poddany któregoś ze scholarów lub z ich czeladzi w granicach Królestwa naszego jawnie lub tajemnie obrabował z koni, pieniędzy lub rzeczy, obowiązani będziemy natychmiast po wniesieniu przez niego skargi przed nas, szkodę mu wynagrodzić, a złoczyńcy poszukiwać i z tym według brzmienia prawa postąpić.

Urządziliśmy odtąd szkoły, potrzebne dla czytania prawa kanonicznego, cywilnego, nauk lekarskich i umiejętności wyzwolonych i wyznaczamy mieszkania przyzwoite dla doktorów, mistrzów, scholarów, pisarzy, księgarzy i bedelów.

Mieszkania te zaraz polecamy oszacować przez dwóch obywateli i dwóch scholarów, a taksa ta niema być nigdy powiększona wyższym czynszem. Jeżeli zaś te mieszkania poniszczą się z biegiem czasu, właściciele będą obowiązani corocznie nakładem swym je naprawiać.

Chcemy także, aby scholarzy własnego rektora mieli, któryby ich sądził w sprawach cywilnych i miał jurysdykcję zwyczajną nad wszystkimi, którzyby w mieście Krakowie dla studjów zamieszkali. Wszyscy więc pomnienionemu rektorowi przysięgę złożyć i jego słuchać mają.

Niechaj się nikt nie waży w wzmiankowanych cywilnych sprawach doktora, mistrza, scholara, bedela i księgarza przed sąd jakikolwiek duchowny lub świecki powoływać, pod karą

10 grzywien groszy praskich, której to karze samym uczynkiem podpada; grzywny takie wpływają do skarbca scholarów.

Od wyroku rektora nikt nie może apelować. A choćby apelował, apelacji jego przyjmować niema żaden sędzia kościelny czy świecki, lecz postanowienia wyroku rektora mają być ściśle zachowane. Nadto rektor powinien sądzić scholarów swoich w lżejszych sprawach karnych, jakoto: za pobicie, albo wtedy, jeśli scholar, dla studjów w mieście Krakowie przebywający, kogoś rwąc za włosy, albo bijąc ręką lub pięścią, do krwi zrani.

Gdyby zaś (czego oby nie było) scholara, lub kogoś z wymienionych na złodziejstwie, zabójstwie lub innej zbrodni głównej jawnie schwytano, występków tych rozpoznawać rektor nie będzie, ale, jeżeli winny jest duchownym, natychmiast do sądu biskupiego ma być odesłany, jeżeli świeckim, naszemu podlegnie sądowi. Jeżeli zaś scholar świecki, bedel, księgarz, albo ich słudzy o zbrodnię zabójstwa, obcięcia członków, albo zadania rany śmiertelnej, lub jakikolwiek szkaradny występek obwinieni zostaną, natenczas nie podług zwyczajów ojczystych albo statutów, ale podług prawa rzymskiego, przez nas, albo przez wyznaczonego sędziego mają być sądzeni. Obwinionego należy przypuścić do oczyszczenia się z zarzuconej mu zbrodni świadectwem poczciwych ludzi. Gdyby o jakąkolwiek zbrodnię wielką lub małą, albo występek jakikolwiek scholara obwiniono albo kogoś ze wspomnianych, niech nikt się nie waży chwytać go i przytrzymywać inaczej, jak tylko ze sługami rektora, a za jego zezwoleniem i rozkazem wyraźnym, a to dlatego, aby z powodu jednego zbrodniarza nie szarpano nieprzystojnie niewinnych ludzi. Także, jeśli rektor, wykonywując prawnie swoją jurysdykcję podług przepisów statutów, kogoś z uniwersytetu wydali i korzyści z nim złączonych pozbawi, wydalony na żądanie rektora z obydwóch miast Krakowa i Kazimierza przez wójtów i mieszczan natychmiast ma być wypędzony. — I niech nikt nie waży się takiego w domu swoim przechowywać, albo mu jakiekolwiek pokarmy i napoje sprzedawać lub użyczać. Ale gdyby scholar lub ktoś z wyżej wzmiankowanych wyrokowi albo rozkazowi rektora nie był posłuszny, obowiązani będą wójtowie obojga miast na żądanie rektora wysłać sługi swoje dla poskromienia zuchwałości opornego.

Wyznaczamy także płace na katedry i przekazujemy je na żupy nasze solne wielickie tak, iż nasz żupnik doktorom i mistrzom uczącym będzie obowiązany płacić je co kwartał w Krakowie.

Wspomnianym scholarom naznaczymy jednego kampsora czyli żyda w mieście Krakowie, któryby miał wystarczające pieniądze do pożyczenia im w potrzebie na pewne zastawy i któryby za usługę swoją nie wyciągał więcej, jak grosz od jednej grzywny na miesiąc.

Doktorowie i mistrze płatnych katedr powinni być obierani przez scholarów tego wydziału, do którego za doktorów lub mistrzów mają być wzięci.

Żaden doktor lub mistrz rektorem nie będzie mógł być obrany. Scholar, będąc rektorem, nie może być przypuszczony podczas rektoratu swojego do egzaminu na żadnym wydziale.

Stanowimy także, aby, ilekroć się zdarzy, że doktorowie albo mistrzowie scholarów do egzaminu dopuszczą, kanclerz nasz krakowski, który podówczas będzie, będzie miał pełną władzę potwierdzenia tego egzaminu.

Aby zaś scholarzy szkoły powszechnej ćwiczenie mieli, biskup krakowski winien w samem mieście Krakowie oficjała swego osadzić, jak to już jest faktycznie, aby uczniowie z wykładów przechodzili do praktyki i nabierali śmiałości w dowodzeniu.

Aby zaś to wszystko i każda rzecz z osobna, powyżej wyrażona, nabrała mocy wiecznej trwałości, rozkazaliśmy niniejszy napisać przywilej, pieczęci naszej wyciśnieniem stwierdzony. Działo się w Krakowie, w dzień Zielonych Świątek, roku Pańskiego 1364, w przytomności Andrzeja, krakowskiego, Jana sandomierskiego, wojewodów; Wilczka, sandomierskiego, Dobiesława, wiślickiego, Piotra, wojnickiego, kasztelanów; Florjana, kanclerza łęczyckiego i wielu innych szlachetnych i wiary godnych mężów.

XXXIII. PRZYWILEJ LUDWIKA W. Z R. 1374

(W skróceniu)

W Imię Boże. Amen. Ponieważ czyny panujących powinny być pamięci przyszłych pokoleń bez żadnej zmiany przekazane, a nadania, swobody, zwolnienia, przywileje po wsze czasy

uwiecznione, przeto My, Ludwik, z Bożej łaski król Węgier, Polski, Dalmacji [1]) i t. d., podajemy do wiadomości wszystkich, tak współczesnych, jak potomnych:

Szlachta Królestwa Polskiego jest obowiązana po naszem zejściu z tego świata przyjąć i uznać za Naszego dziedzica i następcę tylko męskiego, a nie żeńskiego naszego potomka; atoli za zgodą i wolą wielmożów, rycerzy, szlachty i wszystkich innych *(stanów)* uznali *(Polacy)* córki Nasze, skutkiem braku męskiego potomka, za władczynie i dziedziczki rzeczonego Królestwa i godzą się, aby one zostały Naszymi następcami i otrzymały koronę Królestwa Polskiego. Na wypadek zaś, gdybyśmy dzięki łasce Opatrzności mieli syna albo córki, jedno z tych *(dzieci)*, a w braku męskich potomków, jedną z naszych córek, dotychczas urodzonych i żyjących lub w przyszłości urodzić się mających, tego lub tę z nich będą uważać za dziedzica i następcę Naszego, którego lub którą albo My sami wyznaczymy, albo Najjaśniejsza Pani, Królowa Matka i Małżonka Nasza najdroższa; następcy zaś tychże synów lub córek sprawować będą rządy w Królestwie Polskiem.

Atoli ponieważ korona rzeczonego Królestwa przez te następstwa mogłaby ulec jakim sposobem podziałowi, rozerwaniu lub naruszeniu, przeto pod przysięgą przyrzekamy w dobrej wierze, bez jakiegokolwiek zamiaru podstępnego, że koronę Królestwa Polskiego zachowamy zawsze bezpieczną, całą i nienaruszoną, że nie odłączymy od niej żadnych ziem, ani części, ale ją własnemi Naszemi środkami powiększać i odzyskiwać *(stracone kraje)* będziemy, do czego już przy koronacji naszej zobowiązaliśmy się.

A ponieważ wyżej wspomniana szlachta żywi ku Nam tak szczególną życzliwość, że nawet Nasze żeńskie potomstwo narówni z męskiem uznała za swego władcę i pana, przeto, odwzajemniając się za zasługi, wierność i powszechną życzliwość, którą Nam i Naszym dzieciom obojga płci okazała i w przyszłości za wolą Bożą gotowa jest okazać, uwalniamy miasta, grody, posiadłości, miasteczka i wsie, mieszkańców wsi całego Królestwa Polskiego, należących do wielmożów i szlachty, od wszystkich danin, czyli podatków, z jakiegokolwiek tytułu byłyby te nakładane, i chcemy, aby byli wolni od wszelkich świadczeń, prac i ciężarów tak osobistych, jak rzeczowych. I godzimy się na tem tylko poprzestać, aby na znak i uznanie najwyższej władzy płacono Nam i Naszym następcom corocznie w dzień św. Marcina z każdego łanu, czyto dzierżawionego, czy posiadanego, dwa grosze [1]) obiegowej w rzeczonym Królestwie monety, których 48 idzie na grzywnę polską.

Poza tem w razie najazdu nieprzyjaciela na rzeczone Królestwo, ma szlachta wystąpić z największą, jaką posiada, siłą, aby go odeprzeć. Jeśliby jednak za rządów Naszych lub Naszych następców wypadło urządzić zbrojną wyprawę poza granice naszego Królestwa i jeśliby podczas tej wyprawy niektórzy ze szlachty dostali się do niewoli i ponieśli wielkie lub małe szkody w rzeczach lub osobach, wymierzymy im zupełne zadośćuczynienie.

Również, jeśliby jaki stary gród wymagał naprawy, wówczas w czasie pokoju burgrabia, czy właściciel tego grodu, będzie obowiązany naprawić go. Z wybuchem zaś wojny do pomocy w naprawie i odnowieniu grodów Naszych, na granicach naszego Królestwa Polskiego położonych, obowiązani są pomóc ludzie tych powiatów, w których te grody są położone. Tak samo jeśli za radą i zgodą tychże wielmożów zechcemy wznieść jaki gród dla obrony i korzyści owego Królestwa, wówczas do jego wybudowania ciż dostojnicy Królestwa są obowiązani. Jeśli zaś bez wiedzy i zgody szlachty i dostojników zechcemy budować, uczynimy to własnym kosztem i nakładem.

Przyrzekamy również, że takich zaszczytów i dostojeństw, które sprawuje się zwykle dożywotnio, jak urząd wojewodów, kasztelanów, sędziów, podkomorzych i tym podobne, nie będziemy nadawać obcym, ani przybyszom, lecz tylko osiadłym w tych ziemiach Królestwa, w których tego rodzaju godności i zaszczyty są ustanowione. Pragniemy także te godności

[1]) O Dalmację, która była dawniej częścią królestwa Chorwacji, toczyły się przez długie wieki walki między Węgrami, którzy opanowali całą Chorwację, a Wenecją. Zarówno królowie węgierscy, jak dożowie weneccy używali tytułu „królów Dalmacji".

[1]) Według obliczenia uczonego polskiego Piekosińskiego, owe dwa grosze przedstawiały wartość około 85 Mp. w złocie. Był to więc podatek jeszcze dość wysoki, później dopiero, gdy moneta polska ulegała ciągłemu podleniu, owe dwa grosze tak straciły na wartości, że nie opłacało się nawet ściąganie tego podatku.

i wszystkie urzędy zachować w pełni przy tych prawach, jakie miały za czasów Władysława, dziadka Naszego, i Kazimierza, wuja, królów Polski.

Przyrzekamy również, że na starostę nie będziemy wynosić żadnego cudzoziemca: wielmożę, rycerza, szlachcica czy kogokolwiek z innego stanu, lecz tylko Polaka z urodzenia, byleby nie pochodził z rodu książęcego. Wogóle przyrzekamy, że żadnego grodu, ani twierdzy Królestwa Polskiego nie oddamy ani czasowo, ani na stałe w zarząd lub posiadanie żadnemu księciu, ani pochodzącemu z rodu książęcego.

Dalej ślubujemy, że grody i miasta rzeczonego Królestwa, zarządzanie któremi jest zaszczytnem, a które są siedzibami sądów, jako to: Kraków, Wiślica, Sandomierz, Lublin, Radom, Piotrków, Kruszwica, Poznań i t. d., nikomu innemu tylko krajowcowi lub starostom tegoż Królestwa powierzać będziemy. Inne natomiast *(mniej ważne)* grody wolno będzie tak Nam, jak Naszym następcom, swobodnie oddawać przybyszom lub komukolwiek zechcemy.

Jeśli kiedykolwiek Nam lub Naszym następcom wypadnie przez rzeczone Królestwo przejeżdżać, nie będziemy czynić zajazdów do wielmożów, szlachty, rycerzy, ich poddanych i kmieci wbrew ich woli i niczego nie będziemy wymagać od nich z okazji rzeczonego zajazdu. Jeślibyśmy zaś gdzieindziej nie mogli zboczyć dla odbycia postoju, wtedy za Nasze pieniądze i na Nasz koszt każemy zaopatrywać się w żywność i inne potrzeby.

Oprócz tego przyrzekamy i ślubujemy, wszystkich wielmożów, szlachtę, miasta i miasteczka, posiadłości ich, lud i kmieci zachować przy ich swobodach, i nie pozwolimy, by ich ktokolwiek uciskał.

Na wyraźne świadectwo tego wszystkiego i na wieczną trwałość wydajemy niniejsze Nasze pismo, zaopatrzone wiszącą Naszą pieczęcią.

Wydano i sporządzono w Koszycach dnia 17 września roku Pańskiego 1374.

XXXIV. AKT UNJI HORODELSKIEJ

(W skróceniu)

W imię Pańskie. Amen! Na wieczną rzeczy pamiątkę. My Władysław, z Bożej łaski król Polski i t. d., tudzież my Aleksander, czyli Witołd, w. książę litewski, ziem ruskich pan

i dziedzic, oznajmiamy niniejszem pismem, komu o tem wiedzieć należy, ku świadectwu spółczesnych i wiadomości potomnych: jako zawsze troskliwie staraliśmy się o dobro ziem litewskich i mieszkańców ich, Litwinów, naszemu panowaniu podległych, tak i obecnie, chcąc utwierdzić ich i umocnić w przyjętej wierze, pragniemy jak najmocniej zasilić duchownemi dary tych, którym nieraz użyczaliśmy naszej łaski królewskiej. Aby więc tem swobodniej stać mogli przy swej wierze i z cnoty w cnotę urastać, powodowani wrodzoną nam łaską i przychylnością, zdejmujemy z ich karków jarzmo niewoli, którem dotychczas byli uciskani, i nadajemy im niniejszem pismem wszystkie swobody, wolności, prawa osobiste i przywileje, jakich prawowierni chrześcijanie używać zwykli, a to według treści i osnowy następującego opisu. Przedewszystkiem, lubo już wówczas, gdyśmy, z łaski i natchnienia Ducha św. przyjąwszy światło wiary chrześcijańskiej, zarazem koronę polską przyjęli, dla wzrostu i pomnożenia tejże chrześcijańskiej wiary, tudzież dobra i pożytku naszych krajów litewskich, rzeczone kraje przyłączyliśmy i wcielili do naszego Królestwa Polskiego, a to za zgodą i jednomyślną wolą naszych braci, tudzież wszystkich panów, szlachty, starszyzny i bojarów litewskiej ziemi — pragnąc atoli rzeczony kraj litewski od zdrady i napaści krzyżaków, jakoteż ich stronników i sprzymierzeńców, i wszelkich zgoła nieprzyjaciół, czyhających na zgubę Litwy i Polski, lepiej ubezpieczyć, a razem obdarzyć trwałych i wieczystych korzyści udziałem — ziemię tę, którą jako pan i dziedzic prawy posiadamy, za radą i wspólną zgodą panów, szlachty i bojarów, do naszego Królestwa Polskiego powtórnie przyłączamy, i z koroną tegoż Królestwa Polskiego na wieczne czasy trwale i niezmiennie jednoczymy. Nadto, wszystkim kościołom na Litwie fundowanym, albo w przyszłości powstać mogącym, potwierdzamy niniejszem pismem wszystkie ich wolności, swobody, przywileje i prawa zwyczajowe, według praw i obyczaju, zachowywanego w Królestwie Polskiem.

Panowie, szlachta, bojarowie naszego Księstwa Litewskiego, ale ci tylko, którzy są wyznawcami rzymskiego katolickiego kościoła i którym udzielone są klejnoty szlachectwa, mają nadanych sobie wolności i przywilejów swobodnie używać, tak, jako ich używają panowie i szlachta Królestwa Polskiego. Nie-

mniej rzeczeni panowie i szlachta mogą dziedziczyć dobra swoje ojczyste, podobnie jak panowie i szlachta w Królestwie Polskiem. Nadania także i posiadłości, na które od nas otrzymają pisma urzędowe, wolno im będzie sprzedawać, zamieniać lub darowywać, za szczególnem jednak pozwoleniem naszem, tak, iż tego rodzaju sprzedaż, zamiana lub darowizna powinna być zeznaną przed nami lub naszymi urzędnikami według zwyczaju, zachowywanego w Królestwie Polskiem. Toż i po śmierci rodziców dzieci nie mogą być pozbawione swoich dóbr dziedzicznych. Podobnież żonom posagi na dobrach i wsiach, które jako dziedzictwo po ojcach lub z nadania naszego posiadają, wolno im będzie zapisywać, tak jak w Królestwie Polskiem zapisują. Córki zaś, siostry i krewne będą mogli rzeczeni panowie i szlachta ziemi litewskiej wydawać jedynie za katolików, lecz małżeństwa te kojarzyć mogą według swej woli obyczajem, w Królestwie Polskiem oddawna zachowywanym. Krom takich atoli swobód i wolności, panowie obowiązani będą do budowy zamków i składania podatków według dawnego zwyczaju. Przyczem kładzie się to szczególne zastrzeżenie, że wszyscy panowie i szlachta ziemi litewskiej winni będą należną okazywać wierność i chrześcijańską przychylność nam, Władysławowi, królowi, i Aleksandrowi wielkiemu, księciu litewskiemu, tudzież naszym następcom tak, jak ją okazują panowie i szlachta Królestwa Polskiego. Podobnież pod przysięgą i karą utraty majątków, nie wolno im będzie żadnym książętom i jakiegokolwiekbądź stanu ludziom, którzyby działać chcieli na szkodę Królestwa Polskiego, udzielać rady, przyjaźni i pomocy, ale raczej jako nieprzyjaciół kraju i państwa litewskiego wszelkiemi siłami tłumić i tępić. Będą także ustanowione w Litwie takież same godności i urzędy, jakie są w Królestwie Polskiem, a mianowicie w Wilnie wojewoda i kasztelan wileński, toż w Trokach i po innych miejscach, gdzie je uznamy za potrzebne, i te utrzymywać się mają stale i wieczyście. Wszelkie także urzędy dożywotnie i dostojeństwa, jakiemi są urzędy kasztelańskie i t. p., samym tylko katolickim wyznawcom mogą być udzielane: oni tylko przypuszczeni będą do naszej rady i w niej umieszczeni, gdy rzecz toczyć się będzie o dobro publiczne; albowiem często osoby różnego wyznania zwykły się różnić co do chęci i zdradzać uchwały, które pozostać winne w tajemnicy.

Wszyscy zaś, którym te swobody i przywileje nadajemy, przy nas, Władysławie, królu polskim, i Aleksandrze Witoldzie, w. księciem litewskim, niemniej przy naszych następcach wiernie stać mają i nigdy nas nie odstępować, owszem z całą przychylnością nam i następcom naszym udzielać zawsze rady i pomocy. Ku czemu i to się jeszcze dodaje, że pomienieni panowie i szlachta ziemi litewskiej, po śmierci Aleksandra, czyli Witolda, nie przyjmą ani obiorą kogo innego za pana i księcia Litwy, jak tylko tego, którego król polski lub jego następcy, za radą prałatów i panów tak Królestwa Polskiego, jako i Litwy, wybiorą i postanowią. Podobnież prałaci, panowie i szlachta Królestwa Polskiego, w przypadku, gdyby król polski zszedł bezpotomnie i bez prawego po sobie następcy, nie powinni sobie obierać nowego króla i pana bez wiedzy i porady naszej, t. j. Aleksandra, w. księcia, tudzież panów i szlachty ziemi litewskiej. Wszystkie nadto przywileje, które Królestwu Polskiemu i Litwie przed siedmiu i ośmiu laty, czasu koronacji naszej albo po jej dokonaniu, nadaliśmy i przyznali, niniejszem potwierdzamy, uznajemy i nadajemy im moc trwałą i obowiązującą, tak jakoby w tem piśmie były objęte.

To także dodajemy, że pomienieni panowie i szlachta tak Królestwa Polskiego, jako i Litwy, zjazdy publiczne i sejmy (parlamenta), ile razy potrzeba tego będzie, w Lublinie, w Parczowie, albo w innych miejscach sposobnych za naszą uchwałą i wolą odbywać mają, a to dla dobra Królestwa Polskiego i ku pożytkowi Litwy.

Nadto my, Aleksander czyli Witold, za zezwoleniem najjaśniejszego monarchy i pana, Władysława, króla polskiego, brata naszego miłościwego, wybieramy na uczestników herbów i klejnotów Królestwa Polskiego niżej wymienione osoby z pomiędzy naszej szlachty litewskiej, których szlachta Królestwa polskiego wraz z wszystkiemi ich rodzinami do braterstwa i rodu swego przyjęła: *(Tu wymienieni są panowie litewscy, przyjęci do herbów polskich).*

Aby zaś wszystkie wyżej opisane ustawy miały tem większą moc i pewność, pismo niniejsze rozkazaliśmy pieczęciami naszemi utwierdzić.

. . . . . .

Działo się w Horodle nad rzeką Bugiem, na sejmie czyli zjeździe powszechnym, dnia 2 października, roku Pańskiego 1413.

XXXV. USTAWODAWSTWO NIESZAWSKIE

M. Bobrzyński: O ustawodawstwie nieszawskiem Kazimierza Jagiellończyka.

W r. 1454 rozumiały wszystkie stronnictwa, że wojna z zakonem na wewnętrzny stan Polski nie pozostanie bez wpływu. Szlachta wszelkie w niej pokładała nadzieje, król Kazimierz we wojnie zewnętrznej, w przyłączeniu nowego kraju, widział zwiększenie swej potęgi i wydobycie się z pod nieznośnej opieki możnowładców i biskupów. Panowie możni przeczuwali w niej natomiast koniec swych rządów i starali się jej wszelkiemi siłami zapobiec. Kiedy dnia 20 lutego 1454 stanęli w Krakowie wysłannicy „Związku Jaszczurki“ [1]) z prośbą o włączenie ziem pruskich w skład Rzeczypospolitej i o wyswobodzenie ich z pod ucisku zakonu, panowie polscy pod przewodem Zbigniewa Oleśnickiego przyjęciu poselstwa stanowczo się sprzeciwili. Lecz Kazimierz nie dał im na swojem postawić. Przewlekając odpowiedź, zawezwał do rady ludzi młodszych, nazywanych przez Długosza *junjorami,* którzy do innej należeli już szkoły. Wodzili między nimi rej doktorowie prawa rzymskiego i filozofji klasycznej, ze szkół włoskich przybywający. Ci wszyscy pragnęli przeistoczenia starego porządku i, podnosząc wysoko ideę samoistności państwa, byli otwartymi nieprzyjaciółmi rządów kościelno-arystokratycznych. Z ich to pomocą przełamał Kazimierz opór starej Rady królewskiej, osiągnął głośną większość za wojną i 6 marca 1454 wystawił wiekopomny akt wcielenia ziem pruskich do Korony polskiej [2]). Obóz przeciwny, nie mogąc po raz pierwszy na swojem postawić, chwycił się biernej opozycji. Mało kto z panów Rad królewskich przybył do Łęczycy na zjazd, wyznaczony na dzień 5 maja celem obmyślenia sposobu, jakby wojnę prowadzić. Zbigniew Oleśnicki ogłosił otwartym listem do króla przyczyny swej nieobecności. „Napróżno na mnie nalegać, bo lubom dawniej za życia śp. Rodzica i Brata W. Królewskiej Mości często bywał na sejmach, teraz wszelako czuję wstręt do wszystkich zjazdów, bo więcej tam swarów, niż jakowej rady“.

[1]) Taką nazwę przybrał związek szlachty i miast pruskich.

[2]) Zobacz następny rozdział.

Nie leżało jednak w niczyjej mocy, aby bieg wypadków powstrzymać.

Dn. 23 maja wkroczył Kazimierz z okazałym orszakiem wojennym w ziemie pruskie, ażeby hołd ich osobiście odebrać i najnaglejsze potrzeby załatwić. Sprawa zakonu stała najgorzej; zaledwie kilka twierdz w jego ręku zostało, a i te nawet oblęgano. Kiedy jednak król stosunki pruskie urządza i wśród innych zajęć oddaje się wesołym zabawom, rozchodzi się wieść, że w pomoc zakonu przybywa z Niemiec liczne wojsko zaciężne na odsiecz oblęganej przez Polaków Chojnicy. Nie pozostawało królowi, jak zwołać naprędce pospolite ruszenie pobliskich ziem wielkopolskich. Rycerstwo usłuchało z zapałem wezwania królewskiego i zebrało się z początkiem września w Cerekwicy, leżącej niedaleko od oblęganej Chojnicy. Kroniki skarżą się na ogólną niekarność nadciągających oddziałów, czemu łatwo uwierzyć, jeżeli się zważy, że od czasu zwycięstwa pod Grunwaldem nauczono się lekceważyć siły krzyżaków. Dn. 12 września przybył król do obozu cerekwińskiego z Torunia. O zbliżaniu się nieprzyjaciela głuche tylko dochodziły wieści, widać go zupełnie nie było. Wtedy to zebrane rycerstwo wielkopolskie użyło sposobnej chwili, aby zamiary, z któremi nosiła się cała społeczność szlachecka, doprowadzić do skutku. Spisano naprędce główniejsze żądania i skargi i zażądano natarczywie od króla, aby je zatwierdził. Wszczął się gwałtowny rozruch przed namiotem królewskim i dała się słyszeć groźba, że przed udzieleniem przywileju nikt do boju nie ruszy i nie usłucha wojennych rozkazów. Dokładniej przebiegu sprawy nie znamy, lecz rozwiązanie jej było łatwem do przewidzenia. Król musiał ostatecznie ustąpić i wydał t. zw. cerekwiński przywilej.

Sposób powstania tego przywileju odbił się wyraźnie w całej jego postaci. Pojedyncze jego postanowienia spisywano, jak które nasunęło się na myśl, w największym pośpiechu, wśród groźnego rozruchu i wojennego gwaru. Stylizacja więc jest nader prosta i krótka, ani śladu w niej zwykłego stylu kancelarji królewskiej, nie ma rozwlekłych pobudek i powszechnie utartych po dyplomach zwrotów. Postanowienia przywileju nie są zbyt liczne, ale w treść obfite i malują nam najlepiej dążenie szlacheckiego obozu. Jest to pierwszy objaw ogólnego ruchu społeczności szlacheckiej, na którem oparło się ustawo-

dawstwo nieszawskie i żywcem go w siebie przejęło. Dlatego nie potrzebujemy osobno jego treści rozbierać. Zresztą w życie on nigdy wejść nie mógł. Prawdopodobnie bowiem, zanim formalny przywilej mógł być wygotowany (na tym, który się przechował, brak pieczęci), we trzy dni po zatwierdzeniu żądań szlacheckich przez króla, spotkała wojsko polskie pod Chojnicami niepamiętna, sromotna klęska. A musiała ona byt statutu cerekwickiego w zupełną podać wątpliwość, gdyż statut ten udzielony był zgóry tylko w nagrodę spodziewanego zwycięstwa. Był on zresztą dziełem zanadto połowicznem. Otrzymały go na prędce tylko wielkopolskie ziemie, a dlaczegożby tego samego miano odmówić innym dzielnicom? Nie musiała się też szlachta przy jego zachowaniu upierać, ale postanowiła go poprawniejszem ustawodawstwem zastąpić. Stało się to jeszcze tego samego roku, gdy król w październiku, nie zważając na zimową porę, powołał rycerstwo z całej Polski, aby zmyć hańbę chojnicką. Jedynie ziemie ruskie pozostawiono na straży wschodniej granicy. Pod Nieszawą miała nastąpić przeprawa przez Wisłę na mostach łyżwowych. Tu jednak powtórzył się wybuch cerekwicki i to na większe nierównie rozmiary. Szlachta, odmawiając przejścia przez Wisłę, wywarła nacisk nader skuteczny na króla, który, ustąpiwszy już raz przed wybuchem Wielkopolan, nie mógł się teraz opierać, gdy rycerstwo wszystkich ziem przedłożyło swoje żądania.

Trudno nam na pewno przedstawić cały przebieg wypadków. Jest jednak rzeczą stwierdzoną, że cała szlachta, biorąca w wyprawie udział, nie utworzyła jednego koła, na któremby wspólne postanowienia i żądania mogła była uchwalić. Zgromadzenie takie ogólne było dla samych tylko fizycznych przyczyn niemal niepodobieństwem. Kilkadziesiąt tysięcy rycerstwa, skupionego na jednem miejscu, nie mogło się nawet usłyszeć, a cóż dopiero porozumieć i uchwalać, a zresztą sam porządek wojenny nie sprzyjał takiemu zgromadzeniu. Całe bowiem wojsko polskie dzieliło się na zastępy *(turmae)*, z których każdy pod osobnem został dowództwem i zajmował oddzielne stanowisko w obozie. Ile zaś dzielnic polskich uczestniczyło w wyprawie, tyle istniało oddzielnych zastępów, tyle kół obozowych, z których każde z osobna radziło o swych potrzebach.

Ile więc ziem wystąpiło na pruską wyprawę, tyle odpra-

wiło się obozowych zgromadzeń ustawodawczych i tyle powstało odrębnych dzielnicowych statutów. Nie zostały one wydane równocześnie, lecz powstały w znacznych nawet odstępach czasu. Okoliczność ta naprowadza nas na domysł, że jedna ziemia dała ze siebie przykład, który przez wszystkie inne został naśladowany.

Najpierwszy bowiem statut, dn. 11 listopada wydany, jest małopolski. Rzecz to łatwo zrozumiała, bo kiedy Wielkopolanie mieli swój cerekwicki przywilej, to Małopolanie żadnego nie posiadali i goręcej go musieli pożądać, zwłaszcza, że zwykle nie lubili dać się w czemkolwiek wyprzedzić.

Statut małopolski jest oparty na cerekwickim statucie z opuszczeniem przepisów czysto wielkopolskiej natury, a z dodaniem innych, nowych, małopolskich. Pod względem swej postaci zewnętrznej jest on zato zupełnie samoistnym, a stylizacja jego jest jakby z jednego odlewu. Jest to więc praca wykończona tak, że z trudnością tylko uwierzyćby można, żeby dopiero w obozie pod Nieszawą powstała, i przypuszczać należy, że jedna z ziem małopolskich przybyła już z nią, jako z gotowym projektem.

Zapewne znakomitsi Małopolanie musieli się poprzednio między sobą porozumieć i opracować ostatecznie takie brzmienie statutu, któreby mogło być przyjęte przez każdą ziemię małopolską. Chociaż bowiem utworzono jeden tylko statut małopolski, który odnosił się do ziemi krakowskiej, sandomierskiej i lubelskiej, to jednak każda z ziem owych pragnęła go dla siebie posiadać w oryginale i zapewne uchwalała go osobno. Uchwalony na takich zebraniach statut przedkładała każda ziemia królowi do zatwierdzenia, poczem odbierała go w kształcie uroczystego przywileju. Zadanie kancelarji królewskiej było więc wielkiem, bo czas był krótki, a liczba ziem, a zatem i przywilejów, niemała. Dlatego też statut małopolski jednym ziemiom dn. 11 listopada, a drugim 12 tegoż m. mógł być wydany.

Wielkopolska nie pozostała również bezczynnie. Wobec poprawności nowej małopolskiej redakcji statut cerekwicki nie mógł jej zadowalniać, przyjęła więc projekt małopolski jako podstawę do nowego własnego statutu, opuszczono tylko czysto małopolskie przepisy i zastąpiono je wielkopolskiemi.

Przykład, dany przez Małopolan, a następnie Wielkopolan,

naśladowało rycerstwo innych ziem, na wyprawie obecne. Mając jednak do wyboru dwa różne statuty, przyjmowały poszczególne ziemie ten statut, który bardziej odpowiadał ich potrzebom, a czyniły w nim jeszcze swoją drogą pewne dodatki i zmiany. Uczyniła to mianowicie ziemia sieradzka, która otrzymała przywilej dn. 16 listopada.

O więcej statutach, wydanych w Nieszawie, nic już dalej nie wiemy, przypuścić jednak należy, że jeden przynajmniej statut gdzieś dotychczas się kryje, jeżeli nie zaginął przypadkiem. Ziemia bowiem kujawska, która już w Cerekwicy przedstawiała swe odrębne żądania, i w Nieszawie zapewne swych praw umiała się dopominać.

Rozważając treść wszystkich statutów, widzimy, że w każdym z nich rozróżnić można trzy główne części.

W części pierwszej wyliczone są obowiązki królewskie.

Część druga urządza stosunki sądownicze.

Część trzecia ma za przedmiot prawa i przywileje szlachty. Najważniejsze postanowienia są następujące:

Przedewszystkiem naszem słowem królewskiem przyrzekamy w pełni utrzymać wszystkich mieszkańców naszego królestwa przy wszelkich prawach, danych im przez poprzedników naszych. Nikogo nie polecimy pozbawiać dóbr, ani uwięzić, jeżeli wina jego nie zostanie wprzód wyrokiem sądowym stwierdzoną [1]).

Przyrzekamy również, że gdy wypadnie nam wyprawić się poza granice królestwa, zapłacimy wszystkim towarzyszącym nam ziemianom za każdą włócznię pięć grzywien i wynagrodzimy ich za poniesione szkody i niewolę podług praw, jakie przyznali im nasi poprzednicy [2]).

Również przyrzekamy, że w ziemiach wielkopolskich [1]) nie mianujemy starostą żadnego wojewody ani kasztelana [2]).

[1]) Postanowienie to, zw. *neminem captivabimus, nisi iure victum*, zjawiło się już poprzednio w prawodawstwie polskiem. Władysław Jagiełło przyrzekł w t. zw. przywileju jedlneńskim w r. 1433, że żaden osiadły szlachcic nie może być bez wyroku sądowego uwięzionym, „wyjąwszy gwałtownik, podpalacz, zabójca i złodziej". Porównaj to prawo z odpowiedniem postanowieniem angielskiej „wielkiej karty wolności" i wskaż różnice.

[2]) Porównaj z przywilejem koszyckim Ludwika Węgierskiego.

Również przyrzekamy, że w powyższych ziemiach godności, kasztelanje i urzędy rozdzielać będziemy między osoby, wyróżniające się zasługą i wiekiem; aby zaś zamknąć drogę szemraniom, godności te nadawać będziemy tylko osobom osiedlonym i posiadającym dobra dziedziczne w tej ziemi, w której opróżni się urząd.

Ponieważ dobra królewskie są przeznaczone od początku nie tylko dla nas, lecz także dla ochrony i ubezpieczenia królestwa, przeto przyrzekamy, że nie będziemy zastawiali grodów, ani dóbr królewskich, w których mieszczą się starostwa *(grodowe)*; gdyby zaś ktoś wziął od nas w zastaw tego rodzaju posiadłości lub grody, tem samem straci pożyczone na zastaw pieniądze [3]).

Również przyrzekamy, że więcej nigdy nie będziemy od ziemian i ich poddanych domagali się zapłaty wiardunków [4]) lub sześciu groszy, lecz zadowolnimy się opłatą dwóch groszy z łana.

Również przyrzekamy, że nie wydamy listów *(poleceń)*, wstrzymujących wymiar sprawiedliwości, albo takich, które mogłyby przeszkodzić lub odwlec sąd ze szkodą którejkolwiek ze stron, skarżącego lub obwinionego [5]). Gdyby zaś zdarzyło się, aby podobne listy z kancelarji naszej... wyszły, mają być uznane za nieważne, a sędziowie nie będą zgoła obowiązani z ich powodu wstrzymywać wymiar sprawiedliwości.

Ponieważ w zakupywaniu i sprzedaży towarów winna być zachowywana równość, postanawiamy również, aby miasta nasze i inne nie ogłaszały na rynkach ku wła-

[1]) *W statucie małopolskim powiedziano:* w ziemiach krakowskiej, sandomierskiej, lubelskiej i innych z niemi złączonych.

[2]) Postanowienie to, które ma na celu niedopuszczenie do łączenia najważniejszych urzędów, skierowane jest przeciw wielmożom.

[3]) Postanowienie to, wywołane zbytnią hojnością i marnotrawstwem królewskiem, powtarzać się będzie często w późniejszych prawach.

[4]) Czwarta część grzywny.

[5]) Chodzi tu o to, aby sędzia w wydawaniu wyroków mógł być bezstronny. Ważna ta zasada, zwana niezawisłością sądownictwa, jest powszechnie przyjętą w państwach nowożytnych.

snemu pożytkowi, a szkodzie innych, żadnych zakazów *(sprzedaży)*, lecz aby każdemu, przybywającemu na targ, wolno było dowoli kupować lub sprzedawać swój towar. Na tych, którzy wbrew temu przepisowi postępować będą, ma prawo starosta grodowy nałożyć karę trzech grzywien [1]).

Postanawiamy również, aby tenutarjusze *(t. j. dzierżawcy)* dóbr i miast naszych, a także ziemianie i duchowni wydawali zbiegłych poddanych ich właścicielom, gdy ci zażądają ich zwrotu. Postępujący wbrew temu postanowieniu zapłacą jako karę trzy grzywny temu, który zażąda zwrotu zbiegów, i trzy grzywny sądowi. Zapłacenie tej kary nie zwalnia ich od obowiązku zwrotu zbiegów.

Inne postanowienia statutów odnoszą się do urządzenia sądownictwa, określają władzę starostów i burgrabiów i mają na celu zapobieżenie przewlekania spraw.

Najdonioślejsze jednak postanowienie, które znajduje się w statucie wielkopolskim, jest następujące:

Przyrzekamy również, że ani żadnych nowych ustaw nie wydamy, ani nie polecimy wzywać ziemian na wojnę bez zgody sejmiku ziemskiego, do Środy zwołanego.

Ten ważny przepis, według którego prawo wydawania nowych ustaw i powoływania wyprawy wojennej ma odtąd król dzielić ze szlachtą, znajduje się także w statucie sieradzkim z tem, że Sieradz oznaczono jako miejsce zebrania szlachty sieradzkiej. Dlaczego zaś tak ważnego postanowienia niema w statucie małopolskim, próżno gubimy się w domysłach. Może być, że w szlachcie wielkopolskiej zbudziło się wcześniej poczucie samodzielności i siły, podczas gdy szlachta małopolska podlegała dłużej wpływowi możnych. Jest również prawdopodobnem, że Małopolanie nie pochwalali sejmików, ale nosili się z myślą utworzenia odrazu jednego szlacheckiego ustawodawczego koła.

Na istotnem znaczeniu nieszawskiego ustawodawstwa, które dało szlachcie zupełną przewagę nad królem i innemi stanami, poznali się dobrze wszyscy współcześni. Podziwiać należy przedewszystkiem Oleśnickiego, jak dobrze przeczuł, co się

[1]) To postanowienie naruszało samorząd miejski.

na wyprawie pruskiej gotuje, i jak się zgóry od wszystkiego usunął. Ci, którzy tego nie uczynili albo uczynić nie mogli i z obowiązku swego urzędu musieli w wyprawie wziąć udział, zostali zniewoleni podpisy swoje pod statuty położyć, a tem samem uznać nowy stan rzeczy. Nie było w statutach ani wzmianki o uznaniu praw, jakie sobie stan duchowny przyznawał, a postanowienia o rozdawnictwie dostojeństw i dóbr koronnych skierowane było wprost przeciw możnowładczym rodom. Słusznie więc stary obóz możnowładczo-duchowny widział w nich pogrzebanie swoich dotychczasowych rządów. Jeżeli Długosz śmierć Oleśnickiego (w r. 1455) przypisuje zgryzocie, jaką go klęska chojnicka przejęła, to my przypisać ją raczej możemy żalowi, jaki ścisnął serce kardynała, gdy zmuszony był patrzeć na upadek swój i całego swego systemu.

O tyle przeciwnie mógł król z radością na statuty nieszawskie spoglądać. Nie miałże się cieszyć z upadku stronnictwa, z którem tak ciężką musiał prowadzić walkę. Że statuty te zwiastują przewagę i rządy nowego żywiołu, tego nie mógł jeszcze na dobre przewidzieć i narazie nie potrzebował się tak dalece obawiać. Nowej bowiem instytucji sejmików musiał poniekąd sprzyjać, sądząc, że łatwiej przyjdzie mu uporać się z tłumem szlachty, przybyłym na sejmik, niż ze zgromadzeniem możnych, wykształconych, a niezależnych panów.

Statuta dzielnicowe, wydane w Nieszawie, zastąpił sejm piotrkowski r. 1496 jednym powszechnym, a więc w całej Polsce obowiązującym statutem i we wszystkich miejscach, gdzie w statutach nieszawskich była mowa o jednej tylko dzielnicy, użył słów: „w pojedynczych ziemiach królestwa naszego“. Tak więc dla szlachty ustawodawstwo nieszawskie stało się początkiem nowego jej dziejowego ruchu.

XXXVI. AKT WCIELENIA PRUS DO KORONY

(W skróceniu)

W imię Boga. Amen. Na wieczną rzeczy pamiątkę. My, Kazimierz, z Bożej łaski król polski, w. książę litewski i t. d. Łaskawość królewskiej Dostojności naszej przyjmuje na łono swego miłosierdzia i opieki tych wszystkich, którzy szukają naszej pomocy i obrony; atoli tem gorliwiej wspomagać pra-

gnie tych, którzy tak serdeczną ku nam i naszemu królestwu pałają miłością, że w ich przekonaniu tylko nasza prawica zdolną jest odwrócić te klęski i prześladowania, jakich od srogich ciemięzców doznają. Ta szczera ufność nietylko zasługuje na największą pochwałę, lecz godną jest także nagrody królewskiej. Oznajmujemy przeto wszystkim, tak współczesnym, jak potomnym, że lubo od lat kilku panowie duchowni i świeccy, oraz obywatele miast i ziem: pruskiej, chełmińskiej, królewieckiej, elbląskiej i pomorskiej błagali nas często przez posłów, abyśmy ich raczyli utrzymać przy ich prawach i przywilejach i wzięli w opiekę ich związek, jaki między sobą prawnie i szczerze zawarli, a który w. mistrz zakonu różnemi drogami, gwałtem i podstępem starał się rozerwać i zniweczyć; my jednak nie dawaliśmy im w ich niedoli żadnej otuchy, uważając, że powinniśmy dążyć do pojednania obu stron, aby się nie zdawało, że rozniecamy tlejącą pożogę.

Atoli zczasem zatargi wzmogły się do tego stopnia, że rycerstwo i obywatele ziem rzeczonych uznali, iż nie mogą dłużej już ulegać prześladowczym panom, gwałcącym samowolnie ich prawa i przywileje. Wypowiedziawszy przeto uległość i posłuszeństwo w. mistrzowi i zakonowi, przez pełnomocników i posłów swoich zanieśli do nas nowe prośby, abyśmy ich nie już w obronę, ale pod zwierzchność i władzę naszą przyjęli, a ziemie powyższe z Królestwem Polskiem, od którego niedawnemi czasy niesłuszne i nieprawne zostały oderwane, złączyć i zjednoczyć w jedno ciało raczyli. Siągnąwszy myślą w czasy przeszłe, widzimy, że niektóre z wymienionych ziem, posiadane przez książąt i królów polskich dziedzicznem prawem niezaprzeczonem, w. mistrz i zakon wydarł przemocą orężem naszemu poprzednikowi, Władysławowi, królowi polskiemu, gdy ten zajęty był wojną z sąsiedniemi niewiernemi ludami. Nigdy jednak nie przestały one należeć do Korony polskiej, czego niezbicie dowodzą kilkakrotne wyroki sędziów, wysyłanych przez Stolicę Apostolską. Zważywszy nadto, że w. mistrz i zakon, przyzwany niegdyś od poprzedników naszych, książąt polskich, do walki z poganami, wprowadzony i obdarowany przez nich, począł, miast podbijania pogan, urządzać napaści na chrześcijan, a zwłaszcza na tych książąt, z których łaski został wprowadzony i obdarowany, przywłaszczał sobie ich ziemie i posiadłości, a, niepomny swego zobowiązania, nie chciał nigdy wystąpić przeciw Turkom i Tatarom, niszczącym chrześcijańskie królestwa i państwa. Królowie zaś polscy, zagrożeni ustawicznemi najazdami ze strony w. mistrza, nie mogli użyć oręża wyłącznie na zwalczanie pogan, jak tego wymagała wiara chrześcijańska. Jak niepewną była wierność w. mistrzą i zakonu względem najjaśniejszego rodzica naszego, króla Władysława, świadczą zrywane przez nich czterykroć przymierza i tyleż razy ponawiane zbrojne najazdy, któremi pragnęli zagarnąć Królestwo Polskie pod swe panowanie. Chociaż, poniósłszy wielokrotnie klęski, poskromieni zostali, to jednak nie wyrzekli się zamiaru szkodzenia nam i Królestwu Polskiemu, czego dowodzą wnoszone przez nich na Sobór bazylejski i do Stolicy Apostolskiej prośby o pozwolenie zerwania ostatniego układu, zawartego z naszem państwem.

Nie możemy również zamilczeć o nakładaniu przez w. mistrza i zakon pruski na kupców, naszych poddanych, cła, zwanego *funtowem,* które na mocy zawartego układu ani od naszych, ani od zamorskich kupców nie powinno być pobierane, skoro kupcy pruscy są poniekąd od tej opłaty zwolnieni. Nadto w. mistrz i zakon nietylko nie zwrócił nam w myśl układu niektórych dzielnic naszego Królestwa Polskiego i W. Księstwa Litewskiego, dawniej przez niego opanowanych, lecz nadto i inne gwałtem zagarnął. Do tego przyłączają się srogie mordy i okrucieństwa, popełnione na mieszkańcach Choszczna, (którzy podczas ostatniej wojny poddali się opiece ojca naszego), chociaż w. mistrz i zakon zobowiązał się uroczystą przysięgą nietylko nie prześladować ich za ten czyn mieczem, ani żadną kaźnią, ale nawet nie dotknąć najlżejszą wymówką. Nie poprzestając na tem, w. mistrz i zakon ukarali śmiercią kupca Wita Mościcza za to tylko, że spławiał Wisłą towary do Krakowa, aby inni kupcy, odstraszeni tym przykładem, unikali tej drogi, pozbawiając nasze królestwo należnych mu dochodów.

Temi i wielu innemi względami zniewoleni, za radą biskupów, książąt, panów i innych mieszkańców królestwa, za ich wyraźną wolą, życzeniem i zgodną uchwałą, abyśmy nie sprzeciwiali się woli Bożej, która w łaskawem miłosierdziu postanowiła wyzwolić dziedzictwo nasze z niesłusznego zaboru i nam powrócić, postanowiliśmy na chwałę Boga wszechmogącego przyjąć pod naszą opiekę i władzę rzeczonych dostojni-

ków duchownych i świeckich, rycerzy, mieszczan, ziemian i wszystkich mieszkańców ziemi pruskich, chełmińskiej, królewieckiej, elbląskiej i pomorskiej. Jakoż brzmieniem niniejszego pisma — i to nie wskutek jakiegoś błędu lub nieopatrznie, lecz za pełną naszą wiedzą i wolą — w imię Boga, ziemie i posiadłości wymienione Królestwu Polskiemu przywracamy, z niem napowrót łączymy, jednoczymy i wcielamy z prawem uczestniczenia we wszelkich zaszczytach, prawach, wolnościach i przywilejach, które do tej pory uzyskali biskupi, panowie i szlachta Królestwa Polskiego, a mianowicie, ilekroć przyjdzie do wyboru i koronacji przyszłych królów polskich, dopuszczamy ich do uczestniczenia w tym wyborze i koronacji. Przyrzekamy w naszem i naszych dziedziców i następców, oraz całego Królestwa imieniu, że powyższe ziemie i posiadłości, oraz dostojników duchownych i świeckich, panów, rycerzy, szlachtę, mieszczan, oraz ludzi wszelkiego stanu naszą łaską królewską, względami, przychylnością i szczerą miłością otaczać będziemy i od wszelkich niebezpieczeństw i najazdów opieką królewską zasłaniać i bronić będziemy i ani ich samych, ani rzeczonych ziem od Królestwa Polskiego odrywać i odłączać nie dozwolimy.

Przyrzekamy nadto za siebie i za następców naszych, że powyższych dostojników duchownych i świeckich, domy Boże i kościoły, panów, szlachtę, mieszczan i wszystkich mieszkańców Prus, przy ich prawach, wolnościach i przywilejach, które uzyskali od książąt duchownych i świeckich, od królów i panów rzeczonych ziem — zachowamy, nie uszczuplimy, ani uszczuplić nikomu nie dozwolimy. Aby zaś poznali naszą łaskę i sprawiedliwość, podatek, *funtowym* zwany, tudzież wszelkie myta i cła wodne i lądowe, tak dawne jak nowe, w królewskiej szczodrobliwości uchylamy i znosimy. Podobnież, lubo w. mistrz i zakon zabierali na własność swoją wszelkie dobro i towary, które z dopuszczenia Bożego skutkiem rozbicia okrętów zostały uronione, my przecież, jako król katolicki, tego rodzaju przypadkowe nabytki, potępione prawem przyrodzonem i wyrokiem Stolicy Apostolskiej, uważając za bezprawne, przyrzekamy, że wszelkie towary i dobro osób, przez rozbicie okrętu poszkodowanych, nigdy nie będzie na skarb nasz zabierane, lecz dozwolimy je osobom, do których przed rozbiciem okrętu należały, zabrać, nic z nich dla siebie nie zatrzymując.

Również wszystkim biskupom, rycerzom, szlachcie, mieszczanom i mieszkańcom powyższych ziem nadajemy także to uprawnienie, że godności i urzędy, dotąd tam istniejące, na przyszłość utrzymane będą, nadto grody i dzierżawy miast i posiadłości w ziemiach powyższych wypuszczane będą nie obcym i cudzoziemcom, lecz tylko krajowcom.

Również wszystkie ważne sprawy tych ziem za wspólną radą doradców duchownych i świeckich, szlachty i miast większych rozstrzygać i załatwiać będziemy. Nadto, ponieważ te ziemie i ich mieszkańcy posługują się obecnie rozmaitemi prawami, a mianowicie: magdeburskiem, chełmińskiem, polskiem i pruskiem, przeto chcemy, aby i pod naszym rządem bez zmiany przy nich pozostały. Gdy wybijanie pieniędzy, mających sprawiedliwą wartość i wagę, przynosi każdemu krajowi zaszczyt i bogactwo, chcemy więc, aby w czterech miastach rzeczonych ziem, tj. w Toruniu, Gdańsku, Elblągu i Królewcu, — ale tylko w czasie obecnej wojny, — wybijano nakładem pomienionych panów duchownych i świeckich, rycerstwa, miast i ziemian, dobre i sprawiedliwe pieniądze z wizerunkiem i imieniem naszem. Po przywróceniu zaś za Boską pomocą spokoju, tylko w Toruniu i Gdańsku wybijać się będzie pieniądze naszym nakładem królewskim z zastrzeżeniem jednak, że ich waga i wartość nie będzie zniżaną. Również kupcom powyższych ziem pruskich, przybywających do królestwa, księstwa i obszarów naszych, nadajemy tę wolność i swobodę, że, ilekroć tam z towarem przybędą, wolno im będzie wystawiać je według swej woli na sprzedaż, a wszystkie gościńce do Węgier, Rusi, Moraw, Śląska, Austrji, Saksonji i Wołoszczyzny mają być dla nich otwarte za opłatą cła, pod warunkiem jednak nie pomijania starodawnych gościńców. Działo się w Krakowie dnia 6 marca 1454 r.

XXXVII. SEJM RADOMSKI R. 1505 I USTAWA „NIHIL NOVI"

M. Bobrzyński: Szkice i studja historyczne.

Jaki był przebieg obrad radomskiego sejmu w r. 1505, rzeczą jest dla nas zupełnie nieznaną; znamy tylko jego skład i wyniki jego dwumiesięcznej pracy, po których mamy go sądzić.

Dowiadujemy się z nich przedewszystkiem, że w sejmie radomskim wzięli udział oprócz „panów rad duchownych i świeckich, także posłowie ziem i miast, rozkazem królewskim wezwani, którzy całe ciało Rzeczypospolitej imieniem obecnych i nieobecnych reprezentowali". Że zaś ten udział posłów był rzeczywistym, że w nader wielu uchwałach oni sami dali inicjatywę, o tem świadczy niewątpliwie treść kilkunastu ustaw, na sejmie tym zapadłych. I tak: ustawa o rokach, czyli terminach sądowych grodzkich, o niepociąganiu spraw świeckich przed sądy duchowne, o wyborze urzędników sądowych, o ustanowieniu cen towarów przez wojewodów i inne, są bezsprzecznie wypływem żądań szlachty i mają zapobiec nadużyciom, na które szlachta głośne podnosiła skargi. Inne ustawy, jak np. o ściganiu złoczyńców, wychodzą zato wprost od króla, a o najważniejszych można powiedzieć, że są wynikiem zgodnych życzeń Aleksandra i izby poselskiej. Sejm radomski przedstawia nam też obraz wspólnej i zgodnej pracy narodu i króla.

I tak ustawy radomskie powtarzają postanowienie z r. 1496 o nieprzyjmowaniu nie-szlachty na biskupstwa i prelatury, ale zmieniają wprost w duchu prawdziwie liberalnym ustawę piotrkowską, zakazującą mieszczanom dobra ziemskie posiadać, uznają pod tym względem prawo mieszczan i wypowiadają tylko sprawiedliwą zasadę, że „mieszczanie, mający dziedziczne dobra ziemskie, na których służba wojenna ciąży, od służby tej nie mają być uwalniani". Ustawa ta, jak również obecność posłów miejskich na sejmie radomskim, są widocznym dowodem, że wyłączność szlachecka nietylko od r. 1496 nie zrobiła postępów, lecz owszem po pierwszym zapędzie na sile swojej nie mało straciła.

Sejm radomski zajął się również przywróceniem regularnego biegu sprawiedliwości, która w czasie nieobecności króla i zamieszek lat ostatnich bardzo się była rozprzęgła. W dopięciu tego zamiaru okazał sejm ten rzadką stanowczość, skoro poważył się naruszyć zasadniczą ustawę *Neminem captivabimus*, a raczej nowy z niej uczynić wyjątek. „Postanawiamy, że żaden szlachcic niema być więziony — tak brzmi nowa ustawa — który ma dobrą sławę, jeżeli pierwej przekonanym o winie nie będzie. Nie uważa się zaś za człowieka dobrej sławy tego, kto trzy razy w spiskach złoczyńców został zanotowany, taki więc,

jako człowiek złej sławy, bez przewodu sądowego na podstawie niniejszej ustawy schwytanym i uwięzionym być może". Postanowienie to stosowano natychmiast, skoro opowiadają nam historycy, że Aleksander na sejmie jeszcze radomskim wielu rozbójników, nawet szlachty, którzy kupców po drogach łupili, schwytać i śmiercią ukarać rozkazał. Zginęli wówczas od miecza głośni z rozbojów rycerze Osuchowski i Myssowski, niejaką zaś Rusinowską, szlachciankę, którą konno, w męskiem ubraniu, na rozboju schwytano, powieszono w tem samem ubraniu z ostrogami u butów.

Zapisujemy te fakta, aby dać poznać, jak wszechstronną była praca radomskiego sejmu. Rzeczy najważniejsze zostawiliśmy na koniec, mianowicie reformę władzy rządowej i ustawodawczej.

Co się tyczy pierwszego punktu, zapadło jedno, ale bardzo ważne postanowienie: „Ponieważ są niektórzy, co, otrzymawszy urząd, czyto starościński czy inny, w ziemi od miejsca zwykłego ich zamieszkania odległej, nie przebywają w miejscu urzędowania, przez co dają powód do licznych nieporządków, przeto postanawiamy, że starostowie, urzędnicy i dostojnicy mają być osiadłymi w ziemi i powiecie, w których posiadają urzędy. Gdyby zaś listami naszemi do zadośćuczynienia obowiązkom swym wezwani zostali i, trzy razy wezwani, obowiązków swych nie wypełnili, mają być *ipso facto* pozbawieni urzędów". Mądre to postanowienie, gdyby je tylko król chciał i umiał energicznie wykonać, zapewniłoby mu niewątpliwie karność i posłuszeństwo całej machiny urzędniczej.

Reforma władzy ustawodawczej zamykała się w dwóch, ściśle z sobą związanych dziełach, w tak zwanym statucie Łaskiego[1]) i w ustawie, rozpoczynającej się od słów: *„Nihil novi"* i pod nazwą tą powszechnie znanej.

Statut Łaskiego scharakteryzujemy najlepiej, powtarzając następujące słowa ustawy zatwierdzającej go, w której król tłumaczy przyczyny, jakie go nakłoniły do rozpoczęcia tej pracy: „Gdy nie wszystkim było przystępne, co wszystkich obchodzi, gdyż przez pewne odzwyczajenie się i nieuwagę przywileje i księgi statutów tylko w komorach skarbowych

[1]) Jan Łaski był wtedy kanclerzem i od niego nosi nazwę statut (czyli zbiór praw), przedłożony sejmowi radomskiemu.

publicznych i w ręku szczupłej liczby osób zachowane, całemu zaś narodowi zamknięte i nieznane dotychczas były, przeto na tym sejmie radomskim, na który z całego państwa prałaci, baronowie i posłowie ziem i miast z rozkazu naszego przybyli, proszeni byliśmy głośno, ażebyśmy dla całego królestwa wydali jedną księgę, obejmująca wszystkie ustawy, obowiązujące w tem państwie, przez przodków naszych, oraz Jana Olbrachta, brata naszego wydane, z dołożeniem innych statutów naszych, i abyśmy księgę tę rozesłali po wszystkich starostwach i większych kościołach, aby znajomość jego powszechną stać się mogła".

Statut Łaskiego jest więc uporządkowanym chronologicznie zbiorem ustaw od najdawniejszych czasów aż do sejmu radomskiego włącznie i mieści w sobie prawo zarówno ziemskie *(t.j. odnoszące się do szlachty)*, jakoteż miejskie. Zebranie i ogłoszenie drukiem ustaw nie mogło pozostać bez najdonioślejszych dla całego politycznego rozwoju państwa następstw. Warunkiem i podstawą udziału obywateli w politycznem życiu jest niewątpliwie znajomość ustaw. Otóż skutkiem ogłoszenia statutu Łaskiego znajomość ta, będąca dotychczas tylko przywilejem nielicznej klasy możnych, stawała się udziałem ogółu narodu-szlachty i dawała jej podstawę do wytworzenia sobie pewnego samoistnego poglądu. Sejm radomski, wydając statut, stworzył, rzec można, w szlachcie nowy polityczny żywioł, który wkrótce liczbą swoją, stanowiskiem i inteligencją zająć miał pierwsze miejsce w Rzeczypospolitej.

Zasadę udziału szlachty w życiu publicznem zapewnił zresztą sejm radomski nietylko przez wydanie zbioru ustaw, lecz wypowiedział ją nadto i skreślił w osobnej głośnej ustawie „*Nihil novi*". Brzmi ona w przekładzie polskim w następujący sposób:

„Ponieważ ogólne prawa i ustawy publiczne dotyczą nie jednostki, lecz całego narodu, przeto na tym radomskim sejmie wraz ze wszystkimi królestwa naszego prałatami, senatorami, baronami i posłami ziemskimi uznaliśmy za słuszne i rozsądne, że na przyszłość niema być ustanawianem przez nas i następców naszych bez wspólnego senatorów i posłów ziemskich przyzwolenia nic nowego, coby połączone było z obciążeniem Rzeczypospolitej, przynosiło uszczerbek lub szkodę poszczególnej jednostce, oraz powodowało zmianę prawa powszechnego i obywatelskiej wolności".

Głośną tę w całych dziejach polskich ustawę uważać należy jako koronę, wieńczącą całą reformę, przedsięwziętą przez Aleksandra, jako ostateczny wynik walki, stoczonej między senatem a królem.

Niektórzy czynią ustawie *Nihil novi* zarzut, że wyciśnięta została na królu przez szlachtę przemocą. Na to odpowiedzieć możemy z pewnością, że ustawa ta z r. 1505 powstanie swoje zawdzięcza przeważnie inicjatywie królewskiej. Aleksander nie był wprawdzie żadnym genjalnym monarchą, nie był dobrym gospodarzem, wytrwałym administratorem, a żadnym już wodzem; ale całe panowanie jego może nas dowodnie przekonać, że nie był człowiekiem, na którym możnaby cokolwiek siłą lub podstępem wycisnąć. Kto tak zręcznie, jak on, umiał stawić czoło groźnej przewadze senatu w Polsce, ten nie byłby z pewnością dał się opanować i zastraszyć szlachcie polskiej, która jeszcze w walce politycznej żadnej nie miała wprawy i samodzielności. Przeciwnie, król ustawą z roku 1505 pragnął zapewnić sobie i rządom swoim trwały punkt oparcia w szlachcie przeciw uroszczeniom senatu. Nie jedna Polska, ale cała ówczesna Europa daje nam przykład, że królowie druzgoczą możnowładztwo średniowieczne w podobny sposób, tj. oparciem się na niższych warstwach narodu, które wolały jednego silnego pana, niż wielu drobnych, gniotących je tem srożej królików.

Ustawa *Nihil novi* była zresztą w rozwoju sejmów i władzy ustawodawczej rzeczywistym postępem. Naprzód przeniosła legalnie władzę ustawodawczą, służącą podług ustaw z r. 1454 i 1496 sejmikom, na sejm, z tłumów na inteligencję, była nawskróś centralistyczną i przyczyniła się niezmiernie do jednolitości narodu i państwa, której nie sprzyjały możnowładcze rządy. Następnie ustawa ta wypowiedziała otwarcie, w czem właściwie król ma być ograniczonym, a mianowicie: w wydawaniu nowych ustaw, zmieniających dawniejsze, i w nakładaniu nowych publicznych ciężarów. Tem samem zaś przyznała ona królowi we wszystkiem innem nieograniczoną władzę. Że tak było w istocie, na to już z sejmu radomskiego możemy przytoczyć przykłady. Sejm ten, przyznając sejmom władzę zmieniania ustaw, nie usuwał prawa zwyczajowego pojedynczych dzielnic, ani rozporządzeń królewskich,

zapomocą których król mógł istniejące prawa objaśniać, uzupełniać i rozwijać. Wydając statut Łaskiego, polecił też Aleksander wszystkim ziemiom, ażeby spisały swoje partykularne zwyczaje, i zastrzegł sobie prawo ich potwierdzenia.

Jeżeli zaś ustawa *Nihil novi* nie odbierała królowi prawa wydawania rozporządzeń w zakresie istniejącego prawa, to tem mniej naruszać mogła jego władzę wykonawczą, rządową. Władza ta wychodziła z sejmu radomskiego wielce wzmocniona, bo przywilej mielnicki z r. 1501[1]), który ją rzeczywiście usiłował skrępować, na sejmie tym niepowrotnie upadł. W statucie Łaskiego najmniejszej o nim nie znajdujemy wzmianki. Ażeby go zastąpić, wydał Aleksander w dniu 3 maja r. 1505 ogólne potwierdzenie praw i przywilejów, „królestwu i jego ziemiom słusznie i prawnie *(iuste et legitime)* udzielonych i przysługujących", a na zakończenie dodał:

„Gdybyśmy cokolwiek przeciw wolnościom, przywilejom, swobodom i prawom królestwa uczynili, uznajemy to jako *ipso facto* nieważne i żadne".

Porównajmy tę sankcję z sankcją przywileju mielnickiego, grożącą królowi, łamiącemu prawo, buntem i ogłaszającą go w takim razie za wyjętego z pod prawa, za tyrana i wroga całego narodu, a możemy ocenić, jaki postęp zrobiła u nas królewskość od r. 1501 do 1505.

Powiadają na koniec, że ustawa *Nihil novi* uświęca jednomyślność głosów i jest źródłem całej późniejszej anarchji i *liberum veto*. Otóż prawdą jest, że na sejmach za Jana Olbrachta i Aleksandra jednomyślnością stanowiono uchwały. Jednomyślność wynikała stąd, że władza ustawodawcza spoczywała w sejmikach, a sejm był tylko miejscem zebrania uchwał sejmikowych, przez posłów królowi przesłanych. W miarę jak sejm począł nad sejmikami zdobywać sobie przewagę i stawać się reprezentacją narodu, słabnąć musiało znaczenie jednomyślności, ale zasada ta prawa zwyczajowego przecież pozostała. We wszystkich też aktach sejmowych spotykamy się z wyrażeniem: „za jednomyślną zgodą". Otóż ustawa z r. 1505 pominęła całą tę sprawę milczeniem; wymagając zgody wspólnej dwóch ciał, senatu i posłów, nie określiła zupełnie sposobu głosowania w senacie i izbie poselskiej. Widzimy w tem wielką roztropność ze strony ustawodawczej, bo, gdyby na sejmie radomskim sprawa głosowania jednomyślnością lub większością głosów miała być rozstrzyganą, szala musiałaby się niewątpliwie na stronę jednomyślności przechylić. Tak zaś pozostawiono drażliwą tę kwestję do rozstrzygnięcia na później, gdy parlamentaryzm naturalnym swoim rozwojem do stanowienia przez większość doprowadzi. Widzimy też rzeczywiście, że za najświetniejszych czasów sejmowania polskiego, za Zygmunta Augusta, większość głosów rozstrzygała faktycznie zarówno w senacie jako i w izbie poselskiej w sprawach większej wagi, i oba ciała, pomimo sporów wewnętrznych, występowały z jednym zdaniem na zewnątrz przez usta swych mowców. Jeżeli zaś chcemy już winić ustawę *Nihil novi* o niedokładną stylizację, to zarzucić jej musimy, że nie wspominała o posłach miast, co dla rozwoju reprezentacji miast na sejmie było dotkliwym ciosem.

Na zakończenie podnosimy jeszcze przeciw ustawie z r. 1505 jeden, najbardziej zasadniczy zarzut. Ustawa ta uświęciła niewątpliwie udział szlachty w życiu publicznem, stworzyła parlamentaryzm. Byłaż zaś szlachta żywiołem, któryby do życia politycznego już dojrzał? Byłże parlamentaryzm formą rządu, któraby Polsce ówczesnej mogła zapewnić porządek i wewnętrzny rozwój? Na pytanie to trudno jest w istocie odpowiedzieć. Zważyć jednakże należy, że forma rządu polskiego rozstrzygnęła się już za czasów Kazimierza Jagiellończyka. Monarchja i absolutna władza rządowa nie mogły się w Polsce w żaden sposób wobec przewagi możnowładztwa utrzymać. Powołanie więc szlachty, żywiołu nie zupełnie jeszcze dojrzałego, do udziału w życiu politycznem, celem przywrócenia i utrwalenia rządów królewskich, było złem, ale koniecznem i najmniejszem. Panowanie zaś Zygmunta, skoro lepiej zostanie zbadanem, dostarczy dowodów, że nie szlachta była tym czynnikiem, który w dalszej reformie przeszkadzał i bróździł. Najpiękniejsze usiłowania Zygmunta Starego, wszystkie reformy podniesione za Zygmunta Augusta — upadły oporem senatu. Poskąpiły nam losy w najbliższej epoce po sejmie radomskim panującego, któryby widział, że źródło złego tkwi w przesadzonej niezawisłości dostojników, którzy zamiast wykonywać

[1]) Na mocy tego przywileju, wydanego przez Aleksandra po objęciu rządów, król był tylko jakby przewodnikiem senatu, który w swem ręku skupiał całą naczelną władzę rządową.

rozkazy rządu, pracowali nad ich udaremnieniem, a w senacie, w obronie swego stanowiska, stawiali im zasadniczy opór. Uzurpacji tej ostatecznie złamać, ustawy z r. 1505 o karaniu nieposłusznych urzędników przeprowadzić — nie odważyli się późniejsi królowie, nawet z gotową zawsze pomocą szlachty; w chwili stanowczej brakło im zawsze siły charakteru i wytrwałości. Że w takiej szkole szlachta nie mogła do życia politycznego dojrzeć, lecz owszem, krzywiąc swoje lepsze pojęcia, musiała się jątrzyć i burzyć, że parlamentaryzm nie był w stanie zbawić państwa od upadku i sam wkrótce krzywić się począł, — to nas nie może upoważniać do potępienia sejmu radomskiego za jego zbawienne ustawy. Nie zapominajmy, że epokę naszego stosunkowo najświetniejszego wewnętrznego rozwoju, epokę zygmuntowską, zawdzięczamy dziełu, dokonanemu przez Aleksandra. Rozwój ten nie byłby możebny, gdyby ustawy z r. 1505 były naruszeniem władzy królewskiej i objawem anarchji.

XXXVIII. „RADY KALLIMACHOWE"

J. Ptaśnik: Kultura włoska wieków średnich w Polsce.

Prawdziwe szczęście miał Kallimach, że umarł przed wyprawą mołdawską [1]). Nieszczęśliwy jej wynik wywołał bowiem gwałtowną nienawiść przeciw zmarłemu, któremu zarzucano poddanie planu królowi nieszczęsnej wyprawy i cały szereg rad, w jaki sposób zdobyć *absolutum dominium*. Rady te mają już za sobą obfitą literaturę. Jedni uznają je w części za prawdziwe, w części za rozszerzone przez różnych przepisywaczy celem zohydzenia pamięci Kallimacha. Bobrzyński nazywa je wprost pamfletem [2]) na rządy Zygmunta Starego i królowej Bony, a jeden z jego uczniów stara się udowodnić, że powstały one w czasie t. zw. wojny kokoszej, aby szlachcie obrzydzić wszelkie dążenia królewskie do reform. Powiada się przytem, że

[1]) Kallimach umarł w r. 1496 na zarazę, która się wtedy z Węgier do Polski dostała. Pogrzeb tego wybitnego humanisty odbył się z nadzwyczajnym, książęcym iście przepychem, a zwłoki złożono w kościele dominikanów w Krakowie.

[2]) Pamfletem nazywa się potwarz pisana lub drukowana w celu okrycia kogoś hańbą publiczną.

Kallimach nie odgrywał żadnej roli politycznej, nie mógł więc wpłynąć takiemi radami na króla. Tego rodzaju wątpliwości usprawiedliwić można tem, że nie znano jeszcze wówczas działalności dyplomatycznej Kallimacha, nie wiedziano o jego licznych poselstwach do Włoch, szczególnie do Wenecji i kurji rzymskiej, nie znano również listów, w których jest mowa o *obedientia*, do jakiej królewicze wobec swojego nauczyciela z rozkazu Kazimierza Jagiellończyka mieli być obowiązani. Już wtedy jednak znanym był list kardynała Fryderyka do brata Jana Olbrachta z roku 1495, w którym kardynał, ujmując się za mieszczaństwem krakowskim i kapitułą w walce z żydami, żali się, że u króla więcej znaczy jednego cudzoziemskiego człowieka upór i instancja w obronie żydów, „jak tylu mężów powaga i wiara, jak moja godność". Znanem było epitafjum *(tj. napis)* na grobowcu florentczyka, pióra Bernardina Galla z Zadaru, które sławiło Kallimacha, że radami swemi wiele korzyści przyniósł królestwu, a gdy jeszcze większe rzeczy przygotowywał, w złą chwilę śmierć go porwała. Nie odważyłby się chyba przyjaciel humanisty, pod bokiem dworu królewskiego, nazywać go króla doradcą. Przecież sam pogrzeb wspaniały, jakby jakiego monarchy lub księcia, wskazywał na wybitne stanowisko Kallimacha na dworze, przedewszystkiem zaś ten fakt, że po śmierci Kazimierza Jagiellończyka szlachta z żywiołową wprost nienawiścią zwróciła się przeciw temu cudzoziemcowi tak, że przed nią zagranicą schronienia szukać musiał.

Czy jednak owe rady zawierają w sobie taką treść, pod którą nie możnaby podpisać nazwiska wielkiego florentczyka? Toć mówią one o radzie królewskiej, złożonej z dwóch lub trzech ludzi, o ile możności nieżonatych, doradzają rządzenie senatem przez sianie wśród niego niezgody, każą znieść sejmy, a szlachtę trzymać ciągle w pogotowiu wojennem, radzą godności i urzędy państwowe oddawać ludziom uległym, biskupstwa i urzędy kościelne powierzać także plebejom, a opactwami uposażać ludzi nauki. Wszak doradzają one zniesienie apelacji do Rzymu w sprawach kościelnych, polepszenie doli chłopa, polecają starać się o popieranie interesów miejskich i nawiązywanie stosunków z obcemi miastami. Celem obrony interesów dynastji przeciw własnym poddanym, jak i zewnętrznym wrogom, wskazują na konieczność zawarcia związku między monarchami jagiellońskimi, przedstawiają pożytek z usadowienia królewicza Zyg-

9. Płyta grobowa Kallimacha w kościele OO. dominikanów w Krakowie

munta na województwie mołdawskiem, a biskupa Fryderyka w Prusiech. Prawda, że doradzanie łamania opornych nawet zapomocą trucizny jest z dzisiejszego punktu widzenia czemś potwornem, zgadza się jednak z tem, co się działo w państwach włoskich, przedewszystkiem w ówczesnym państwie kościelnem Aleksandra VI. Rady te, bez później podanych wtrętów [1]), od-

[1]) Wtręt = ustęp wtrącony w tekst pierwotny.

powiadają całej działalności Kallimacha, jego zapatrywaniom na papiestwo i na kwestje społeczne, oraz jego dążeniu do wzrostu i ugruntowania tej *gloriosissima familia* Jagiellonów, której się zawsze wiernym sługą nazywał.

Jak cień człowiekowi, tak Kallimach nieodstępnie towarzyszy królowi, stale i ciągle przy nim przebywa. Gdy król wyjeżdża, i on wraz z nim rusza w drogę. Jakżeż wiernie oddają rady to, co rzeczywiście przyszło do skutku, t. j. związek królów przeciw buntującym się poddanym, który dwukrotnie zawierają Jagiellonowie, najpierw 5 grudnia r. 1492, a następnie na zjeździe w Lewoczy 5 maja r. 1494[1]). Kallimach, właśnie z końcem r. 1492 przebywający w Wiedniu, był chyba autorem pierwszego układu, a niewątpliwie on także wpłynął na jego powtórzenie, czy przedłużenie w Lewoczy.

Gdyby „rady Kallimacha“ były później wymyślonym pamfletem dla zohydzenia pamięci tego człowieka, to przecież jednak ten pamflet wiernie oddawał ideje przewodnie jego polityki; pamfletu tego nie potrzebowałby się wstydzić i zapierać Kallimach, albowiem w swej osnowie zgodny on był z całą jego działalnością polityczną. Rady Kallimacha, odpowiadające wiernie charakterowi działalności tego Włocha, począwszy od spisku na papieża Pawła II. aż do starań o usadowienie królewicza Zygmunta w Wenecji[2]), są prawdziwym pomnikiem jego rozumu politycznego.

Można nawet z pewną dokładnością oznaczyć czas ich powstania. Powstały one po przysiędze koronacyjnej Jana Olbrachta (23 września 1492), a przed wyborem Fryderyka na arcybiskupa gnieźnieńskiego (23 kwietnia 1493). Najprawdopodobniej spisał je w tym czasie, kiedy z powodu tumultów szlacheckich, wymierzonych przeciw swojej osobie, musiał Polskę opuścić i przebywał we Wiedniu, i kiedy przygotował układ między królem polskim a węgierskim przeciw buntującym się

[1]) W zjazdach tych brali udział prócz króla węgierskiego Władysława i polskiego Jana Olbrachta, także dwaj inni Jagiellonowie, Zygmunt i Fryderyk. Omawiano tam sprawę wyprawy tureckiej, a oprócz tego zapadły postanowienia co do udzielania sobie wzajemnej pomocy w razie buntu poddanych.

[2]) W r. 1494 groziła Wenecji wojna z królem francuskim Karolem VIII i wtedy Kallimach proponował doży, aby rzeczpospolita wenecka wzięła na wodza swego królewicza polskiego Zygmunta.

poddanym, który znalazł swój wyraz w akcie z dnia 5 grudnia 1492 roku.

Gdybyśmy chcieli sądzić Kallimacha po oczywistych wynikach jego działania politycznego, to musielibyśmy przyznać, że nie miał szczęśliwej ręki. Nie zdołał bowiem uzyskać zwrotu Kilji i Białogrodu od Turków, wyprawa mołdawska skończyła się katastrofą, a również i król węgierski Maciej Korwin zawsze miał przewagę nad Jagiellonami. W polityce wewnętrznej „buntujący się poddani" uzyskali nowe, wielkie przywileje na niekorzyść popieranych przez Kallimacha mieszczan i chłopów. Nie od niego to jednak zależało, ale od zdolnego wykonawcy jego planów i projektów; synowie zaś Kazimierza Jagiellończyka nie dorośli do roli, jaką im wyznaczał. Co innego bowiem jest teorja, a co innego praktyka. Mimo to zapłodnił Kallimach swojemi poglądami na długie lata myśl polityczną Polski.

XXXIX. FILIPA KALLIMACHA: ŻYCIE I OBYCZAJE GRZEGORZA Z SANOKA

(W wyjątkach)

Kallimach poznał Grzegorza z Sanoka na kilka lat przed jego śmiercią. Sędziwy arcybiskup lwowski przebywał wtedy w założonem przez siebie warownem miasteczku Dunajowie pod Lwowem, gdzie urządził pierwszy w Polsce dwór humanistyczny. Dla humanistycznych uczonych i literatów stworzył tu jakby schronisko, wyprawiał dla nich biesiady, urozmaicone dysputami filozoficznemi, deklamacjami własnych wierszyków, niemniej zaś „trefnemi" żartami, co gorszyło często ludzi surowszych zapatrywań, jak np. Długosza. Kallimach, wypędzony z własnej ojczyzny, znalazł tu serdeczne przyjęcie. Zachwycony jowialnym charakterem, rozumem i wykształceniem gościnnego gospodarza, napisał z wdzięczności jego żywot i charakterystykę. W dziełku tem nie trzyma się on jednak prawdy historycznej, lecz postać Grzegorza ubiera we wszystkie cnoty humanistyczne i tworzy w ten sposób nie wierny obraz arcybiskupa, lecz typ humanisty tak, jak go sobie idealnie wyobrażał.

Młodość Grzegorza. Grzegorz z Sanoka był szlachcicem po ojcu i matce. Urodził się w zapadłej wiosce, niedaleko źródeł Wisłoki i tam spędził dziecięce lata. Jako chłopiec przeniósł się wraz z ojcem do pobliskiego miasta i tam począł się kształcić. Mając dwanaście lat, zdał się na łaskę losu, gotów znosić jakiekolwiek, nawet większe przykrości, niż ojcowską surowość, bo sprzeciwić się jej uważał za występek, a znosić nie

miał siły. Przeto w miarę porywu i ochoty udawał się to do tego, to do owego miasta, nie zatrzymując się nigdzie dłużej, aż przybył do Krakowa. Tutaj jakiś czas pozostał, oddając się nauce. Atoli spostrzegłszy niebawem, że wszystkie sprawy, tak publiczne, jak prywatne, załatwia się w języku niemieckim, podążył za Łabę do Niemiec i w krótkim czasie tak sobie przyswoił obcą mowę, że trudno było rozpoznać, którym językiem lepiej władał, obcym, czy ojczystym. Pięć lat strawił na tej wędrówce i równocześnie, sam już dostatecznie nabrawszy wiedzy, prowadził po różnych miastach naukę szkolną, z opłat uczniów kupując sobie pożywienie i odzież, gdyż w tym czasie niczego mu z domu nie dowożono. Lecz miał ponadto pewien dochód z przepisywania książek dla uczniów, w czem był niezwykle biegły. Posiadał nadto jakiś wrodzony pociąg do muzyki, do której niemal stworzonym się zdawał, albowiem bardzo łatwo przyswajał sobie zasady tej nauki; głos miał wyborny do modulowania, silny i dźwięczny, z równą ilością wdzięku, jak okazałości. Zdolność ta często przynosiła mu korzyści i zaszczyty, tych bowiem, których nie wprawił w podziw swą uczonością, pociągał muzyką. Lecz przedewszystkiem owa czystość głosu przyniosła mu korzyści po powrocie do Krakowa. Podówczas bowiem miasto to, oddane najbardziej teologji przy równoczesnem zaniedbaniu prawie wszystkich innych nauk wyzwolonych, przywiązywało największą wagę do muzyki, bo ona podnosiła uroczystość obrzędów religijnych. Zaraz tedy po powrocie zajął Grzegorz poważne stanowisko w Krakowie, bo celował w tej sztuce; wkrótce jednak dał wszystkim nowy powód do podziwu.

Grzegorz jako nauczyciel. Zaczął mianowicie publicznie objaśniać Bukoliki Wergiljusza, których ani tytuł ani autor do tej chwili nie był nikomu w tym kraju znany. Nowość przedmiotu tak powszechnie wabiła słuchaczy, że w gronie ich nie brakło nikogo z ludzi wykształconych. Wśród wszystkich uczonych jedno było zdanie, że oto pierwszy raz zabłysło dla nich światło, dzięki któremu wejdą na prawdziwą drogę nauki, podczas gdy przedtem, błądząc po manowcach, prędzej mogli się doczekać starości, niż jakiegoś owocu umysłowej pracy. On też pierwszy począł ścierać z uczniów pleśń starzyzny i barbarzyństwa, hodowaną przez naszych nauczycieli gramatyki, a natomiast wprowadził do Krakowa wytworność i świetność staro-

żytnego języka ku takiemu zadowoleniu wszystkich, że został wkrótce zamianowany magistrem nauk wyzwolonych; w rzeczywistości nie zajmował się jeszcze dotąd umiejętnościami, które prowadzą do tego tytułu, lecz skupił całą swą uwagę na retoryce i poezji, do której czuł wrodzony pociąg.

Poświęciwszy się stanowi duchownemu, dał się niebawem poznać królewiczom, Władysławowi i Kazimierzowi, którzy cenili go wysoko dla jego pobożności i nauki. Gdy Władysława powołano na tron węgierski, towarzyszył mu na Węgry i był świadkiem triumfu króla z odniesionego nad Turkami zwycięstwa, uwieńczonego traktatem szegedyńskim (1443).

Spór z Juljuszem Cesarinim. Bitwa pod Warną. Niedługo potem starał się Juljusz *(Cesarini)* u króla z całą usilnością o drugą wyprawę; zdawało się też, że król chwyci na nowo za oręż, jeżeli tylko zostanie zwolnionym od obowiązku dotrzymania przysięgi, ale Grzegorz stanowczo się temu sprzeciwiał. Wówczas nie taił już dłużej Juljusz gniewu na Grzegorza i począł publicznie mienić go zabobonnym i nieoświeconym w sprawach religijnych, a nawet nazwał go wrogiem religji, gdyż on jakoby stawiał tamę wytępieniu niewiernych. Nie zawahał się nawet grozić mu więzieniem i kajdanami. Lecz Grzegorz nie uległ ani jego powadze, ani groźbom. Mówił, że jak z jednej strony nie należało wiązać się z układem wobec pogan, tak z drugiej strony należy go dochować, skoro się raz nim związało.

Przeważyło jednak zdanie kardynała i przyszło do wyprawy, która skończyła się klęską warneńską.

Grzegorz z resztą kapłanów, którym nie godziło się uczestniczyć w walce, stosownie do polecenia króla schronił się zaraz z początkiem bitwy na najbliższy pagórek i tamże kornie do Boga zanosił modły o zwycięstwo dla swoich. Gdy jednak widział, że niektórzy z pośród otoczenia króla sromotnie uciekają, usiłował napróżno bezbronnych i ze sztuką wojenną nieobeznanych księży natchnąć odwagą, aby zeszli i poświęcili swe życie za króla. Chciał nawet sam jeden pospieszyć nie po to, aby nieść pomoc (cóż bowiem mógł zdziałać sam jeden, i to bezbronny), lecz po to, by z królem najzaszczytniej śmierć ponieść. Atoli nagle wszczął się ogólny popłoch, który i samego króla usunął z widoku. Wobec tego, że i reszta księży rzuciła się do ucieczki, Grzegorz, bojąc się raczej mąk i katuszy przedśmiertnych, aniżeli samej śmierci, począł uciekać na oślep, jak

to zwykle bywa w groźnym zamęcie. Niedaleko od pola bitwy spostrzegł kardynała, który obnażony i oszpecony ranami i krwią konał w błotnistem bagnie. Do niego to, podjeżdżając, przemówił: „Słusznie, tak powinieneś był zginąć ty, ale tylko sam, ponieważ ośmieliłeś się uczynić Stolicę Apostolską patronką wiarołomstwa".

Po bitwie pod Warną przebywał Grzegorz jeszcze przez kilka lat na Węgrzech, a po powrocie do kraju został przez króla Kazimierza mianowany arcybiskupem lwowskim. Chociaż archidiecezję zastał w opłakanym stanie, przywrócił wkrótce rozluźnioną karność kościelną i powiększył znacznie dochody arcybiskupstwa.

Założenie Dunajowa. Następnie powziął myśl założenia miasteczka i, upodobawszy sobie miejsce tuż nad rzeką, zwaną Dunajówką, postanowił sam tam stale zamieszkać. Wymierzywszy więc miejsce na ulice i rynek, począł budować domy, chociaż nie było jeszcze mieszkańców. Ale rozpowszechniona już przed tem wieść o łagodnem i dobrotliwem obchodzeniu się z poddanymi zwabiła do Grzegorza wszystkich z okolicznych osad, którym nienawistną była chciwość lub pycha ich panów. To też, gdy lud tak licznie się zgromadził, że mógł się własnemi siłami zabezpieczyć przed niespodziewanemi napadami, Grzegorz, by podnieść otuchę i ducha ludu, wzniósł najpierw zamek, następnie głębokim rowem i wałem obwarował pozostałą część miasta; ten rodzaj obwarowania, zwykły zresztą w tych okolicach, najlepiej zabezpieczał przed Tatarami, największą plagą tych stron. Tatarzy bowiem nie umieją ani oblęgać, ani zdobywać miast, lecz, zapuszczając zagony po otwartych okolicach, z równą chyżością, z jaką wpadają, uprowadzają ludzi i bydło, jakie im się tylko nawinie. Nadto poustawiał na zamku i basztach bardzo wiele najrozmaitszych machin, wyrzucających głazy, jakoteż wielką ilość obosiecznych toporów, kusz, i pocisków, by niemi można było z łatwością odeprzeć wszelki napad. Wkrótce też miasto było zabezpieczone przed tymi, którzy z zewnątrz mogli mu zagrażać.

Ponieważ napaści Tatarów są tak nagłe, że prędzej uprowadzają zdobycz, zanim się spostrzeże ich najście, dlatego wielu nieostrożnych ujmują, innych nieprzygotowanych jeszcze do obrony, biorą w jasyr wśród samego popłochu. Podobnym wypadkom zapobiegł Grzegorz przez rozstawienie strażników i nigdy nie był z poddanymi swymi do tego stopnia nieprzy-

gotowanym, by się mogło zdawać, że nie pomyślał o grożącem niebezpieczeństwie.

Aby jednak po usunięciu obawy przed nieprzyjaciółmi wewnętrzne rozluźnienie nie gubiło osady, spisał Grzegorz prawa, któremi u siebie podwładni mieli się kierować, i, wzniósłszy kościół, stawił im przed oczy religię jako jedyny i najskuteczniejszy bodziec do przestrzegania ustaw. Sam też w dni świąteczne wykładał im w kazaniach o istocie rzeczy pożytecznych i szlachetnych, w jaki to sposób miasto może nabrać wewnętrznej spójni i utrzymać się; wyjaśniał im, jak dalece miłą jest Bogu ogólna zgoda obywateli i prowadzenie życia bogobojnego.

Wogóle oddał się sprawom wzrastającego z każdym dniem miasta z takim zapałem, że odtąd nie można go było nakłonić, by gdzie indziej dłużej zabawił.

Stosunek do cudzoziemców. Wobec cudzoziemców, zwłaszcza Włochów, którzy w jakimś uczciwym celu przybywali do Polski, występował z największą uprzejmością i sprzyjał im, jak tylko mógł; opiekował się nimi, krzepił, odziewał i żywił; choć unikał obcowania ze swoimi, z nimi w największej zostawał poufałości, zarówno przy stole, jak w innych chwilach życia; dopuszczał ich do swego towarzystwa i współzawodniczył z nimi w żartach i dowcipach. Żywo zajmował się tem, co się w świecie dzieje, co robią Włosi, Francuzi, jaki jest stan Niemiec i t. d. Tak postępując albo miał na względzie dostojeństwo Polski, by obce narody sławiły prócz gościnności także wysoki stan oświaty w tem państwie, albo poddawał się urokowi obyczajów, co do których najbardziej lubił naśladować Włochów.

Pogląd na naukę. Sądził, ze z nauk należy sobie przyswajać przedewszystkiem te, które z założenia mają na celu dobro państwa. Astrologją, czyli tak zw. matematyką, o tyle należy się zajmować, o ile służy medycynie. Ci zaś, którzy na podstawie niej usiłują przepowiadać przyszłość, prócz tego, że sami doznają często zawodu, dręczą innych stosownie do orzeczenia albo pragnieniem szczęścia, albo obawą przed nieszczęściami. Nadto przepowiedziane szczęście maleje wskutek oczekiwania i nie daje tyle przyjemności, gdy przypadnie w udziale ludziom znużonym przez czekanie. Nieszczęścia zaś wskutek ciągłej obawy wzmagają się i dotkliwiej rażą, ponieważ w przygnębionych już umysłach nie znajdują żadnej siły odpornej.

Nikt bardziej nie zapomina o własnej sławie, jak ci, co sami, nic oryginalnego nie tworząc, trzymają się usilnie cudzych zdań, najbardziej zaś Arystotelesa; aby zachować jego poglądy, spisano już tyle tomów, że, jak Grzegorz mówił, dziwnem się może wydać, iż ludzie go nierozumieją; bardzo wiele fałszu jest w tych twierdzeniach, dla których podtrzymania tyle trzeba było objaśnień, podczas gdy to, co jest prawdziwem, istnieje w naturze samo przez się i wyraźniej daje się poznać, niż to, co trzeba popierać dowodami. To, co fizycy głoszą o wielkości słońca, księżyca i innych gwiazd, o ich świetle i zaćmieniu i inne tego rodzaju zdania są takie, że raczej nie można ich zbić, niż udowodnić, jako prawdziwych. To tylko w ich teorjach należy uznać, co najwięcej zgadza się z naszemi zmysłami i religją. Innemi naukami wcale nie należy się zajmować, ponieważ w niczem nie przyczyniają się do szczęśliwego życia. Twierdzenie, że zwierzęta są pozbawione rozumu, nazywał wymysłem ludzi, nie natury, bo początek wszystkiego pochodzi z tych samych zarodków i wszystkie stworzenia zarówno dbają i troszczą się o zachowanie gatunku i bytu.

XL. JAN OSTRORÓG: MEMORJAŁ O URZĄDZENIU RZECZYPOSPOLITEJ

(W wyjątkach)

A. Pawiński: Jana Ostroroga żywot i pismo o naprawie Rzeczypospolitej.

W drugiej połowie w. XV budziły się w Polsce pod wpływem humanizmu nowe siły do życia. Przeciw dotychczasowej przewadze politycznej kościoła i możnowładców występował coraz gwałtowniej stan rycerski, oraz król, który również dążył do uniezależnienia władzy świeckiej od kościelnej. Wyrazem tego nowego kierunku jest Jan Ostroróg, wojewoda poznański, podczas gdy współczesny mu Długosz bronił wytrwale dawnego stanu rzeczy.

Memorjał Ostroroga powstał prawdopodobnie w r. 1456, gdyż wtedy rozważano bardzo gorąco sprawę przebudowy całego państwa. Dzieli się on na 67 rozdziałów, z których 23 pierwszych poświęconych jest sprawom kościoła i jego stosunku do władzy świeckiej. W ostrych, często namiętnych słowach wytyka autor błędy duchowieństwa i broni niezależności władzy świeckiej od kościelnej. W części drugiej zajmuje się prawem, sądownictwem, zarządem państwa, cłami i t. d.

Memorjał ten nie jest dziełem skończonem i wszechstronnie obmyślanem, ale maluje nam znakomicie dążenia ówczesnego społeczeństwa.

I. O powinszowaniu nowo obranemu papieżowi. Odwiedzić nowego papieża, powinszować mu wyniesienia i oświadczyć, że król z całem królestwem wiarę powszechną zachowuje, nie widzę w tem nic złego; lecz zapewniać o posłuszeństwie we wszystkiem, jak się to zwykle w tym wypadku wyraża, nie jest rzeczą roztropną. Co innego bowiem mówi się, a co innego czyni. Utrzymuje król polski, że niczyjej zwierzchności, oprócz Boga, nad sobą nie uznaje. Jakże to może być prawdą, jeżeli do papieża w podobnych wyrazach, jak ich dotąd zwykle w takich powinszowaniach używamy, przemawiać będziemy? Niechaj więc odbywają się odwiedziny celem wyrażenia papieżowi czci, a nie posłuszeństwa, gdyż to nie zgadza się z niezależnością króla polskiego.

XX. O przyjmowaniu mnichów do klasztoru. Panowie rządzący Rzeczpospolitą! Jakżeście ograniczeni, żeście dotychczas cierpieli, iż z klasztorów, dobrami i dochodami przez przodków naszych uposażonych, żyjących na ziemi polskiej i przez Polaków karmionych, waszych ziomków wyłączają i do zakonów nie przypuszczają, niby dlatego może, że ich ustawa wiąże, aby samych tylko Niemców do zakonu przyjmowali. Ustawa jest śmieszną i prawom kościelnym przeciwną. Któż może się bowiem poważyć wolnemu Królestwu Polskiemu narzucać takie jarzmo pod fałszywym pozorem ustawy? Nie dopuszczajcież nadal, waleczni mężowie, (jeżeli takimi być chcecie), aby Niemcy, a zwłaszcza owe proste i zniewieściałe mnichy, naigrawały się z narodu polskiego i zwodziły go fałszywą pobożnością.

XXII. O kazaniach w języku niemieckim. Nieprzystojna i ohydna rzecz dla Polaków, że po wielu miejscowościach w kościołach naszych miewają kazania po niemiecku i to na głównem miejscu, gdzie jedna lub dwie staruszki słuchają, gdy w tymże czasie gromada Polaków z kaznodzieją swym w kącie jakowymś się tłoczą. Żądam więc, by w Polsce nie wygłaszano kazań w języku niemieckim. Niech się uczy polskiej mowy, kto chce w Polsce mieszkać. Chyba że w swem ograniczeniu nie uważamy, że Niemcy z naszym językiem podobnie obchodzą się u siebie. Jeżeli zaś potrzeba takich kazań dla przybyszów, niech się one odbywają na ustroniach, gdzieby nie ubliżało to godności Polaków.

XXIV. O dochodzeniu sprawiedliwości w Magdeburgu. Co za głupota, hańba, wstyd, co za sromota, jakaż potrzeba, czyli raczej jaka ślepota dopuściła w tem sławnem i wolnem królestwie tak długo, — z pogardą dla króla, dla rad i panów, jak gdyby w całem tem królestwie nie można znaleźć sędziego sprawiedliwego i roztropnego, jak gdyby nie było wcale mądrych, roztropnych i uczonych ludzi—do szukania sprawiedliwości w Magdeburgu, a to u brudnych i plugawych rzemieślników, u ludzi najniższej klasy, których nie podobna liczyć do uczonych, lecz którymi można pogardzać jako śmieciami czy szumowinami. Waleczni mężowie! Ocućcie się raz przecież, zrzućcie z siebie hańbę ohydną, nie kalajcie się dłużej! Niech was wstydzi, zaklinam was, taka gnuśność, już prawie wszędzie pomiędzy cudzoziemcami osławiona.

XXXII. O praw rozmaitości. Taka rozmaitość praw nie jest wcale dobrą, iż innem szlachta, innem plebejusze się sądzą, iż jedno polskiem, drugie niemieckiem się zowie, i to znowu jeszcze jest różnorodne, a tak uparcie bywa zachowywanem, jak gdyby Niemcy sami wyłącznie rozum wszelki posiedli. Takowa mieszanina w jednem państwie nie zgadza się z rozumem. Niech więc będzie jedno prawo, wszystkich obowiązujące bez żadnej osób różnicy; za rany i zabójstwa kara pieniężna i kryminalna niech będzie taż sama zachowana, jaka z dawnego była zwyczaju. Jeśliby zaś poczytywano za potrzebne, dla różności stanów, prawo odmienne dla plebejuszów, odmienne dla szlachty, niech wszelako i tamto cywilnem, a nie niemieckiem się zowie, lubo ja mniemam, że jednem i temże samem prawem równo wszyscy mieszkańcy kraju mogą i powinni się rządzić.

XXXIV. Prawo żydów. Żydzi także używają prawa niesłusznego, iż wolno im brać lichwę, obce rzeczy dzierżyć i posiadać, nie oddając ich, dopóki im właściciel nie wyliczy tyle, ile żądają. Niechże to prawo zostanie zniesione i uchylone. Jeżeli im ta wolność zostanie odjęta, ustaną tem samem liczne kradzieże.

XXXVIII. O potrzebie prawa pisanego. Prawa pisane są potrzebne, by nie podług uznania pojedynczej głowy, lecz podług rozwagi wielu osób sądzono. Lepsze zaś prawa nad te nie mogą być wynalezione, które senat i sławni cesarze rzymscy postanowili. Z nich niech się wybierze co potrzeba dla są-

dów, a niektóre okoliczności można zdać na rozwagę sędziego. Nic nie znaczy zarzut, jakiby uczynić można, iż używanie tych praw jest oznaką uległości; używają ich przecież i inni, którzy wcale zwierzchnictwa stąd żadnego nad sobą nie uznają i nie są uważani przez to za podległych tym, których prawa się trzymają; podobnież używamy ksiąg Arystotelesa i innych filozofów, choć żadnemu z nich nie podlegamy.

XLI. O gatunku broni każdemu właściwej. Jaką zaś broń każdy mieć powinien i jak pospolite ruszenie odbywaćby należało, nad tem się teraz trzeba zastanowić. Wielu utrzymuje, że powinno to być zastosowane do wartości majątku, lecz ja uważam to niepodobnem do wykonania. Któż bowiem może wybadać ściśle, jak rozłożyć ten ciężar według majątków dziedzicznych, gdy te corocznie zmieniają się przez kupna, przedaże i zamiany? Musianoby corocznie nowe spisy układać. Nadto w niektórych dobrach czynsze są małe, a dochody znaczne, w innych zaś bywa przeciwnie. Wszystką więc szlachtę należy podzielić na kopijników, półkopijników, strzelców i szermierzy. Kopijnik powinien mieć całą zbroję, półkopijnik przyłbicę, pancerz, kaftan, obojczyk i rękawice, strzelec zaś przyłbicę, pancerz, muszkiet albo kuszę z 20 strzałami, a szermierz przyłbicę, tarczę i miecz. Kopijnik ma samotrzeć wychodzić z półkopijnikiem i strzelcem, półkopijnik winien stawać samowtór z strzelcem, a strzelec i szermierz sami pojedynczo. Koni także cenę należy stosować do stanu każdego tak, iż jeżeli koń kopijnika wartość ma 10 grzywien, to koń półkopijnika pięć, strzelca cztery, a szermierza trzy grzywny powinien kosztować. Każdy więc wojewoda spisze w swem województwie wszystkich imiennie. Synowie zaś wojewodów, kasztelanowie i inni dygnitarze podług woli swej wyprawiać się mają, bo należy przypuścić, że żaden z nich nie zechce w tem ubliżyć swej dostojności i że każdy z nich tak wystąpi, jak ze względu na stan jego przystoi. Wszyscy zaś inni powinni należeć do tej grupy, w której ich wojewoda zamieści.

O wyprawie mieszczan. Miasta w każdem województwie powinny być także oszacowane, wiele kopijników i innego żołnierza każde obowiązane dostarczać. Każdy także mieszczanin winien zaopatrzyć się w broń taką, jaka mu przez burmistrza w miarę możności będzie nakazana. Należy także stosownie do liczby ludności oznaczyć wiele dział, wiele strzelby,

wiele beczek prochu, każde miasto mieć powinno, czego wszystkiego każdy wojewoda ma mieć dokładny wykaz. Każdy właściciel dóbr powinien także na to baczyć, by jego mieszczanie i włościanie posiadali stosownie do swego mienia: strzelbę, łuki, tarcze, strzały, puszki, proce, wozy wojenne i t. p., do wojny i obrony potrzebne rzeczy, o co wojewoda każdy starać się powinien. Niewielka zaiste w tem praca, a choćby nawet i była, umocni ona na wieczne czasy Rzeczpospolitą, stanie się zbawieniem Ojczyzny, a postrachem dla nieprzyjaciół. Sądzę, iż niezawodnie lepiej podjąć się tej pracy, aniżeli z powodu gnuśności i zaniedbania tych rad zostać wygnańcem z własnej siedziby, żony i dzieci na igrzysko wrogom zostawić, lub przynajmniej srogiej niewoli się poddać.

L. O doktorach dyplomowanych. Z niemałą to dla kościoła dzieje się szkodą, że wielu z majętniejszych, zwłaszcza gdy udadzą się do Włoch i trzy lub cztery tygodnie w kurji rzymskiej pobawią, umieją wyjednywać dla siebie pewne tytuły i oznaki doktorskie. Powraca stamtąd zawołanym doktorem ten, który niedawno wprzódy był głupiutkim osłem. Trzeba więc postanowić, aby takowi doktorowie dyplomowani nie byli dopuszczani do godności i prelatur, choćby nawet byli szlachtą, oprócz tych tylko, którzy podług prawideł szkoły wyegzaminowani zostaną.

LIII. O urządzeniu ceł. Znający cudze kraje wiedzą, iż niema ziemi, bardziej obfitującej w płody do życia ludzkiego najpotrzebniejsze, jak Królestwo Polskie, lecz na nic to się nie przyda, bo nikt się o to nie troszczy. Znam państwa zagraniczne, w których, chociaż są szczupłe, cło czyli myto od soli i innych towarów do 100.000 *(groszy?)* rocznie przynosi, w królestwie wszelako naszem, tak rozległem, ani połowy tego nie czyni. Polska nasza niezawodnie swem niedbalstwem bogaci inne narody, a własny skarb uboży. Gdy więc to niczem usprawiedliwić się nie daje, przedewszystkiem o tem myśleć potrzeba, by opatrzono to, co wychodzi na dobro skarbu, co użytecznem jest dla dobra powszechnego. To jednak należy mieć na uwadze, iż nieprzyzwoitą zaiste jest rzeczą w wolnem królestwie od krajowców i mieszkańców cła pobierać, wyjąwszy chyba od towarów z kraju wywożonych.

LVIII. O ubiorach poszczególnych stanów. Ponieważ ten przedstawia się korzystniej, kto uprawnienia swe zacho-

wuje, zatem potrzeba, aby i w ubiorze była zachowana pewna różnica. Szlachta i ich żony niech się stroją według swego upodobania. Pomiędzy mieszczaninami ubiór powinien być różny, inny mieszczanina, w urzędzie zasiadającego, inny prywatnego. Duchowni niech się trzymają sukni, swojemu stanowi właściwej, dla odróżnienia od świeckich osób. Wypada także, aby żydzi nosili krążek czerwony, przyszyty na sukni, a kat z mieczem, woźny z laską niech zawsze chodzą.

XLI. Z HISTORJI POLSKIEJ JANA DŁUGOSZA

Wstęp *(w skróceniu).* Przewielebnemu Zbigniewowi z Oleśnicy, kardynałowi św. rzymskiego kościoła, biskupowi krakowskiemu, Jan Długosz, kanonik krakowski, oglądania Dawcy wiekuistych nagród i dostąpienia godności niebiańskiej w szczęśliwym a nieśmiertelnym żywocie pobożnie życzy.

Prace i usiłowania moje, Najwielebniejszy Ojcze, chcąc poświęcić chwale i uwielbieniu Błogosławionej Trójcy, pomnożeniu wiary świętej, a zaszczytowi i ozdobie miłej Ojczyzny, równie jak i Twojej, postanowiłem spisać „Kronikę dziejów Polski“ i innych narodów z Polską graniczących i wyłuszczyć sprawy, dokonane w pokoju i wojnie, aby cnych ludzi pamięć z martwych wydobyć popiołów, a wszystkim czytelnikom i słuchaczom dzieje ich obwieścić. Nie czynięć tego z zaufania w moje siły i zdolności (są bowiem słabe i wątłe, a niesposobne do wypracowania tak wielkiego dzieła), ani dlatego, żebym piórem mojem z onych prostą starożytnych opowieścią pragnął iść o lepsze; ale iż boleję, że tak wiele spraw zacnych i powszechnej wiadomości godnych, jużto z dawnego, już z teraźniejszego wieku, ginie w zapomnieniu. Są bowiem niektórych Polaków czyny pamiętne i ważne, wydarzenia, pełne przykładu w pokoju i wojnie, które żądają widoczniejszego światła i rozgłosu w historji. Chcę przytem rozkazom Twoim i usilnym namowom nawet pozgonie Twoim uczynić zadosyć. Ty bowiem, niezwykłem pałając pragnieniem rozsławiania dziejów ojczystych, nagliłeś mnie, abym wypadki, za Twoich wydarzone czasów, spisał i ułożył, a wierną opowieścią i potoczną mową należycie wyłuszczył. Wprawdzie dziejopisowie nie zawsze miewali, mają i mieć będą jednakowy cel swojej pracy. Jedni bowiem piszą dla pozyskania chwały

u spółczesnych i potomnych z gładkiego a ozdobnego pióra. Takim był Tytus Liwjusz, który wdzięczną wymową zwabiał wielu znakomitych słuchaczów z ostatnich krańczyn Galji i Hiszpanji; po wymarciu zaś wszystkich Rzymian tę cześć pozyskał, że kości i popioły jego, acz poganina, w Padwie, szczycącej się jego kolebką i pochodzeniem, pochowano dla tem większego uczczenia w bramie „pałacu większego“. Inni, że patrzyli na wielkie sprawy w pokoju i wojnie, stąd ten rodzaj pracy umiłowali, co o Homerze i Plutarchu przypuszczać można. Mnie żadna z tych przyczyn nie powiodła do podjęcia tak trudnej i ogromnej pracy, lecz sama potęga dziejów, grubą okrytych pomroką; wiedzie mię nie nadzieja zysku, ale cześć prawa i miłość ku Ojczyźnie, która wszystkie inne względy przewyższa, oraz chęć przymnożenia jej wedle sił moich blasku i chwały, i zbudowania tem dziełem bliźniego. Wiadomo bowiem, że znajomość dziejów dawnych, przez mędrców poczytana za matkę cnoty i mistrzynię życia, nie mniejsze, jak filozofja, rodzajowi ludzkiemu przynosi korzyści. Bo lubo filozofja naucza cnoty i drogę do niej wskazuje, historja jednak silniejszym staje się bodźcem do wielkich przedsięwzięć i czynów. Tamta zagrzewa tylko i pobudza do czynu — ta czyny już spełnione przedstawia, podając przykłady męstwa, roztropności, pobożności i wiary, i ukazując je jakby w zwierciedle i żywym obrazie ułomności ludzkiej. Kształci ona i największą napełnia rozkoszą nietylko uczonych, ale i pospolitych ludzi, wiodąc do zamiłowania cnoty, a zarazem do zaszczytów i chwały; składa się bowiem z żywotów ludzi wielkich i pamiątek spraw najsławniejszych. Ona zapala ludzkie, a zwłaszcza szlachetne serca żądzą sławy nieśmiertelnej: miło jest bowiem obcować ze społeczeństwem przodków, uprzytamniać w pamięci czyny i mowy dawnych mężów i zastanawiać się z uwagą nad wielkiemi dzieły.

Nie należy też uważać tego za małą stratę, że nie znamy wielu spraw z dziejów Polski, godnych wiadomości, które dla braku pisarzy niepamięć pokryła, te zaś, które nas doszły, albo niedostatecznie mamy opisane, albo dawnością czasu zatarte, a częściej przez obcych, niż przez naszych pisarzy skreślone.

Czytanie dziejów dawnych i rozważanie zarówno zacnych, jako i ohydnych spraw przodków przyczynia się także do rozumnego sprawowania władzy; jak bowiem chwalebne przykłady prawym i pobożnym ludziom służą ku zbudowaniu, tak

naganne czyny złych i kara za nie wymierzona, wskazują błądzącym drogę do poprawy. Wszelkiemi przeto siłami garnąć się powinniśmy do tej nauki, z której i ćwiczenie dla naszego umysłu i rządny kierunek Rzeczypospolitej i jej korzyść wypływa.

Ze wszystkich też nauk, które służą do kształcenia umysłu, żadna, zdaniem mojem, nie jaśnieje tak świetnie, ani się taką zaleca wartością, jak historja. Z niej bowiem uczymy się, jak żyć uczciwie, z niej największe wyciągamy korzyści, budzimy w sobie chęć naśladowania dobrych, a wstręt do złych czynów.

Gdy innych państw i narodów dzieje szczycą się mnogich pochwał blaskiem, ponieważ do powabnego ich opisania znakomite w zawody wystąpiły pióra, Polacy w ciągu tylu wieków nie wielu mieli dziejopisów, a i ci zbyt szczupłe skreślili nam podania; mała liczba królów, książąt i innych bohaterów polskich uzyskała w dziejach czynów swoich pomniki; innych sława zstąpiła razem z nimi do grobu i zgasła na wieki. A tak dzieje polskie wydają się szczupłe, mało znaczne, drobne i zatarte, chociaż w rzeczy samej, są większe, aniżeli je historja przedstawia; przez niedbałość bowiem i gnuśność pisarzy z jasnego świecznika chwały strącone w cień ukrycia i nikczemności, zwiędły i zamarły, nie rozsławione, jak należało, ani opowiedziane dokładnie; tak dalece, że nawet Wincenty, biskup krakowski, w wieku swoim pisarz znakomity, pomimo zalet wybornego pióra, nie mógł ich należycie wyświetlić. Jakoż dzieła wielu królów, biskupów, książąt i innych bohaterów polskich, godne uwielbienia, zagrzebała niepamięć dla braku dziejopisów, bądź też z przyczyny ich słabego, oschłego i niedość ukształconego sposobu pisania; skąd żaden czyn pamiętny, żadne sławniejsze wydarzenie nie mogły przejść do potomności, albowiem, nie utrwalone pismem, znikły jak dym i przebrzmiały. I zaprawdę, niema żadnej sprawy tak wielkiej, tak sławnej, tak osobliwej, którejby czas i niepamięć kiedyś nie zatarły, jeśli jej pióra dziejopisów swego nie pożyczą światła i świadectwa. Leżą zagrzebane w ukryciu i wiecznemu oddane zapomnieniu dzieła królów i cesarzów, którym pisarze dziejów nie nadali nieśmiertelności, te bowiem nad wiek ludzki rzadko dłużej trwają, gdyż dzieła ludzkie chwilowe są i znikome, pomniki zaś dziejowe mają wieczną trwałość i nieśmiertelność.

Jeśliby mi kto przyganiał, że opisywałem nie same dzieje Polski, ale dotykałem czeskich, węgierskich, ruskich, pruskich, litewskich i rzymskich, a nadto papieży, cesarzy i królów historji, niechaj wie, że to czyniłem z rozmysłu. Albowiem kraje te miewały styczność z Polską, jużto z powodu rozlicznych sojuszów i wojen, jużto dla podobieństwa języka i bliskiego sąsiedztwa, tak, iż często pod jednego władcy rządem zostawały. Gdy więc z dziejami polskiemi wiele obcych jest w związku, zdało mi się rzeczą przyzwoitą zbaczać do nich miejscami, żeby i naszym czytelnikom były wiadome. Dlatego, nawet siwizną już okryty, wziąłem się do nauki języka ruskiego, aby dzieje nasze wyłożyć tem jaśniej i dokładniej. O kolejnych też rządach papieży i królów i ich czynach pozamieszczaliśmy wzmianki dla ozdoby i większej dokładności dzieła, co, jak mniemam, przyjemną i pożyteczną będzie rzeczą dla czytelników, tych zwłaszcza, którzy głębiej i z większą ścisłością w badanie dziejów zapuszczać się zwykli. Przy niezgodności zaś pisarzy, których nierozwaga i opieszałość gorszyła mnie często, trzymałem się w wątpliwościach tego, ku czemu pociągało myśl moją większe do prawdy podobieństwo, powaga pisarzy, lub powszechniejsze mniemanie. Aby wreszcie u czytających te roczniki tem więcej wzbudzić wiary, zamieściłem w tych księgach wiele listów i pism urzędowych; przez co dzieło niniejsze większy uzyska powab, nastręczając ciekawym i lubiącym prawdy dochodzić ustępy miłe i wabiące, tak, iż w czytaniu więcej znajdą przyjemności, aniżeli trudu.

Nakoniec przekazuję dzieło to mężom uczonym, światłym, pisarzom znakomitym, a mianowicie Matce mojej Przezacnej, Wszechnicy krakowskiej, do poprawy, ogłady i wykończenia; a uważać będę za osobliwszą łaskę, jeżeli kto popełnione w piśmie mojem błędy usunie i w zdrowe ziarno zamieni. Do czego wszystkich mężów uczonych, w sztuce pisania i umiejętnościach biegłych, zapraszam i wzywam. Cokolwiek napisałem tu bezzasadnie, mylnie, z krzywdą czyją, źle, albo ladajako i niebacznie, chciałbym, ażeby to uważano za niewyrzeczone i nienapisane; a za rzecz nader wdzięczną sobie poczytam, jeżeli kto pomyłki moje wytknie i poprawi. Nie mam bowiem tyle w sobie miłości własnej, abym dla zatajenia mego własnego błędu chciał drugich w błędzie utrzymywać. Błagam wszystkich o przebaczenie, jeśli w tem dziele pokusiłem się o rzecz większą nad siły moje. Wiem bowiem i wyznaję to z Seneką, że niema nikogo tak

bacznego i wytrwałego, iżby go chwilowo pilność nie odbiegła; ani tak pewnego siebie, iżby się czasem nie potknął; ani wreszcie z taką bojaźnią chroniącego się urazy, aby mimowolnie kogo nie drasnął i nie obraził. Pod tym względem nadewszystko zasłoniwszy się od zarzutu i wezwawszy pomocy Ducha świętego, śmielej do zamierzonego dzieła przystępuję, z tą pobożną otuchą, że łaska Boża wesprze i pokrzepi moją słabość i nieudolność.

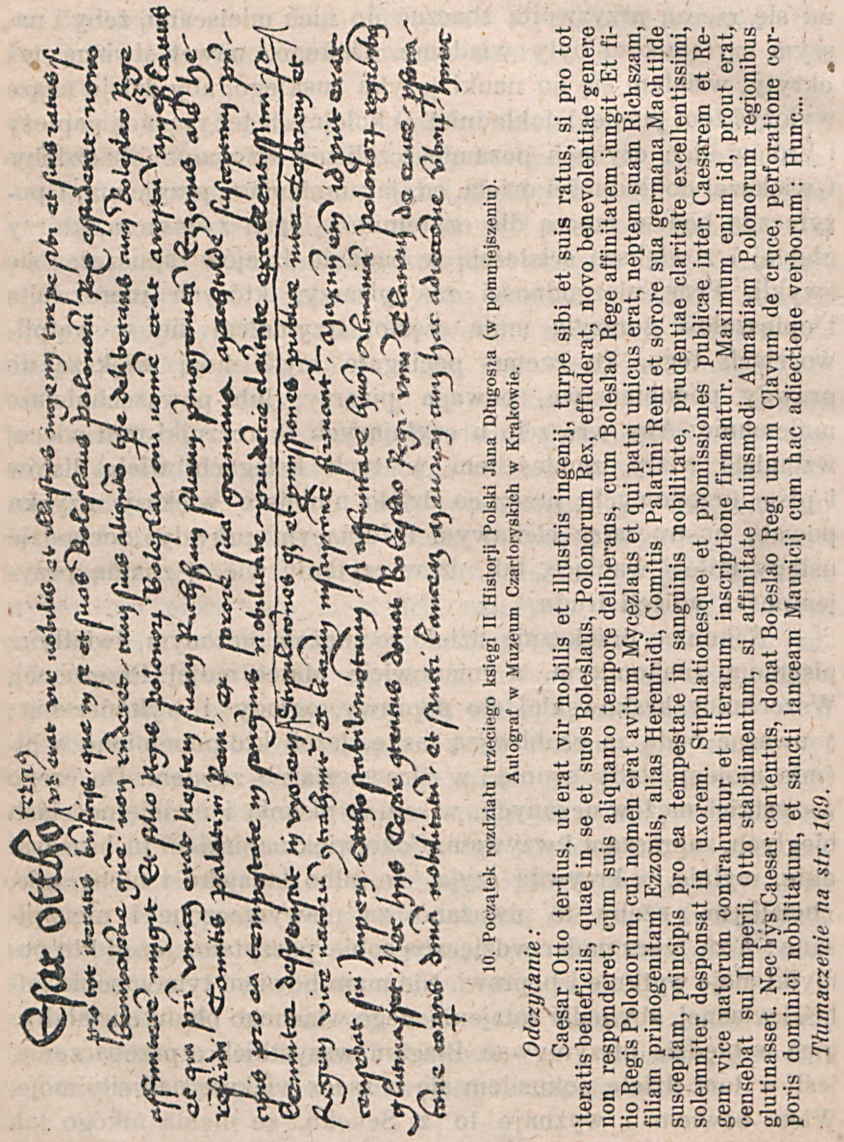

10. Początek rozdziału trzeciego księgi II Historji Polski Jana Długosza (w pomniejszeniu). Autograf w Muzeum Czartoryskich w Krakowie.

Odczytanie:

Caesar Otto tertius, ut erat vir nobilis et illustris ingenij, turpe sibi et suis ratus, si pro tot iteratis beneficiis, quae in se et suos Boleslaus, Polonorum Rex, effuderat, novo benevolentiae genere non responderet, cum suis aliquanto tempore deliberans, cum Boleslao Rege affinitatem iungit. Et filio Regis Polonorum, cui nomen erat avitum Mycezlaus et qui patri unicus erat, neptem suam Richszam, filiam primogenitam Ezzonis, alias Herenfridi, Comitis Palatini Reni et sorore sua germana Machtilde susceptam, principis pro ea tempestate in sanguinis nobilitate, prudentiae claritate excellentissimi, solemniter desponsat in uxorem. Stipulationesque et promissiones publicae inter Caesarem et Regem vice natorum contrahuntur et literarum inscriptione firmantur. Maximum enim id, prout erat, censebat sui Imperii Otto stabilimentum, si affinitate huiusmodi Almaniam Polonorum regionibus glutinasset. Nec hys Caesar contentus, donat Boleslao Regi unum Clavum de cruce, perforatione corporis dominici nobilitatum, et sancti lanceam Mauricij cum hac adiectione verborum: Hunc...

Tłumaczenie na str. 169.

Tłumaczenie:

Ze zjazdu gnieźnieńskiego w r. 1000. Otto III, cesarz, mąż szlachetnego i wspaniałego umysłu, uważając, że sobie i swoim przyniósłby ujmę, gdyby nie odwzajemnił się za tyle przysług i upominków, któremi ich Bolesław, król polski tak hojnie obdarzył [1]), po krótkiej naradzie ze swymi postanawia wejść z królem Bolesławem w związek powinowactwa i jedynemu synowi króla polskiego, który nosił imię swego dziada, Mieczysława, zaślubić siostrzenicę swoją Ryksę, pierworodną córkę Ezzona czyli Herenfryda, margrabiego reńskiego, księcia, słynącego w owym czasie zacnością rodu i szczególnym rozumem, oraz rodzonej siostry swojej Matyldy. Ugody i poręczenia uroczyste pomiędzy cesarzem a królem w imieniu dzieci zostały zawarte i utwierdzone na piśmie. Uważał bowiem Otto za walną cesarstwa swego podporę, jak rzeczywiście było, to powinowactwo, mające złączyć kraje niemieckie z polskiemi. Nie poprzestając na tem, daje w podarku Bolesławowi gwóźdź z krzyża Zbawiciela, uświęcony przebiciem ciała Pańskiego, tudzież włócznię św. Maurycego z taką przemową:

„Ten gwóźdź, nad który, jak sądzę, nie mam i mieć nie mogę między wszystkiemi skarbami memi nic kosztowniejszego, ani milszego, Tobie, memu najmilszemu powinowatemu, daję jako godło zwycięskie, czyniąc Cię mocą tego znakomitego daru wszystkich sąsiednich nieprzyjaciół, a zwłaszcza ludów barbarzyńskich, wielkim i sławnym zwycięzcą. Nie odwzajemniam się złotem i srebrem za wspaniałe upominki Twoje, któremi mnie i towarzyszów moich obdarzyłeś, bo widzę, że w nie aż nadto jesteś bogaty, ale darem, przewyższającym wszystkie bogactwa ziemskie, gwoździem Chrystusowym. Przydaję ci nadto włócznię św. Maurycego, naczelnika legji tebańskiej, abyś jej używał jedynie w wojnach z barbarzyńcami, sąsiadującymi z królestwem Twojem, których potęgę za pomocą Bożą i przyczyną św. Maurycego zetrzesz“. Bolesław zaś, król polski, za związek tak zaszczytny i świetny, oraz za dary znakomite takiej rzadkości, wynurzając cesarzowi słuszną podziękę, darował mu nawzajem ramię św. Wojciecha, przyjęte z wielką wdzięcznością i uczuciem pobożnem, poczem tak mówił do cesarza:

[1]) W czasie pobytu Ottona III w Gnieźnie.

„Kiedy z każdym dniem coraz bardziej się przekonywam, że mnie i lud mój, a nawet potomstwo moje w tak czułym raczysz mieć względzie, że, nie poprzestając na wywyższeniu mojem wraz z narodem, władzy mojej podległym, jeszcze i syna mego przybierasz za zięcia, gdy nadto tron królewski, na którym mnie osadzasz, uświęciłeś gwoździem Chrystusowym i włócznią św. Maurycego, godłami zwycięzcy, przeto starać się będę usilnie, abym, ozdobiony tak wielkiemi zaszczyty, wywdzięczył się za nie raczej czynami, niż słowy. Z szczerą wiernością i chęcią za Ciebie i państwo Twoje staczać będę wojny, do jakich tylko zechcesz mnie powołać, spiesząc z dowodami wdzięczności, w której nikt mnie przewyższyć nie zdoła". A to uwieńczenie księcia polskiego Bolesława koroną królewską i pierwsze namaszczenie królów polskich przypadło w te czasy, gdy na stolicy Piotra zasiadał papież Jan XVIII.

Porównaj, co o tem mówi Thietmar (str. 26).

Kanonizacja św. Stanisława w r. 1253. Po zbadaniu życia, powodów i okoliczności śmierci św. Stanisława, biskupa krakowskiego, udali się posłańcy biskupa krakowskiego Prandoty i kapituły do papieża Inocentego IV, opatrzeni dostatnio dla załatwienia tej czynności w pieniądze, tak własne, jak i zebrane od całego duchowieństwa diecezji krakowskiej [1]). Ci, zastawszy papieża Inocentego w Perudżji, przedstawili mu nowe sprawozdanie o życiu, męczeństwie i cudach św. Stanisława, tudzież nowe pisma i świadectwa prałatów kościoła polskiego. A dla większej ich dowodności przedstawili świadków, mężów znakomitych, którzy przez zasługi św. Stanisława albo sami doznali cudów, albo znali innych, na których spełniły się takowe cuda, że z chorób powstawali. Już rzeczeni wysłańcy kościoła krakowskiego kilkanaście dni na usilnem popieraniu tej sprawy spędzili i pełni byli zaufania, że już zwalczyli wszelkie trudności. Wtem od kardynała Jana Gaetaniego dowiadują się, że sprawa cała bez nadziei prawie upadła, a to za powodem Rajnalda, kardynała, biskupa Ostji, męża wielkiej powagi, za którym poszli także niektórzy kardynałowie,

Gdy więc wysłańcy kościoła krakowskiego naradzali się z Janem Gaetanim, coby czynić należało, ten rzekł w natchnieniu: „Potrzebaby waszemu św. Stanisławowi po tylu zawodach, jeżeli chce swojej kanonizacji, uczynić jeden ostateczny cud". Wysłańcy kościoła krakowskiego nie wiedzieli sami, co w takim razie uczynić wypada; do kogo mieli się udać i co począć dla dokonania dzieła. Pozostała jedyna droga: ufność najmocniejsza w Chrystusa Pana. Gdy więc kanonizacja Męża Bożego upadła, rzeczony kardynał Rajnald, główny tej kanonizacji przeciwnik, w tak ciężką zapadł chorobę, że zdawał się bliskim śmierci. Gdy, złożony niemocą, leżał na śmiertelnej pościeli, ukazał mu się na jawie św. Stanisław w stroju biskupim, pytając: „Poznajeszże mnie?" Na co ten, drżąc z obawy, odpowiedział: „Nie poznaję, ale objaw mi, kto jesteś, ty, który taką światłością otoczony, wszedłeś przez zamknięte drzwi do mej komnaty". „Ja jestem" — rzekł Stanisław — „biskup krakowski, dla Chrystusa Pana i Jego kościoła na męczeństwo skazany, którego ty, nie dobrze sądząc o mojem życiu i cudach, okazałeś się jawnym przeciwnikiem. Ażebyś poznał, że przez męczeństwo dostąpiłem chwały niebieskiej, wstań natychmiast z choroby twojej, silny i zdrów. A pomnij, abyś więcej nie sprzeciwiał się mojej kanonizacji, którą Bóg postanowił przywieść do skutku nie dla mego uwielbienia i chwały, ale na zbawienny wszystkich wiernych pożytek". Gdy Rajnald przyrzekł wykonać wszystko, co mu było wskazanem, widzenie znikło. Przywoławszy natychmiast sługi, kazał osiodłać sobie konia, mówiąc, że do pałacu papieskiego pojedzie. Ci myśleli zrazu, że marzył w gorączce, ale gdy biskup bez pomocy wstał z łóżka i siadł żwawo na konia, zdumieni tak nagłem jego uzdrowieniem, odprowadzili go z radością do pałacu papieskiego.

Papież, widząc przybywającego kardynała, o którym mniemał, że może za godzinę umrze, wyszedł przeciw niemu i ciekawie dopytywał się, jakim sposobem przyszedł tak nagle do zdrowia. Na co kardynał: „Ojcze św." — odpowie — „Męczennik Boży, Stanisław, w tej oto godzinie objawił mi się i, błąd mój zganiwszy, na znak jawny swej świętości, mnie, człowiekowi choremu, wrócił zdrowie i krzywdę dobrodziejstwem odpłacił. Ale pogroził zarazem karą, gdybym jego kanonizacji chciał być przeciwny". Cud ten gruchnął wieścią rozgłośną i serca wszystkich, a szczególnie Polaków, napełnił radością. Sam także papież i zgromadzenie kardynałów, zdziwieni cudem, usunąwszy

[1]) Było to już trzecie poselstwo, wysłane do Rzymu w sprawie kanonizacji St. Szczepanowskiego, która dotychczas napotykała tam na znaczne trudności.

odrazu wszelkie przeszkody, jakoby wilgoć, słońcem osuszoną, postanowili kanonizować Męża Bożego, Stanisława. Do tej uroczystości, mającej się odbyć w Assyżu, naznaczyli dzień Narodzenia Najśw. Marji Panny, który właśnie nadchodził.

W tym dniu udał się papież wraz ze zgromadzeniem kardynałów, dla dopełnienia kanonizacji św. Stanisława, z pałacu swego do kościoła św. Franciszka w Assyżu, gdzie zastał już zgromadzone mnogie rzesze ludu. A gdy uroczystą mszę odprawiał, łaska cudowna Baranka Niebieskiego okazała nowym znakiem, jak wielkie były zasługi Męża, który miał być kanonizowanym. Właśnie bowiem w tym czasie umarł pewien młodzieniec, którego ciało wniesiono do kościoła, aby go pochować, albo za przyczyną Świętego, który miał być kanonizowany, wskrzeszonego odzyskać. Gdy więc krewni wznosili gorące modły o jego wskrzeszenie, papież padł przed ołtarzem na ziemię, modląc się o cud. Ledwo papież skończył modlitwę, gdy mu doniesiono, że umarły odżył. Zdumieli się wszyscy, łącząc radość z podziwem, pozapalano więc świece jarzące i świeczniki tak, że cały kościół zdawał się gorzeć od światła.

Po skończonem nabożeństwie wszedł papież na kazalnicę, i Męża Bożego, Stanisława, w poczet świętych zapisał, zalecając, aby jego święto w dniu ósmego maja z należną czcią obchodzono.

Kanonizacja więc Stanisława Szczepanowskiego nastąpiła w dwa niespełna wieki po jego tragicznej śmierci. W czasie, kiedy jej dokonywano, prowadził kościół w Polsce zacięty bój z władzą świecką o swą wolność i duchowieństwo doznawało niekiedy srogich prześladowań ze strony niektórych książąt. Łatwo więc wyobrażono sobie, że podobna walka toczyła się już w w. XI i że Szczepanowski był jej ofiarą. Pamięć więc biskupa, (którego zwłoki jeszcze za Władysława Hermana przeniesiono ze Skałki do budowanego właśnie kościoła katedralnego), owianą piękną legendą, otaczać zaczęto coraz większą czcią. Ostatecznym jej wyrazem stała się jego kanonizacja.

Dopiero nauka najnowsza (Tadeusz Wojciechowski w Szkicach historycznych) wykazała, że zatarg między nim a Bolesławem Śmiałym wybuchł na tle politycznem, a nie religijnem, mimo to jednak postać św. Stanisława, jako symbol budzących się nowych sił w społeczeństwie, pozostanie dla nas zawsze świętością narodową.

XLII. DŁUGOSZ JAKO HISTORYK

M. Bobrzyński i St. Smolka: Jan Długosz.

Z jakiem przygotowaniem, na owe czasy niepospolitem, przystępował Długosz do opracowania dziejów Polski, jak nad tym olbrzymim materjałem faktów panował, o tem najwyraźniej świadczy jasny, przejrzysty i zgóry obmyślany plan całego dzieła. Nie obmyślił wprawdzie podziału dziejów Polski na okresy, bo jeszcze nauka historyczna nie wzniosła się do tego, aby uczuwać potrzebę takiego podziału. Przeznaczywszy więc zgóry na objęcie nowszych dziejów dwie księgi ostatnie, wzorem Liwjusza podzielił na księgi cały materjał dziejowy do r. 1410, aby w każdej księdze zosobna objąć szereg wydarzeń, wiążących się ze sobą i wspólny niejako stanowiących wątek. Tak więc rozłożyła mu się całość na ksiąg dwanaście, których treść w następujących określił słowach: „*Pierwsza księga* zawierać będzie początkowe dzieje Słowian i ich plemienia, Polaków; *druga* opowie, kiedy Polacy nawrócili się na chrześcijaństwo i uzyskali koronę królewską; *trzecia,* jaką koleją Królestwo Polskie, odnowione przez Kazimierza Mnicha, upadło za Bolesława; *czwarta* okaże następcę Bolesławowego, Władysława, i dzieła zwycięskie jego syna; *piąta* zatargi między książętami z powodu rozerwania królestwa na mnogie dzielnice; *szósta* zawichrzenia domowe i klęski; *siódma* srogie spustoszenia Tatarów i kanonizację św. Stanisława; *ósma* przywrócenie korony przez Przemysława, księcia wielkopolskiego; *dziewiąta* wojny i zwycięstwa Władysława Łokietka i wymierzone na Polskę przez Czechów i krzyżaków za syna jego Kazimierza straszne ciosy i zamachy; *dziesiąta* i *jedenasta* kolejne rządy królów postronnych; *dwunasta* wypadki wojen, które naród polski prowadził z Czechami, Niemcami i Turki w obronie wiary i Ojczyzny pod dwoma królami, Władysławem i Kazimierzem".

Taki plan dzieła nakreślił sobie Długosz zgóry, jasny i prosty, oparty na rozumnem rozpoznaniu wątku dziejowego. Jakoż śmiało powiedzieć można, że pisarz w. XV nie mógł zdobyć się na lepszy rozkład przedmiotu. Każda bowiem księga ze względu na swą treść stanowi całość zaokrągloną, zaczyna się i kończy wydarzeniami, które przejrzyście wiążą cały szereg lat, objęty jej granicami, wyciskając na nich odrębne i charakterystyczne piętno.

Jeżeli Długosz pod względem formy i układu starał się iść za wzorem Liwjusza, to prześcignął znacznie, chociaż bezwiednie, swego mistrza w przygotowawczej pracy historycznej, w skrzętnem zbieraniu materjałów. Sam o tem nie mógł wiedzieć i pewno nigdy nie spodziewał się tej pochwały w porównaniu z rzymskim historykiem, bo niezawodnie pełne obfitej treści dekady Liwjusza wydawały mu się doskonałemi pod tym względem.

Ani więc wzoru, ani przewodnika nie miał w tej pracy mozolnej, tylko zdrowy zmysł praktyczny kazał mu zbierać wszystko, w czem jakiekolwiek o przeszłości zawierało się świadectwo. Skrzętnie więc wyczerpał wszystkie pomniki dziejopisarstwa polskiego, nieliczne kroniki i spory zasób roczników, gromadząc z trudem i kosztem niesłychanym zbiorowe kodeksy rękopiśmienne, które współcześni zbieracze spisywali z ciekawości, bez planu i systemu. I które z tych pomników dzisiejszy historyk wydobyć zdołał z ukrycia, wszystkie niemal znał Długosz i sumiennie wyzyskał w swej pracy. Dowodzą tego niezbicie wszystkie nowsze badania, które nadto wykazują, że Długosz korzystał także z wielu takich źródeł, które w czasach późniejszych uległy zniszczeniu i nie dochowały się do naszych czasów.

Ciekawy przykład, w jaki sposób odbywał się połów na niedostępne źródła, możemy przytoczyć z czasów pobytu Długosza w Toruniu w r. 1464, gdzie dla układów z krzyżakami bawił czas krótki. Znalazł tam dwie kroniki krzyżackie, nie mógł jednak z nich korzystać, nie znając języka niemieckiego. Wyszukał więc sobie jakiegoś księdza, który mu naprędce przetłumaczył oba pomniki na język łaciński, a pośpiech był tak wielki, że tłumacz musiał z pracą uporać się w ciągu 22 dni. Przekład ten jednak nie wystarczył Długoszowi, co go zapewne później skłoniło do wyuczenia się języka niemieckiego. Badania bowiem nowsze wykazały, że korzystał z oryginałów tych kronik.

Tak przez całe życie z mrówczą zbierając pracowitością, dopisywał każdą nową zdobycz w postaci dodatków na zżółkłych już nieraz i dawno zapisanych kartach swego dzieła. Jakkolwiek jednak starał się, aby nie uronić żadnego świadectwa o przeszłości, które w poszukiwaniach swych znalazł, to jednak nie brak mu było tego zmysłu zdrowego, który jasno odróżnia

rzecz ważniejszą od błahych wiadomostek. Jeśli więc do faktu jakiegoś nie przywiązywał takiego znaczenia, żeby mu w księdze dziejów narodu godne należało się miejsce, nie włączał go do swego dzieła, chociaż nieraz może wiele musiał ponieść trudów, zanim udało mu się dotrzeć do takiej wiadomości.

Przez ćwierć wieku gromadziły się zatem coraz to nowe zdobycze tych poszukiwań mozolnych, pomnażając obfity zasób uzbieranych już dawniej wiadomości, z których Długosz po śmierci Oleśnickiego do pisania dziejów przystąpił. A jak plan dzieła osnuty został na wzorze Liwjusza, tak też i w sposobie snucia opowieści dziejowej pragnął niezawodnie Długosz zbliżyć się do swego wzoru. Z tem wszystkiem jednak był zanadto samodzielnym, żeby miał naginać się niewolniczo do obcych wzorów, chociaż chętnie na nie się zapatrywał. Jasno zdawał sobie z tego sprawę, jaki cel winna mieć praca dziejopisarska, i utworzył sobie w tym względzie własne zapatrywanie, przeważnie z doświadczeń życia zaczerpnięte, bo już dosyć przeszedł był w życiu, gdy w roku czterdziestym rozpoczął zawód dziejopisarski. Nie dziw więc, że i myśli jego noszą na sobie piętno oryginalnego poglądu na świat i na życie.

Nie dość bowiem — myślał Długosz — same fakta spisywać i układać je w pewnym porządku tak, jak je oschle i bez wyjaśnienia właściwego ich wątku w źródłach znajdował. Trzeba jeszcze zrozumieć i wykazać związek przyczynowy, jaki zachodził między opisywanemi zdarzeniami. Stąd wyniknął ów słynny pragmatyzm Długosza, najistotniejsze znamię jego metody historycznej.

Jakżeż pojmuje i przedstawia Długosz przeszłość Polski? Nie żądajmy od niego, aby samoistnie zapanował nad wiadomościami, zawartemi w źródłach, i ażeby zamierzchłe zdarzenia przeszłości umiał zawsze rozebrać krytycznie i oświetlić. Nie dziwmy mu się też, że ślepo idzie za takiem ocenieniem ludzi i wypadków, jakie wyczytał w kronikach dawniejszych; za przewodem więc Galla piętnuje Zbigniewa ku większej sławie Krzywoustego, za przykładem Kadłubka potępia Mieszka Starego, a Kazimierza Sprawiedliwego podnosi, wreszcie od Janka z Czarnkowa zapożycza czarnych barw do odmalowania namiestników króla Ludwika.

Inny ważniejszy zarzut możnaby zrobić Długoszowi jako historykowi. Wyobrażał on sobie, że taki ustrój polityczny i spo-

łeczny, jaki istniał za jego czasów, wytworzył się już w bardzo dawnych wiekach i odtąd pozostał niezmieniony. Już za Kraka, zdaniem Długosza, otrzymała Polska prawa, które z niezachwianą powagą zachowały się aż do jego czasów; nawet urząd wojewodów początkiem swoim sięga w owe czasy. Zna wprawdzie Długosz późniejszych królów i książąt prawodawców, jak Bolesława Chrobrego lub Henryka Brodatego, przypisuje im jednak wydanie rozporządzeń, rozwijających tylko starodawne prawo z bajecznych czasów, czci wreszcie Kazimierza Wielkiego, jako króla, który pierwszy nadał narodowi pisane prawa „łącząc Boskie z ludzkiemi i łagodząc stary zwyczaj prawny".

Nie zdaje się też Długoszowi, żeby z wprowadzeniem chrześcijaństwa zaszedł jaki stanowczy przewrót w ustroju państwa. „Skruszono bałwany i posągi bogów fałszywych, spalono ich świątynie, zniesiono pogańskie uroczystości i obrządki". Mieczysław i Bolesław Chrobry pozakładali biskupstwa, uposażyli je sowicie, kazali płacić duchowieństwu dziesięcinę — i na tem koniec. Nawet przywileje kościoła, zdobycz episkopatu polskiego z w. XIII, datuje Długosz od Bolesława Chrobrego, nie dostrzegając w ustroju państwa ogólnego przewrotu, do którego uprzywilejowanie kościoła w. XIII dało pierwsze początek. Tak też i o kolonizacji niemieckiej w. XIII nic Długosz nie wie, o ważnym wyłomie w dawnym ustroju państwa, przez nią zdziałanym, o początku miast i osad wiejskich na prawie niemieckiem, chociaż niezawodnie w badaniach swoich spotykał się nieraz z dokumentami lokacyjnemi. Nie umiał jednak zdać sobie z nich sprawy, będąc głęboko przekonanym, że takie same miasta, jak za jego czasów, istniały już w wieku Kraka, mniejsze tylko, nie tak liczne i gorzej zbudowane.

Jeśli jednak w mniemaniu Długosza ten sam niezmieniony ustrój państwa i społeczeństwa w przedchrześcijańskie jeszcze sięgał wieki, to widownia dziejów polskich w dawnych czasach wydawała mu się o wiele rozleglejszą. Polska bowiem Lechów, Popielów obejmuje prócz Polski w. XV całą Słowiańszczyznę zachodnią aż poza Łabę, dokąd Polacy rozpostarli się jeszcze za czasów Lecha. Tak więc według niego Polska była największą i najpotężniejszą wtedy, kiedy w rzeczywistości jeszcze nie istniała. Gdy zaś zaczęła dopiero budować się i powstawać, już w jego rozumieniu zbliżał się czas upadku. Nie

dziw więc, że dzieje pierwszych Piastów są w historji Długosza najzupełniej skrzywione.

Charakterystyczna to rzecz również, że najważniejsza strona dziejów polskich za pierwszych trzech Piastów chrześcijańskich ani jednem słowem nie jest dotknięta w historji Długosza, co do reszty skrzywia ich obraz. Nic nie wie Długosz o ówczesnych wojnach z cesarstwem, o owej ciężkiej walce o byt, w której Polska poczęła się, a zarazem istnienie swoje utrwaliła. Jakkowiek to na pozór dziwacznem się wydaje, trzeba przyznać, że nie mogło być inaczej. W współczesnych Długoszowi czasach już walk z Niemcami nie było, a nie dotarł on ani do roczników niemieckich, wówczas dla każdego ukrytych, ani do kroniki Thietmara, która w owych czasach również może nikomu nie była znaną.

Dość tych przykładów, aby wykazać, że Długosz, podsuwając wypadkom odległej przeszłości tło współczesne, ożywiał przez to ich obraz, ale przyczynowego ich związku nie był w stanie wyświetlić.

Czyż o tem wcale nie myślał, czy się nad tem nigdy nie zastanawiał? Bynajmniej. Czynił to Długosz niejednokrotnie, tylko, że z najtrudniejszej strony brał się do tego zadania. Całe jego wykształcenie i przekonanie, cały pogląd na świat, kazał mu zapatrywać się na fakta dziejowe przedewszystkiem z ich strony moralnej i w tym moralnym czynniku szukać ich wyjaśnienia. Długosz jest moralistą. Dla niego historja jest zbiorem budujących przykładów, aby „chwalebnych książąt obyczaje, czyny i cnoty służyły za wzór potomnym i aby ci, wiedząc, że źli są u Boga i ludzi w obrzydzeniu, unikali hańby i przekleństwa, mającego ich ścigać nawet po śmierci". W dziejach widzi Długosz wiele na to dowodów, że przewinienia i grzechy książąt ściągają kary na cały naród. Np. męczeństwo św. Stanisława było, zdaniem jego, przyczyną, że Polska straciła godność królewską, a rozdrobniona na mnogie dzielnice, przestała być jednem potężnem ciałem i zeszła do stanu niedoli. Przeróżne na nią spadają klęski, a najgorszą z nich to napady Tatarów. Bóg bowiem, rozgniewany na Polaków, uzbroił na nich Tatarów, naród dziki i barbarzyński. Dopiero gdy nastąpiła kanonizacja św. Stanisława, wtedy „Baranek Niebieski zlitował się nad Polską, dał się przebłagać za zbrodnię nad swym

Wybranym popełnioną, i postanowił poszarpane ciało Królestwa polskiego zjednoczyć na nowo i wrócić do dawnej chwały i świetności".

Podobnie w czasach późniejszych popełnili panowie polscy inny postępek nieprawy i z religją chrześcijańską niezgodny: mianowicie odepchnęli sromotnie katolickiego księcia Wilhelma od Jadwigi i połączyli ją z Jagiełłą, „człowiekiem grubym i w pogaństwie wychowanym". Za ten czyn karze Bóg sprawiedliwy Polaków niezdarnym rządem i królami, sprzyjającymi bardziej Litwie, niż Polsce.

Takie ujmowanie dziejów wyłącznie ze strony moralnej dodaje całemu opowiadaniu niewątpliwie powagi i siły, ale też utrudnia zrozumienie istotnego przebiegu zdarzeń dziejowych.

Ale najszerzej dał Długosz wyraz swym przekonaniom tam, gdzie przyszło mu opisywać dzieje współczesne. Temu zaprzeczyć niepodobna, że jest on pisarzem stronniczym. I znowu dziwić się temu, ani potępiać nie można. Gdy mu bowiem wypadło pisać o wypadkach, w których sam brał czynny udział [1]), na które sam z bijącem sercem spoglądał, to trudno wymagać od niego, aby nie był stronniczym. Byłoby to nie liczyć się z naturą ludzką i żądać od niej zbyt wiele. Jeżeli kto tak, jak Długosz, pisał historję, nietylko dla pożytku, ale i „ku większej chwale Ojczyzny", to trudno mu było zawsze w zgodzie z prawdą pozostawać, gdy miał pisać o czemś, co, zdaniem jego, nie chwałę, ale hańbę Ojczyźnie przyniosło. Jeśli pisał o dziejach Oleśnickiego, męża, który był mu przez długi czas ideałem, mistrzem i ojcem prawie, to z zapałem na wierzch wszystko wydobywał, co mogło posłużyć „ku większej chwale" jego dobroczyńcy, a wolał zasłonić to, coby mogło uwydatnić zasługi przeciwników Zbigniewa, z którymi sam walczył i których razem z nim nienawidził.

W dwojaki sposób radził sobie w takim razie. Pierwszym, mniej szkodliwym, było proste przemilczanie pewnych zdarzeń, które w jego przekonaniu przynosiły szkodę państwu. Dość powiedzieć, że w dziejach jego tak mało mówi się o opozycji

[1]) Długosz był kilkakrotnie używany przez Kazimierza Jagiellończyka do posług dyplomatycznych, np. w czasie wojny pruskiej należał do komisji polskiej, która prowadziła układy z Gdańskiem i z Ulrykiem Czerwonką, wodzem zaciężnych wojsk krzyżackich, w sprawie wydania Polsce zamków pruskich.

szlachty przeciw duchowieństwu, która przecież wówczas tak jaskrawo się objawiała, — że husytyzmu, który w pewnych chwilach tak groźnie rozpościerał się w Polsce, nie znać prawie zgoła, — że polityka rządu, sprzyjająca husytom, osłonięta w jego historji tak starannie, jakby o niej nigdy na serjo nie pomyślano, i t. d.

Nie tu jednak kończy się stronniczość Długosza. Dopuszczał się on nie tylko przemilczania, ale wprost jaskrawego przekręcania faktów. Dość będzie dla charakterystyki przytoczyć jeden fakt: Na zjeździe piotrkowskim w r. 1451 toczyła się zacięta walka między Oleśnickim, jako kardynałem, a Władysławem Oporowskim, prymasem, o pierwszeństwo w radzie koronnej. Oleśnickiego spotkała stanowcza klęska. Zapadła bowiem uchwała, że obaj nigdy razem nie mają się spotykać na posiedzeniach senatu, ale naprzemian ma brać w nich udział raz kardynał, raz prymas, i to zawsze ten, którego król w danym razie powoła. Długosz, pisząc o tem, posuwa się do jaskrawego sfałszowania faktu: „Jeśli arcybiskup gnieźnieński sądzi, że godność kardynalska Zbigniewa uwłacza jego prymasowskiej godności, może sobie pozostać w gospodzie, a Zbigniew, kardynał, będzie tymczasem obecny na posiedzeniu i tam będzie radził o sprawach publicznych. Jeśli zaś arcybiskup zechce zadowolnić się niższem miejscem, może sobie przybyć na posiedzenie senatu".

Podobna tendencja widoczna w charakterystyce Kazimierza Jagiellończyka. Odkąd ten młody król wystąpił na widownię dziejową, widzi w nim Długosz, jak w każdym przeciwniku Oleśnickiego, same tylko złe strony, pociesza się jednak dobrodusznie, że „król młody, niedoświadczony przyjdzie z czasem do rozumu" [1]).

Dowodów podobnej stronniczości Długosza możnaby przytoczyć bardzo wiele, ale podobne braki, które dostrzegamy w jego dziele, są wspólne całemu współczesnemu dziejopisarstwu. Gdy zaś porównamy jego historję z innemi dziełami tego rodzaju, jakie powstały współcześnie za granicą, to okaże się, że Długosz z takiego porównania wychodzi zwycięsko. W niestrudzonej bowiem gorliwości około zbierania i spożytkowania

[1]) Ten surowy sąd o królu złagodził później Długosz i został nawet, jak wiadomo, ochmistrzem, czyli nauczycielem synów królewskich.

wszystkich źródeł nie dorównał mu nikt ze współczesnych, a przez czas długi także nikt z późniejszych historyków.

Skoro zatem położymy wszystkie niedostatki jego dzieła na jednej szali, a niespożytą zasługę na drugiej, to pierwsza wysoko podniesie się w górę i „Herodot“ naszego dziejopisarstwa, choć tak surowo sądzony, nie zejdzie z tego miejsca, które mu cześć i wdzięczna pamięć narodu wyznaczyła słusznie w Panteonie narodowej chwały.

XLIII. ZE SZTUKI ŚREDNIOWIECZNEJ

A. Springer: Historja sztuki.
C. Bayet: Zarys historji sztuki.
I. Langl: Bilder zur Geschichte.

Bazyliki. Najwięcej bazylik staro-chrześcijańskich (ob. ryc. 11, 12, 13, 14) w stanie nieuszkodzonym lub mało zmienionym przechowało się dotąd w Rzymie. Plan ich poziomy, którego trzymano się stale, da się przedstawić w sposób następujący:

Przed budynkiem rozciągał się dziedziniec *(atrium)*, jednakowej szerokości z bazyliką i otoczony ze wszystkich stron otwartym krużgankiem, wspartym na kolumnach. Tu gromadzili się pokutnicy, którzy z powodu ciężkich przewinień mieli czasowo wzbroniony wstęp do kościoła i wykluczeni byli ze społeczności chrześcijańskiej. Tu odbywały się także niekiedy zgromadzenia kościelne i odprawowały sądy. W środku dziedzińca znajdowała się studnia, przy której wierni obmywali ręce przed wejściem w progi kościoła. Niewielki przedsionek *(nartex)* łączył atrium z właściwym budynkiem, którego wnętrze rzędami kolumn (branych najczęściej ze świątyń i innych budynków starożytnych) podzielone było na trzy nawy, z których środkowa, główna, była dla wyższa i szersza od bocznych. Prawa przeznaczona była dla mężczyzn, lewa dla kobiet, a środkowa dla duchowieństwa. Dwie ambony stały w głównej nawie, z których jedna służyła do odczytywania Ewangelji, a druga Listów Apostolskich. Nawę główną kończył potężny łuk, poza którym znajdowała się absyda, czyli półkolista, sklepiona przestrzeń z ołtarzem. Kolumny, połączone bądźto belkami prostemi, bądź łukami, podpierały górną część murów nawy głównej, która, rów-

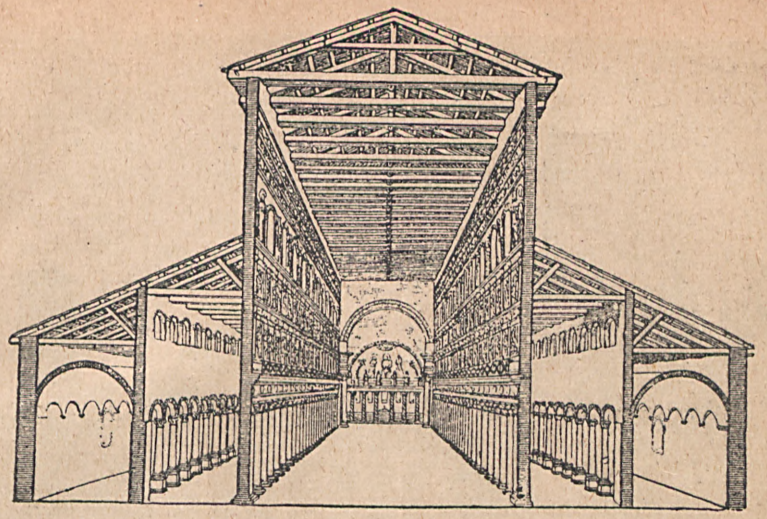

11. Przekrój poprzeczny dawnej bazyliki św. Piotra w Rzymie (Według starego rysunku)

nież jak nawy boczne, przykryta była sufitem płaskim. Niekiedy sufitu nie było wcale, tak, że widocznem było całe wiązanie dachu. Wież początkowo nie budowano wcale, zjawiają się one dopiero w w. VII, jako organiczna część kościoła. W głębi nawy środkowej ustawiano ołtarz, zwykle na podniesieniu ze stopniami, zwłaszcza wtedy, gdy pod nim znajdowała się krypta. Przykrywał go baldachim, oparty na czterech kolumnach, a pod ścianami półkolistej absydy, którą obiegało czasem obejście z kolumnami, było miejsce dla biskupa i duchowieństwa wyższego.

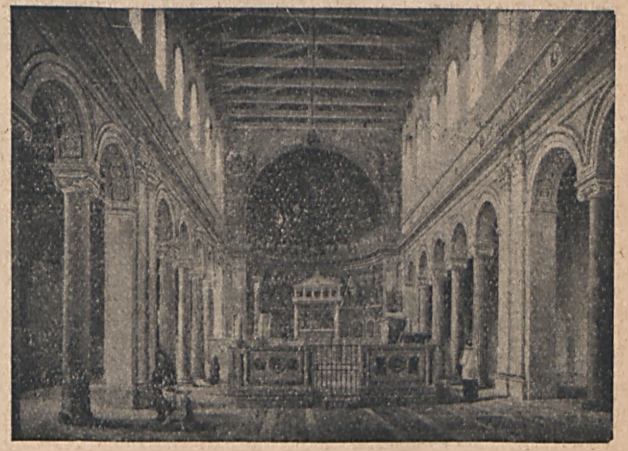

12. Wnętrze bazyliki św. Klemensa w Rzymie

Wnętrze bazylik zdobiono kosztownemi sprzętami, krzyżami, a ołtarz wykładano płytami złoconemi; z baldachimu zwieszała się skrzy-

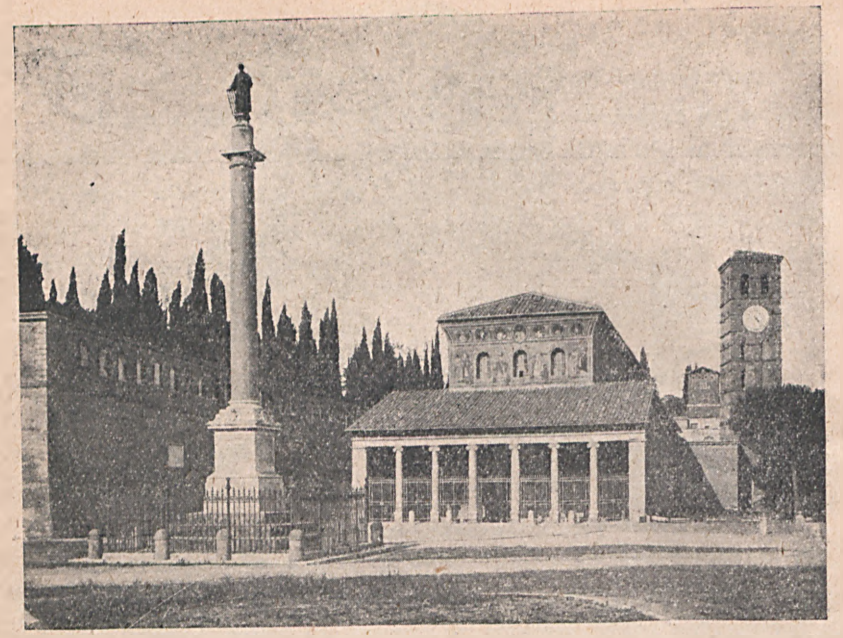

13. Widok zewnętrzny bazyliki św. Wawrzyńca „poza murami" w Rzymie

14. Wnętrze bazyliki św. Wawrzyńca „poza murami" w Rzymie

neczka w kształcie gołębia, służąca do przechowywania hostji, na ścianach zaś rozwieszano barwne dywany. Najbogatszą jednak ich ozdobą były mozaiki. Jeszcze za czasów cesarstwa rzymskiego doszła sztuka sporządzania mozaik do wysokiego stopnia doskonałości. Zastosowywano je już w katakumbach, w bazylikach zaś używano ich z tak nadzwyczajnem upodobaniem, że stały się one typowemi dla okresu starochrześcijańskiego. Posadzkę i częściowo ściany pokrywały tafle z wzorzysto ułożonych płytek marmurowych *(opus sectile)*, górne zaś części ścian, łuki, sklepienia absydy zdobiły obrazy i ornamenty, układane z kamyków i szkieł kolorowych, osadzonych w wapnie.

Treść tych obrazów, jakie zdobiły absydę, była początkowo ściśle określoną. Środek zajmuje Chrystus między apostołami i świętymi, pod wezwaniem których kościół był stawiany. Po nad nim widać rękę Pana Boga. Spód obrazu odgranicza wąska wstęga, na której znajduje się dwanaście owiec, po sześć z każdej strony Baranka Bożego, stojącego na niewielkiem wzniesieniu.

W obrazach tych nie brakuje nigdy kilkowierszowych napisów, wysławiających świętych kościoła i jego fundatora. Postacie, przedstawione na obrazach, stoją w majestatycznym spokoju i czynią wrażenie jakby nadziemskich wizyj.

Budowle bizantyńskie. Architektura wschodnio-rzymska nie rozwinęła się według jednego wzoru pierwotnego. W państwie wschodnio-rzymskiem rozpowszechniły się początkowo bazyliki. Stopniowo jednak pod wpływem sztuki syryjskiej i małoazjatyckiej powstawał typ, który następnie w sztuce bizantyńskiej, oraz we wszystkich krajach, związanych kulturą z państwem wschodnio-rzymskiem, stał się jedynym (ob. ryc. 15). Daje się on najlepiej określić jako budynek, grupujący się koło punktu środkowego, pokrytego kopułą. Budowa kopuły odbywa się z całą swobodą, sąsiednie części architektoniczne łączą się z nią coraz silniej. Spoczywa ona na potężnych filarach, zakończonych łukami. Między łuki wstawiono jakby trójkątne kliny *(pendentywy)*, które mają na celu wypełnianie wolnej przestrzeni między łukami i nadanie jej kształtu kolistego. Na nich i na wierzchołkach łuków spoczywa gzyms, który stanowi bezpośrednią podstawę dla płaskiej zwyczajnie kopuły. Przyległe półkopuły i nisze ścian mają na celu zabezpieczyć główną kopułę od nadmiernego ciśnienia, jakoteż ułatwić połączenia

15. Wnętrze kościoła św. Zofji w Konstantynopolu

głównego budynku z bocznemi ubikacjami. W tym systemie kopuł, łuków i filarów mają zastosowanie także kolumny. Dźwigają one chór i galerję, znajdującą się u podstawy kopuły, lub wspierają środek łuków, na których główny gmach spoczywa.

W zdobieniu tych potężnych budowli odgrywa mozaika, podobnie jak w bazylikach, przeważną rolę. Kościół św. Zofji (ob. ryc. 15) był całkowicie wykładany mozaiką. Na złotem lub ciemnoszafirowem tle umieszczone były wielkie postacie aniołów i świętych, oraz kompozycje religijne. W środku kopuły głównej wyobrażony jest siedzący na tronie i błogosławiący Chrystus, w białem, złotem haftowanem ubraniu. Otaczają go apostołowie i święci, również biało ubrani. Błyskotliwe postacie świętych unoszą się na tle nisz i nad filarami.

Bogactwo form architektonicznych, które, pomimo swej różnorodności, związane są w harmonijną całość, przepych, jaki widoczny jest w zdobnictwie budynku, wywiera na widza wpływ potężny.

Na tych wspaniałych budowlach bizantyńskich wzorowali się Wenecjanie, gdy w w. XI przystępowali do odbudowy spalonego kościoła św. Marka, swego patrona (ob. ryc. 16). Uważając ten nowy kościół za świętość narodową, dokładali wszelkich starań, aby pod względem świetności dorównał największym arcydziełom świata. Kupno, grabież i rabunek podały

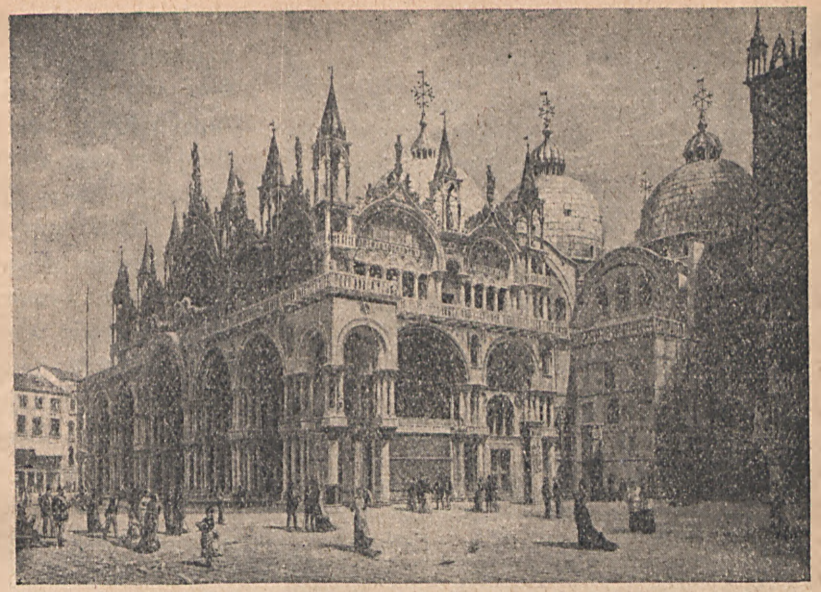

16. Zewnętrzny widok kościoła św. Marka w Wenecji

sobie ręce, aby ozdobić przybytek patrona Wenecji. Z ruin świątyń starożytnych, z kościołów i meczetów Wschodu zabierano wszystko, co zabrać się dało, a przedstawiało wartość artystyczną, i zdobiono tem kościół św. Marka. Dlatego jest on barwną mieszaniną różnych stylów, ale w głównem swem założeniu jest bizantyńskim. Świadczy o tem układ kopuł, których na wzór wschodni jest pięć, jakoteż mozaiki i malowidła, zdobiące ściany budowli.

Styl bizantyński uzyskał także przeważny wpływ na Rusi, dzięki temu, że utrzymywała ona żywe związki handlowe i kulturalne z Konstantynopolem. Na Rusi jednak przybrał on odmienne formy jako t. zw. „styl ruski", którego charakterystyczną cechą są kopuły, mające kształt cebulasty lub stożkowaty. W tym stylu zbudowana jest cerkiew pod wezwaniem św. Bazylego w Moskwie (ob. ryc. 17), wystawiona z końcem w. XVI przez Iwana Groźnego. Niezliczona ilość wieży, wieżyczek, o różnym kształcie i wielkości, kolumn, krużganków tworzy razem jakiś chaotyczny zespół, pozbawiony jednolitego planu. Barbarzyński przepych uważali jego twórcy za piękno istotne.

17. Cerkiew św. Bazylego w Moskwie.

Budownictwo arabskie. Przejście od sztuki bizantyńskiej do arabskiej jest naturalne, ponieważ łączy je dość bliski stosunek. Arabowie byli narodem żywotnym, chciwym wiedzy i odkryć naukowych. Podziwiają cywilizacje obce, chcą je poznać i przejmują się ich duchem. Nie mając zaś własnej, oryginalnej sztuki, ulegają wpływom narodów podbitych. Z braku własnych artystów, sprowadzają ich z Persji i Konstantynopola. Wiele meczetów przerobiono wprost z kościołów chrześcijańskich, a dla nowych Bizancjum dostarczało wzorów i budowniczych. Przykładem jest meczet Omara (ob. ryc. 18), zbudowany na górze Jerozolimy w miejscu, gdzie podług żydowskiej i mahometańskiej tradycji znajduje się środek ziemi. Meczet ten tworzy ośmiokąt, podzielony przez dwa dośrodkowe kręgi podpór (naprzemian filary i kolumny) na trzy części; ponad środkową częścią wznosiła się lekka kopuła, którą po zapadnięciu się jej w w. XI zastąpiono konstrukcją drewnianą. Świątynia ta jest utworem bizantyńskim.

Chociaż jednak architektura arabska wyrosła na obcych wzorach, mimo to wytworzyła tysiące nowych motywów, które zmieniły ogromnie wygląd całej budowli. Żaden bowiem naród nie ukochał tak ornamentacji i nie doprowadził jej do takiego bogactwa, jak Arabowie. Nienawidząc sztywnej regularności linij prostych i monotonji gładkich ścian, ozdabia je Arab bo-

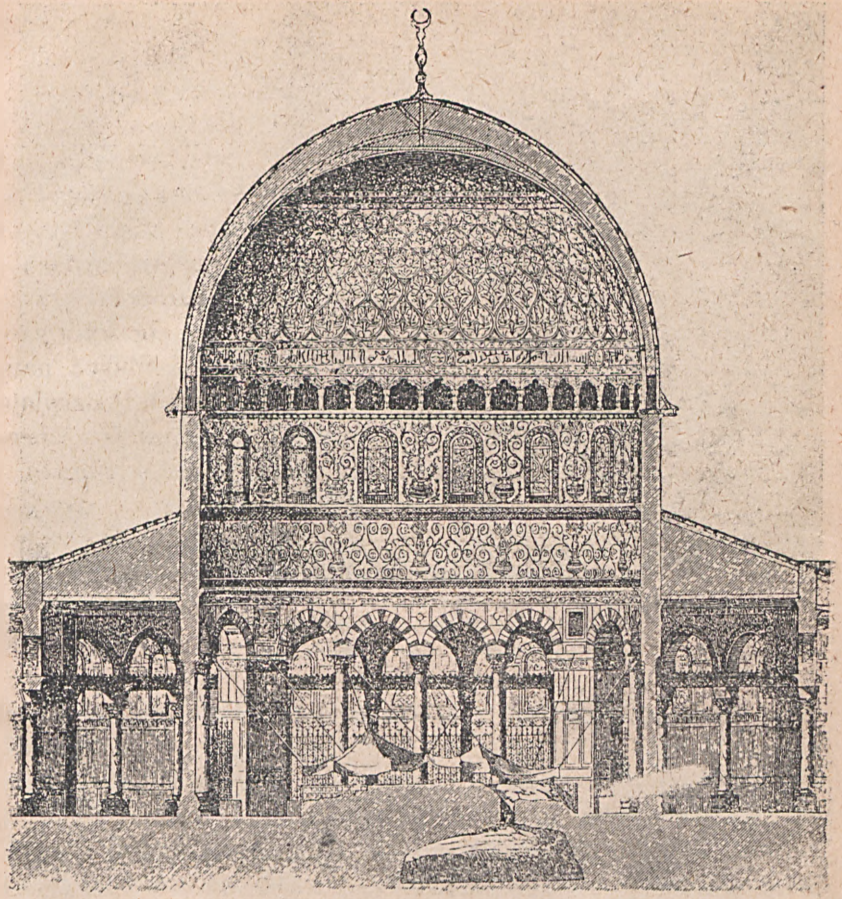

18. Przekrój meczetu Omara (Sachra) w Jerozolimie

gatą i kapryśną ornamentyką, pokrywając budynki jakby cudowną, zwrotnikową roślinnością. Artyści arabscy lubią linje łamane, giętkie, ruchliwe, w tym jednak pozornym chaosie czuć niezmiernie subtelny smak artystyczny, który kieruje rozbujałą fantazją i pamięta o całości. Arab nie zadawalnia się regularnym półokrągłym łukiem, ale nadaje mu kształt podkowy (ob. ryc. 19 i 21), albo łamie, tworząc ostrołuk. Z zewnątrz jest kopuła bardziej wyniosła, zwykle spiczasta lub wydęta (ob. ryc. 20).

Ściany i pułap pokrywa bogata i zawiła sieć zdobin *(arabesków)*. Nawet napisy z Koranu na ścianach meczetów stają się motywem dekoracyjnym.

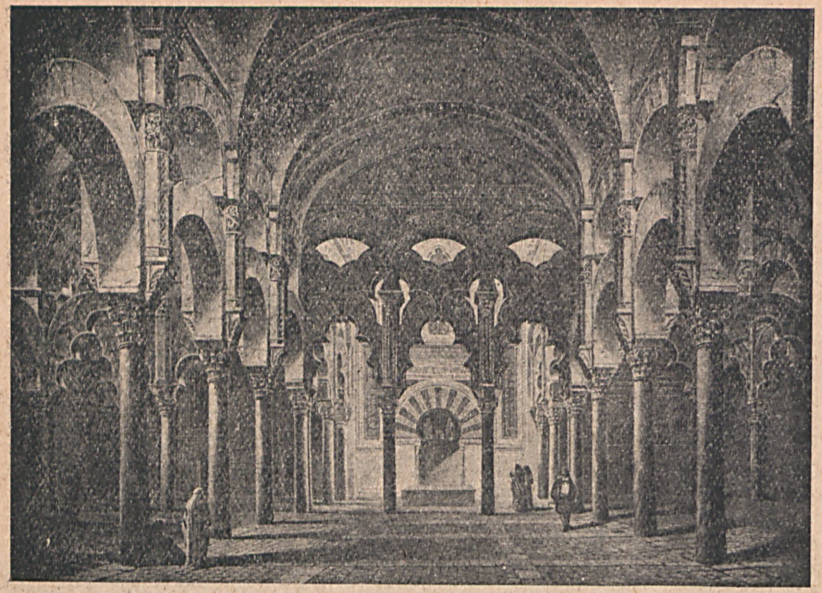

19. Wnętrze meczetu w Kordubie

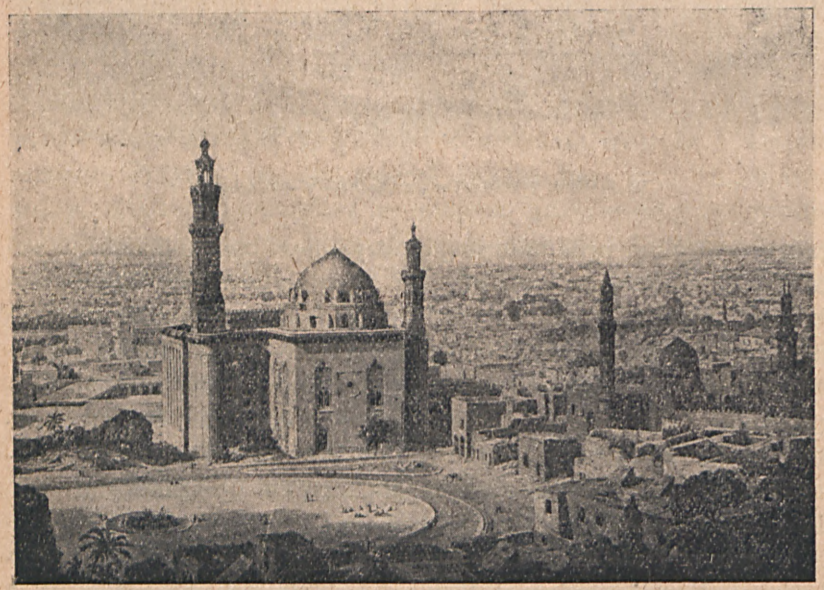

20. Meczet sułtana Hassana w Kairze

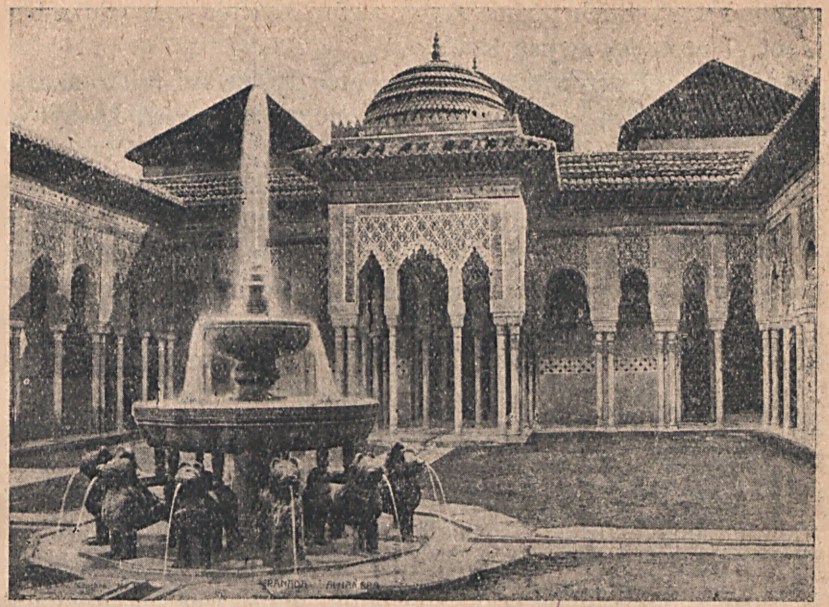

21. Dziedziniec lwów w Alhambrze

Najważniejszym pomnikiem tego budownictwa jest meczet. Tworzy go rozległe podwórze, często wysadzone drzewami i otoczone obszernemi portykami. Pośrodku znajduje się wodotrysk dla ablucji. Wewnątrz z jednej strony w głębi portyku budowano sklepioną niszę, skierowaną ku Mecce, ku której zwracają twarz modlący się. Obok budowli znajdują się wysmukłe minarety, z wysokości których nawołuje kapłan wiernych do modlitwy.

Taki jest plan ogólny, który jednak ulega różnym odmianom.

Do najpiękniejszych arcydzieł sztuki arabskiej należał meczet w Kordubie, zbudowany w w. VIII. Dwadzieścia spiżowych bram prowadziło do jego wnętrza, a szczyt minaretu zdobiły złote jabłka granatu. Olbrzymia sala modlitwy posiada siedmnaście rzędów kolumn, łączących się ze sobą łukami w formie podkowy. Zestawienie kamienia białego i cegły czerwonej nadawało się doskonale do bogatych ozdób kolorowych, pokrywających ściany i łuki. Ale gdy chrześcijanie zajęli Kordubę, uległa cała budowla przekształceniu. Zamieniono ją bowiem na kościół, usunięto barwny pułap, zastępując go sklepieniem. Ale

pomimo wszystkich późniejszych zmian czaruje ona widza harmonją i urokiem swych kształtów.

Niemniej przepysznym jest pałac królewski w Granadzie, zwany Alhambrą z powodu czerwonego zabarwienia użytego do budowy kamienia. Nadzwyczajna ilość i piękność ornamentów barwnych, podział wewnętrzny, wdzięczne zestawienie dziedzińców i sal rzucają na ten budynek urok poezji. W wyobraźni naszej Alhambra — to widownia marzycielskiego, pełnego rozkoszy życia, poświęconego śpiewom, miłości i rycerskości. Zwyczaje wschodnie ujawniają się w wielkiej ilości dziedzińców, wśród których do najbardziej uroczych należy „dziedziniec lwów", otoczony lekką halą kolumnową. Kolumny, stojące to pojedynczo, to po dwie w grupie, wysmukłe i cienkie, zakończone są głowicami, utworzonemi ze splatających się liści. Alhambra, pochodząca z w. XIV., jest jednem z ostatnich wielkich dzieł kultury arabskiej w Europie.

Budownictwo drewniane w Polsce. Podczas gdy w Europie zachodniej przy stawianiu budynków monumentalnych posługiwano się głównie kamieniem (np. marmurem, granitem), w Polsce używano do tego celu głównie materjału drewnianego, którego kraj posiadał poddostatkiem. Ale budowle takie były nietrwałe i łatwo ulegały zniszczeniu skutkiem starości i pożarów, a częste najazdy nieprzyjaciół na Polskę dokonywały reszty. Dlatego też z epoki średniowiecznej nie przechowały się do czasów naszych zabytki drewniane. Niektóre jednak budowle późniejsze, które szczęśliwie ocalały, pozwalają nam przecież wytworzyć sobie jakie takie wyobrażenie o głównych cechach naszego rodzimego budownictwa drewnianego. Do takich należy piękny kościół drewniany w Haczowie koło Krosna ze „sobotami" czyli podcieniami, biegnącemi dokoła budynku (ob. ryc. 22). Podobne podcienia miały także zastosowanie w budownictwie miejskiem. Przykładem są domy drewniane w Piotrkowie, tak, jak, według współczesnego rysunku, wyglądały przed pożarem w r. 1865 (ob. ryc. 23).

22. Kościół drewniany w Haczowie koło Krosna

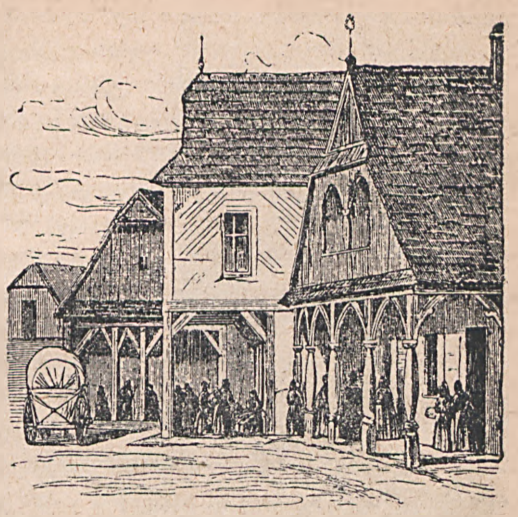

23. Domy drewniane w Piotrkowie (trybunalskim)

Budownictwo romańskie. Sztuka, która po upadku państwa zachodnio-rzymskiego w czasie najazdu barbarzyńców była w zupełnym upadku, odrodziła się w ciągu w. XI w klasztorach. Największą opieką i poparciem otaczali ją benedyktyni klunjaccy. Opaci tego zakonu, istni władcy feudalni, byli doradcami królów i papieży, a klasztory ich były najobszerniejsze w świecie chrześcijańskim. Nawet cystersi, chociaż zwalczali przepych kościołów klunjackich, byli przecież doskonałymi architektami. Klasztory też, które były formalnemi szkołami sztuk pięknych, stworzyły architekturę, zw. *romańską*.

24. Kościół P. Marji w Inowrocławiu, koło Torunia, z w. XII

25. Katedra w Bambergu, pochodząca z w. XIII.

Kościół romański powstaje na planie poziomym bazyliki starochrześcijańskiej. Szerszej i wyższej nawie środkowej towarzyszą z obydwóch stron węższe i niższe nawy boczne. Do kościoła o kształcie podłużnym wiedzie zawsze przedsionek, stanowiący całość z wieżą; absyda tworzy zakończenie. Front budowano początkowo jako zwartą masę muru z okrągłemi lub czworobocznemi wieżami po bokach, z małemi otworami tak, że czyni on wrażenie pewnego i silnego zamknięcia i nie zachęca do wejścia (ob. ryc. 24, 25). Zresztą front miał znaczenie drugorzędne, choćby dlatego, że zakonnicy wchodzili do wielu kościołów wejściami, łączącemi się bezpośrednio z klasztorem.

Ściany nawy środkowej wspierają się na podporach, utworzonych bądź w postaci filarów, bądź ciężkich kolumn. Górną część ścian przerywano oknami. Te zaś początkowo były małe i bez ozdób, stopniowo jednak zyskiwały na wielkości. Później zaczęto je zestawiać w grupy, ujęte w kolumny i łuki. Kończą się one wachlarzowato, spiczasto lub na kształt listka koniczyny (ob. ryc. 25).

Różnica między wczesnym a późnym stylem romańskim wyraża się nietylko w różnorodnem ugrupowaniu części kościoła, wieży głównej i w bogactwie dekoracji, która niekiedy wznosi się do przepychu najwyższego, lecz i w bogatem ukształtowaniu sklepień. Najpierw używano głównie sklepienia *beczkowego*, ze względu jednak na szerokość budynku przedstawiało ono trudności największe; dlatego w użycie weszło sklepienie *krzyżowe*, które powstało jakby skutkiem przecięcia się dwóch sklepień beczkowych. To jest trudniejszem do zbudowania, ale zarazem dogodniejszem i trwalszem, gdyż ciśnienie rozkłada się na cztery punkty.

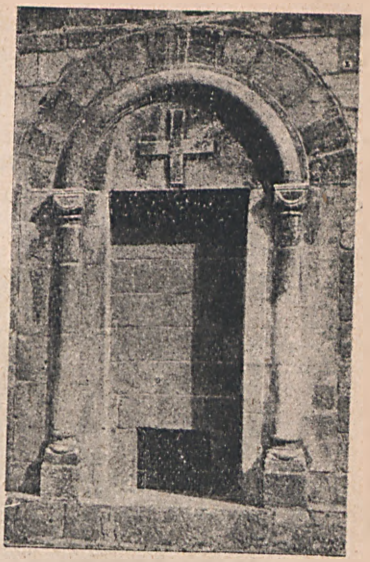

26. Odrzwia kościoła w Kruszwicy na Kujawach

Łuk okrągły, który jest charakterystycznym dla stylu romańskiego, występuje także w budowie obramowania drzwi, jak np. w kościele kruszwickim (ob. ryc. 26). Wykute z granitu, należy ono bodajże do najstarszych zabytków romańskich w Polsce. Kolumny, stanowiące część obramowania odrzwi, mają głowice t. zw. *kostkowe*, któremi w okresie panowania stylu romańskiego posługiwano się bardzo często.

27. Refektarz klasztorny w Oliwie pod Gdańskiem

Budownictwo gotyckie. Ukształtowanie i silna budowa sklepień były celem, na który oddawna i stale zwracano uwagę. Uwieńczenie dążeń w tym kierunku doprowadziło do wytworzenia w budownictwie typu, który dziś rozróżniamy pod ogólnie przyjętą nazwą stylu gotyckiego.

Dopóki stawiano kościoły niewielkie lub rozszerzano tylko dawne,

nie odczuwano potrzeby szukania nowych konstrukcyj, gdy jednak potęga i wielkość miast wzrosła, mieszczaństwo zapragnęło znaleźć w potężnych budowlach wyraz dla swego bogactwa i znaczenia.

Już w czasach panowania stylu romańskiego ożywiało budowniczych pragnienie dalszego rozwinięcia sklepienia krzyżowego, podniesienia jego wytrzymałości i możliwego ograniczenia ogromu ścian i filarów, na których się wspierało. Cel ten osiągnięto przez wprowadzenie t. zw. *żeber*, tworzących silną ramę dla *kapturów*, czyli pojedynczych pól sklepienia, i w miejscu skrzyżowania się połączonych t. zw. *kluczem* (ob. ryc. 27 i 28). Oprócz tych żeber wprowadzono w miejsce sklepień kolistych ostrołukowe, skutkiem czego zmniejszono nacisk jego

28. Krużganek Bibljoteki Jagiellońskiej w Krakowie

masy na boki budowli. Do lepszego zaś rozmieszczenia ciężaru nawy głównej służyły t. zw. *łuki przyporne*, które umieszczano na zewnątrz budynku, przeprowadzając je ponad dachami naw bocznych i opierając na *skarpach*.

Główna więc cecha budowli gotyckich leży nie w samym wprowadzeniu łuku ostrego (który zdarzał się niekiedy i w architekturze romańskiej), lecz na stworzeniu takiego połączenia łuków ostrych, których celem było oprzeć pokrycie całego budynku wyłącznie na filarach. W ten sposób żebra, skarpy i ich łuki, oraz filary, stanowią silny szkielet budynku, mury natomiast przestały odgrywać rolę podpór.

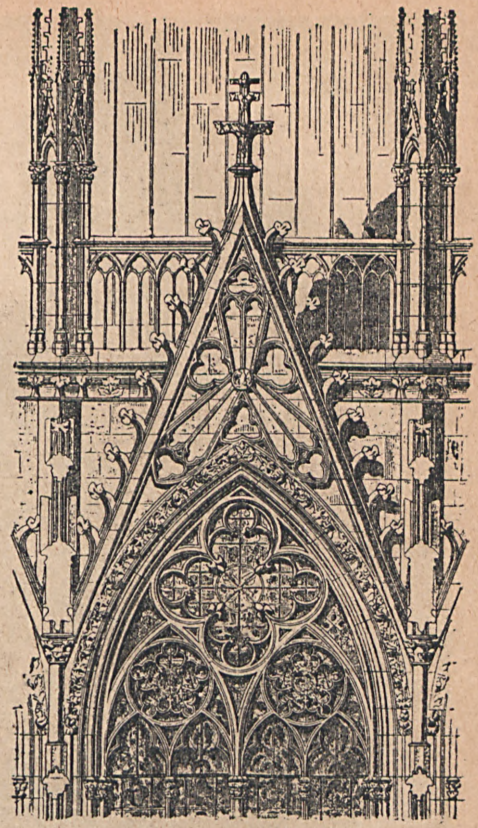

29. Okno rozetowe w katedrze kolońskiej

Styl gotycki nadaje budynkowi charakter bardziej rozczłonkowany, uwydatniając go w śmiałych podziałach ścian, w rozkładzie okien i wyborze ornamentów, które zawsze stanowią silne powiązane ramy, wypełnione lekkiemi, łamiącemi się ozdobami (ob. ryc. 29).

Podczas gdy kościół gotycki, widziany z profilu, jest zwyczajnie dość skromny, front gromadzi w sobie wszystkie ozdoby, na jakie tylko stać było budowniczego. Dolną część ożywiają przeważnie trzy potężne portale (ob. ryc. 30). W półokrągłych sklepieniach ukośnie ściętych boków portali stoją posągi, wypełniają one również i pole szczytowe portalu, oraz wgłębienie łuku, a także, ustawione rzędami, zdobią galerję ponad portalem. Pod względem ozdób współzawodniczą z portalami okna frontowe. Ponad środkowym przeto portalem widzimy bądź okno koliste, robiące wrażenie rozety, bądź olbrzymie ostrołu-

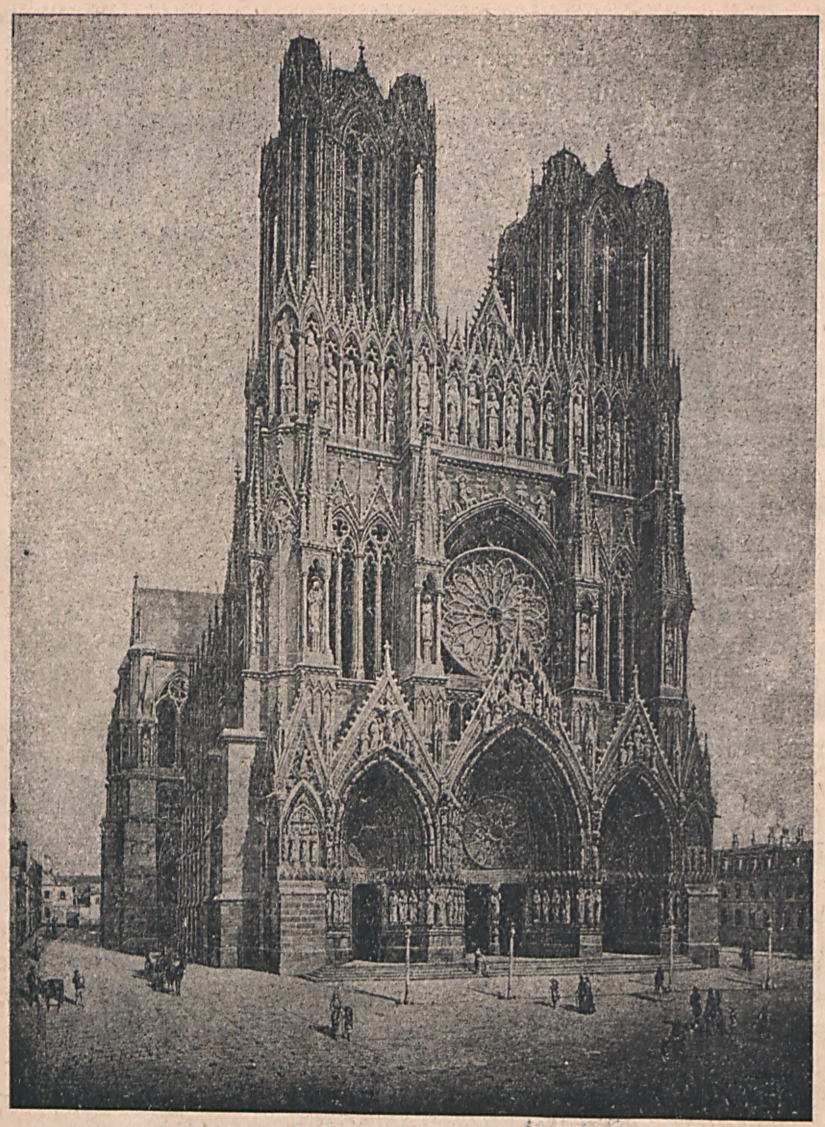

30. Katedra w Rheims

kowe. Zakończenie frontu stanowią wieże, stosowane dwojako; gdy wieża jest jedna, wznosi się pośrodku frontu i panuje nad nim, gdy są dwie, zamykają front z obydwu boków. Wieża gotycka przedstawia się w zasadzie tak: część dolna jest czworoboczna, podparta skarpami, wyżej czworobok przechodzi

w ośmiobok, na którym wznosi się zakończenie, ozdobione na wierzchołku *kwiatonem* (ob. ryc. 31).

Oczywiście, że budowle gotyckie różnych krajów wykazują pomimo cech wspólnych także znaczne między sobą różnice,

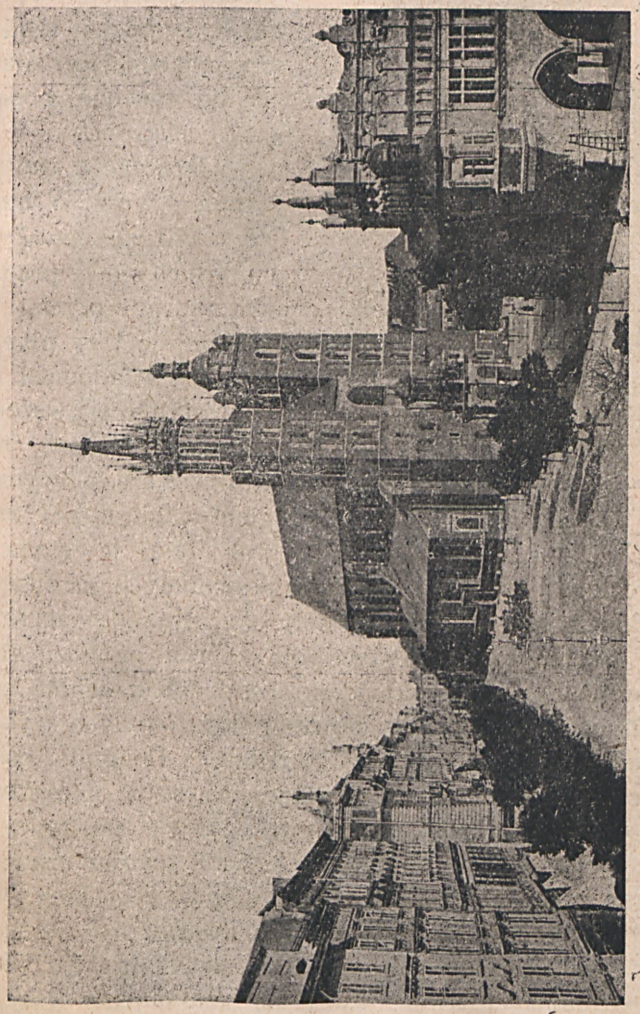

31. Kościół N. Marji Panny w Krakowie

tak np. w nadwiślańsko-bałtyckiej odmianie gotyku występuje charakterystyczny szczyt budynku, taki, jaki widzimy w kościele Bożego Ciała na Kaźmierzu w Krakowie (ob. ryc. 32).

O ile zewnętrznej architekturze nadają okazałość ozdoby plastyczne (rzeźby, posągi), o tyle do podniesienia wdzięku

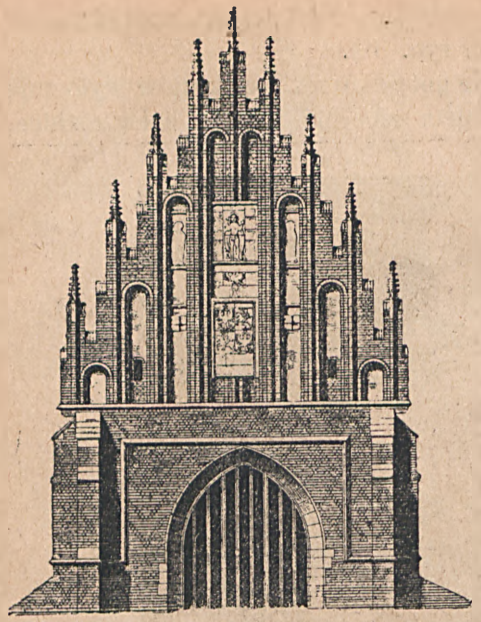

32. Szczyt kościoła Bożego Ciała na Kaźmierzu w Krakowie. Ściana ułożona wzorzyście ze szklistych cegieł

wnętrza przyczynia się malarstwo. Kościół gotycki nie może obejść się bez okien malowanych, które, przepuszczając kolorowe światło i łagodząc kontrasty, przyczyniają się znakomicie do wywołania podniosłego nastroju.

Przejście do renesansu we Włoszech. W w. XIII zapanował w sztuce Włoch nowy prąd. Architektura gotycka przedostała się tam przez Alpy. Gdy wiadomość o nowym stylu rozpowszechniła się we Włoszech, miasta wówczas szczęśliwym zbiegiem okoliczności znajdowały się w stanie potężnego rozkwitu i szukały chluby w wspaniałych przedsięwzięciach budowlanych. Dawne kościoły okazały się za małe i musiały być przebudowane. Pałace dla zebrań publicznych (ob. ryc. 33) wznosiły się szybko jedne po drugich, ochota do budowania budziła się nawet w poszczególnych rodach wybitniejszych. Nadto zaś zakony św. Franciszka i Dominika osiadały we wszystkich miastach i, wspomagane przez mieszkańców, wznosiły wielkie kościoły. Zakony te zaczęły posługiwać się architekturą gotycką. Macierzysty kościół zakonu franciszkanów w Assyżu stoi na czele włoskich budowli gotyckich. W tym samym stylu zbudowany jest inny ich kościół pod wezwaniem św. Krzyża we Florencji (ob. ryc. 34). Ale w gotyku włoskim nadarmo szukać tych cech, które są znamieniem gotyku na Północy. Brak tu zupełnie skarpów, brak ścisłego połączenia wież z samym kościołem, zupełnie odmiennie przedstawia się stosunek wysokości do szerokości budynku. Te odrębne cechy gotyku włoskiego występują bardzo wyraźnie w jednym z największych arcydzieł świata, w katedrze florenckiej pod wezwaniem Marji Panny Kwietnej *(del Fiore;* ob. ryc. 35 i 36).

33. Pałac rządowy we Florencji (obecnie Muzeum Narodowe)

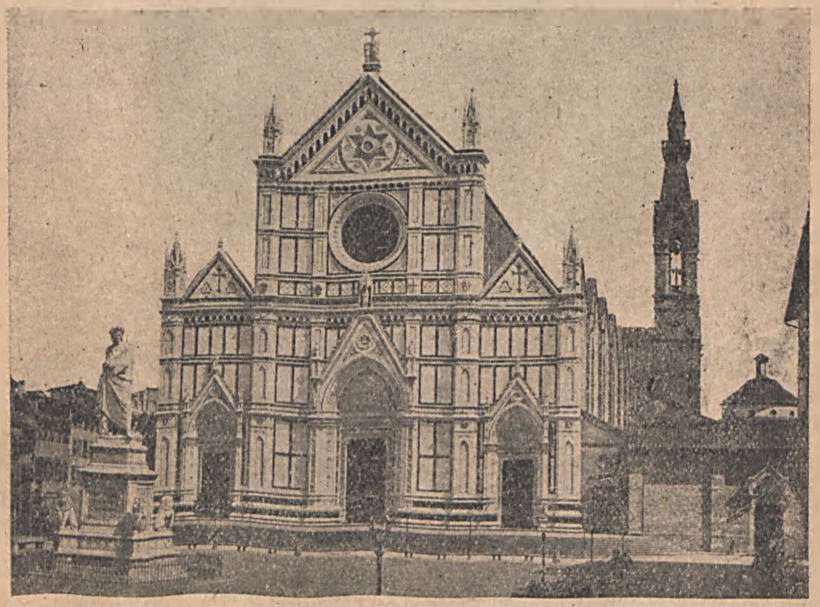

34. Kościół św. Krzyża we Florencji

Ściany jej zewnętrzne, wykładane płytami z czarnego i białego marmuru, mają lekką, wesołą dekorację, przypominającą nieco formy gotyckie. Dzwonnica obok katedry, rozpoczęta przez Giotta, wznosi się na podstawie kwadratowej w pięciu piętrach. Podział jej zewnętrzny jest podobny do podziału samej katedry.

Budowę tej katedry rozpoczęto z końcem w XIII. pod kierownictwem Arnolfa di Cambio, znakomitego architekty, ale

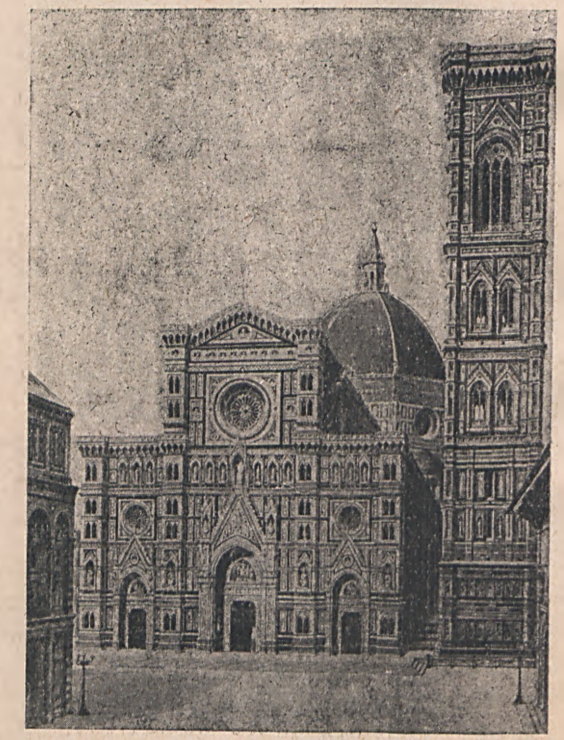

35. Katedra Marji Panny Kwietnej we Florencji. Widok z frontu

postępowała ona bardzo powoli i ciągnęła się przez całe wieki, w ciągu których plan pierwotny uległ zupełnemu przekształceniu. Najważniejszą nowością było dodanie kopuły. Twórcą jej był powierzchownie niepozorny, lecz duchem potężny, w wielu sztukach i naukach wyćwiczony Filip Brunelleschi († 1446). W stworzeniu tej kopuły, najwybitniejszego dzieła w swem życiu, trzymał się on wzorów starożytnych, z któremi był znakomicie obeznany. Zapał jego, jak i całego ludu florenc-

kiego z powodu stawiania tej kopuły, odsłania nam ideały, do których wznosiła się wyobraźnia ówczesna. Północ marzyła o wieżach, śmiało wznoszących się ku niebu, oczy zaś Włochów nęciła okrągłość kopuł. Urok Panteonu budził podziw

36. Katedra Marji Panny Kwietnej we Florencji. Widok z boku

w najwcześniejszych nawet wiekach średnich, teraz przeto, gdy wzrok skierowano znowu ku starożytności, kopuła stała się wprost ideałem pragnień. Malarze z upodobaniem wprowadzają kopuły do tła swych obrazów, a dla budowniczych stały się one najwyższym wyrazem piękna.

SPIS DZIEŁ NAUKOWYCH,

nadających się szczególnie do lektury.

Sobieski W. Dzieje Polski. T. I (do r. 1696). Warszawa, 1923.

Historja polityczna Polski. T. I. Wieki średnie. (Encyklopedja polska t. V, cz. I). Wyd. Polsk. Akad. Umiej.

Koneczny F. Dzieje Polski za Piastów. Kraków, 1902.

Rutkowski J. Zarys gospodarczych dziejów Polski. Poznań, 1923.

Korzon T. Dzieje wojen i wojskowości w Polsce. T. I. Kraków, 1912.

Karbowiak A. Dzieje wychowania i szkół w Polsce. T. I. Petersburg, 1898.

Kutrzeba St. Historja ustroju Polski w zarysie. T. I Korona. T. II Litwa. Lwów, 1920, 1921.

Balzer O. Historja ustroju Polski. Kraków 1905. Lwów-Warszawa, 1921.

Balzer O. Z zagadnień ustrojowych Polski. Lwów. 1915; wyd. II. Nowe spostrzeżenia i uwagi. Warszawa.

Ptaśnik J. Kultura włoska wieków średnich w Polsce. Warszawa, 1922.

Jabłonowski A. Historja Rusi. Kraków, 1912.

Bogusławski W. Dzieje Słowiańszczyzny północno-zachodniej. Poznań, 1887—1900.

Abraham W. Organizacja kościoła w Polsce do połowy w. XIII. Lwów, 1893.

Potkański K. Kraków przed Piastami. (Rozpr. Ak. Um. Wydz. hist. fil. T. 35).

Zakrzewski St. Mieszko I jako budowniczy państwa polskiego. Warszawa.

Wojciechowski T. Szkice historyczne XI w. Kraków, 1904.

Szajnocha K. Bolesław Chrobry. (Pisma. T. I). Kraków, 1887.

Smolka St. Mieszko Stary i wiek jego. Warszawa, 1881.

Kętrzyński W. O powołaniu Krzyżaków przez ks. Konrada. Kraków, 1903.

Szajnocha K. Odrodzenie się Polski za Władysława Łokietka. (Opowiadania historyczne). Lwów, 1859.

Szujski J. Charakterystyka Kazimierza Wielkiego. (Opowiadania i roztrząsania historyczne. T. II). 1882.

Dąbrowski J. Ostatnie lata Ludwika W. Kraków, 1918.

Szajnocha K. Jadwiga i Jagiełło. T. I—IV. Lwów, 1861.

Polska i Litwa w dziejowym stosunku (praca zbiorowa). Kraków, 1914.

Halecki O. Dzieje unji jagiellońskiej. Kraków, 1919.

Papée F. Polska i Litwa na przełomie wieków średnich. Kraków, 1903.

Kutrzeba St. Handel Krakowa w wiekach średnich. Kraków, 1902.

Ptaśnik J. Miasta w Polsce. Lwów.

Kutrzeba St. Sejm walny dawnej Rzeczypospolitej Polskiej. Warszawa.

SPIS RYCIN

		Str.
1.	Wykopaliska słowiańskie	2
2.	Dokument Władysława Jagiełły z r. 1388, dotyczący Lwowa	4
3.	Strona „Prawa Salickiego“	12
4.	Denar Bolesława Chrobrego	60
5.	Brakteat guziczkowy	60
6.	Strona z kroniki Galla	62
7.	Początek kroniki Wincentego Kadłubka	105
8.	Pierwsza strona Złotej Bulli Karola IV	118
	Płyta grobowa Kallimacha	152
10.	Strona z Dziejów Polski Długosza	168
11.	Przekrój poprzeczny dawnej bazyliki św. Piotra w Rzymie	180
12.	Bazylika św. Klemensa w Rzymie	181
13.	Widok zewnętrzny bazyliki św. Wawrzyńca „poza murami“ w Rzymie	182
14.	Wnętrze bazyliki św. Wawrzyńca „poza murami“ w Rzymie	182
15.	Kościół św. Zofji w Konstantynopolu	184
16.	Kościół św. Marka w Wenecji	185
17.	Cerkiew św. Bazylego w Moskwie	186
18.	Meczet Omara w Jerozolimie	187
19.	Wnętrze meczetu w Kordubie	188
20.	Meczet sułtana Hassana w Kairze	188
21.	„Dziedziniec lwów“ w Alhambrze	189
22.	Kościół w Haczowie koło Krosna	190
23.	Dom drewniany w Piotrkowie	191
24.	Kościół P. Marji w Inowrocławiu	191
25.	Katedra w Bambergu	192
26.	Odrzwia w kościele w Kruszwicy	193
27.	Refektarz klasztorny w Oliwie	193
28.	Krużganek Bibljoteki Jagiellońskiej	194
29.	Okno rezetowe w katedrze kolońskiej	195
30.	Katedra w Rheims	196
31.	Kościół marjacki w Krakowie	197
32.	Szczyt kościoła Bożego Ciała na Kaźmierzu w Krakowie	198
33.	Pałac rządowy we Florencji	199
34.	Kościół św. Krzyża we Florencji	199
35.	Katedra Marji Panny Kwietnej we Florencji Widok z frontu	200
36.	Katedra Marji Panny Kwietnej we Florencji. Widok z boku	201

Radom

643/79 36,-

Biblioteka Pedagogiczna w Radomiu
nr inw.: K - 38165
BGZs 38165